

KSIĄŻKA AUTORKI UWIĘZIONYCH

NATASHA PRESTON

# UWIKŁANA



**Czas, by zapłacili  
za swoje grzechy**

Feeria  
young

NATASHA PRESTON

# UWIKŁANA

Przekład:  
**Karolina Podlipna**

Feeria  
young

Tytuł oryginału: The Cabin

Przekład: Karolina Podlipna

Opieka redakcyjna: Maria Zalasa

Redakcja: Agnieszka Grzywacz, Natalia Józwiak

Korekta: Katarzyna Nawrocka

Skład i adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Norbert  
Młyńczak

Projekt okładki: Elsie Lyons

Zdjęcia na okładce © Jaromir Chalabala/Shutterstock;

FotograFFF/Shutterstock; ilolab/Shutterstock

Copyright © 2016 by Natasha Preston.

Originally published in the United States of America by  
Sourcebooks Fire, an imprint of Sourcebooks, Inc.

[www.sourcebooks.com](http://www.sourcebooks.com)

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK,  
2019

ISBN 978-83-7229-826-3

Wydanie I, Łódź 2019

Wydawnictwo JK

Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 3,

92-101 Łódź tel. 42 676 49 69 [www.wydawnictwofeeria.pl](http://www.wydawnictwofeeria.pl)

## Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Dedykacja

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

PODZIĘKOWANIA

Dla Rachel. Kocham cię!

## PROLOG

Sądzą, że są niepokonani.

Sądzą, że mogą robić i mówić, co tylko chcą.

Sądzą, że konsekwencje nie istnieją.

Nie zostawili mi wyboru.

Czas, by zapłacili za swoje grzechy.

## ROZDZIAŁ 1

### Piątek 7 sierpnia

Masz wszystko, czego potrzebujesz, Mackenzie? – zapytała mama, patrząc, jak upycham ciuchy do torby.

– Chyba tak. Zresztą to tylko dwa dni. – *Dwa koszmarne dni znoszenia Josha.*

– Pamiętaj, żeby zostawić adres i numer telefonu na lodówce.

– Nie wydaje mi się, żeby mieli tam telefon stacjonarny, ale zostawię adres. Chyba jest tam zasięg, więc dam ci znać, jak dojadę.

Przytaknęła nerwowo i obdarzyła mnie słabym uśmiechem.

– Oj mamoo, nic mi nie będzie.

– Spędzisz cały weekend z kimś, kogo nie lubisz.

– Nie, spędzę weekend z Aaronem, Courtney, Megan i Kyle'em. Niefortunny zbieg okoliczności sprawił, że Josh też tam będzie i tyle. – Gdybym mogła go *odzaprosić*, zrobiłabym to.

Jednak domek należał do jego rodziców, więc to raczej nie wchodziło w grę. Bez szans. Do Wielkiej Brytanii w końcu dotarło, że jest lato, więc gdy skończyła się szkoła, Josh zaprosił nas na weekend do domku za miastem, który mają jego rodzice.



To ostatnia taka szansa, nim w przyszłym roku nasze drogi się rozejdą, gdy pójdziemy na studia.

– Jeżeli zechcesz, żeby przyjechać po ciebie wcześniej...

Potrząsnęłam głową.

– Dzięki, ale naprawdę nie ma takiej potrzeby, poradzę sobie. Nie pozwolę Joshowi zepsuć mi fajnego weekendu z przyjaciółmi. Dobra, muszę już lecieć.

– Podrzucę cię do Josha.

– Nie, mam, naprawdę nie trzeba. Przespaceruję się. – Złapałam torbę i przerzuciłam ją przez ramię. – Do zobaczenia w niedzielę wieczorem. Kocham cię – powiedziałam i pocałowałam ją w policzek.

– Też cię kocham, skarbie. Zadzwoń, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować.

– Dobrze – obiecałam.

Josh mieszkał zaledwie dwie minuty drogi stąd, więc spacer i tak nie miał zająć mi zbyt długo. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i ruszyłam przed siebie. Było niewiarygodnie gorąco – w końcu to początek sierpnia – i cieszyłam się, że wybrałam szorty i koszulkę.

Gdy dotarłam do domu Josha, wszyscy byli na zewnątrz, pakując torby do samochodów. Jezu, wyjeżdżaliśmy tylko na weekend, a wyglądało na to, że Courtney i Megan spakowały się na cały tydzień.

– Kenz! – zawołała Courtney, biegnąc do mnie. Jej czerwony kucyk podskakiwał na wszystkie strony, a zielone oczy błyszczały entuzjazmem. Była jedyną osobą, która naprawdę szczerze cieszyła się na ten wyjazd.

Wzięłam głęboki oddech i odsuwając od siebie wątpliwości, jakie miałam w związku z tym weekendem, uśmiechnęłam się do

niej.

– Cześć, Court! Wszyscy gotowi?

– Prawie. Josh zaraz wróci – odpowiedziała, uśmiechając się trochę głupawo. – No, nie rób takiej miny – dodała, gdy skrzywiłam się, słysząc jego imię.

*Ups, no to mnie złapała.*

– Sorry, nie chciałam. To... miłe z jego strony, że zaprosił nas do domku swoich starych.

Przyjęła moje kiepskie przeprosiny z uśmiechem.

– On naprawdę chce, żeby wszystko było jak dawniej.

Czyżby miał wehikuł czasu, żeby móc się dzięki niemu cofnąć i *nie* powiedzieć tych okropnych rzeczy o moich przyjaciółach? Żeby cofnąć to, co *mi* zrobił? To, co ciągle mi robił?

Josh mógł sobie próbować naprawiać przeszłość – o ile w ogóle mielibyśmy uwierzyć w szczerą jego intencję – ale nie potrafiliśmy mu tak łatwo przebaczyć. Niektóre krzywdy trudno przeboleć, a ja nie mogłabym wybaczyć komuś, komu nawet nie było przykro i kto nie zmienił swojego zachowania. Courtney już mu przebaczyła, oczywiście, ale ona za nic w świecie nie była w stanie dostrzec, jakim zerem był jej chłopak.

Uniosłam brew.

– Mackenzie, proszę – powiedziała Courtney i westchnęła ciężko, odgarniając grzywkę wpadającą jej do oczu. – On się stara i to naprawdę wiele by dla mnie znaczyło, gdybyś ty też spróbowała. Proszę?

Jęknęłam i opuściłam ramiona.

– Dobra. Będę miła.

*Dwa dni, to wszystko. Możesz to zrobić.*

– Wszyscy będziemy – dodała Megan, dołączając do nas. – Prawda? – Spojrzała na chłopaków.

Aaron i Kyle skinęli potakująco głowami, zgadzając się na rozejm – przynajmniej na ten weekend.

– A gdzie w ogóle jest Josh? – zapytałam.

– Pojechał po swojego brata. – Courtney przewróciła oczami.  
– Blake chciał się z nim zobaczyć, więc dziś rano Josh mu zaproponował, żeby pojechał z nami. Na dobrą sprawę domek należy również do Blake’a, więc raczej nikt nie mógłby mu zabronić przyjechać.

– Och – wymamrotałam, niezupełnie pewna, jak czułam się na myśl o spędzeniu weekendu w towarzystwie kogoś obcego. Nie znaliśmy Blake’a, a jeśli był choć trochę podobny do Josha, weekend zapowiadał się koszmarne. – Więc przyjeżdża też braciszek z wygnania.

Świetnie. Ten wyjazd zapowiada się coraz lepiej.

Widziałam go wcześniej, może ze dwa razy, gdy ich rodzice wymieniali się dziećmi, ale nigdy z nim nie rozmawiałam. Blake wyprowadził się z ojcem po rozwodzie rodziców, a Josh został z mamą. Bracia nie spędzali zatem zbyt wiele czasu razem, gdy dorastali, prawdopodobnie z korzyścią dla Blake’a.

Courtney znów odgarnęła niesforną grzywkę, która nigdy nie trzymała się tam, gdzie trzeba, więc nie rozumiałam, dlaczego po prostu nie zetnie jej krócej.

– Blake nie przebywa na wygnaniu.

Rzadko się widywali. Ja bym to w ten sposób określiła.

– Dlaczego wbija na imprezę swojego brata? – zapytałam.

– Czuje się samotny? – podsunął Kyle, robiąc smutną minę.

Courtney oparła się o samochód Aarona.

– Nie, po prostu chce spędzić trochę czasu z własnym bratem. Obaj tego chcą.

Jeżeli Blake był podobny do Josha, miałam zamiar wrócić wcześniej do domu. Nie chciałam nawet oddychać tym samym powietrzem co Josh, więc w pewnym sensie miałam nadzieję, że Blake również okaże się idiotą, a ja będę miała wymówkę, żeby wcześniej wyjechać, nie raniąc przy tym uczuć Courtney.

Powiew ciepłego powietrza sprawił, że moje długie kasztanowe włosy weszły mi do oczu. Odgarnęłam kosmyk akurat na czas, aby dostrzec, jak metalicznoczarne mitsubishi warrior – jedyny samochód, jaki rozpoznawałam bez znaczka, dzięki temu, że to ulubiony model Kyle’a – zaparkował tuż obok mnie.

*No to jedziemy...*

Josh siedział po stronie pasażera, jego brat prowadził. Obaj mieli identyczne ciemnobrązowe włosy i niebieskie oczy, lecz poza tym wyglądali zupełnie inaczej. Josh nie wygrał genów na loterii. Blake sprzątnął mu przed nosa każdą uncję zabójczego wyglądu, nie zostawiając dla młodszego brata absolutnie nic. Szczęściarz.

Odwróciłam wzrok i obesłam dookoła samochód Aarona, próbując zachować tak dużą odległość od Josha, jak to tylko możliwe. Sam widok jego twarzy wystarczał, żebym miała ochotę mu przywalić, a już zwłaszcza po jego żądaniach. Courtney to bystra dziewczyna, lecz gdy chodziło o niego, była jak beton.

Josh wysiadł z auta.

– Siema, ludzie. Pamiętacie mojego brata, Blake’a?

Megan potrząsnęła głową.

– Nie, ale cześć.

Blake podszedł do maski swojego wozu i leniwie się o nią oparł, przybierając pozę znudzonego.

– Cześć – powiedział, kiwając głową.

Miał na sobie masywne czarne buty, ciemne dżinsy i czarną kurtkę, co dodawało jego postaci aury tajemniczości. Być może nieco niebezpiecznej tajemniczości. Jego ciemne włosy sterczały niedbale we wszystkie strony, co miało pokazywać, że ma wszystko gdzieś – i, jak przypuszczałam, faktycznie tak było. Wzrok miał niezwykle intensywny, trochę tak, jakby przenikał *wszystko*. Nie chciałam, żeby dostrzegł *cokolwiek* we mnie.

– No, jedźmy już – powiedziałam, otwierając drzwi samochodu i gramoląc się do środka. Im szybciej tam dotrzemy, tym szybciej będziemy mogli wrócić. Cholera, zabrzmiała tak jak moi rodzice w Wigilię, próbujący wysłać mnie do łóżka, gdy wskazówka zegara zbliża się niebezpiecznie do północy.

Ale teraz przynajmniej zyskiwałam całe dwa dni bez dorosłych, tylko z przyjaciółmi. To z całą pewnością coś, na co warto było czekać.

– Ej, Mackenzie – powiedziała Courtney – ty jedziesz ze mną. Sposepniałam. Wiedziałam, co to oznacza.

– Co?

Courtney podeszła bliżej i nachyliła się do auta, żebyśmy mogły zamienić kilka słów na osobności.

– Jedziesz ze mną, Joshem i Blakiem.

– Żartujesz, nic z tego – odpowiedziałam.

– Kenz, proszę. Słuchaj, wiem, że jesteś na niego wściekła, i rozumiem dlaczego, ale spróbujesz? Naprawdę uważam, że wam dwojgu ten wyjazd pomoże to jakoś przepracować.

– Cóż, Court, ja tak nie sądzę.

– Ten weekend będzie do bani, jeżeli przez cały czas będziesz wściekać się na Josha.

Nachmurzyłam się. Nie byłam jedyną osobą, która nie mogła go znieść, więc dlaczego tylko mnie zmuszano do „postarania się

bardziej”?

– Jego brat jest jakiś dziwny – wyszeptałam, jak gdyby to miało przekonać Courtney do zmiany zdania.

– Blake jest nieszkodliwy.

Nie mogłam wymyślić już żadnej innej wymówki. Westchnęłam zrezygnowana.

– W porządku. Ale jeżeli Josh wkurzy mnie jakimiś swoimi durnymi uwagami, przesiądę się – odpowiedziałam.

Courtney uniosła rękę.

– Dobra, w porządku. Dzięki.

– Bierzemy samochód Blake’a?

– Tak, musieli uzgodnić, że wezmą jego wóz. Teraz rozumiem dlaczego. – Courtney miała hopla na punkcie aut. Znała wszystkie marki i modele i potrafiła rozpoznać je jednym rzutem oka. Ja natomiast nie byłam w stanie nawet stwierdzić, czy z samochodem jest coś nie tak – chyba, że padł już silnik.

– Blake będzie prowadził?

– To jego auto, więc chyba tak. – Courtney wzruszyła ramionami, spoglądając z uwielbieniem na Josha, co sprawiło, że miałam ochotę nią potrząsnąć, żeby w końcu nabrała rozumu.

– Ja z przodu – rzuciłam szybko. Skoro już miałam jechać tym samym autem, na pewno nie zamierzałam siedzieć obok niego. Wiedziałam, że zachowuję się trochę jak dziecko, ale miałam to gdzieś. Josh przegiął, a ja nie miałam zamiaru mu wybaczyć. W zasadzie to przegiął jakiś milion razy.

Usiadłam na miejscu obok kierowcy, zanim Josh miałby szansę cokolwiek powiedzieć lub zrobić. Blake uśmiechnął się jakby z zakłopotaniem i odpalił silnik. Nie emanował pewnością siebie, lecz sprawiał wrażenie, jakby nie dbał, co ktokolwiek o nim myśli.

– Też z wami jadę – powiedział Kyle.

Oczy Courtney zwięziły się.

– Ty jedziesz z Aaronem i Megan.

– Macie jeszcze jedno miejsce, no nie?

– Kyle, piątka w jednym aucie i dwójka w drugim to głupi pomysł. Nikt nie chce się gnieść na tylnym siedzeniu.

– Och, na litość boską, Kyle, po prostu wsiadaj do Aarona i już – wciął się Josh, przechodząc obok niego. – Żałosny dupek.

Zazgrzytałam zębami. Czy to naprawdę miało znaczenie, kto jedzie jednym samochodem, a kto drugim?

Odpowiedź brzmiała „nie”.

Blake i ja nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy, więc szybko zapadła niezręczna cisza, gdy czekaliśmy, aż Josh i Courtney wsiadą do środka. Przygryzłam policzek i kręciłam młynka palcami. *No powiedz coś do niego!* Nigdy wcześniej ze sobą nie rozmawialiśmy. Teraz miało się to zmienić. Czekala nas czterdziestopięciominutowa przejażdżka do odległej części Lake District.

– Dlaczego aż tak nie lubisz Josha? – zapytał nagle.

Jego bezpośredniość wprowadziła mnie w zdumienie. To, że nie cierpiałam Josha, nie było sekretem, jednak nie spodziewałam się, że jego brat może tak bezpośrednio o to zapytać.

– Hmm, bo jest pieprzonym idiotą.

Brwi Blake’a uniosły się i chłopak zacisnął wargi. W końcu skinął głową.

– Aha, okej.

– Nie widzisz go zbyt często, prawda?

– Niespecjalnie. Gdy dorastaliśmy, nasi starzy dość długo nie byli w stanie się dogadać i sensownie ułożyć naszych wizyt. Gdy w końcu trochę to ogarnęli, przez większość czasu po prostu

zamieniali się nami na dzień czy dwa. Wydaje mi się, że mógłbym policzyć na palcach jednej ręki, ile razy na przestrzeni ostatnich dwunastu lat widziałem się z własną matką.

Poczułam w sercu ukłucie. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co musiał przejść jako dziecko. Z pewnością strasznie tęsknił za mamą. Ja na pewno bym tęskniła. Moja mama była jedyną osobą, do której mogłam się zwrócić z każdym problemem – no dobra, *prawie* z każdym.

– To bardzo smutne.

Lekko wzruszył ramionami.

– Czasem tak bywa.

– Tak, ale... – Potrząsnęłam głową. Nie mogłam sobie wyobrazić, że nie mam mamy na co dzień, chociaż czasem doprowadzała mnie do szału. Blake musiał czuć się porzucony przez własną matkę, skoro ta nigdy nie postarała się o to, by mieć z nim lepszy kontakt. Może tak samo czuł się Josh w relacjach z ojcem? Wow, Josh i głębsze uczucia. Dziwnie było myśleć o nim w ten sposób... Jeżeli chodziło o jego charakter, znałam go tylko od tej płytkiej i egoistycznej strony.

Josh i Courtney wsiedli do auta, a ja zasznurowałam usta. Atmosfera zgęstniała, jak zawsze w obecności Josha. Wiedział, że wołałabym, aby Courtney z nim nie była, nie po tych wszystkich okropnościach, które powiedział o naszych kumpelach – Tilly i Gigi.

Był przeszczeniwy, że Courtney nie rzuciła go za traktowanie jej przyjaciół jak śmieci. Dupek.

– Och, Mackenzie, oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu, że siedzisz z przodu obok *mojego* brata – rzucił Josh, nie kryjąc sarkazmu, gdy gramolił się na tylne siedzenie.

Zacisnęłam pięści. *Nie pozwól mu się sprowokować.*



– To mój wóz, braciszku, a ja wolę siedzieć obok ślicznej buzi, niż obok tej twojej paskudnej gęby.

Uśmiechając się do siebie, chwyciłam torebkę z lizakami i poczęstowałam Blake'a. Choć prawdopodobnie powinnam się wściec za komentarz o „ślicznej buzi”, to nazwanie Josha paskudnym przesłoniło tamte słowa. Blake wybrał smak pomarańczowy – mój ulubiony – i puścił do mnie oko.

– Nie podzielił się, Mackenzie? – zapytał Josh.

Wzięłam głęboki oddech, próbując opanować dziką chęć wbicia mu plastikowego patyczka prosto w oko.

– Jasne – odpowiedziałam, podając do tyłu paczkę. Wziął dwa, zapewne po to, żeby mnie wkurzyć, ale nie zareagowałam.

– Dobra, weźcie wszyscy spróbujcie zachowywać się normalnie – zaczęła jęczeć Courtney. – To weekend, bez rodziców, ma być epicko, więc możecie się w końcu pogodzić?

– Wiesz, kochanie, że ja nic do nikogo z nich nie mam – odpowiedział Josh.

– Niech ci będzie – wymamrotałam, zaciskając szczękę.

Obserwowałam Blake'a, gdy prowadził. Jego oczy prześlizgiwały się to tu, to tam, od czasu do czasu spoczywając na mnie, jednak nie mówił ani słowa. Nagle pomyślałam, że chciałabym go poznać, choć sama nie byłam pewna dlaczego. Po tym weekendzie wróci do domu, a ja prawdopodobnie nigdy więcej go nie zobaczę.

A jednak – Blake był boski i coś nieodparcie mnie do niego ciągnęło.

Szczęśliwie udało nam się dotrzeć do celu bez rozlewu krwi, więc byłam dumna ze swojej samokontroli – jak dotąd, w każdym razie. Courtney próbowała zająć Josha, flirtując z nim i puszczając mu muzykę. Nie mogłam się doczekać, kiedy ona

w końcu przejrzy na oczy. Chciałam mieć pewność, że znajdę się w pierwszym rzędzie, gdy nadejdzie scena, w której kopnie go w dupę.

– To tutaj? – zapytałam, wyglądając przez okno, za którym dostrzegłam ogromny, piętrowy dom. Bez problemu mogłoby tam mieszkać z dziesięć osób.

Blake wyłączył silnik.

– A czego oczekiwałaś? Ritza? – rzucił ironicznie.

– To niesamowite. Nie spodziewałam się, że będzie aż tak duży.

– Słyszając taki tekst, trzy lata temu rzuciłbym jakimś sprośnym żartem – odpowiedział Blake.

– A teraz wszyscy dorośliśmy, co?

– Neeee, po prostu wtedy przyuważyłem, jak Josh próbuje zgrywać takiego twardziela, i zdałem sobie sprawę, jak idiotycznie takie teksty w rzeczywistości brzmią.

Uśmiechnęłam się szeroko i wyszłam z samochodu. Polubiłam Blake'a. No i ta jego wręcz do bólu piękna twarz... Może ten weekend nie będzie jednak aż tak beznadziejny. Kyle i Aaron wyciągnęli torby z bagażnika i rzucili je na ziemię. Gdzieś w połowie drogi do domku Kyle chwycił telefon i zaczął nagrywać, tak jak to ma w zwyczaju. Planował karierę w branży filmowej, i według mnie świetnie się do tego nadawał.

– Uśmiech, Kenz! – powiedział, obracając się w moją stronę.

Wystawiłam język, a Aaron pokazał środkowy palec.

– Świetnie, Aaron – rzucił Kyle, nie kryjąc sarkazmu.

Megan wpatrywała się w olbrzymi dom. Zaniedbane rośliny i wyblakłe ramy okienne wskazywały na to, że od dawna nikogo tutaj nie było. Josh i Courtney spędzili ostatni weekend,

przygotowując wszystko na nasz przyjazd, ale uprzątnęli tylko wnętrze.

Dom znajdował się na polanie z trzech stron otoczonej drzewami. Przed nim rozciągało się cudowne jezioro. Było tu po prostu przepięknie. Nie rozumiałam, dlaczego rodzina Josha nie korzystała z uroków tego miejsca częściej.

– Cieszysz się, że znów tu jesteś? – zapytałam Blake’a, gdy leniwie zmierzaliśmy w kierunku drzwi frontowych. Stawiał ciężko nogę za nogą, jakby niespecjalnie miał ochotę tu być.

Wzruszył ramionami i burknął od niechcienia:

– Przyjechałem tu tylko się nachlać.

*No jasne, że tak.*

Josh otworzył drzwi kluczem i obrócił się w naszą stronę. Kyle przewrócił oczami, przewidując, co za chwilę nastąpi, a ja próbowałam powstrzymać się od śmiechu. My, osiemnastolatki – no i Blake, ile lat by nie miał – mieliśmy właśnie wysłuchać kazania o *zasadach*.

– Courtney i ja nieźle się napracowaliśmy, żeby przygotować dla was to miejsce, więc doceniłbym, gdybyście to uszanowali i nie zostawili po sobie bajzlu.

Ugryzłam się w język. Jaki on był nadęty! Nikt z nas nie miał zamiaru nabałaganić i Josh dobrze o tym wiedział. Courtney stała obok niego niczym pani na włościach, skupiając na sobie całą uwagę. Ogromnie ją lubiłam, ale zasługiwała na porządne szturchnięcie, które wbiłoby jej do głowy choć odrobinę rozsądku.

Josh otworzył drzwi i wmaszerował do środka, tuż przed nosem Courtney. Pieprzony dżentelmen! Ale Court w ogóle nie zwróciła na to uwagi, tylko podążyła za nim jak posłuszny piesek.

– Wezmę resztę bagaży – powiedział Aaron, odwracając się z powrotem w stronę aut.

Weszłam do środka i szczeka mi opadła. Wow.

Domek był prześliczny, mimo że nieco staroświecki. Widok na jezioro z okna salonu zapierał dech w piersiach. Słońce odbijało się od tafli wody, sprawiając, że ta wręcz lśniła. W pokoju był również spory kominek, w którym na upartego sama mogłabym się zmieścić. Kyle szedł za mną, nie przestając nagrywać.

– Mam zamiar się rozejrzeć. Ktoś chce dołączyć? – zapytała Megan, niemal podskakując z podekscytowania jak małe dziecko. Jej krótkie włosy, na które nałożyła zdecydowanie zbyt dużo lakieru, prawie się nie poruszyły. Rzuciła już torbę u dołu schodów, co w jej przypadku spełniało definicję rozpakowania się.

Siatkę z piwami podałam Courtney, która w kuchni zawiadywała jedzeniem i piciem.

– Jakoś nie mam ochoty zgubić się dzisiaj w lesie, tak że dzięki – odpowiedziałam Megan.

Aaron upuścił na podłogę ostatnie bagaże.

– Ja pójdę – powiedział i wyszedł, zanim ktokolwiek miałby szansę go zatrzymać i poprosić o pomoc. Patrzyłam, jak znikali wśród drzew. Jasne południowe słońce tańczyło w jasnych, niemal białych włosach Aarona, rozświetlając je. Oboje wyglądali na uszczęśliwionych tym wyjazdem, a ja miałam zamiar dołożyć wszelkich starań, żeby również się nim cieszyć.

– A teraz spacer – powiedział Kyle, potrząsając głową w ich kierunku, gdy odkładał telefon. W drugiej ręce trzymał sześciopak piwa. – Szaleństwo. Ej, Blake, gdzie położyć piwo?

– W piekarniku – odpowiedział ten cierpko.

Próbowałam powstrzymać się od uśmiechu, choć bezskutecznie. Nie byłam pewna, co Blake tu robił. Nie wyglądało na to, żeby miał szczególnie dobry kontakt ze swoim bratem i prawdopodobnie nawet nie zamierzał się o to starać. Usta Kyle'a zwięzły się w sztucznym uśmiechu, a ja mogłabym przysiąc, że próbował zwalczyć w sobie chęć odparcia zaczepki. Zamiast tego zmrużył oczy, odwrócił się na pięcie i potrząsając głową, po prostu odszedł. Kyle był wrażliwy i niezbyt dobrze sobie radził, gdy ktoś z niego żartował.

W ten sposób Blake i ja zostaliśmy w salonie jako jedyni. Znowu sami. Zacisnęłam wargi, nie mając pojęcia, co powiedzieć. *Czy w ogóle powinnam się odezwać?* Cisza była niezręczna, ale jemu chyba wcale nie przeszkadzała. Nic nie robiło na nim wrażenia. Był chłodny, opanowany, niemal przypominał robota. Jednak ja nie byłam aż tak naiwna, aby uwierzyć, że absolutnie *nic* go nie rusza.

– Więc... często tu przyjeżdżałeś, gdy byliście dziećmi? – rzuciłam, aby przerwać ciszę.

Spojrzał przez ramię, uśmiechając się półgębkiem.

– Pytasz, czy często tu przyjeżdżam?

– Nie, zapytałam, czy często tu *przyjeżdżaliście*. – To spora różnica.

Blake odwrócił się tak, że teraz staliśmy twarzą w twarz. Nie wiedziałam, czy zrobił to po to, aby mnie onieśmielić, ale taki właśnie był efekt. Roztaczał wokół siebie aurę pewnej arogancji, lecz nie było to tak odpychające jak w przypadku Josha.

– Przyjeżdżaliśmy tu często przed rozstaniem rodziców. Po rozwodzie dom w zasadzie stał pusty, aż do teraz.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Przykro mi.

– Dlaczego? Ludzie rozwodzą się cały czas. – Wyszedł na zewnątrz, zanim miałam szansę cokolwiek dodać. Z całą pewnością kryło się w nim znacznie więcej niż to, co pozwalał ludziom zobaczyć.

– Kenz, browarek? – zapytał Kyle, wyglądając zza moich pleców.

– Wiesz, że jest dopiero jedenasta rano, co nie? – Obróciłam się do niego, nie mogąc powstrzymać się od ironii.

– Nooo i...? – odpowiedział, przechylając głowę i czekając na moje wyjaśnienie.

Uśmiechnęłam się i wzięłam od niego puszkę.

– Nieważne.

Usiedliśmy razem na kanapie, podczas gdy Josh i Courtney krzatali się, wynosząc rzeczy do kuchni.

– Może powinniśmy im pomóc? – zapytałam Kyle’a.

– Zaproponowałem to. Ale wiesz, jaki jest Josh.

Uwielbia się rządzić i ma wręcz obsesję na punkcie kontrolowania wszystkiego. Cokolwiek byśmy zrobili, nie spełniłoby to jego oczekiwań. Na ile różnych sposobów można włożyć jedzenie do szafek? Ale to była „chata Josha”, a my mieliśmy świadomość tego, że byliśmy jedynie gośćmi.

– Będę potrzebować sporo procentów, żeby jakoś przetrwać ten weekend – powiedziałam. Obiecałam rodzicom, że nie będę pić, wiadomo, ale tu byliśmy wolni od rodzicielskiej kontroli i zdecydowani, by wykorzystać to na maksa. Starzy myślą, że będziemy pływać w jeziorze i przypiekać pianki nad ogniskiem. Taki też mieliśmy zamiar, więc ściśle rzecz ujmując, to nie było kłamstwo, ale pić też zamierzaliśmy.

Kyle skinął potakująco głową i uniósł swoją butelkę.

– No to niech popłyną.

Stuknęłam swoją butelką o jego i pociągnęłam łyk.

Kyle i ja właśnie kończyliśmy trzecie piwo, gdy dołączyła do nas reszta.

– Wow, nieźle się bawicie – stwierdził Aaron, szczerząc się do butelek rozstawionych na ławie.

– Taaak, Kyle i ja pomyśleliśmy, że dobrze byłoby mieć je w zasięgu ręki. Zdrówko! – powiedziałam, podnosząc swoją na wpół już pustą butelkę.

– Nooo, jak już to robimy, to róbmy to porządnie. Czuję, że też chcę się ubzdryngolić – odpowiedział Aaron, wybierając absynt.

– Wszyscy w to wchodzą, nikt się nie kryguje. Josh, brachu, dawaj no kieliszki! – Uśmiechałam się coraz szerzej. Nie byłam szczególnie fanką alkoholu, zwłaszcza po ostatnim razie, gdy *tamto* się wydarzyło, lecz dzisiaj miałam po prostu ochotę na głupkowatą, infantylną zabawę.

– Eeee, ludzie, nie chciałbym, żeby ktokolwiek się porzygał w moim domu – powiedział Josh swoim wnerwiającym, snobistycznym tonem pod tytułem „jestem ponad wami”. W tym momencie poczułam dziką chęć schłania się tak, żeby faktycznie mu wszystko zarzygać.

Gdy on czegoś chciał, ja chciałam czegoś dokładnie przeciwnego. Wiedziałam jednak, że to ryzykowne. Wiedziałam, że nie mogę – i nie byłam aż tak głupia, żeby to naprawdę zrobić – ale skrycie o tym marzyłam.

– Rozluźnij się, chłopie, no już. Wszyscy chcemy spędzić fajny weekend – odpowiedział mu Kyle.

Josh spiorunował go wzrokiem, zaciskając szczękę. Nie lubił, gdy mu się sprzeciwiano.

– Ja jestem wyluzowany – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Aaron wziął do ręki dopiero co napełniony kieliszek i uniósł go w kierunku Josha w lekko prowokacyjnym geście. Uśmiechnęłam się i zrobiłam to samo. A w następnej sekundzie tego pożałowałam, bo brew Josha uniosła się i wiedziałam dokładnie, co sobie pomyślał.

I nie zawahał się otworzyć swojej parszywej gęby. Ale zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, Aaron rzucił:

- Toast! – Tym razem uniósł butelkę. – Za zabójczy weekend!
- Każdy z nas podniósł to, co akurat trzymał w ręku.
- Za zabójczy weekend!



## ROZDZIAŁ 2

Po jakiejś godzinie picia odpuściłam sobie, żeby nie paść na twarz, zanim zrobi się ciemno. Josh i Courtney, jedyna para wśród nas, poszli do pokoju jego rodziców zażyć nieco prywatności, co oznaczało po prostu, że Josh miał ochotę na seks.

Megan i Aaron siedzieli w kuchni. Słyszałam, jak przyjaciółka zaśmiała się z czegoś, co powiedział Aaron. Kyle poszedł do łazienki krótko po tym, gdy Josh i Courtney zniknęli na górze, czyli całe wieki temu, więc obiecałam sobie, że nie będę korzystać z tej łazienki.

Blake rozprostował nogi, kładąc stopy w butach na ławie. Nie pasował tutaj. Pił z nami i włączał się do rozmowy, gdy było to konieczne, ale pozostawał na uboczu. Pomiedzy nim a Joshem panowało napięcie, będące zdecydowanie czymś więcej niż nasz brak sympatii do niego. Gdy jeden powiedział coś, co nie spodobało się drugiemu, ten piorunował go wzrokiem. To było cholernie krępujące i powodowało, że chciałam natychmiast wyjść z pokoju.

Wyraźnie się nie dogadywali, więc czemu, do licha, Blake wprosił się tutaj?

– Czym się zajmujesz? – zapytałam, próbując dowiedzieć się o nim czegoś więcej niż to, jaki alkohol lub najbardziej.

– Pracuję tu i tam – mruknął.

Rany, łatwiej byłoby skłonić do rozmowy kamień.

– Nie jesteś zbyt rozmowny, co?

Rzucił mi szybkie spojrzenie, nie poruszając przy tym głową ani o milimetr.

– A po co miałbym być?

– Żeby poznać ludzi, zaprzyjaźnić się, nie żyć jak pustelnik – odpowiedziałam, obdarzając go szerokim, szczerym uśmiechem, co sprawiło, że jego twarz nieco złagodniała.

– Sądzisz, że żyję jak pustelnik?

– A nie?

– Nie – odpowiedział. – Prawie nigdy nie jestem sam.

Błysk w jego oczach powiedział mi wszystko. Skrzywiłam się z obrzydzeniem.

– Co noc inna laska, co?

– Nie zmieniają się *każdej* nocy.

Hmm, to się za bardzo nie trzymało kupy – choć może jego wcześniejsza nieśmiałość była tylko pozą? Ale dlaczego zgrywałby nieśmiałego w otoczeniu kobiet? Był wyraźnie dumny, że mógł zaciągnąć do łóżka prawie każdą, którą tylko chciał.

Co zabawne, żołądek zawiązał mi się w supeł, gdy pomyślałam o nim i tych wszystkich dziewczynach. Nie byliśmy w związku. Prawie go nie znałam. Przygryzłam wargi.

– Ktoś ci już kiedyś złamał serce czy po prostu jeszcze nie dorosteś?

Uniósł brwi, wyraźnie zdumiony.

– Co?

– Chcę wiedzieć, dlaczego wykorzystujesz kobiety.

– Może po prostu lubię seks, ale nie chcę być w związku?

– Zwykle tak nie jest. – Coś mi zaświtało w głowie. – Och, okej, nie przejmuj się. Już czaję.

Westchnął.

– Co czaisz? – zapytał.

– No, dlaczego to robisz.

Potał czoło wyraźnie zirytowany.

– Kobiety... – wymamrotał. – Co ci się wydaje, że „czaisz”, Mackenzie?

– Nie chcesz związku, bo przeżyłeś nie całkiem pokojowe rozstanie rodziców. Boisz się, że z tobą będzie podobnie.

Przez chwilę siedział jak zauroczony, twarz mu sposepniała, a ja wiedziałam, że uderzyłam w czułą strunę. Jeden do zera dla Mackenzie.

Cisza się przedłużała. Kręciłam młynka palcami.

Oczy Blake’a zwężyły się.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Nie spotkałem jeszcze nikogo, z kim chciałbym być, to wszystko.

– Skoro tak twierdzisz, w porządku.

Jego wzrok stał się chłodny.

*Cholera.* Poczulałam ucisk w żołądku, zżerało mnie poczucie winy.

– Blake, przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

– Nie czuję się urażony.

Jego szorstki, niski głos mówił co innego.

Wpatrywał się we mnie wzrokiem tak przenikliwym, że niemal czulałam, jak przeszywa mnie na wylot. Serce mi przyspieszyło. Atmosfera zgęstniała tak bardzo, że robiło się to już nie do zniesienia. W jednej chwili Blake wyglądał tak, jakby miał gdzieś, czy zaraz wstanę i wyjdę, a sekundę później sprawiał wrażenie, jakby chciał poznać całą historię mojego życia.

Powiedzieć, że był nieodgadniony, to mało. Był również niezwykle seksowny, tak bardzo, że przy nim każdy inny facet, jaki kiedykolwiek mi się podobał, wydawał się pasztetem.

Jednak nie mogłam go rozgryźć i kompletnie mi się to nie podobało. W moim życiu byli różni ludzie – jednych uwielbiałam, inni mnie za bardzo nie obchodzili, jednak zawsze wiedziałam, na czym stoję.

– Chcesz się stąd na chwilę wyrwać? – zapytałam.

– Serio? Nie wydajesz się typem dziewczyny, która by to zaproponowała – odpowiedział. W jego krystalicznie czystych niebieskich oczach znowu pojawił się błysk.

– Daruj sobie takie teksty, wiesz, że nie to miałam na myśli.

Myślałam, że odmówi, ale wstał, odpychając się rękami od kanapy. Kiedy ja się nie ruszyłam, tylko uśmiechnął się ironicznie.

– Nie chciałaś przypadkiem dokądś iść? To było jakieś podchwytliwe pytanie, Mackenzie? – zapytał, przewracając sugestywnie oczami.

– Nie, nie było – odpowiedziałam, podnosząc się. Serce waliło mi z wściekłości i oczekiwania. – Nie sądziłam, że odbierzesz to w taki sposób.

Oczy mu pociemniały, gdy na moment odpłynął myślami.

– Prawdopodobnie wielu rzeczy byś się po mnie nie spodziewała.

Na dźwięk tonu jego głosu przeszył mnie dreszcz ekscytacji. Tak, nawet przez chwilę nie miałam co do tego wątpliwości. To była część jego uroku.

Blake odwrócił się bez słowa i ruszył w stronę drzwi. Podążyłam za nim i po chwili razem szliśmy ścieżką biegnącą od domu w stronę lasu, choć prawdę mówiąc, nie byłam pewna, czy

było to rozsądne. Mama od małości powtarzała mi, żeby nigdy nie ufać komuś, kogo nie znam. Las był olbrzymi, my znajdowaliśmy się całe mile od miasta, najbliższy dom zaś był jakieś dwadzieścia minut drogi stąd. A ja beztrudnie wybrałam się na leśną przechadzkę z nieznanym.

Blake wszedł do lasu od strony rzeki. Gdybyśmy odeszli wystarczająco daleko, nikt nie usłyszałby, jak krzyczę. A ciała bardzo łatwo byłoby się pozbyć.

Przełknęłam nerwowo ślinę.

*Zachowujesz się idiotycznie. Koniec z oglądaniem horrorów.*

– No, Mackenzie, to co jest z *tobą* nie tak? Czy jesteś tak idealna, na jaką wyglądasz? – zapytał, obrzucając mnie szybkim spojrzeniem.

– Hmm, nie jestem pewna, jak to rozumieć – odpowiedziałam. Blake wzruszył ramionami. Byłam pewna, że użył słowa „idealna” z zamierzoną ironią. Idealna z pewnością nie byłam. Popełniałam błędy i robiłam rzeczy, które chciałabym odwrócić, gdybym tylko mogła cofnąć czas.

– Nic specjalnego. Jestem do bólu normalna.

– Nie ukrywasz żadnych mrocznych sekretów?

Potknęłam się, tracąc grunt pod nogami. Żołądek podjechał mi do gardła tak, że prawie się zakrztusiłam. Czy Josh mu powiedział? Nie, nie mógłby. Nie miał żadnego powodu, żeby to zrobić. Mówienie o wszystkim nielubianemu bratu nie było w jego stylu.

– Niestety, żadnych sekretów.

– Kłamczuszka – rzucił pod nosem.

Stałam jak wryta. Blake zrobił jakieś dziesięć kroków, zanim zauważył, że przestałam za nim iść. Odwrócił głowę i uśmiechnął się ironicznie.

– Och, no chodź już, Mackenzie, każdy ma jakieś tajemnice – powiedział, przewracając oczami.

– Niekoniecznie mroczne.

*Z wyjątkiem ciebie, powiedziałam do siebie w myślach. Jak dużo on wie?*

Podszedł do mnie, przygważdżając mnie wzrokiem. Stałam niewzruszona jak skała, gdy się zbliżał. Gałązki trzeszczały mu pod stopami, gdy wolno kroczył w moją stronę. Zatrzymał się tuż przede mną, tak że nasze stopy niemal się stykały. Próbowałam ignorować walące głośno serce. Blake był tak niebezpiecznie blisko. Jego muskularna budowa i uwodzicielskie spojrzenie sprawiały, że naprawdę miałam ochotę zaciągnąć go do łóżka.

Ugryzłam się w policzek. Był jednocześnie zbyt blisko i zbyt daleko. Cholerne hormony.

– Sekrety, które skrywasz sama przed sobą, zawsze są najbardziej niebezpieczne – wymruczał niskim głosem, niemal tak, jakby mówił sam do siebie.

– Niczego przed nikim nie ukrywam.

– Jesteś zbyt otwarta.

Przez jakąś minutę to przetwarzałam. A w każdym razie próbowałam. Ale to dalej nie miało żadnego sensu.

– Co? – zapytałam.

– Można w tobie czytać jak w książce, Mackenzie. Ledwie znosisz to, że Courtney stoi po stronie Josha, prawda?

Przytaknęłam.

– Dlaczego? Dlaczego po prostu nie zerwiesz z nią kontaktu? Nie przestaniesz naprawiać waszej przyjaźni i cały czas dokładać starań, by każda sytuacja była bezkonfliktowa? Ludzie będą cię zawodzić i wykorzystywać. Musisz wiedzieć, kiedy odpuścić. Widzę to w twoich oczach. Męczysz się, próbując zebrać siebie

i wszystkich wokół do kupy. To musi być wykańczające. Kiedy zabraknie ci pary? Oszalejesz, nim skończysz trzydziestkę.

Wyprostowałam się raptownie. Jakim cudem mógł mnie tak przejrzeć, znając mnie zaledwie od paru godzin? Albo byłam totalnie przezroczysta, albo to on fenomenalnie znał się na ludziach. Tak czy inaczej, nie mogłam dać po sobie poznać, że miał całkowitą rację. Stałam więc niewzruszona i skrzyżowałam ręce na piersi.

– *Nic o mnie nie wiesz.*

Za bardzo zbliżył się do prawdy, co mi się nie podobało. Były w mojej przeszłości pewne rzeczy, które mi się nie podobały – gigantyczny błąd, który wymazałabym w mgnieniu oka, gdyby tylko to było możliwe. Próbowałam jakoś naprawić tamtą straszną decyzję, będąc obecnie wszystkim, czego ode mnie oczekiwano – wszystkim, czego teraz *ja* od siebie oczekiwałam.

To było wyczerpujące.

A najbardziej irytującym elementem w tej układance był Blake – gość, którego znałam raptem od paru godzin. Dostrzegł więcej niż wszyscy moi przyjaciele i rodzina razem wzięci. Okej, może nie wiedział, co się konkretnie stało, ale dostrzegł, że coś ukrywam. Jeśli to będzie zależało tylko ode mnie, Blake nigdy się o niczym nie dowie.

– Nie znam szczegółów, ale fakt, że coś się stało, masz wytatuowany na twarzy.

– A co ty masz wytatuowane na sobie? Obstawiam zarozumiałego dupka.

– Japoński wschód słońca.

– Eee...?

Podwinął rękaw koszulki, odsłaniając wytatuowane czarne półsłońce.

Mówił serio!

– Co to oznacza?

– Nie mam pojęcia. Po prostu mi się spodobało.

*No dobra...*

– Hmm, fajne – powiedziałam.

Chichocząc sam do siebie, wszedł głębiej w las. Drzewa zachwycaly świeżą, czystą zielenią, a liście szeleściły miękko na delikatnym wietrze. Wśród drzew było chłodniej, a ponieważ nad Anglię nadciągała właśnie potężna fala upałów, było to bardziej niż pożądane.

– Wy wszyscy znacie się od dawna? – zapytał, gdy podbiegłam, by go dogonić.

– Tak.

– Kyle i Aaron nie wyglądali na zbyt uszczęśliwionych, że wtryniłem się w wasz weekend. Zresztą Megan też.

Wzruszyłam ramionami.

– Są w porządku. Po prostu tęsknią za tym, jak to było przed erą Josha-i-Courtney. Potrafią być trochę nadopiekuńczy, szczególnie Aaron. On zrobiłby dosłownie wszystko dla swoich przyjaciół. Stanąłby za nas na linii ognia. Nie zrozum mnie źle, ja również bym to dla nich zrobiła. Raz jakiś gość złapał mnie za tyłek, gdy odmówiłam mu tańca, i Aaron go znokautował.

– Jak dla mnie to przypomina raczej zachowanie kogoś psychicznie chorego, a nie opiekuńczego, ale określaj to sobie, jak tam chcesz.

– A będę – odpowiedziałam, mrużąc oczy. To, że sobie coś tam o mnie myślał, to jedno. Ale nie podobało mi się, że mówił źle o moich przyjaciółach.

– No, to opowiedz mi trochę. Paczka tak żyje jak wasza...

Wiedziałałam, do czego zmierzał.



– Ja nie. Josh i Courtney, o czym wiesz. Aaron i Tilly schodzili się i rozchodzili.

– A ty nigdy nic z nikim?

– Nie. Widzisz, dziewczyny i chłopaki naprawdę mogą pozostawać tylko przyjaciółmi, bez podtekstów.

– Jasne, tyle że to trochę dziwne. Kręciłem się koło różnych grupek i zawsze ktoś się z kimś przespał po pijaku. Albo przynajmniej trochę poobściskiwał.

*Och, to dopiero urocze.*

– Sorry, w tej paczce nie znajdziesz ani odrobiny pikanterii. – No, w każdym razie nie *takiej* pikanterii.

– Wow, Kenzie, ty naprawdę jesteś nieskalana. Planujesz na wieczór jakieś gry planszowe?

– Nie, oczywiście, że nie! Sorry, że tacy z nas nudziarze, Wasza Ekscytacja. A tak dla odmiany, jak ty się zabawiasz?

Obrócił się gwałtownie. W jego szeroko otwartych oczach widać było głód, gdy chwycił mnie za nadgarstki i oparł o drzewo, przygważdżając mnie całym sobą. Zaniemówiłam. Każdy milimetr mojego ciała go pragnął. Chciałam czuć jego skórę na swojej, jego język w moich ustach, jego oddech na mojej szyi.

*Uspokój. Się. Mackenzie. Do cholery.*

Co się ze mną działo? Nigdy wcześniej nie przydarzyło mi się coś takiego, nigdy dotąd nie poczułam z nikim takiej chemii – nie tak szybko. A w zasadzie to w ogóle. To wszystko jego wina. Blake wyglądał wręcz nieprzyzwoicie dobrze, a otaczająca go aura tajemnicy tym bardziej na mnie działała. Musiałam się zmusić do koncentracji. Nogi zamieniły mi się w galaretkę i gdyby mnie nie trzymał, upadłabym na ziemię.

Zmuszając się do względnego ogarnięcia, przelknęłam ślinę, bo w ustach miałam sucho niczym na Saharze i mogłam tylko

szeptać.

– Seks to jedyna zabawa, jaką uznajesz?

Przycisnął swoje ciało jeszcze mocniej do mojego, a ja stłumiłam jęk. Mogłam bardzo wyraźnie poczuć jego twarde mięśnie klatki piersiowej. *Przestań.*

– Nie, ale w to bawię się najczęściej. – Jego oczy płonęły, przeszywał mnie wzrokiem na wylot, szukając sekretów, które próbowałam przed nim ukryć. Cały czas stał, przyciskając mnie mocno do pnia, jego szczeka zacisnęła się, jak gdyby trudno mu było się powstrzymać.

*Nie mogę teraz tego zrobić. Ani w ogóle.* Nie jestem osobą, która by od razu na kogoś leciała. Musiałam najpierw coś stworzyć, poznać partnera, lecz Blake działał na mnie tak, że miałam ochotę wyrzucić wszystkie zasady przez okno. Zasady, których tak usilnie starałam się trzymać.

Odsunął się ode mnie raptownie. Nogi miałam jak z waty. Wspierając się na drzewie, z trudem się wyprostowałam.

– Co? – zapytałam, potrząsając głową i usiłując rozproszyć aurę chaosu i pożądania, która mnie zalewała.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że po wszystkim ci odbije?

– Wysokie – odpowiedziałam. Uprawianie seksu w środku lasu, z bratem Josha, którego poznałam zaledwie parę godzin temu, było słabym pomysłem.

Mimo to, przez szalejący puls i rozgrzane ciało, średnio to do mnie docierało.

– Tak myślałem. Chodź, pokażę ci, gdzie wepchnąłem Josha do rzeki i zламаłem mu rękę.

*Co takiego?* W jednej chwili facet praktycznie na mnie leży, a w następnej zabawia się w przewodnika?

Wzięłam głęboki oddech, próbując zebrać myśli i przestać zachowywać się w jego towarzystwie jak skończona idiotka.

– Złamałeś mi rękę? – dopytywałam znów w biegu, gdy próbowałam dotrzymać mu kroku.

– Niechący – uśmiechnął się ironicznie. – Nie jestem socjopata.

## ROZDZIAŁ 3

Dwie godziny później Blake i ja wróciliśmy do domku, gdzie zasiedliśmy do kolejnej rundy gry w chłanie z resztą przyjaciół. Nie potrwało długo, nim znów byłam ubzdryngolona... a chwilę później totalnie pijana. Ciągle kojarzyłam, jak mam na imię i kto jest naszym premierem, ale z całą pewnością pozwoliłam sobie na jednego drinka za dużo.

Odchylając głowę do tyłu, śmiałam się histerycznie, dopóki mój żołądek nie zaczął protestować. Wszystko, co na trzeźwo jest co najwyżej minimalnie śmieszne, urastało do rangi najlepszego dowcipu – tak więc to, jak Kyle się potknął, było wręcz przezabawne. Nie upadł nawet na podłogę – raczej próbował złapać równowagę – ale byłam pijana, więc to nie miało znaczenia. Wstał i rozejrzał się wokół, jakby miał nadzieję, że nikt niczego nie zauważył.

Chichotałam, nie mogąc się opanować.

– Odpierdziel się – rzucił, mrużąc oczy w kierunku Courtney, która też się śmiała.

– Jaki przewrażliwiony – wymamrotała, opierając się o pierś Josha, który obejmował ją ramieniem.

Kyle założył ręce.

– *Przewrażliwiony?* Serio, Court?

Gdyby to Courtney się potknęła, nie uważałaby tego za zabawne.

– Odwal się – warknął Josh.

Czy my naprawdę nie mogliśmy wytrzymać chociaż godziny, żeby ktoś się z kimś nie pokłócił?

„Przed Joshem” naprawdę rzadko kiedy się żarliśmy. Jęknęłam ciężko i złapałam się za brzuch. Był pełen enchilad, które łąpczywie pochłaniałam, i prawdopodobnie tylko dlatego udało mi się wypić tyle, ile w siebie wlałam.

Blake zarzucił nogi na ławę, a ramię na oparcie kanapy, na której siedzieliśmy. Niebieskie jak u dziecka oczy Aarona śledziły nas podejrzliwie. Starłam się unikać kontaktu wzrokowego z nim i skuliwszy się, objęłam kolana ramionami, nie chcąc znaleźć się w centrum czyjegokolwiek zainteresowania.

Mój spacer z Blakiem wprowadził wszystkich w zdumienie. Przyjaciele – może oprócz Court i zdecydowanie oprócz Josha – wydawali się traktować go jak zły omen, ale prawdopodobnie tylko dlatego, że był spokrewniony z Joshem i nie zamienili z nim jeszcze ani słowa. Jeżeli Joshowi dali drugą – a raczej dziesiątą – szansę, tym bardziej powinni dać Blake’owi pierwszą. Jednak Aaron był uparty i wręcz nadopiekuńczo troskliwy, więc wiedziałam, że jego najtrudniej będzie przekonać.

– O Boże, jutro będzie straszny kac! – jęczała Megan. Nie była tak pijana, jaką zgrywała, ale z nią zawsze tak było. Do perfekcji doprowadziła swój wizerunek „och, patrzcie, jak się zataczam”, udając, że potyka się o własne nogi. Nie lubiła pić i tracić kontroli, ale nie chciała się wyłamywać, więc udawała. Wszyscy o tym wiedzieli. Przypuszczam, że ona sama zdawała sobie sprawę z tego, że inni wiedzieli, ale graliśmy w jej grę i śmialiśmy się

z głupiutkiej, pijanej Megan. W sumie to wszystko było dość zabawne.

– Polejcie jeszcze! – Aaron wskazał puste kieliszki na stole. Straciłam rachubę, ile do tej pory wypiliśmy. Jednak ile by tego nie było, to i tak nic w porównaniu do *tamtej* nocy.

Blake był zaskakująco trzeźwy, zważywszy na to, jaką ilość alkoholu w siebie wlał. Przypuszczałam, że sporo balował w domu i był już zaprawiony. Gdy wstał po kolejne piwo, szedł zupełnie prosto.

Kieliszki dźwięczały, a ze mną było coraz gorzej. Żołądek mi wariował i czułam nieprzyjemny ucisk w gardle za każdym razem, kiedy przełykałam ślinę. Megan wzięła ze sobą jakiś włoski likier i zmusiła nas do opróżnienia całej butelki bo, jak stwierdziła: „Gdybym przywiozła to gówno z powrotem, matka by mnie wydziedziczyła”. Mogłam zrozumieć dlaczego. Smakowało jak cytryna i paliło w przełyku. Taki smak musiał mieć płyn do czyszczenia kibli. Osuszyliśmy też przyniesioną przez Aarona flaszkę przyprawionego rumu.

Jęczałam i wyginałam szyję. Moje ciało ważyło tonę, a ja czułam się strasznie słaba. Dochodziłam do tej sennej fazy bycia pijanym. Przed moimi oczami wszystko pływało i wirowało.

– Czy wy też tak dziwnie się czujecie? – zapytałam.

*Boże, to będzie cud, jak się dzisiaj nie pochoruję.*

– Jak? Pijani? – zachichotała Megan.

– Trochę. Chyba – odpowiedziałam, przyciskając dłoń do czoła. Było za gorące. *Tylko się tu nie porzygaj.* W gardle czułam, że to już nadchodzi, byłam o krok od paniki.

– Mackenzie, jesteś cała zielona – powiedział Blake, odgarniając moje długie włosy za ramiona. Gdyby nie było mi tak

niedobrze, rozplynęłabym się w zachwycie, gdy jego ręka musnęła moją szyję.

W głowie mi wirowało.

– O cholera – zdołałam się podnieść i przyciskając dłoń do ust, dałam nura do łazienki. Na szczęście udało mi się dobiec do toalety, zanim wypłynęła ze mnie dobra połowa spożytego alkoholu. Podparłam się rękami o ścianę za kibelem, kończąc wymiotowanie. Jęcząc, powoli stanęłam na nogi, wcisnęłam spłuczkę i umyłam zęby. Chwiejnie szłam z powrotem do salonu, nie czując się ani odrobinę bardziej trzeźwa. Ale przynajmniej było o tyle lepiej, że żołądek już mi tak nie wariował.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Courtney, gdy wróciłam.

– A wygląda, jakby się dobrze czuła? – parsknął Josh.

Nie miałam siły mu się odszczeknąć, więc tylko wystawiłam środkowy palec i opadłam ciężko na kanapę.

Blake rzucił mi szybki, szczery uśmiech, który totalnie mnie rozbroił.

– Już okej?

– Ehem. Muszę tylko dać przez chwilę odpocząć oczom. – *Siedź spokojnie i się nie ruszaj.* Jeśli posiedzę nieruchomo jak mumia, powinnam opanować falę mdłości. Zamykając oczy, czułam, jak bardzo, bardzo chce mi się spać.

– Idę na górę do łóżka – powiedziała Megan. – Jestem zmęczona, a jutro na pewno będę mieć straszego kaca.

Ułożyłam się wygodnie na poduszkach, z ciągle zamkniętymi oczami, i upominałam się w myślach. *Mackenzie, tylko się nie ruszaj!*

– Eee, Megan, dzisiaj śpimy tutaj – przypomniał Josh. To był pomysł Courtney, żebyśmy wszyscy spali na dole, jak na wielkim pizamowym przyjęciu. Jakie to miało znaczenie, gdzie się

znajdowaliśmy, skoro i tak byliśmy nieprzytomni – tego nie rozumiałam. Ale oczywiście Josh ją poparł. Nie dlatego, że była jego dziewczyną, tylko dlatego, że dzięki temu wychodził na dobrego chłopaka. Jeśli o niego chodziło, Megan mogła spać nawet na zewnątrz.

– Zamknij się, Josh – powiedziała jadowitym głosem.

– No weź, Megan, zgodziłaś się – zajęczała Courtney.

Josh położył jej rękę na udzie i nachylił się ku Megan.

– To nie twój dom, jakbyś przypadkiem o tym zapomniała.

Aaron zachnął się.

– Jak mogłaby zapomnieć? Przypominasz nam o tym co pięć minut!

– Aaron, jesteś gościem, więc robisz to, co mówię, wtedy kiedy mówię!

– Do jasnej cholery, Josh, a jakie to ma znaczenie, gdzie będziemy spać? – wtrącił nagle Blake.

*Dzięki!* – powiedziałam w myślach. Przynajmniej jednej osoby w tym towarzystwie nie opuścił zdrowy rozsądek.

– Megan, jak chcesz, to idź na górę i już – powiedział Blake.

Otworzyłam szeroko oczy akurat w chwili, gdy Megan pokazywała Joshowi język i zaczynała gramolić się po schodach. Blake siedział już cicho, uśmiechając się tylko z politowaniem.

*Strasznie go polubiłaś.* To prawda – o wiele bardziej, niż powinnam.

– Masz jakiś problem? – zapytał Aaron Josha. Siedząc na podłodze, podciągnął się i oparł o brzeg kanapy. – Od czasu śmierci Tilly i Gigi stałeś się totalnym dupkiem.

*Przedtem też nim był.*

Zwinęłam się w kłębek, nie chcąc rozmawiać z Joshem o śmierci przyjaciółek. Gdy tylko pomyślałam o tym wszystkim,



co mówił i robił, stawałam się wściekła. Można być zadowolonym, że uniknąłeś śmierci, ale nie wolno się cieszyć, że komuś innemu się nie udało. Zazgrzytałam zębami.

– To raczej ja powinienem zapytać ciebie, jaki ty masz problem – zadrwił Josh. – Rzuciłeś Tilly chwilę wcześniej, nie pamiętasz?

Oczy Aarona pociemniały.

– Wiesz co, Josh, niech cię szlag trafi! Przysięgam, że jeżeli jeszcze raz wymówisz jej imię, zabiję cię.

Myślałam, że Aaron poderwie się i walnie go w ryj. Ale tylko tam siedział. Czy też schlał się zbyt mocno, żeby być w stanie się ruszyć? Na ogół to go nie powstrzymywało.

Wzdychając, potarłam twarz rękoma. Teraz każdy wieczór, który spędzaliśmy razem, kończył się awanturą, a ja miałam już tego serdecznie dosyć.

– Dość! – krzyknęła Courtney. – W tej chwili się uspokójcie.

Zacisnęłam pięści. Jak mogła nie widzieć, kim Josh był naprawdę? Że to on ciągle prowokował? Aaron potrząsnął głową i pociągnął następny łyk wódki, osuszając butelkę do ostatniej kropli. Chciałam wstać i stamtąd wyjść, jednak nie byłam w stanie poruszyć nawet ramieniem. Moje powieki znów zaczęły ważyć tonę. Miałam już tego serdecznie dosyć. Czułam się fatalnie. Tak też prawdopodobnie wyglądałam. Pokój wirował wokół mnie, a moje kończyny stawały się coraz lżejsze i lżejsze, jak gdyby chciały się unieść i podryfować w przestworza. Zakopałam głowę w poduszki i odpłynęłam.

Wydawało się, że minęły zaledwie minuty, gdy zostałam obudzona przez najodważniejszego człowieka na świecie. Nigdy nie wyglądałam zbyt dobrze tuż po otwarciu oczu. *Lepiej, żeby to było tego warte.*

– Czego? – wycharczałam. Niezwykle rozbawiona twarz Blake’a była pierwszą rzeczą, jaką dostrzegłam, niechętnie unosząc powieki.

Jego oczy z kolei zamigotały wesoło i chłopak uśmiechnął się szeroko.

– Twoja koszulka.

Podparłam się na jednym łokciu i spojrzałam w dół. Miałam na sobie koszulkę, więc nie wiedziałam, o co mu chodziło.

– Co? Blake, o czym ty gadasz?

– To... – Przejechał palcem po mojej kości biodrowej, gdzie koszulka podwijała się o centymetr czy dwa, ukazując niewielki skrawek odsłoniętej skóry. *Och.* Próbowałam oddychać normalnie, ale moje zmysły były przeciążone. Jego intensywne spojrzenie było wszystkim, co mogłam dostrzec. Nie czułam też nic poza intensywnym zapachem męskiej wody po goleniu. Opuszki jego palców tańczyły na mojej skórze, delikatnie laskocząc i niemal pozbawiając mnie tchu.

Rozejrzałam się wokół, żeby zobaczyć, czy ktoś jeszcze nie spał. Kyle i Aaron leżeli bezwładnie i chrapali na podłodze. Courtney i Josha nie było nigdzie widać, więc pewnie poszli na górę. Hipokryci.

– Obudziłeś mnie, żeby dotknąć mojego brzucha? – zapytałam najbardziej opanowanym tonem, na jaki mogłam się zdobyć.

– Nie, obudziłem cię, by sprawdzić, czy znamy się już na tyle długo, że pozwolisz mi zabrać się do łóżka.

*Akurat. Ale właśnie czuję, jak cały rozsądek wyskakuje przez okno. Nigdy wcześniej tak bardzo nie pożądałam kogoś, kogo niemal nie znałam. Ale Blake to co innego.*

Brwi uniosły mi się w zdumieniu, ale serce waliło z podniecenia. Praktycznie nie znałam Blake’a, ale nie mogłam

przekonać własnego mózgu, żeby funkcjonował wystarczająco dobrze i wybił mi to z głowy. Zanim miałam szansę odpowiedzieć, wargi Blake'a przywarły do moich i w tym momencie jakiegokolwiek resztki rozsądku i logicznego myślenia, jakie jeszcze mogły mi pozostać, kompletnie wyparowały. Pozwoliłam, by zaniósł mnie na górę.

• • •

### **Sobota 8 sierpnia**

Otworzyłam szeroko oczy i natychmiast oślepił mnie blask poranka. Nie pomagał fakt, że pokój był pomalowany na jaskrawożółto. Jęcząc, przetańczałam oczy dłońmi. Czułam się tak, jakby uderzył mnie autobus. W głowie mi dudniło, a za każdym razem, gdy przetykałam ślinę, miałam wrażenie, że połykam pył. Co gorsza, tym razem to nie Blake mnie obudził. Zwykle nie cierpię aż tak bardzo z powodu kaca. Wczoraj wypijałam dużo, ale w żadnym razie nie *tyle*, żeby czuć się *aż tak* źle. Od kiedy to mam tak słabą głowę? Blake leżał na boku, oplatając mnie ramieniem, z jedną nogą zarzuconą na mnie. Wyglądał błogo. Cokolwiek tak go trapiło w ciągu dnia, nie przeszkadzało mu spokojnie spać.

Przygryzłam wargi i patrzyłam, jak śpi, czując się z tego powodu trochę głupio. Nigdy nie spędziłam z nikim niezobowiązującej nocy, więc moje doświadczenie z takimi porankami w zasadzie nie istniało. Wiedziałam, że ogólnie przyjętą zasadą było „zmyć się tak szybko, jak to tylko możliwe”, no ale właśnie – w tej sytuacji możliwe to nie było. Spędzaliśmy razem cały weekend, w tym samym odosobnionym miejscu, a ja nie miałam przecież własnego samochodu.

O Boże. *Przespałam się ot tak z facetem!* Próbowałam się uspokoić. *Wszystko w porządku. Jesteś dorosła, pamiętasz? Dorośli robią takie rzeczy.* Ale nie ja. Dlaczego pozwoliłam sobie na to, żeby pójść do łóżka z Blakiem, choć znałam go niespełna 24 godziny?

*Zamknij się, wszystko jest w porządku. Facet ci się spodobał, chciałaś się dobrze zabawić, mogłaś to zrobić.*

Musiałam wziąć się w garść. W żaden sposób nie mogłam zmienić tego, co się stało. Ale też żadne z nas nie musiało świrować ani sprawiać, żeby ta sytuacja była jeszcze bardziej niezręczna – gdzie przez „żadne z nas” rozumiałam, no cóż, siebie. Podobaliśmy się sobie nawzajem i zrobiliśmy to. Oboje tego chcieliśmy, oboje byliśmy dorośli. To normalne. Poza tym czułam się zbyt skacowana, żeby dłużej się tym zamartwiać.

Gdy podparłam się, by wstać, jakby uszło ze mnie powietrze i z powrotem opadłam bezsilnie na materac. W żołądku coś mi ciążyło. Boże. Nie miałam w ogóle siły. Potrzebowałam wody, aspiryny, chciałam zwymiotować resztkę alkoholu, który ciągle krążył w moim organizmie.

*Nigdy więcej. Nigdy, przenigdy, za żadne skarby świata.*

Moje ruchy obudziły Blake'a. Zabrał rękę z mojego brzucha i przetarł oczy.

– Czuję się jak śmierć – jęknął.

Przytaknęłam, zarumieniona z powodu całej tej sytuacji.

– Witaj w klubie.

Uśmiechnął się do mnie.

– Jakim cudem ty nie wyglądasz jak siedem nieszczęść? No wiesz, masz w sobie ten cudowny, *położkowy* blask, który tak mnie podnieca.

Serio?

– Jakim cudem możesz czuć się tak beznadziejnie, a mimo to mieć ciągle ochotę na seks?

– Mackenzie, widziałaś się kiedyś w lustrze? – odpowiedział tylko.

Jego uwaga sprawiła, że przygryzłam wargi. Nie uważałam się za piękność, ale w pewnym sensie ujmowało mnie to, że on tak mnie postrzegał. Wszyscy chcemy, aby ktoś myślał, że jesteśmy wyjątkowi, a mój eks miał to gdzieś. Dzięki Blake'owi czułam się seksowna i doceniona, co było bardzo fajne, chociaż właśnie złamałam własne zasady.

– Ja... – zaczęłam i urwałam. Ja co? Co to ja chciałam powiedzieć?

Chichocząc cicho, Blake wygramolił się z łóżka i sięgnął po dzinsy.

– Muszę coś zjeść i wypić mocną kawę. Wiesz może, co reszta zaplanowała na dzisiaj?

Idąc za jego przykładem, złapałam swoje ciuchy i zaczęłam się ubierać. Wlepiłam w niego wzrok, żeby upewnić się, że się na mnie nie gapi. Patrzył.

– Mamy iść nad jezioro. Aaron chce nas karmić przez cały dzień żarciem z grilla. A wieczorem ma być ognisko.

Blake zamarł.

– Chcecie rozpalić ognisko w środku lasu?

– Małe. Nie podpalimy drzew.

– W każdym razie nie celowo – wymamrotał. – Będę tego pilnował.

– Pilnuj do woli. Jestem pewna, że Aaronowi przyda się pomoc.

– To nie z Aaronem chcę dzisiaj spędzać czas.

*O chole...*

Ugryzłam się w język.

– Hmm, fajnie.

Uniósł brew, patrząc mi głęboko w oczy.

– Bardzo fajnie.

Jeśli dalej będzie tak na mnie patrzył, eksploduję. I tak byłam już wystarczająco podniecona.

– Więc cały dzień spędzicie nad rzeką? – zapytał, pochylając się, by podnieść swój T-shirt i nałożyć go przez głowę. Jego muskularne plecy były tak samo nieznośnie perfekcyjne jak klatka piersiowa. Musiał intensywnie ćwiczyć, bo nie ma mowy, żeby ktokolwiek miał takie ciało, nie spędzając wielu godzin na siłowni.

– Taaak, ale ty też idziesz z nami, prawda? – Znów się zarumieniłam, mając nadzieję, że nie brzmię jak ostatnia desperatka. Jednak naprawdę chciałam spędzić ten dzień z nim.

Nie był jednym z nas, to fakt, ale właśnie nadarzała się okazja, żebyśmy się wszyscy zaprzyjaźnili, jeżeli tylko Blake zechce dać nam szansę. Ja swoją już dostałam i wykorzystałam na maksa. Ostatnia noc była tego dowodem. Blake był jednocześnie zdecydowany i czuły, a mnie takie połączenie szalenie się podobało.

I wyglądało na to, że tak samo jak mnie, zależało mu na tym, żebyśmy spędzili razem jak najwięcej czasu.

– Tak, pójdę. Chociaż myślałem, że moglibyśmy się na trochę wymknąć.

Zapięłam dzinsy i założyłam ręce na piersi, choć fakt, że tak mnie pragnął, wprawiał mnie w ekscytację.

– Jesteś nienasycony.

Blake zbliżył się do mnie powoli. Stałam pewnie, zdecydowana, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo podniecał

mnie żar w jego oczach.

Przesunął wzrokiem po każdym centymetrze mojego ciała.

– A możesz mnie za to winić?

Już miałam zaproponować, żebyśmy darowali sobie śniadanie, ale dokładnie w tej chwili powaliła mnie fala mdłości. Musiałam natychmiast coś zjeść, by zneutralizować resztki wypitego alkoholu. Poza tym musiałam zachować trzeźwy umysł. Łatwo mogłam się w tym wszystkim pogubić, i to właśnie było niebezpieczne.

– Jestem pewna, że znajdziemy sporo okazji, żeby się wymknąć, ale w tej chwili muszę coś zjeść, bo inaczej cały dzień będę się czuła fatalnie. – *Nie mogę uwierzyć, że chcę się z nim wymknąć, ale po ostatniej nocy nie mogę się oprzeć.*

Prostując się, Blake obszedł dookoła łóżko i położył mi ręce na ramionach.

– Cóż, to brzmi jak plan. Zdecydowanie nie chcę, żebyś przez cały dzień czuła się *fatalnie*, więc... – Przesunął ręką po moim nagim ramieniu, zjechał niżej i chwycił mnie za dłoń. Pociągnął mnie lekko za sobą i wyszliśmy z pokoju, a później zbiegliśmy schodami na dół.

Zatrzymaliśmy się w progu, by ocenić rozmiar zniszczeń. Butelki, kieliszki i opakowania po przekąskach zaśmiecały ławę i całą podłogę wokół. Pustych butelek było więcej, niż pamiętałam. Nic dziwnego, że tak podle się czułam.

Blake stał za mną. Jego klatka piersiowa przywierała do moich pleców, a ręka spoczywała na biodrze. Ten kontakt był cudowny.

– Cóż, to by wyjaśniało to nieznośne wiercenie w mojej głowie – wymamrotał, nachylając się, by lekko ugryźć mnie w szyję. Obróciłam się i pacnęłam go w ramię, śmiejąc się. Ups.

Gwałtowny ruch spotęgował dudnienie w głowie, lecz chłopięcy uśmiech Blake'a sprawił, że się rozplynęłam.

Kolejny zły ruch. *Nie angażuj się tak.* Gdy wrócimy do domu, Blake pojedzie z powrotem do ojca i kto wie, kiedy znów się z nim zobaczę. O ile w ogóle kiedykolwiek.

Drzwi na górze otworzyły się i zamknęły. Minęłam Blake'a i patrzyłam, jak Megan staczała się z góry. Wyglądała dokładnie tak samo, jak ja się czułam.

– Kenzie? – wyszeptała. – Chyba *umieram*.

– Ty też, co? – odpowiedziałam, śmiejąc się cicho.

– Cholera jasna. Ile my wypiliśmy? – wymamrotała, opierając się ciężko o poręcz, gdy schodziła z ostatnich kilku stopni. Megan nie wypła dużo, choć i tak więcej, niż na ogół miała w zwyczaju.

– Starzejemy się, kiedyś znosiliśmy to lepiej.

Kyle leżał rozwalony na podłodze z szeroko otwartymi ustami, oddychając ciężko. Jego czarne włosy sterczały we wszystkie strony, tworząc coś w rodzaju ptasiego gniazda. Aaron kulił się obok, śpiąc w pozycji embrionalnej. Najwyraźniej oni również nie mogli poradzić sobie z ilością wypitego alkoholu. Wyglądało na to, że nie zmienili nawet pozycji, od kiedy w tym stanie zostawiliśmy ich z Blakiem poprzedniego wieczoru.

Blake obserwował nas z ciekawością, której za bardzo nie rozumiałam. Przypuszczałam, że nie miał zbyt wielu bliskich przyjaciół, co było w gruncie rzeczy bardzo smutne, bo pod tą maską „mam to gdzieś” krył się całkiem fajny facet. Tak w każdym razie mi się wydawało – na tyle, na ile byłam w stanie to stwierdzić, oczywiście.

– Gdzie Josh i Courtney? – zapytała Megan.

Wzruszyłam ramionami.



– Nie słyszałam, żeby ktoś oprócz nas już wstał, więc może ciągle śpią. Boże, Megan, gdzie jest aspiryna!

Oczy Kyle'a otworzyły się szeroko, gdy zobaczył, w jak bliskiej odległości od niego leżał Aaron. Czułam się tak kiepsko, że nie mogłam nawet się roześmiać, gdy odsunął go od siebie, co sprawiło, że Aaron podskoczył jak oparzony.

Rozejrzał się dookoła oszołomiony.

– Co jest? – Przetarł oczy i skrzywił się. – Jezu!

– Zrobię herbatę. Też chcecie? – zapytałam, otrzymując w odpowiedzi potakujące jęknięcia oraz spojrzenie Blake'a pełne obrzydzenia. Uśmiechnęłam się do niego, pamiętając, jakie życzenie wyraził wcześniej.

– Blake, dla ciebie kawa.

Weszłam do kuchni. W głowie ciągle miałam karuzelę, obraz był lekko zamazany. Kątem oka zauważyłam morze czerwieni. Zamrugałam mocno.

*Zaczynasz wariować.*

Ponownie otworzyłam oczy i spojrzałam na podłogę. Chwilę potrwało, zanim mój mózg przetworzył obraz. Jasna plama krwi rozciągała się od środka kuchni aż do czegoś za wyspą.

Zachłannie łapałam powietrze. Było tyle krwi. Serce mi przyspieszyło, a palce drżały. Metaliczny zapach nappełnił moje płuca i spowodował odruch wymiotny. Ciało zamieniło mi się w bryłę lodu, zaczęłam się trząść. *Co do...?*

– Courtney? – wyszeptałam, nie słysząc własnego głosu przez to nieznośne dzwonięcie w uszach.

*O Boże, Mackenzie, tylko nie zemdlej.*

Ktoś stanął za mną.

– Co do...? – powiedział cicho Kyle, podchodząc bliżej. – Cholera, Kenz, odsuń się!

Blake wszedł tuż za Kyle'em.

– Co tu się dzieje? – zapytał.

Ignorując polecenie Kyle'a, zbliżyłam się do wyspy. Żołądek podszedł mi do gardła.

– Nie! – krzyknęłam rozpaczliwie, zakrywając dłonią usta, gdy gula rosnąca mi w gardle stała się nie do zniesienia. Courtney i Josh leżeli na podłodze w kałuży szkarłatnej krwi.

## ROZDZIAŁ 4

Zamknęłam oczy. *Gdy je otworzysz, zobaczysz coś innego.* Z sercem w gardle otworzyłam jedno oko. Obraz się nie zmienił. Ciągłe było mnóstwo krwi. Courtney i Josh wciąż leżeli bez ruchu na podłodze.

Megan wydała z siebie przeraźliwie wysoki pisk. Brzmiał, jakby nie należał do człowieka.

*To się nie dzieje naprawdę. Ja śnię. To musi być sen.*

– Courtney – wyszeptałam ponownie. Mój głos utonął w morzu łkań i krzyków Megan. – Josh!

Nie odpowiedzieli. Umysł pracował mi na przyspieszonych obrotach. *Jak? Kto? Dlaczego?* Moje ciało było zlodowaciałe z szoku. Zacisnęłam palce na blacie, wbijając paznokcie w drewno. Nie byłam w stanie się poruszyć. Stałam jak zamurowana. Nie mogłam odwrócić wzroku.

O Boże. O Boże. *Zrób coś! Pomóż im!*

Aaron upadł na kolana. Wyciągnął rękę w kierunku ciała Joshua, jak gdyby chciał go dotknąć, ale był zbyt wystraszony.

– Cholera – rzucił nerwowo. – Niech ktoś coś zrobi! Zadzwońcie po karetkę!

Wyglądało na to, że i tak było już za późno. Niegdyś czerwone wargi Courtney stały się bladoróżowe, a jej skóra – przezroczysta

i szara. Strużka zaschniętej krwi biegła od jej ucha na podłogę.

Puls mi szalał.

*Oni nie żyją! Nie żyją! Jezu, nie!*

Opadłam na kolana, ignorując toczącą się za mną żywiołową dyskusję, co należy teraz zrobić.

*To się nie dzieje naprawdę.*

Oczy Courtney były zamknięte, jak gdyby spała. Może żyła. Może moja najlepsza przyjaciółka mogła jeszcze z tego wyjść. Gdybym potrafiła jakoś otworzyć jej oczy, doszłaby do siebie. *Wszystko będzie dobrze*, powtarzałam w głowie niczym zaklęcie.

– Court, obudź się! – Wyciągnęłam rękę i odgarnęłam jej czerwone włosy z twarzy. Nienawidziła, kiedy tak wchodziły jej do oczu. *Kiedy zjawi się jakaś pomoc?*

– Potrzebujemy karetki, szybko! Niech ktoś zadzwoni po pomoc. Potrzebujemy pomocy! – krzyczałam. Ktoś musiał ją obudzić. – Ona potrzebuje pomocy. Niech jej ktoś pomoże! Boże, błagam, niech jej ktoś pomoże!

Usłyszałam, jak obok mnie ktoś przysiadł.

– Kenzie? – To była Megan. – Kenz, ona odeszła. Musimy... Nie wiem... – Pociągnęła mnie za rękę. Myślałam, że nogi się pode mną ugną, ale jakimś cudem udało mi się utrzymać pozycję pionową.

– Kto to zrobił? – załkałam, przykładając dłoń do ust i dławiąc się. *Przestań tam patrzeć!* Nie chciałam widzieć tego okrucieństwa, więc dlaczego nie byłam w stanie oderwać wzroku?

Kyle obrócił się.

– Ona ma rację. Gdzie on jest? Albo oni?

W moim żołądku narosło poczucie zagrożenia. Czy mordercy wciąż byli w domu?

Blake głośno przelknął ślinę, wpatrując się w twarz swojego brata. Oczy Josha były wciąż szeroko otwarte, choć wyglądało to nieco nienaturalnie. Wyglądał tak, jak zawsze wyobrażałam sobie martwe ciało.

– Gdzie jest kto? – wyszeptał.

– Ten skurwiel, który właśnie zamordował naszych przyjaciół!  
– warknął Aaron w odpowiedzi.

Z pewnością już ich tu nie było... Nikt nie byłby aż tak głupi, żeby zrobić coś tak potwornego i ciągle kręcić się w pobliżu. Nie mogło ich tutaj być. *Ale co, jeżeli jednak byli?*

– Musimy stąd iść – powiedziała Megan, obejmując mnie ramieniem. No tak.

– Chodź, tu nie jest bezpiecznie. Ktoś tu jest. Musimy stąd pójść. Teraz.

– Nikt nigdzie nie idzie! – krzyknął Aaron. – Kyle, zadzwoń na policję. Megan i Kenz, jazda stąd w tej chwili, a ty, Blake... po prostu nie wychodź z domu.

Patrzyłam, jak Blake się prostuje. Jego twarz stężała, a oczy zwężyły się.

– Dlaczego mówisz o mnie osobno? Dlaczego *ja* nie mogę wychodzić z domu?

Aaron uniósł brew, jakby chciał powiedzieć „Jezu, ty tak na serio pytasz?”.

– Uspokój się, tu nie trzeba geniusza, żeby to rozgryźć.

– Rozgryźć *co?* – warknął Blake.

Megan złapała mnie mocno za rękę i ścisnęła tak, że niemal zatrzeszczały mi kości. Wiedziałam, dokąd Aaron zmierzał. Sądził, że mordercą był Blake.

– Wpraszasz się na nasz wyjazd, a potem budzimy się z dwoma trupami na zakrwawionej podłodze! Co innego mam

sobie wyobrażać? – rzucił Aaron.

Nie, Blake by tego nie zrobił.

Nie byłam pewna, dlaczego Blake tak nagle stał się w oczach Aarona podejrzanym. Nie mieliśmy żadnego powodu, by posądzać Blake'a o zrobienie czegoś takiego. Nie był największym fanem Josha, ale my również nie. A to, że był samotnikiem, nie czyniło z niego przestępcy.

Blake zrobił kilka kroków i stanął twarzą w twarz z Aaronem. Przechylił lekko głowę.

– Tam leży mój *brat*. Uważaj na słowa.

– Uspokójcie się! – krzyknęłam, stając między nimi. Miałam dość ich kłótni. Moja najlepsza przyjaciółka *nie żyła*. Jak w tych okolicznościach mogli w ogóle *myśleć* o wszczynaniu awantur? Przetarłam oczy wierzchnią stroną dłoni.

– Aaron, co z tobą, do ciężkiej cholery! To w niczym nie pomaga, więc obaj przestańcie! – krzyknęłam, po czym odwróciłam się do Kyle'a.

– Dzwon po karetkę!

Kyle skinął głową i wskazał na telefon, który trzymał przy uchu. Był taki opanowany.

Ponownie opadłam na kolana.

– Powinniśmy coś zrobić! Jak sądzicie, od jak dawna tak leżą? Aaron, znasz się na pierwszej pomocy. Zrób coś. Spróbuj, proszę – błagałam. Gdzieś w głębi serca wiedziałam, że to bezcelowe, ale mogliśmy przynajmniej spróbować.

– Mackenzie, nie mogę. Nie przywrócę jej życia.

*Spróbuj!*

Logicznie rzecz ujmując, wiedziałam, że nie może tego zrobić. To oczywiste. Court była zimna i przezroczyta jak duch. Nie upadła przed chwilą. Nie żyła. Ale jak to o nas świadczyło, że

nawet nie próbujemy pomóc? Krew Courtney i Josha była na moich spodniach, wsiąkała w tkaninę, gdzie zmieniała odcień na ciemnoczerwony. Z filmów zawsze najbardziej lubiłam horrory i zawsze wydawało mi się, że specjalnie przesadzają w nich z ilością krwi. Tej jednak było tutaj tyle, że czułam się, jakbym sama teraz grała w filmie.

– Boże, tu jest tyle krwi – wyszeptałam, gładząc włosy Courtney, a oczy zaszyły mi łzami. Jej twarz była wciąż doskonała, z wyjątkiem czerwonej strużki obok ucha. Większość krwi wypłynęła poniżej klatki piersiowej i dalej, między nogami. Ledwo mogłam dostrzec długą na cal ranę w dole podbrzusza.

– Myślicie, że umarli zanim...? Prawda, że tak było? – zapytałam. Łkałam, aż złapała mnie czkawka. Czy Courtney bardzo cierpiała?

Aaron ukląkł obok mnie i uspokajająco głaskał mnie po plecach.

– Zanim...? – dopytywał, przemawiając do mnie jak do dziecka. Był zaskakująco kojący. Na ogół jego domeną była troskliwość, nie empatia.

– Zanim... – wzięłam głęboki oddech – zanim się wykrwawili.

– Już wystarczy – powiedział łagodnie. – Wstawaj, Mackenzie. – Pomógł mi stanąć na własnych nogach i mocno mnie przytulił, co miało pomóc jemu w takim samym stopniu jak mnie. Bez względu na to, czy Courtney umarła szybko czy nie, nic nie zmieniało faktu, że miała straszną śmierć. Oboje mieli.

Nie żyli. Nie było ich. Moje serce rozpadło się na milion kawałków – już nigdy nie porozmawiam z moją najlepszą przyjaciółką. Przytknęłam do ust zaciśniętą pięść i próbowałam głęboko oddychać. Aaron odholował mnie do łazienki.

Jego ręce wpiły się w moje ramię, gdy opadłam na podłogę. Podniósł deskę sedesową sekundę przed tym, jak gwałtownie wyleciała ze mnie zawartość żołądka. Znowu. Obejmując muszlę z obu stron, wymiotowałam, dopóki miałam czym.

Gdy skończyłam, załkałam i opadłam ciężko na ścianę. Płuca mnie paliły. Bolały tak bardzo, jakby mnie też ktoś zadźgał, wbijając nóż prosto w serce. Moja najlepsza przyjaciółka odeszła, a ja byłam przerażona. To wszystko było tak niewiarygodne i surrealistyczne.

– Chcesz tu zostać? – zapytał Aaron.

Obleciał mnie strach. Chwyciłam mocno jego dłoń.

– Nnnnn–nnie, nie chcę być sama. Proszę, nie zostawiaj mnie tu.

– Dobrze, już dobrze – zapewnił. – Chodź. – Pomógł mi wstać, bo nogi miałam jak z waty. Odkręciłam kran i przepłukałam usta. Posmak goryczy i alkoholu sprawił, że znowu poczułam mdłości. – Zaprowadzę cię do salonu – powiedział Aaron.

– Nie, chcę być ze wszystkimi. – Musieliśmy trzymać się razem. *Musieliśmy*. Znów kurczowo chwyciłam go za rękę, jak gdyby od tego zależało moje życie. Aaron skinął głową i wolno wróciliśmy do reszty.

*Po prostu nie patrz.*

Żołądek mi się skręcił, gdy znów weszliśmy do kuchni. Puściłam Aarona i oparłam się o blat. Z tego miejsca nie mogłam nic zobaczyć i chciałam, żeby tak zostało. Wiedziałam, że tamten obraz pozostanie ze mną na zawsze, nie musiałam patrzeć na to ponownie.

– Policja i karetka są już w drodze – powiedział Kyle. Przekazywał nam wiadomości, ciągle trzymając telefon przy uchu.



– Nie wiem – warknął do telefonu. – Żadne z nich nie oddycha... Są zimni. Nie żyją. Tak, jestem tego pewny! – Twarz miał bladą, a oczy zamknięte.

Nikt z nas nie wiedział, co robić. To nas przerastało. Nigdy w życiu nie czułam się tak strasznie bezsilna.

Gdybym tylko mogła cofnąć czas, poszłabym na ten kurs pierwszej pomocy z Aaronem. Cholera, gdybym mogła cofnąć czas, nie piłabym poprzedniego wieczoru. Ochroniłabym ich. Jakim cudem to wszystko przespaliśmy? Jedno z nas powinno było zostać trzeźwe. Jacy z nas idioci.

Aaron stał obok Megan, obejmując ją silnym ramieniem. Kyle cały w szoku wpatrywał się w Courtney szeroko otwartymi oczami. Ja nie chciałam patrzeć. Widziałam już wystarczająco dużo, żeby ten obraz prześladował mnie przez kolejne lata.

Czułam się strasznie słaba, kręciło mi się w głowie i miałam wrażenie, że zaraz znowu upadnę. Wiedziałam, że muszę coś zjeść, ale nie było mowy, żebym była w stanie cokolwiek przełknąć. Skoncentrowałam się na tym, by głęboko oddychać.

– Dlaczego ktoś to zrobił? – Megan szlochała głośno, krztusząc się własnym oddechem. Wpadła w histerię. Ja też powinnam, a jednak nie zrobiłam tego.

Byłam po prostu pusta w środku. Kompletnie odrętwiała. Czy to było wyparcie? Oni odeszli. To wiedziałam, ale jak do tego doszło? Dlaczego? To nie mogło się przecież wydarzyć tuż pod naszym nosem.

– Mackenzie – wyszeptał Aaron, odwracając się od Megan. Zachęcił mnie gestem, bym poszła za nimi.

Potrząsnęłam głową.

– Ja... ja... – Co można było w takiej chwili powiedzieć? Żadne słowa nic nie zmieniają. Żadne.

– Ćśś, wiem. – Pociągnął mnie za ramię i pozwoliłam mu się zaprowadzić na kanapę w salonie.

Gdy tylko usiedliśmy, klamka w drzwiach wejściowych poruszyła się gwałtownie, co sprawiło, że podskoczyłam. Dopiero wtedy zauważyłam migające koguty radiowozów. O Boże, *nareszcie!* Nadeszła pomoc.

Ktoś załomotał do drzwi.

– Policja! Otwierać!

Blake popędził, by otworzyć. Nie przypomniałam sobie, by ktokolwiek poprzedniego wieczoru zamknął drzwi na klucz.

Do środka wpadli funkcjonariusze policji. Aaron, Blake i Kyle jak na komendę zaczęli opowiadać, co się stało.

Mówili jeden przez drugiego, ich głosy zlewały się w niezrozumiały szum, a usta poruszały się w błyskawicznym tempie. Wszystko to razem tworzyło brzęczenie, z którego nie byłam w stanie nic zrozumieć.

Jeden z policjantów, wysoki mężczyzna z krótką, ciemną szczeciną na głowie, ubrany w czarny jak węgiel garnitur, podniósł rękę.

– Uspokójcie się, proszę. Gdzie oni są? – zapytał władczym głosem, przywołując mi na myśl dyrektora mojego liceum, który zwykł przemawiać w dokładnie taki sam sposób.

– W kuchni – odpowiedział krótko Blake, biorąc oddech. – Zaprowadzę was.

– Dziewczyny, zostańcie tutaj – rozkazał Kyle, przebiegając wzrokiem od Megan do mnie, po czym wyszedł za resztą.

Posłuchałam go, bo nie byłabym w stanie znów na nich spojrzeć. Pochyliłam się w bok i objęłam Megan, szukając pocieszenia. Choć tak naprawdę pragnęłam w tej chwili tylko obecności mamy.

– Jak sądzisz, co tam robią? – zapytałam.

Potrząsnęła głową, a drżące ręce złożyła na udach.

– Nie wiem. Dokąd ich zabiorą? Do szpitala?

*Do kostnicy.* Na samą myśl o tym zacisnęłam mocno oczy.

– Nie wiem. Chyba tak – odpowiedziałam. Nie znałam procedur postępowania w takich sytuacjach.

Usiłując zająć czymś myśli, wlepiłam wzrok w kominek i obserwowałam, jak ostatnie płomienie próbują się jeszcze wzbijać i tańczyć swój ognisty taniec. Wieczorem zrobiło się chłodniej, więc chłopcy napalili w kominku. Bładopomarańczowy płomień niemal przestał się już tlić i pokój nieznacznie się oziębził.

Policjantka z ciasno upiętymi włosami uklękła przed nami.

– Inspektor Julianne Hale, detektyw. Możecie zwracać się do mnie Julie. Jak się czujecie?

Potrząsnęłam głową. Co niby mogłyśmy odpowiedzieć na tak postawione pytanie?

Jedyną odpowiedzią Megan był zduszony szloch, który brzmiał tak, jakby to pytanie fizycznie ją zabiło.

– Muszę wam zadać kilka pytań. – Milczałyśmy. Próbowałam coś powiedzieć, lecz choć otworzyłam usta, nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Detektyw kontynuowała:

– Powiedzcie mi, proszę, jak się nazywacie.

– Mackenzie Keaton – odpowiedziałam. – A to jest Megan Haydock. – Megan nie była w stanie rozmawiać. Ukryła głowę między kolanami, trzęsła się i płakała cicho.

– Czy ktoś jest w domu? Nie słyszałam, aby ktoś się włamywał. Gdyby tak było, z pewnością bym usłyszała, prawda? Nie rozglądaliśmy się. Byliśmy zbyt... – *przejęci naszymi martwymi*

przyjaciółmi. Zamknęłam oczy, gdy fala nudności znów niemal mnie znokautowała.

Inspektor uśmiechnęła się, przykrywając moją dłoń swoją.

– Mackenzie, spokojnie.

– Dlaczego ich nie słyszeliśmy? Courtney ma donośny głos i jej krzyk...

– Przepraszam – powiedziała Julie, ściskając mnie za rękę. – Możemy to zrobić później. Doświadczyłyście straszego szoku. Powoli.

– Znajdziecie tego, kto to zrobił, prawda?

Ponownie obdarzyła mnie uspokajającym uściskiem dłoni.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

To nie była odpowiedź, jakiej oczekiwałam. Moi przyjaciele leżeli tam, na podłodze, z głębokimi ranami, a ona „zrobi, co w jej mocy”?

Blake wtoczył się ciężko z powrotem do pokoju i usiadł obok kominka. Opierając łokcie na kolanach, przeczesywał palcami swoją rozczochraną czuprynę. Na tyle, na ile miałam okazję go do tej pory poznać, nie pokazywał po sobie emocji, z wyjątkiem pozy ironicznego twardziela, więc nie miałam pojęcia, jak głęboko śmierć Josha mogła go poruszyć. Chciałam wstać, podejść i pocieszyć go, ale nie miałam już nic, czym mogłabym się podzielić. Każdy miesiąc zdawał się ważyć tonę.

– Blake – wyszeptałam cicho.

Nie spojrział w górę, tylko przechylił głowę w bok, dając tym znak, że mnie zauważył.

– W porządku?

Nie zmienił pozycji ani nie próbował odpowiedzieć. Zresztą, jak można odpowiedzieć na takie pytanie?

– Musimy tu poczekać – powiedział Kyle, gdy razem z Aaronem weszli do salonu. Potrząsnął głową i usiadł obok mnie. Julie poszła do kuchni, zostawiając nas z policjantem ubranym po cywilnemu, który – takie przynajmniej odniosłam wrażenie – został wyznaczony do pilnowania nas.

Wydawało się, że minęły wieki, nim ktoś powiedział choćby słowo. Byliśmy oszołomieni. Ratownicy i kolejni policjanci – chyba pięciu – przemykali obok. Nikt z nas nawet nie drgnął. Czułam się tak, jak gdybym przeżywała na żywo jakiś potworny koszmar, i musiałam się jakoś obudzić. Nie mogłam jasno myśleć. Nic nie miało sensu. Kto chciałby ich skrzywdzić? Dlaczego ktoś miałby zaatakować tylko ich? Dlaczego nie resztę z nas? I dlaczego nic nie słyszeliśmy?

– Przespaliśmy to wszystko – stwierdziłam. Wypowiedzenie tego na głos sprawiło, że wydało się to jeszcze bardziej niewiarygodne. – Czy sądzicie, że oni... krzyczeli, wołali o pomoc?

– Przestań – powiedział Kyle, oplatając mnie ramieniem. Oparłam się o niego, nareszcie pozwalając swemu ciału na bezwładność. Delikatnie pogładził mnie po włosach i... już było po mnie. Wybuchłam płaczem, bezwstydnie wczepiając się w jego koszulę.

Kyle głaskał mnie po głowie, pochlipując. Przywarliśmy do siebie mocno.

– Już dobrze. Nic nam nie jest – powtarzał raz po raz do mojego ucha. Ale nic nie było dobrze.

Odsunęłam się i obdarzyłam go słabym uśmiechem.

– Widzisz, też się przeze mnie rozkleiłeś – wyszeptałam. Był silny, jednak duszę miał wrażliwą i potrzebował wsparcia tak samo jak reszta z nas.

Siedzieliśmy w milczeniu, gdy policjanci robili to, co do nich należało. Drzwi do kuchni były zamknięte, więc już nic nie widzieliśmy, a zabroniono nam tam wchodzić. Teraz było to miejsce zbrodni. Do piętra też odcięto już dostęp, nie mogliśmy zatem zabrać naszych rzeczy. Policja nie chciała, żebyśmy gdziekolwiek się ruszali. Czy szukali czegoś w naszych torbach?

– Chcę do domu – powiedziała cicho Megan, zaciskając raz po raz pięści i potrząsając głową. – Chcę do domu. *Muszę opuścić to miejsce!*

Też tego chciałam, jednak nie pozwolono nam.

– Dlaczego nic nie słyszeliśmy? – powtórzyłam. Pijani czy nie, z pewnością usłyszelibyśmy, gdyby ktoś się włamał i zadźgał dwójkę naszych przyjaciół. – Czy ktoś z was cokolwiek pamięta? –

Nikt nie odpowiedział. Wszyscy siedzieli pogrążeni we własnych myślach. Wyteżałam szare komórki, jednak nie byłam w stanie przypomnieć sobie prawie nic po kłótni Josha i Aarona – tej, w której Aaron zagroził, że zabije Josha, jeśli ten jeszcze raz wspomni imię Tilly. Wiedziałam, że tej informacji z całą pewnością nie będę przekazywać policji. Aaron wcale tak na serio nie myślał, lecz policja z pewnością potraktowałaby to poważnie.

Blake wstał i wszyscy podnieśli na niego wzrok. Krępy policjant, który nas pilnował, odwrócił się do niego, dając mu do zrozumienia, że cały czas nas obserwuje.

– Nie mogliśmy być *aż tak* pijani. Nikt z nas nie wypił wystarczająco dużo, żeby przespać cholerne morderstwo. To niemożliwe – powiedział Blake.

– No ale nikt nic nie słyszał! – prychnął Kyle.

Blake obrócił się.

– Zdaję sobie z tego sprawę, *Kyle*. A jednak nie rozumiem, *dlaczego* tak się stało. Ani w jaki sposób.

Drzwi kuchenne otworzyły się. Krótco ostrzyżony detektyw w drogim garniturze przebiegł po nas wzrokiem i uniósł brwi. Wszedł do pokoju tak nonszalancko, jak gdyby to on był właścicielem domu.

– Musimy chwilkę pogawędzić.

Wszyscy wymieniliśmy szybkie spojrzenia.

Detektyw podszedł do kominka i stanął na wprost nas, skupiając na sobie uwagę wszystkich. Mlasnął językiem i zaczął mówić.

– Najpierw uprzejmości – jestem inspektor Wright, detektyw. Teraz – drzwi. Musieliście je dla nas otworzyć rano kluczem, prawda?

– Tak – odpowiedział Aaron, marszcząc brwi.

Wright znowu mlasnął.

– Hmm. Drzwi kuchenne również były zamknięte. Kiedy je zamknięto?

– Wczoraj wieczorem – powiedziałam, przypomniawszy sobie. – Courtney zamknęła je, zanim zaczęliśmy pić. A o co chodzi?

– Dziękuję. Panie Harper – powiedział Wright, zwracając się bezpośrednio do Blake'a – jedyne drzwi wejściowe to te tutaj – wskazał na nie – oraz w kuchni, prawda?

– Tak – odpowiedział Blake.

– Nie ma żadnego śladu włamania, a ponieważ jedno i drugie drzwi były zamknięte na klucz, morderca albo miał klucz, albo... zostaje nam inna hipoteza.

Nachmurzyłam się.

– To znaczy?

– Jedno lub więcej z was zadźgało tę dwójkę na śmierć. – Założył ręce za plecami. – A zatem... kto chce się przyznać?

Serce mi stanęło, a usta otworzyły się w niemym krzyku.



## ROZDZIAŁ 5

Nie – powiedziała Megan, potrząsając głową na myśl o rewelacji, którą przed minutą sprzedał nam inspektor Wright.

Nie mogłam w to uwierzyć i *nie wierzyłam* w to. Nikt z moich przyjaciół nie był mordercą. Wszyscy mieliśmy coś do Josha, zgoda, jednak żadne z nas nie pragnęło jego śmierci. A Courtney – była urocza, zabawna, lojalna... Najlepsza przyjaciółka, jaką można było sobie wymarzyć. Nikt nie pałał do niej nienawiścią. To był przypadkowy atak. Nie było innej opcji. To musiał zrobić ktoś inny.

– Nie. Musicie szukać dalej. Musi istnieć jakieś wytłumaczenie, jak napastnik dostał się do środka – powiedziałam, kręcąc głową. – Blake, znasz to miejsce lepiej niż ktokolwiek...

Blake potrząsnął głową i wziął głęboki wdech. Jego oczy rozszerzyły się z przerażenia.

– Mackenzie, oni już sprawdzili drzwi. Nie ma innej drogi do środka.

– To niemożliwe! – nalegałam, obracając się do wrogo wyglądających funkcjonariuszy. – Okna!

– Wszystkie są zamknięte i nie da się ich otworzyć z zewnątrz – odpowiedział Wright. – Nikt nie mógłby dostać się do środka,

nie włamując się, a nie ma żadnych śladów, które by o tym świadczyły.

– Nie – powtórzyłam. – Proszę, szukajcie dalej.

– Mackenzie, policja nie musi szukać dalej. Wiemy, kto to zrobił – powiedział Aaron, wpatrując się w Blake’a.

– Aaron, nie bądź dupkiem – odpowiedziałam. Josh to jego brat. To Blake miał z nas wszystkich najwięcej do stracenia. To po prostu nie mógł być on.

Kyle stanął po stronie Aarona.

– Więc kto to zrobił, Kenz? Daj spokój. Nas wszystkich znasz. Czy zrobił to ktoś z twoich przyjaciół, czy jakiś mroczny nieznajomy?

Blake założył ramiona na piersi, ale się nie odezwał. Aaron rzucił na niego poważne oskarżenie i gdyby chodziło o mnie, broniłabym się, wyjaśniając wszystko po kolei.

– Policja wysunęła jedną hipotezę, a wy zaczynacie na siebie kablować? – Zrezygnowana załamalam ręce. Sądziłam, że lepiej znam swoich przyjaciół. Wydawało mi się, że nasza przyjaźń była silniejsza. – Proszę, czy możecie przestać wytykać się nawzajem palcami, żebyśmy mogli dojść do tego, co naprawdę stało się z Joshem i Courtney? Sposób, w jaki się wszyscy zachowujecie, jest obrzydliwy. Musimy trzymać się razem, a nie kopać dołki pod sobą.

– Ona ma rację – powiedziała Megan. – Nie wierzę, że ktokolwiek z was mógłby to zrobić. – Czułam wzrok Blake’a świdrujący bok mojej głowy, jednak nie odwzajemniłam jego spojrzenia. Nie chciałam przyjąć do wiadomości, że ostatnią noc przespałam obok mordercy. Że spałam z mordercą. To wykluczone.

Wright mlasnął.

– Choć ta pogawędka jest niezmiernie interesująca, muszę was teraz zaprosić do radiowozów. – Mówiąc, przebiegał wzrokiem po kolei po naszych twarzach. – Odwiedzimy komisariat, gdzie będziemy mogli zadać wam kilka pytań i spisać oficjalne zeznania – dodał, zaciskając wargi. – A później moi koledzy przeszukają każdy centymetr tego domu – oraz waszych domów. – Rzucił jeszcze, po czym skinął głową w kierunku drzwi frontowych i wyszedł.

•••

Siedziałam w niewielkim pokoju przesłuchań, przygryzając wargi. Jedna z funkcjonariuszek policji przyniosła mi czyste ubrania. Miałam więc na sobie szare spodnie od dresu i zwykłą białą koszulkę. Moje ubrania musiały zostać wysłane do laboratorium. Chociaż nie zrobiłam absolutnie nic złego i współpracowałam, jak tylko mogłam, i tak czułam się jak przestępca.

Detektyw Wright i śliczna policjantka, którą przedstawił jako inspektor Lancer, siedzieli naprzeciw mnie. Zrezygnowałam z opcji, by towarzyszyli mi rodzice lub ktokolwiek inny, ponieważ wyglądałoby to tak, jakbym miała coś do ukrycia.

Wright przechylił głowę.

– Mackenzie, powiedz mi jeszcze raz, co się stało ubiegłej nocy?

Pochylając się do przodu, oparłam ramiona o zimny stół.

– Nie wiem. Wszyscy piliśmy. Boże, poszło tego strasznie dużo. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, to Blake budzący mnie na kanapie i... – Tu musiałam przyznać się do tego, że spędziliśmy razem noc. Nie byłam pewna, dlaczego tak mnie to krępowało,

ale tak było. Oblizawałam spierzchnięte wargi. – Poszliśmy na górę. Rano obudziliśmy się i zeszliliśmy na dół zrobić śniadanie. To wtedy odkryliśmy... to, co odkryliśmy.

– Gdzie byli wszyscy, gdy ty i Blake poszliście na górę?

– Megan poszła na górę do sypialni pierwsza. Aaron i Kyle rozwalili się na podłodze w salonie. Josh i Courtney musieli pójść do jego pokoju, kiedy ja zasnąłam na kanapie. Nie było ich w salonie, gdy Blake i ja szliśmy na górę. Przypuszczam, że Aaron i Kyle nie szukali innych sypialni, żeby uniknąć kolejnej kłótni z Joshem.

– Kłótni?

– Hmm, no tak. Megan i Josh pokłócili się o to, kto gdzie ma spać, i Blake powiedział jej, żeby poszła na górę. Aaron też się postawił Joshowi.

– Doszło do bójki?

– Nie, oczywiście, że nie. Tylko się poprzytkali.

– O co poszło? – naciskał.

– Megan i Joshowi?

Inspektor mrugnął, jak gdybym zadała najgłupsze pytanie na świecie. Były dwie kłótnie. Skąd miałam wiedzieć, o którą mu chodziło?

– Tak, Megan i Joshowi.

– Hmm... Courtney chciała, żeby wszyscy spali na dole, ale Megan wołała spać normalnie, wygodnie w łóżku. Josh powiedział Megan, że to jego dom i ma spać tam, gdzie jej każe. Wtedy wtrącił się Blake, mówiąc, żeby Megan poszła na górę do łóżka. Nic wielkiego, naprawdę.

– A o co chodziło w kłótni Josha i Aarona?

Przygryzłam wargi, zerkając na dyktafon leżący na stole obok Wrighta.

– Najpierw Aaron po prostu wstawił się za Megan, lecz później Josh powiedział coś na temat Aarona. O tym, jak rzucił Tilly przed samym wypadkiem.

Zmarszczyłam brwi, wysilając pamięć. Czy to było wszystko?

– To chyba tyle – powiedziałam po namyśle. – Josh od czasu do czasu wypomina to Aaronowi. Nie przypominam sobie, co dokładnie mówili, tyle że krzyczeli, a Courtney kazała im przestać.

– A później?

– Później wróciliśmy do picia.

– Dlaczego Courtney chciała, żeby wszyscy spali na dole? – dopytywał Wright.

Wzruszyłam ramionami.

– Powiedziała, że powinniśmy pić, aż padniemy. Nie wydaje mi się jednak, żeby serio miała coś przeciwko temu, by ktoś jednak spędził noc normalnie w łóżku.

– Ale Joshowi to przeszkadzało?

– Josh to Josh.

Brwi Wrighta przybliżyły się do siebie.

– Co to właściwie znaczy? Jaki był Josh?

– Nie obchodził go nikt poza nim samym. Uwielbiał się rządzić, a my mieliśmy być dozgonnie wdzięczni za to, że organizuje nam różne wypadki. Na przykład takie jak ta wycieczka.

Spuściłam oczy i dodałam po chwili:

– I weekend w parku rozrywki.

– Czy chodzi o ten wyjazd, który skończył się wypadkiem samochodowym? – zapytał. – Dwie osoby wtedy zginęły, Tilly Moss i Giana Beaucoup, zgadza się?

– Tak – wyszeptałam. – Skąd pan o tym wie? – Tilly i Gigi siedziały z tyłu naszego minivana, gdy uderzyła w nas ciężarówka.

– Mackenzie, to małe miasteczko.

Zdawałam sobie z tego sprawę. Nieważne, co się wydarzyło i gdzie się wydarzyło, u nas wszyscy wszystko o wszystkich wiedzieli. Inspektor pochylił się, oparłszy łokcie o stół.

– Joshua zorganizował ten wyjazd, który zakończył się śmiercią waszych przyjaciółek.

– Wiem, do czego pan teraz zmierza. Ale nikt nie obwinia Josha o to, co się stało. To był wypadek. – Obwinialiśmy go tylko o to, jak nas traktował i co powiedział po tym, gdy to się stało.

– Skąd możesz mieć pewność, że twoi przyjaciele myślą tak samo?

Zazgrzytałam zębami.

– Brak wybaczenia to jedno. Morderstwo to zupełnie co innego. Nikt z moich przyjaciół nie jest do tego zdolny.

Wright westchnął.

– Zatem wracamy do ciebie...

*Czy on naprawdę myślał, że ja jestem winna?* Ręce zaczęły mi się pocić.

– Nie. Nigdy bym nikogo nie skrzywdziła. Nie zrobiłam tego. Przysięgam.

– Porozmawiajmy chwilę o twojej znajomości z Courtney Young. Od jak dawna się przyjaźniłyście?

Nachmurzyłam się, zauważając, że użył czasu przeszłego.

– Jakieś osiem lat. Poznałyśmy się, gdy miałyśmy po jedenaście lat. – Usiadłyśmy obok siebie w ławce i od razu zostałyśmy najlepszymi przyjaciółkami. Obie byłyśmy fankami *Zmierzchu*, kiepskich komedii romantycznych dla nastolatek i,

hmm, chłopaków. Oddałabym wszystko za powrót do tamtych czasów.

– Zdarzały się kłótnie?

– Parę razy. Ale nigdy nie byliśmy na siebie obrażone zbyt długo. Wydaje mi się, że najdłużej nie odzywałyśmy się do siebie przez dwa czy trzy dni. – Teraz to potrwa znacznie dłużej. Wbiłam paznokcie w dłonie, próbując w ten sposób zagłuszyć ból po jej utracie, ból, który rozdzierał mi serce. Nigdy więcej nie usłyszę śmiechu Court ani jej śpiewu przypominającego miauczenie kota ciągniętego za ogon. Choć tak bardzo chciała zostać kolejną Britney, akurat to marzenie nigdy nie miało szansy się ziścić.

Inspektor zapisał coś w swoim kajecie. Myślałam, że ma zamiar kontynuować temat, lecz przeszedł do czegoś innego.

– Jak długo Josh i Courtney byli razem?

Wzruszyłam ramionami.

– Półtora roku czy coś koło tego.

– Nie wydaje się, żebyś była szczególnie uradowana faktem, że twoja przyjaciółka związała się z Joshem. Dlaczego?

– Jak powiedziałam wcześniej, Josh jest – *był* – strasznym egoistą. Ciągnął Court w dół. Zanim zaczęła się z nim spotykać, była o wiele bardziej towarzyska i pewna siebie. Później nie miała już własnego głosu ani swojego zdania. Tylko przytakiwała wszystkiemu, co mówił Josh. Zaslugiwała na kogoś lepszego.

Brwi inspektora uniosły się.

– To nie oznacza, że chciałam, żeby stało mu się cokolwiek złego – dodałam. W każdym razie nic *aż tak* złego.

– Co się stało po śmierci Tilly i Giany? Z tego, co rozumiem, to wtedy rozpoczął się między wami konflikt.

– To nie był konflikt. Josh rzucał jakieś durne teksty, kompletnie bez wyczucia.

– To znaczy?

– Że przynajmniej to nie on i Courtney...

– ...zginęli w wypadku, tak?

Przytaknęłam.

– Cieszyłam się, że nikomu więcej nic się nie stało, ale nie rozumiem, jak Josh mógł postawić w ten sposób życie wszystkich innych poniżej własnego. Jak gdyby życie dziewczyn było mniej warte. Powiedział, że wypadek nastąpił z winy Gigi, bo była zbyt pijana, by prowadzić, więc za kierownicą musiała usiąść Court. Najwidoczniej znaczyło to, że Gigi zasługiwała na śmierć.

– A ty go za to nienawidziłaś.

Bawiłam się brzegiem koszulki. Nikogo nie skrzywdziłam, jednak detektyw Wright ciągle usiłował prowadzić mnie w kierunku przyznania się do czegoś, czego nie zrobiłam. Chciałam powiedzieć prawdę, lecz bałam się tego.

– Nienawiść to bardzo mocne określenie. Nigdy nie chciałam, żeby przydarzyło mu się coś złego, jednak miałam nadzieję, że rozstaną się z Courtney i Josh zniknie z naszego życia.

– Jak bardzo chciałaś, żeby zniknął z waszego życia? – nie odpuszczał inspektor.

– Nie zabiłam go! – Dlaczego mnie nie słuchał? Było mi niedobrze.

Kąciki ust mu zadrgały. Wypuścił powietrze tuż przy mojej twarzy. Poczulałam smród tytoniu zmieszanego z miętą.

– Nie mówię, że zabiłaś Josha, ale może wiesz, kto to zrobił?

– Nie, przysięgam, że nie wiem. Moi przyjaciele nie są agresywni. Na tyle ich znam.



– Hmm – zamruczał. – Czy każde z was miało sypialnię dla siebie?

– Nie. Megan i ja miałyśmy jedną na spółkę, reszta osobne. – *Ale ja zostałam z Blakiem. Tę część przemilczałam.*

– I rozpakowałaś się, gdy tylko przyjechaliście?

– Tak.

– A inni?

*Nie wiem. Nie jestem ich matką!*

– Nie jestem pewna. Megan nie, ona nigdy tego nie robi.

– Hmm. – Wright zamlaskał językiem. Co, do cholery, oznaczało to jego „hmm”? – Kto miał klucz do drzwi: jednych, drugich lub obu?

– Josh.

– Czy tylko on?

– Nie wiem. Blake też mógł mieć, w końcu to również jego dom.

Chciałam zapytać, dlaczego o to wypytywał, ale coś mnie powstrzymało. Wright był onieśmielający. Sprawiał wrażenie niezwykle władczy. Wysoki, umięśniony, całą swoją postawą zdawał się mówić „nie wciśnięcie mi żadnego kitu”. Był chyba trochę w sobie zakochany. Spoglądał na mnie, jak gdyby chciał, żebym wierzyła, że on już zna tożsamość mordercy i tylko czeka, aż się złamiemy.

Przechylił głowę.

– Spędziłaś z Blakiem całą noc?

– Tak.

– Był w pokoju, gdy się obudziłaś?

– Tak, wstałam pierwsza.

Pokiwał głową.

– Co mieliście jeść przez ten weekend? Gotowaliście?

Nagła zmiana tematu zbiła mnie z tropu. Nigdy wcześniej nie byłam przesłuchiwana przez policję.

– Przygotowaliśmy enchilady.

Wpatrywał się we mnie intensywnie, jak gdyby wzrokiem chciał wyszarpać ze mnie prawdę.

– Wszyscy w tym uczestniczyli?

– No tak, wszyscy pomagali.

*Dlaczego to nagle takie istotne?*

Znowu skinął głową.

– No i drinki. Niech zgadnę, wszyscy piliście wszystko, co przynieśli też inni, tak?

– Taaak... – odpowiedziałam powoli. Coś mi umykało, ale nie miałam pojęcia co. Zamknęłam oczy i potarłam skronie. Nie umiałam myśleć jak pieprzony detektyw!

– Czyli wszyscy się schlaliście, zasnęliście, a gdy się obudziłaś, Joshua i Courtney leżeli...

– Tak – odpowiedziałam, zanim zdążył dokończyć: „martwi na kuchennej podłodze”. Wszyscy już znaleźmy zakończenie.

– I przez całą noc nic ci nie wpadło w oko?

– No nie.

– Joshowi i Courtney zadano liczne rany kłute, a ty absolutnie nic nie słyszałaś...

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Chciało mi się wymiotować.

– Nie, niczego nie słyszałam – powiedziałam, otwierając powoli oczy.

*Proszę, niech mi uwierzy.*

Jego gęste, krzaczaste brwi znów się do siebie przybliżyły.

– Hmm, na razie chyba wystarczy. Możesz wrócić do poczekalni.

Już? Nie trwało to tak długo, jak się spodziewałam. Wright spojrział na mnie i uśmiechnął się półgębkiem. *Och, on wcale ze mną nie skończył.* Wstałam i wyszłam z pokoju, nie mogąc się doczekać spotkania z resztą. Idąc, trzymałam głowę wysoko i kroczyłam pewnie, próbując pokazać inspektorowi, że nie jestem onieśmielona. Prawdopodobnie wywarło to na nim zgoła odmienne wrażenie.

Przez oszklone drzwi mogłam dostrzec, że wszyscy inni już tam byli.

– W porządku? – zapytał Blake, otwierając mi drzwi od środka, nim sięgnęłam za klamkę.

Potrząsnęłam głową i skrzyżowałam ramiona.

– Niespecjalnie.

Megan siedziała na krześle, skulona tak, że wyglądała jak piłka. Kyle otaczał ją ramieniem, głaszcząc, jakby była dzieckiem. Uśmiechnęłam się do Blake'a w podziękowaniu i przyklęknęłam przed przyjaciółką.

– Hej, Megan?

Cała drżała.

– Nie powiedziała ani słowa, od kiedy wróciliśmy z przesłuchania – powiedział Kyle. – Jak poszło u ciebie?

– On myśli, że to ktoś z nas – odpowiedziałam. Blake przeszedł przez pokój i oparł się o przeciwległą ścianę. Wyglądał przez okno, zachowując się, jakby był tu zupełnie sam.

Kyle podążył za moim spojrzeniem w kierunku Blake'a.

– Może i ma rację – wyszeptał.

Zmrużyłam oczy. Nie mogliśmy stanąć przeciwko sobie. Musieliśmy trzymać się razem, dopóki policja nie znajdzie tego, kto *naprawdę* jest za to odpowiedzialny. Już miałam otworzyć

usta, by stanąć w obronie Blake'a, gdy do środka wszedł detektyw Wright.

– Mackenzie, tobie też musimy zrobić testy na obecność narkotyków – powiedział, zwracając się do mnie takim tonem, jak gdyby proponował mi szklankę herbaty.

– Co? Do czego wam to potrzebne? – zapytałam. Nie wspomniał o tym wcześniej. Mieli już ubrania, które nosiliśmy tego dnia, i resztę naszych rzeczy. Przywieźliśmy je ze sobą. Myślałam, że to wszystko.

*Och, bo tak.*

Potał szczecinę na brodzie.

– Standardowa procedura. Zwłaszcza gdy mamy dwoje zamordowanych nastolatków i piątkę innych, obecnych na miejscu zbrodni, którzy twierdzą, że nic nie pamiętają. Pani Keaton, panie Harper, usiądźcie, proszę. Za chwilę do was wrócę – rzucił, po czym wyszedł z powrotem na korytarz.

Blake usiadł na jednym ze skórzanych foteli, wpatrując się w przestrzeń. Zajął miejsce między nim i Megan.

– To chyba jakiś sen – wyszeptała Megan.

– Koszmar – poprawiłam. – Was już badali?

Blake pokiwał głową.

– Aaron poszedł pierwszy.

Słyszając swoje imię, Aaron podniósł wzrok.

– Powiedzieli ci, czego szukają?

– Pierwszy raz w ogóle o tym słyszę. – Wzruszyłam ramionami. – Nie mam pojęcia. Nigdy wcześniej nie przechodziłam takich testów. To jakieś szaleństwo. – Czy mieli badać nas na obecność wszystkich narkotyków, jakie istnieją, czy tylko tych najpopularniejszych?

– Widziałaś się już ze swoją mamą? – zapytałam Megan.

Potrząsnęła głową, płacząc.

– Chy... chyba wszyscy są tutaj, albo dopiero po nich zadzwonili, ale nie możemy się z nikim zobaczyć, dopóki z nami nie skończą. – Głos jej drżał.

Blake wstał, widocznie zrezygnowany, i ponownie podszedł do okna. Oparł się o parapet, pogrążony w myślach. Wkrótce miał się zobaczyć ze swoimi rodzicami, którzy będą mieli na głowie znacznie więcej niż tylko wspieranie go w tym wszystkim – sami stracili przecież syna.

– Megan, pozwól ze mną – powiedział Wright, ponownie zagładając do środka.

Megan rzuciła mi szybkie spojrzenie, które zdawało się mówić „życz mi powodzenia” albo „pomocy!”. Przygarbiona podreptała za Wrightem. Jakiś tysiąc razy przebiegłam w myślach ciąg zdarzeń, jednak od chwili, gdy zasnęłam, nie pamiętałam absolutnie nic. Nie obudziły mnie żadne odgłosy. Ktoś, kogo mordują, na pewno by krzyczał. Gdyby Courtney znalazła pająka, jej wrzask obudziłby mnie ze śpiączki. Mogłam być wyczerpana, zważywszy na ten maraton chłania i spędzenie nocy z Blakiem, jednak z całą pewnością nie *aż tak* wyczerpana, żeby nie słyszeć absolutnie nic.

Drzwi się otworzyły i wezwano Kyle’a. Wright wołał nas wszystkich osobiście. Dlaczego nie wysłał po prostu jakiegoś funkcjonariusza? Miał *aż tak* potrzebę kontroli, żeby nawet najbardziej śmieciową robotę wykonywać samemu?

Usiadłam znów i zamknęłam oczy. Nie mogłam sobie przypomnieć nic nowego i przerażało mnie, że *aż tak* duża część wieczoru zlała mi się w beładną masę. To nie wyglądało dobrze. Ale nie mogliśmy zostać odurzeni. Nikogo poza nami nie było

w domu, chyba że doszło do tego, jeszcze zanim przyjechaliśmy. Niektóre butelki z alkoholem były otwarte już wcześniej.

Ale kto mógł chcieć nam to zrobić?

– Blake, wszystko w porządku? – zapytałam, gdy tylko zostaliśmy sami.

Pokręcił głową.

– Josh i ja... – Potrząsnął głową jeszcze raz, po czym obrócił się do mnie. Zamarłam. Jego oczy były pozbawione wyrazu, a on sam sprawiał zupełnie inne wrażenie niż wcześniej. Wyglądał na udręczonego, jakby coś go fizycznie bardzo, bardzo bolało.

*Ty i Josh...?*

– No co, Blake? – próbowałam delikatnie naciskać.

– Mamę to zabije. Będzie żałować, że to nie ja.

Zamrugłam z niedowierzaniem. Okej, Blake wybrał mieszkanie ze swoim tatą, ale to nie oznaczało, że matka nie kochała go tak samo jak Josha.

– Nie, to nieprawda.

Zrozpaczony, zmarszczył czoło i pochylił się nieznacznie, oddychając ciężko.

W tym momencie wiedziałam, że naprawdę wierzy w to, co mówi. Naprawdę uważał, że mama bardziej kochała jego brata i wolałaby, żeby z nich dwóch zginął Blake.

– Wcale nie chciałyby, żebyś to był ty.

– Nie, nie *chciałyby*. Ale z pewnością wolałyby rozmawiać teraz z Joshem.

– Blake, chodź ze mną – rozkazał Wright.

Nie mieliśmy wystarczająco dużo czasu na rozmowę. Chciałam zapewnić Blake'a, że jego mama naprawdę nie życzyłaby sobie jego śmierci bardziej niż śmierci Josha. Jednak Wright nie dał nam ani minuty więcej. Blake wyszedł bez słowa,

nawet na mnie nie spojrzawszy. Usiadłam i oparłam głowę o ścianę. Jak ja się tu w ogóle znalazłam? Chciałam do rodziców. Mama mogłaby wszystko naprawić.

*Tego nie można naprawić.*

Gdy nadeszła moja kolej, poprowadzono mnie krótkim korytarzem do niewielkiego pomieszczenia. Znajdował się tam stół, taki jak na izbie przyjęć.

– Usiądź, proszę. To nie potrwa długo – powiedziała jakaś kobieta. Odwróciła się, nim zdążyła się przedstawić, założyłam zatem, że wcale nie miała takiego zamiaru.

– Dziękuję – powiedziałam, siadając. Przygryzałam nerwowo wargi.

– Podwiń rękaw.

Oczy mi się rozszerzyły.

– To badanie krwi? – Bałam się igieł i unikałam pobierania krwi jak najgorszej zarazy. Coś mi jednak mówiło, że tym razem to nie była kwestia wyboru. Jak by to wyglądało, gdybym zaczęła histeryzować?

– Tak. Podwiń rękaw, proszę.

Odsłoniłam przedramię i mocno zacisnęłam dłonie na oparciu krzesła. Dlaczego nie poprosiłam, aby mogła mi towarzyszyć mama albo tata? Pobieranie krwi nigdy nie okazywało się aż tak straszne jak w mojej wyobraźni, ale i tak serdecznie tego nienawidziłam.

– Ccc–co konkretnie chcecie zbadać? – zapytałam.

– Narkotyki – padła zdawkowa odpowiedź.

Czy policjanci nie byli zobowiązani do udzielania dokładnej odpowiedzi na zadane wprost pytanie? Nie nalegałam jednak. Chciałam tylko wrócić do domu. Musiałam zobaczyć się z rodzicami. To, co w założeniu miało być fajnym, luźnym

weekendowym wypadem połączonym z chlaniem, skończyło się krwawym, morderczym bagnem i wizytą na komisariacie. Dzisiejszy dzień musiał się już skończyć.

Poczułam ukłucie. Wstrzymałam oddech i zacisnęłam oczy najmocniej, jak tylko mogłam, wyobrażając sobie, jak igła wbija się w moją żyłę. Piekło. *To nic w porównaniu z tym, co przeszła Courtney.* Przełknęłam ciężko ślinę. Czy długo cierpiała? Czy modliła się o śmierć?

– W porządku – powiedziała pielęgniarka, wyciągając delikatnie igłę. Przyłożyła wacik i mały opatrunek. – To wszystko. Możesz wracać do swoich przyjaciół i tam z nimi poczekać. Wydaje mi się, że twoi rodzice już przyjechali.

– Okej, dziękuję – odpowiedziałam i wystrzeliłam z pokoju.

Weszłam do poczekalni. Aaron, Kyle i Megan siedzieli na krzesłach obok drzwi frontowych. Usiadłam obok trzęsącej się Megan. Potarłam ramiona, nagle załała mnie fala zimna.

– Gdzie jest Blake? – zapytałam.

Megan skinęła głową w kierunku drzwi do biura.

– Rozmawia przez telefon z ojcem. Jego tata jest w Hongkongu, czy gdzieś tam w Azji, i próbuje złapać lot powrotny.

– Nie wydaje się nawet specjalnie przybity. A dopiero co stracił brata – stwierdził Aaron, obserwując Blake'a przez szybę. – O czym to według was świadczy?

– O tym, że dopiero co zobaczył ciało brata i jest w szoku. Tak jak my wszyscy – odpowiedziałam.

Jak Aaron mógł w ten sposób osądzać Blake'a? Nie ma przecież jedyne go słusznego sposobu zachowywania się, gdy tracisz kogoś bliskiego. Skonfrontowani z żałobą i stratą, ludzie różnie reagują. Ja zaskoczyłam samą siebie tym, że byłam tak



opanowana. Gdy zginęły Tilly i Gigi, rozpadłam się na kawałki. Ale widziałam, jak umierały. Wracaliśmy do domu, żartowaliśmy i graliśmy w tę idiotyczną grę ze znajdowaniem określonych tablic rejestracyjnych, w której zawsze przegrywałam. Nagle coś w nas uderzyło. Małeńkie odłamki szkła rozbryzgnęły się wszędzie dookoła, wbijając się w moją skórę. Wszystko wydawało się toczyć w zwolnionym tempie, dopóki się nie zatrzymaliśmy. Słyszałam płacz Tilly, dopóki nie umilkła na zawsze. Słyszałam, jak Gigi szeptała coś niezrozumiałego, zanim nie zamknęła oczu, by już nigdy ich nie otworzyć. Ja nie byłam w stanie się poruszyć. Siedziałam przed nimi, lecz nie mogłam nawet wyciągnąć ręki. Mój pas był zablokowany, kręciło mi się w głowie. *Próbowałam*, ale naprawdę nie byłam w stanie się poruszyć, by im pomóc.

Tym razem wszystko było inaczej. Tym razem śmierć naszych przyjaciół nie wydawała się wypadkiem – a reszta z nas, ze mną włącznie, znalazła się w gronie podejrzanych. Nie mogłam opłakiwać straty, kiedy byłam przesłuchiwana, gdy zabójca ciągle czaił się gdzieś na wolności.

Wszyscy byliśmy w szoku, a Blake nie stanowił wyjątku.

Aaron zachnął się.

– Dlaczego ty zawsze próbujesz widzieć we wszystkich dobro?

*Dlaczego mówi o tym tak, jakby to było coś złego?* Aaron zbyt szybko wyrzucał niektóre osoby ze swojego życia. Nie chciałam być taka jak on. Ludzie zasługiwali na pierwszą i drugą szansę.

– Mackenzie, to żalosne – sapał dalej rozdrażniony.

– Dość! – wciął się Kyle.

Aaron westchnął ciężko.

– Cholera, przepraszam, Kenz. Nie powinienem był tego mówić. Zaufanie do ludzi chyba nie jest taką znowu najgorszą cechą. – Sądząc po jego zaciśniętej szczęce, mogłam przysiąc, że

te przeprosiny niemal fizycznie go bolały. Aaron był uparty i nienawidził przyznawać się do błędu.

Ponownie zjawił się Wright i zwrócił się do nas stojących w lobby.

– Możecie iść – powiedział – ale nie wyjeżdżajcie z miasta, bo niedługo, bardzo niedługo, znów będę chciał z wami porozmawiać. – Wszedł, odwróciwszy się na pięcie. *To wszystko?*

Wydawało mi się, że będzie nas trzymał tutaj dłużej. Taktyka, którą przyjął, była dziwaczna i najwidoczniej obliczona na wyprowadzenie nas z równowagi.

Wstałam i wzięłam głęboki wdech. Co pomyślą moi rodzice? Wiedziałam, że uwierzą mi, gdy powiem, że nie skrzywdziłam Josha i Courtney, lecz czy będą potrafili uwierzyć, że wszyscy jesteśmy niewinni? Ufali moim znajomym, ale to zaufanie zostało teraz wystawione na najcięższą próbę. Aby przez to przejść, musiałam mieć ich po swojej stronie oraz wierzyć, że znam własnych przyjaciół.

Aaron i Kyle poszli przodem do wyjścia, Megan wlokła się za nimi, wciąż oszołomiona. Ręce mi się trzęsły, gdy Kyle otwierał drzwi. Nasi rodzice stali w recepcji, rozmawiając z dwójką funkcjonariuszy. Tata wyglądał tak, jak gdyby był o krok od potrząśnięcia kimś, żeby móc wejść dalej i mnie znaleźć. Nienawidził bezczynnego czekania. Oczy mamy były czerwone, a jej blada cera cała w plamach z nerwów i od płaczu. Przełknęłam ciężko ślinę, gdy nasze oczy się spotkały.

– Mackenzie! – wykrzyknęła głosem pełnym emocji. Podreptałam do przodu, choć nogi ledwo mnie niosły, i utonęłam w jej ramionach.

– Cicho, cicho kochanie, już wszystko dobrze – szeptała, głaszcząc moje włosy.

Złapałam ją mocno i rozkleiłam się już całkowicie.

## ROZDZIAŁ 6

### Poniedziałek 17 sierpnia

Czułam, że wszyscy się w nas wpatrują. Od dziewięciu dni, to jest od kiedy Josh i Courtney zostali zamordowani, czułam na sobie spojrzenia ludzi. Mój pokój został przeszukany, a ja musiałam powtórzyć swoją wersję zdarzeń jakiś tysiąc razy.

Ludzi powinno się uznawać za niewinnych, dopóki nie udowodni im się winy, jednak ilekroć wychodziłam z domu, wszyscy się na mnie gapili i szeptali rzeczy typu: „O, to ona”, „Nie, to nie może być ona” albo „No, zwykle to te, które wydają się takie miłe”. Panie, które zawsze przychodziły do mamy na herbatę, gdy wspólnie organizowały kolejną zbiórkę na szczytny cel, teraz, widząc mnie, przechodziły na drugą stronę ulicy. To było okropne, że tak wielu spośród moich sąsiadów, osób, które znały mnie od dziecka, spisało mnie teraz na straty, uważając za morderczynię. Zresztą nie tylko mnie – nas wszystkich. Krążyło mnóstwo plotek. Najpopularniejsza była ta, że wszyscy to razem zaplanowaliśmy i teraz kryliśmy siebie nawzajem.

Mama Josha, Eloise, przywitała nas, gdy poszliśmy do nich na stypę. Zналиśmy ją od lat, więc byłam przekonana, iż wierzy, że to nie my jesteśmy za to odpowiedzialni. Odniosłam jednak

wrażenie, że inni krewni szybko wydali wyrok. Megan zacisnęła mi rękę na ramieniu. Od kiedy weszliśmy jakieś dziesięć minut temu, Eloise unikała nawiązywania kontaktu wzrokowego z kimkolwiek z naszej paczki. Nie robiła absolutnie nic, aby udowodnić naszą niewinność, jakby miała to gdzieś.

Myślałam, że policja zechce zatrzymać ciała Courtney i Josha dłużej, jednak najwyraźniej nie było to konieczne. Według mojej mamy proces uzdrowienia mógł się rozpocząć dopiero po ostatnim pożegnaniu. Ja się z tym nie zgadzałam. Pogrzeb był pożegnaniem, ale po nim trzeba było ogarnąć swoje życie na nowo i pogodzić się z nieobecnością zmarłych. To, co nadchodziło *po* pożegnaniu, było najgorsze. Dla mnie okazało się to koszmarnie trudne po śmierci Tilly i Gigi i czułam się tak, jakbym była jedyną osobą z naszej paczki, która do tego dnia się z tym zmagала.

– Nie powinniśmy byli tu przychodzić – wyszeptał Kyle, strzelając swymi czekoladowymi oczami po pokoju. Był zdenerwowany do granic wytrzymałości.

Wyprostowałam się.

– Mamy takie samo prawo być tutaj jak wszyscy inni. Nie zrobiliśmy nic złego. Może nie należeliśmy do najzagorzalszych fanów Josha, ale jednak był chłopakiem Courtney. Z nim też powinniśmy się pożegnać.

– Ale ta jego piekielna rodzinka najwyraźniej nie życzy sobie naszej obecności – syknął Aaron przez zęby.

– Nie zostaniemy długo. Tylko tyle, ile to konieczne, aby pokazać Eloise i Blake’owi, że mogą na nas liczyć.

Aaron zachnął się.

– Na Blake’a to powinniśmy uważać.

Przewróciłam oczami.

– A niby dlaczego?

– Mackenzie, pomyśl tylko, kto najbardziej wygląda na mordercę?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Jakiś szaleniec z lasu, który dostał się do środka i...

Kyle westchnął.

– Kenzie... nikt się nie włamał. Aaron ma rację. To musiał być Blake.

– Kyle, proszę cię, to nie on.

Przygwoździł mnie wzrokiem.

– A niby dlaczego nie? Co w ogóle między wami jest?

Zwilżyłam wargi językiem. Nie chciałam mówić im o tym, że spędziłam z nim noc. Prędzej czy później będę musiała, ale to nie był odpowiedni moment. Sądziłem, że Blake jest mordercą, i gdyby o wszystkim wiedzieli, prawdopodobnie tylko wzmocniłoby to ich podejrzenia. Byłam przekonana, że zaraz zaczną się komentarze, jak to Blake przespał się ze mną tylko po to, żeby zapewnić sobie alibi.

– Co? Nic nie ma. To brat Josha. Przepraszam, że nie wierzę w to, że ktoś może zamordować własnego brata. – Potrząsnęłam głową, zgrzytając zębami. Dlaczego woleli wierzyć w taką wersję, a nie w to, że w sprawę zamieszany był ktoś obcy?

– Nie byli sobie bliscy, a Blake wyraźnie nie lubił Josha – powiedziała Megan.

– Aha, bo my uważaliśmy, że to świetny gość. – Nie mogłam powstrzymać się od sarkazmu. – Uspokójcie się, nie kłóćmy się tutaj. Pojutrze, po pogrzebie Courtney powinniśmy zrobić coś, żeby uczcić jej pamięć. Stypa to nie jest to, czego by chciała – powiedziałam, próbując zmienić temat.

Uczestniczenie w pożegnaniu Josha było wystarczająco trudne. Nie miałam pojęcia, jak przetrwam pogrzeb Courtney. Nie chciałam pogodzić się z tym, że już jej nie zobaczę. Jak miałam żyć bez swojej najlepszej przyjaciółki? Na pogrzebach Tilly i Gigi Megan, Courtney i ja trzymałyśmy się razem, wspierając się nawzajem. Teraz zostałyśmy tylko we dwie, i choć Megan bardzo się starała, była zbyt wielką egoistką, aby zaoferować komukolwiek wsparcie.

– Możemy już się zbierać? Proszę? – błagała Megan. Jej włosy fruwały dziś we wszystkie strony, jak gdyby odpuściła sobie używanie lakieru. Pewnie to też było jej obojętne.

– Za chwilę – odpowiedziałam. – Powinniśmy zostać jeszcze trochę, dla Josha. W każdym razie o ile jego mama nie poprosi nas, żebyśmy już poszli.

Taty chłopaków nie było. Nie dał rady wrócić wcześniej z delegacji – coś poszło nie tak podczas kontroli na granicy. Było mi niewiarygodnie przykro, że nie mógł uczestniczyć w pogrzebie własnego syna. Eloise powinna była poczekać. To było z jej strony nie w porządku, postąpiła egoistycznie. Powinna przedłożyć pamięć o Joshu nad własną nienawiść do byłego męża. Widziałam, że Blake też pragnął, by jego ojciec tam był. Wpatrywał się w twarze krewnych, ale trzymał się na uboczu. Wydawało się, że ledwie zna te osoby.

Kątem oka dostrzegłam, jak wstał i wyszedł z pokoju.

– Zaraz wracam – rzuciłam do reszty. Blake przez cały poranek niemal się do mnie nie odzywał, a musieliśmy porozmawiać o jego mamie i o tym, jak sobie radził po śmierci Josha, w sposób wychodzący poza zdawkowe uwagi czy burknięcia.

Gdy go znalazłam, stał w przedpokoju, wpatrując się w kolaż zdjęć w ogromnej szklanej ramie.

– Jestem tylko na trzech – stwierdził, nie patrząc na mnie. Było tam dobrze ponad sześćdziesiąt fotografii. Blake miał rację – wszystkie przedstawiały Josha.

– Przykro mi.

– Przestań, Mackenzie. To Josh był jej ulubieńcem, od zawsze. Nawet przed tym, jak rodzice się rozstali, to jego wołała. Zawsze był jej małym „Joshem”. To on był młodszy, więc wszystkie uczucia przelała na niego. Dla mnie nie zostało absolutnie nic.

Zdumiał mnie ton jego głosu. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo był rozżalony. Czuł się niekochany przez własną matkę.

Rozejrzałam się wokół, próbując ustalić, czy ktokolwiek nas słyszał, lecz byliśmy sami. Wiedziałam, że słowa, które przed chwilą wypowiedział, jeszcze bardziej pogłębiłyby podejrzenia, jakie żywili wobec niego moi przyjaciele. Mógł czuć wielką złość do swojej mamy i brata, zgoda, jednak to nie czyniło z niego mordercy. Pozbycie się brata nie sprawiłoby, że mama zaczęłaby bardziej kochać Blake’a – no i w żaden sposób nie wyjaśniało, dlaczego Courtney również zginęła.

– Blake, ona cię kocha. Teraz, gdy zabrakło Josha, musicie się nawzajem wspierać.

– Dlaczego? – Zamarłam, widząc dzikość tłącą się w jego ciemnogrnatowych teraz oczach. – Nigdy nie miała dla mnie czasu. *Nigdy* jej nie było.

– Oboje ponieśliście wielką stratę. Niech to okaże się szansą, żebyście się do siebie zbliżyli. Nie pozwól, aby śmierć Josha poszła na marne.

– Czuję się jak na pogrzebie kogoś obcego, w obcym domu. – Oczy mu się zwęziły. – Josh i ja ledwo się znaleźliśmy, a z matką nie



chcę mieć żadnej relacji. – Odwrócił się i wyszedł, pozostawiając mnie oniemiałą. Jak mógł mówić takie rzeczy? Nie wierzyłam w to ani przez sekundę. Gdyby miał to wszystko gdzieś, nie wyglądałby na tak zdruzgotanego.

Nagle poczułam na plecach czyjąś dłoń i aż podskoczyłam.

– Kenz... – To był Aaron.

Obróciłam się ku niemu, chociaż zajęło mi chwilę, nim doszłam do siebie po tym, co usłyszałam od Blake'a.

– Tak?

– Wiem, że zaraz znowu wyjedziesz z tym, jaki to Blake jest niewinny, ale proszę, posłuchaj mnie przez moment.

Przewróciłam oczami.

– Aaron, to już się robi nudne.

– Proszę – nalegał.

Wzdychając, machnęłam ręką, dając mu tym samym zielone światło.

– No dobra. Wiesz, za co Blake wyleciał ze swojego poprzedniego liceum?

– Uhm?

– Za bójkę.

Mimowolnie zamrugałam oczami. Zacisnęłam pięści.

– Wiele osób wdaje się w szkole w bójki. Nie wydaje mi się, żebyśmy musieli go z tego powodu potępiać.

– Nie sądzisz, że to nieco dziwne: Buntownik Blake zjawia się nagle ni z stąd, ni z owąd, a kolejnego poranka budzimy się w... W jakich okolicznościach, przypomnij mi, proszę?

– Nie. Uważam, że to był ktoś inny, ktoś żywiący jakąś urazę, kto majstrował przy naszym jedzeniu albo napojach, żebyśmy odpłynęli. Nie wszystkie butelki, które ze sobą wzięliśmy, były prosto ze sklepu, a do zarcia naprawdę łatwo można coś dosypać.

– Rozumiem, że nie chcesz w to wierzyć. Ja również nie, ale czy istnieje jakaś inna rozsądna opcja? Wiemy, że nikogo innego nie było w domu. Nie chcesz rozważyć tego nawet teoretycznie?

Potrząsnęłam głową.

– Nie.

Aaron westchnął, pokonany.

– Chodźmy z powrotem – powiedział. Weszłam za nim i usłyszałam, jak dodał pod nosem: – Wkrótce sama się przekonasz.

Zignorowałam go. Mógł myśleć, co mu się żywnie podobało. Nie zmieniało to jednak tego, co wiedziałam, co czułam w głębi serca. Blake był niewinny. *Nie zaufałamby* mordercy na tyle, żeby spędzić z nim noc.

Aaron i ja dołączyliśmy do Kyle'a i Megan w rogu pokoju, z dala od miejsca, w którym witano nowych gości. Śledziły mnie dziesiątki par oczu, jednak postanowiłam, że nie będę na nikogo patrzeć, wiedząc, że jedyne, co zobaczyłabym w ich spojrzeniach, to oskarżenie i nienawiść. Nie znałam wszystkich osób tutaj obecnych, jednak ci, których kojarzyłam, zachowywali się tak, jak gdyby mogli się ode mnie „tym” zarazić i unikali mnie.

– Jeszcze tylko troszkę – wyszeptał Kyle, obejmując Megan.

Blake wszedł do pokoju, trzymając szklanekę jakiegoś bursztynowego trunku. Wziął łyk, skrzywił się, po czym usiadł między swoją mamą a nami. Przez cały dzień niemal do nikogo się nie odzywał, a ja zauważyłam, że jego własna rodzina nie czyniła zbyt wielu starań, by wciągnąć go w rozmowę. Poza dziadkami, rodzicami ojca. Nic dziwnego, że Blake miał wrażenie, że to Josh był ulubieńcem wszystkich.

– Czy możesz mi obiecać, że *przynajmniej* zachowasz w stosunku do niego ostrożność? – zwrócił się do mnie Aaron

i spojrział na Blake'a.

W sercu poczułam lekki ucisk. Uczucie złości na jego stosunek do Blake'a, nieco zelżało. Aaron się po prostu o mnie martwił.

– Nic mi nie będzie – zapewniłam go.

– Mackenzie, obiecaj.

– Obiecuję.

– I że zadzwonisz do mnie, gdy tylko będziesz mnie potrzebować lub nie będziesz czuć się bezpiecznie?

Zmarszczyłam czoło.

– Tak, zadzwonię. – Jak, do cholery, miałam przeciągnąć ich na stronę Blake'a, na naszą stronę? Wszyscy tkwiliśmy w tym po uszy. Aaron skinął głową i oddalił się w kierunku Grega, kuzyna Josha, z którym znał się ze szkolnej drużyny futbolowej. Po raz drugi zaniemówiłam. Czulałam się, jak gdyby rozrywało mnie w dwóch przeciwległych kierunkach, a ja musiałam wybrać swoją drużynę. A przecież wszyscy mieliśmy być w tej samej!

Spojrzałam na Eloise i poczułam, jak serce mi pęka. Wpatrywała się w oprawione zdjęcie Josha, które stało na stoliku tuż obok niej. Chciałam podejść i ją pocieszyć, ale co możesz powiedzieć kobiecie, która właśnie pochowała syna? Choć znałam ją od lat, nie byliśmy zbyt blisko.

Blake obserwował swoją mamę. Wyglądał na rozdartego, kompletnie zagubionego. *A, do diabła z tym!* Nie mogłam tak łatwo się poddać, jeżeli chodziło o niego. Cierpiał, a ja nie miałam zamiaru pozwolić, by odepchnął mnie od siebie tak jak wszystkich innych.

Przeszłam przez pokój i usiadłam obok niego.

– Hej – zagaiłam. Pomimo wszystkiego, co twierdzili Aaron i Kyle, wierzyłam, że Blake niczego złego nie zrobił. Może i był

inny, nie pasował do reszty, jednak to nie czyniło z niego mordercy.

– Hej. – Oparł łokcie na kolanach. – Ona nawet na mnie nie spojrzała – powiedział, nie nawiązując w żaden sposób do naszej poprzedniej rozmowy. Nie byłam pewna, co odpowiedzieć.

– Wczoraj wieczorem, gdy zapytałem ją, czy chce, żebym jej poczytał, spojrzała na mnie jak... – Potrząsnął głową i westchnął.

– Nie wiem nawet, jak to wytłumaczyć. Mogłem dostrzec w jej oczach żal, że musi pochować nie tego syna.

– Nie mów tak – powiedziałam miękko.

– To prawda. Cholera, nie powinienem mieć do niej pretensji. Nie wybrałem jej. Chciałem mieszkać z ojcem, a Josh z nią.

– To nie znaczy, że ona kocha cię mniej niż Josha.

Obrócił głowę w bok i spojrzał na mnie.

– W świecie Mackenzie szklanka jest zawsze do połowy pełna, co?

*Mówi serio?*

– Czy wygląda na do połowy pełną? – zapytałam z kamienną twarzą.

– Próbujesz być optymistką. To dlatego nie przyjmujesz do wiadomości, że ktoś z twoich przyjaciół zamordował mojego brata – powiedział, kiwając głową w kierunku kąta, w którym stała nasza paczka. – Josh i Courtney nie żyją, ale jeśli potrafisz udowodnić, że twoi przyjaciele są niewinni... to faktycznie szklanka jest do połowy pełna.

– Jesteś zdecydowanie zbyt cyniczny, nawet biorąc pod uwagę to wszystko, co się dzieje. Trzeba mieć kogoś, komu można ufać. Trzeba starać się zachować pozytywne nastawienie, nawet gdy wszystko wydaje się do bani. Czy ty w ogóle komukolwiek ufasz?

– Sobie.

– To się nie liczy.

Wyprostował się i wzruszył ramionami.

– No to nikomu.

– Smutne, serio.

– Jeśli nikomu nie ufasz, nikt cię nie wyrokuje. Sama się kiedyś o tym przekonasz, w bolesny sposób – powiedział i wyszedł z pokoju.

Kyle miał rację. Nie powinniśmy byli tu przychodzić. Poszłam do kuchni, by wziąć torbę, żebyśmy już mogli wyjść. Najwyższy czas.

– Które z was to zrobiło? – Wujek Josha, Pete, splunął na mój widok. Pete i mój tata byli kumplami, więc sposób, w jaki na mnie spojrzał – wzrokiem pełnym nienawiści – sprawił, że poczułam się jak śmieć. – Które z was, gnojki jedne, zabiło mojego siostrzeńca?

Potrząsnęłam głową, opierając mocno plecy o marmurowy blat. Czy miał zamiar mnie uderzyć? Twarz poczerwieniała mu z wściekłości, źrenice się rozszerzyły. W kącikach ust zebrała mu się ślina.

– Nikt z nas, naprawdę! – odpowiedziałam. – Nie skrzywdzilibyśmy Josha ani Courtney.

– I macie czelność przychodzić na jego pogrzeb!

– Nie zrobiliśmy nic złego.

– Mów prawdę! – wysyczał przez zęby. – Powiedz policji, coście zrobili.

– Pete, proszę...

– Nie – zawarczał w taki sposób, że aż się zatrzęśłam. Wyglądał na tak rozwścieczonego, że nie wiedziałam, co mam robić. – To musiało być któreś z was. Jeśli masz w sobie choć odrobinę przyzwoitości, przyznaj się i zakończ ten koszmar,

przez który przechodzi nasza rodzina. Josh zasługuje na sprawiedliwość.

*Courtney również.*

– Też tego chcę. Ale szukasz sprawiedliwości w niewłaściwym miejscu. Pete, zaręczam, że my tego nie zrobiliśmy.

– Mackenzie, twoje zapewnienia absolutnie nic dla mnie nie znaczą. Moja siostra może nie zdawać sobie sprawy z tego, co zrobiliście jej synowi, ale ja nie jestem taki naiwny! Zapłaci...

– Hola, hola – wciął się Kyle. Obróciłam się i ujrzałam go stojącego w drzwiach do kuchni. – Dość tego dobrego. – Objął mnie opiekuńczo ramieniem, przyciągając do siebie. – Przykro mi, że stracił pan siostrzeńca, ale my straciliśmy dwójkę przyjaciół. To nie nasza wina.

– Wszyscy łżecie. Zgnijecie za to w piekle.

– Pete! – Nie wytrzymałam. To było do niego tak niepodobne, że czułam się, jakby mnie uderzył. Facet, który zwykle sypał kawałami jak z rękawa, rozśmieszając mnie aż do łez, teraz był zimny i pełen nienawiści. – Rozumiem, że szukasz winnego. Ja też, ale to nie my ich skrzywdziliśmy! – Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek mi uwierzy. Mogłam mu powtórzyć milion razy, że to nie my, ale był tak zafiksowany na tym, co powiedziała policja, oraz na swoim pragnieniu zrzucenia na kogoś winy, że nie był w stanie jasno myśleć.

– Wynocha. Ale już – powiedział bardzo powoli. – I nigdy więcej tu nie wracajcie.

– Chodźmy – wymamrotał Kyle, prowadząc mnie do drzwi. Aaron i Megan stali w przedpokoju, z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia. – Idziemy.

Nie miałam szansy zobaczyć się z Blakiem przed wyjściem, a szybki rzut oka na salon, obok którego przechodziliśmy,

wystarczył, aby stwierdzić, że nikt z tam obecnych nie słyszał wybuchu Pete'a. Za co byłam głęboko wdzięczna.

– I co teraz zrobimy? – zapytałam w drodze do samochodu Kyle'a. Wciąż próbowałam dojść do siebie.

Nikt nie umiał mi odpowiedzieć, bo każdy z nas doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że dopóki policja nie znajdzie sprawcy, wszyscy jesteśmy podejrzani.

## ROZDZIAŁ 7

### Środa 19 sierpnia

Co on tu robi? – zapytał Kyle, krzywiąc się na widok jakiejś sylwetki w oddali. Ktoś stał za pozbawionymi liści drzewami. Drzewa po tej stronie cmentarza uschły całe lata temu, jednak wciąż ich nie wycięto. W jakiś makabryczny sposób nawet pasowało to do tego miejsca. Zapłakana twarz Kyle’a stężała.

Odwróciłam się, by ujrzeć detektywa Wrighta stojącego wystarczająco daleko od tłumu, aby nikt nie miał wątpliwości, że nie przyszedł uczestniczyć w pogrzebie. Miał na sobie czarny garnitur i krawat, więc wyglądał jak jeden z żałobników, jednak całą uwagę skupił na nas, nie na otworze w ziemi, w którym zaraz miała zniknąć Courtney.

Przez moje ciało przemknął dreszcz obrzydzenia. Akurat dzisiaj musiał robić przedstawienie. Jak on śmiał przychodzić tutaj i traktować pogrzeb Courtney jako element śledztwa, a nie pożegnanie kochanej osoby?

Ja pragnęłam jedynie, żeby pogrzeb przebiegł jak należy i był pełen wspomnień o Courtney tych, którzy ją kochali. Pałętający się tu Wright przesuwiał akcent w kierunku tego, co się



wydarzyło. Sama konieczność radzenia sobie z tym na co dzień była wystarczająco trudna.

– Nie może zostawić nas w spokoju choć na jeden dzień? – zapytała stojąca za mną Megan. Detektyw nie pojawił się na pogrzebie Josha, więc nie rozumiałam, co miała oznaczać jego obecność u Courtney.

– Megan, on próbuje schwytać mordercę. – Głos Blake’a sprawił, że podskoczyłam. Stanął przed nami i odwrócił wzrok w kierunku Wrighta. – Musi mieć oko na swoich ulubionych podejrzanych.

– Co ty tu robisz? – zapytałam. Trudno było zaliczyć Blake’a do znajomych Courtney, więc nie spodziewałam się, że przyjdzie.

– Jestem tu w imieniu mojego brata – odpowiedział. – Postanowiłem zostać trochę z mamą. Jest kompletnie rozbita. – Zamrugalam z niedowierzaniem. Po tym wszystkim, co mówił o swojej matce na pogrzebie Josha, wyobrażałam sobie, że wyjedzie tak szybko, jak to tylko możliwe. – Próbuję pomóc, ale nie radzę sobie zbyt dobrze z rozhisteryzowanymi kobietami.

– Blake, przykro mi – powiedziałam.

Tylko wzruszył ramionami.

– W porządku.

– Po ceremonii wszyscy idziemy na boisko do kosza. Chcesz iść z nami?

Sądząc po tym, jak Aaron spiorunował mnie wzrokiem, nie życzył sobie obecności Blake’a. Tyle że teraz nie chodziło o Aarona.

Blake zmarszczył brwi.

– Wydawało mi się, że stypa będzie w restauracji?

Przytaknęłam.

– Tak, ale my postanowiliśmy zrobić coś innego. Często się tam razem szwendaliśmy...– uniosłam brew – i piliśmy. Jakos tak... no to po prostu bardziej pasuje.

Blake przygryzł wargę, przechylając głowę w bok. W końcu odpowiedział:

– No dobra. Dzięki.

Serce mi zadrżało, kiedy usłyszałam, że przyjdzie. Sympatia wobec Blake'a była niebezpieczna – podobał mi się, więc mógł mnie łatwo zranić. Trochę za bardzo wyglądało to na proszenie się o złamane serce, ale nie mogłam nic poradzić na to, co do niego czułam. Jeden jego uśmiech i przepadłam.

Blake mieszkał w innym mieście, więc tutaj nie znał nikogo oprócz swojej mamy, a ona nie była obecnie w stanie go w jakikolwiek sposób wesprzeć. Oboje rodzice przeżywali żałobę. Blake mógł sobie być tajemniczym samotnikiem, jednak potrzebował kogoś, kto będzie obok niego w tym trudnym czasie. Ja miałam przyjaciół, którzy wiedzieli, że jestem niewinna, lecz Blake był tego pozbawiony. Bardzo chciałam mu pomóc – nawet jeżeli powinnam być mądrzejsza i nie rzucać się beztropko w ramiona nieznajomego, który cholernie mnie pociągał.

Zwróciłam uwagę na mamę Courtney, która opowiadała o tym, jak czytała małej Court jej ulubioną historyjkę na dobranoc: *Czerwonego Kapturka*. Courtney, gdy była mała, uwielbiała tę bajkę tak bardzo, że mama czytała ją co wieczór. Mrugałam rozpaczliwie, czując, jak w oczach zbierają mi się łzy. To było ostatnie „dobranoc” dla Courtney.

Wzięłam głęboki, urywany oddech, ręce mi się trzęsły. Z każdym słowem coraz bardziej czułam ból tej kobiety, ból spowodowany utratą jedyne dziecko.

– To nie w porządku – wyszeptałam i zaczęłam płakać. To nie powinno się dziać.

Żal pozbawił mnie wszystkich sił. Courtney była moją najlepszą przyjaciółką, a miałam jej już więcej nie zobaczyć. Serce rozpadło mi się na miliony kawałków, gdy trumna z jej ciałem zniknęła pod ziemią. Płakałam, przyciskając dłoń do ust.

Poczułam, jak Blake obejmuje mnie w talii.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział Aaron, wpatrując się w rękę Blake’a. – Obiecuję.

Odwróciłam się przodem do Blake’a, rozpaczliwie szukając pocieszenia. Potrzebowałam kogoś, kto zabierze ode mnie ten rozdzierający wewnątrz ból. Ciało Blake’a zeszywniało na moment. Chwilę później czułam, jak trzyma mnie mocno w ramionach.

Nie mogłam znieść widoku, jak kolejna, tak młoda osoba, którą kochałam, z całym cudownym życiem przed sobą, znika pod ziemią. Było wystarczająco ciężko, gdy zegnaliśmy Tilly i Gigi. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że stracę kolejną przyjaciółkę, i to tak szybko. My, dziewczyny, zawsze trzymałyśmy się razem. Zamykałyśmy się w sypialni którejś z nas, żeby słuchać muzyki i obgadywać chłopaków. To było straszne, gdy z imprez, które zawsze organizowałyśmy w piątkę, została nas tylko trójka. Bardzo długo trwało, nim jako tako przyzwyczaiałam się do tego, że nie słysząc już ich śmiechu, że nie żartując z nami o najnowszym obiekcie westchnień któreś z nas. Teraz będę musiała się przyzwycząić do tego, że jesteśmy tylko we dwie z Megan.

– Czy możemy już iść, proszę?... – zapytałam, gdy rodzina Courtney zaczęła rzucać na jej trumnę grudki ziemi. Czułam, jak serce mi pęka, i nie byłam pewna, czy dłużej zdołam się trzymać.

– Tak, chodźmy – odpowiedział Kyle. Pociągnął nosem i skinął w kierunku żółtej, wybrukowanej ścieżki, prowadzącej na parking. Wziął głęboki wdech i dodał: – Chodźmy i pożegnajmy Courtney tak, jak sama by sobie tego życzyła.

• • •

– Wódka i piwo? – powiedział Blake, unosząc brew, zdziwiony naszym wyborem. – Klasyka.

Oczy Megan zwęziły się.

– Chcesz coś czy nie?

Skinął głową. Megan podała mu piwo. Blake miał rację – nasz wybór potwierdzał stereotyp nastolatków pijących nielegalnie w parku. Ale to właśnie tutaj spędzaliśmy mnóstwo czasu, wydurniając się i grając w głupie gry. Wszystko było prostsze, gdy jeszcze byliśmy wszyscy razem, zanim poznaliśmy, co to strata.. Tak bardzo mi tego brakowało.

Usiedliśmy w kole na trawie za pustym boiskiem do koszykówki, zostawiając w kręgu miejsce dla Courtney. Nie byłam jeszcze gotowa pozwolić jej odejść.

– Powinniśmy wszyscy po kolei coś powiedzieć? – zapytałam. – Chyba tak się właśnie robi, prawda?

Aaron skinął głową i pociągnął łyk piwa.

– Powiedzmy coś o nich obojgu. Ja zacznę. Courtney była jedną z najpiękniejszych dziewczyn, jakie kiedykolwiek znałem, i nie przechwalała się tym. Była skromna i to tylko dodawało jej uroku. Josh... – Aaron zaśmiał się. – No cóż, Josh celował w zdecydowanie powyżej swojej ligi i zdawał sobie z tego sprawę.

– Teraz ja – powiedziała Megan, odchrząkując. Wyglądała tak, jak gdyby wolała być gdziekolwiek indziej i robić cokolwiek

innego, niż rozmawiać o naszych zmarłych przyjaciółach.

Zresztą nie była w tym wcale odosobniona.

– W pierwszej klasie liceum Courtney i ja niezbyt się dogadywałyśmy. Myślałam, że próbowała wejść pomiędzy mnie, Mackenzie, Tilly i Gigi. Dopiero wtedy, gdy rzucił mnie mój eks, zdałam sobie sprawę, jak bardzo się co do niej myliłam.

Megan zwilżyła wargi językiem.

– Mackenzie była na wakacjach, a Tilly i Gigi nie miały czasu. Courtney wysłała mi SMS-a, żeby zapytać, czy chciałabym gdzieś się razem poszwendać, a ja powiedziałam jej, co się stało. Dwadzieścia minut później pojawiła się u mnie z czekoladą i filmami na DVD. Była dobrą przyjaciółką i tak strasznie za nią tęsknię – umilkła na chwilę, przygryzając wargi. – A Josh... Josh mówił durne, okropne rzeczy, których z pewnością żałował, ale nie był złym człowiekiem. Tak bardzo chciałabym, żebyśmy jeszcze mieli szansę przepracować to wszystko. Może relacje między nami lepiej by się ułożyły.

Megan chciała przepracować relację z Joshem? Ja *nigdy* nie chciałam, by umarł, a w zasadzie by został zamordowany, ale to wszystko, co mówił, w jaki sposób nas traktował – nie, to nie było w porządku.

Megan spojrzała na mnie. Moja kolej.

Odstawiłam plastikowy kieliszek z wódką na trawę.

– Nie wiem, od czego zacząć. Mogłabym... Chciałabym powiedzieć tyle rzeczy... Jak można streścić całe lata przyjaźni w kilku krótkich słowach? – Aaron ścisnął moją dłoń, próbując dodać mi otuchy. Westchnęłam. – No dobra, spróbujmy... Courtney i ja byłyśmy praktycznie nierozłączne przez całe liceum. Co rok, gdy okazywało się, że większość zajęć będziemy mieć razem, byłyśmy najszcześliwsze na świecie. Zawsze miała

dla mnie czas i nigdy mnie nie osądzała. Ani nikogo innego. Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszej przyjaciółki i nie mogę uwierzyć, że już jej z nami nie ma, że nie będziemy razem dorastać i starzeć się... – Zamrugałam gwałtownie, czując łzy napływające mi do oczu. – Miałyśmy razem wynająć mieszkanie. Pamiętasz, Megan? Planowałyśmy znaleźć luksusowe miejsce w ekskluzywnej dzielnicy.

Megan pochyliła głowę i dodała:

– Najlepiej gdzieś z widokiem na klub futbolowy, żebyśmy mogły podglądać chłopaków kręcących się tam w szortach.

Zaśmiałam się i otarłam z policzka łzę. To był pomysł Courtney. Mnie i Megan było wszystko jedno, gdzie dokładnie byśmy mieszkały, o ile tylko miałybyśmy lokum blisko rozrywkowej części miasta. Jednak Court chciała zostać WAG, jak Victoria Beckham i reszta żon i dziewczyn piłkarzy. Tak na wszelki wypadek, gdyby nie wyszło z Joshem. Miałam nadzieję, że spełni to marzenie. Court była energiczna, towarzyska, miała wystarczająco dużo pewności siebie, by spotykać się z kimkolwiek... przed Joshem, oczywiście.

– Taaak, prawie zapomniałam o tym szczególe.

– A Josh? – Blake wciął się gwałtownie. – O nim nic nie powiesz?

Poczułam skurcz w żołądku. Nie chciałam kłamać, więc nie mogłam tam siedzieć i gadać, jaki to był wspaniały. Ale odszedł, więc należało się wysilić i znaleźć coś miłego do dodania.

– Jasne, że tak. Josh i ja nie zawsze się dogadywaliśmy, ale nigdy nie chciałam, żeby spotkało go nieszczęście. – Zmrużyłam oczy.

Blake otworzył usta, by coś powiedzieć, gdy nagle na pustym miejscu obok niego usiadł detektyw Wright. *Skąd on się tu wziął?*

– Stypa nie podpasowała? – zapytał.

– Niespecjalnie – odpowiedział Kyle. – Możemy panu w czymś pomóc?

– Hmm, możecie mi powiedzieć, które z was zamordowało waszych przyjaciół. – Rozejrzał się wokół, przygważdżając nas wszystkich po kolei lodowatym spojrzeniem.

– Nie? Cóż, zawsze warto spróbować. – Kręcił młynka palcami. – Właśnie dostałem wyniki waszych badań na obecność narkotyków.

– I? – zapytał Aaron, wpatrując się w niego intensywnie.

Wright był arogancki. Roztaczał wokół siebie atmosferę tak ogromnej pewności siebie, jakbyśmy wszyscy byli jego własnością. Miałam wrażenie, że wiedział o sprawie znacznie więcej niż to, co nam mówił, i czekał na odpowiedni moment, aby się tymi informacjami podzielić. Pewnie otrzymał te wyniki już parę dni temu.

– Wynik pozytywny dla rohypnolu.

Szczęka mi opadła.

– Pigułka gwałtu?

Wąskie wargi detektywa uniosły się z jednej strony.

– Dokładnie, Mackenzie. Wiesz, co to jest?

– Wszyscy o tym słyszeli – odpowiedziałam. Ten temat często pojawiał się w wiadomościach. To był powód, dla którego za każdym razem, gdy wychodziłam wieczorem, rodzice powtarzali mi: „Nigdy nie spuszczaaj swojej szklanki z oka!”. Co jakiś czas słyszeliśmy kolejne opowieści o kobietach, które budziły się odurzone i zgwałcone, kompletnie nie pamiętając, jak do tego wszystkiego doszło.

Poczułam, jak po moim ciele rozlewa się fala chłodu. Ktoś nas *odurzył*.

– Ktoś podał nam prochy – stwierdził Blake podniesionym głosem, pełnym wściekłości i niedowierzania. – Kto?

Wright wzruszył ramionami.

– Powtarzam raz jeszcze, miałem nadzieję, że jedno z was mi pomoże, ale teraz nie mam już złudzeń.

– Chwila – powiedziałam – u wszystkich z nas wynik był pozytywny?

– Tak.

– Nawet u Josha i Courtney? – zapytał Aaron.

– Tak – odpowiedział Wright. – Dziwne, czyż nie?

W sercu zamigotał mi promyk nadziei.

– Ale to dowód na to, że zabił ich ktoś inny. – To oznaczało odsunięcie od nas wszystkich podejrzeń. Wszyscy byliśmy odurzeni i morderca wykorzystał to jako swoją szansę. Nikt z nas nie mógł popełnić morderstwa, skoro wszyscy byliśmy totalnie nieprzytomni. Nic dziwnego, że następnego ranka czułam się aż tak zamulona!

– Mackenzie, nic się nie zmieniło – powiedział Wright. –

Dowodzi to jedynie tego, że morderstwo zostało świetnie przygotowane. *Z premedytacją*. Ktokolwiek z was ma krew na rękach, wykonał cholernie dobrą robotę, zacierając własne ślady. Jestem pod wrażeniem. Odurzenie samego siebie – naturalnie *po* morderstwie – i ukrycie się między przyjaciółmi było bardzo sprytne. Muszę jednak powiedzieć to jasno: chociaż jesteście tak przebiegli, dowiem się, które z was jest za to odpowiedzialne. – Podniósł się. – Do *bardzo* szybkiego zobaczenia.

Wydawało się, że minęły całe wieki, nim ktokolwiek z nas przemówił po tym, jak Wright sobie poszedł. Chyba wszyscy byliśmy w zbyt dużym szoku, by się odezwać. Jeżeli chodziło



o mnie, po prostu nie mieściło mi się w głowie, że jedno z nas mogło być zabójcą, a już z całą pewnością nie tak bezwzględny.

– Czy ten facet serio oskarża jedno z nas o odurzenie pozostałych, zabicie Court i Josha i pozamiatanie po sobie? – rzucił z wściekłością Kyle.

– Jest nienormalny – dodał Aaron. – Powinien zająć się szukaniem prawdziwego mordercy, zamiast ciągle łązić za nami!

*Czyli Aaron wierzył teraz w niewinność Blake'a?*

Megan potrząsnęła głową, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Ktoś to zaplanował. Jak można kogoś aż tak nienawidzić? Courtney... była... Ona... – urwała i wzięła głęboki oddech. Nie była w stanie dokończyć zdania, ale wiedziałam, co chciała powiedzieć.

Gdzieś tam był ktoś, kto pragnął śmierci Courtney i Josha tak bardzo, że na zimno zaplanował ich morderstwo. Posunął się nawet do odurzenia nas wszystkich narkotykiem, by móc przeprowadzić swój plan. Josh wkurzał wiele osób, ale Courtney wręcz przeciwnie. Musieliśmy to rozwikłać i udowodnić naszą niewinność.

Zaczerpnęłam głęboko powietrza.

– Okej – zaczęłam, próbując ogarnąć jakoś to, z czym zostawił nas Wright. – Czy ktokolwiek z was zna kogoś, z kim Josh i Court mieli na pieńku? Nawet jeżeli chodziło o jakiś totalny idiotyzm, musicie teraz o tym powiedzieć.

Wiedziałam, że Wright bardzo chciałby obarczyć kogoś z nas winą za ich śmierć. Jego najnowsza teoria, że odurziliśmy się sami po zamordowaniu naszych przyjaciół, nabrałaby sensu, gdyby udało mu się znaleźć wystarczająco dużo poszlak lub solidny motyw. Nie mogłam pozwolić, aby ktoś z moich przyjaciół został wrobiony w coś, czego nie zrobił.

Nikt nie odpowiedział, a ja czułam narastającą frustrację z tego powodu. Czy naprawdę byłam tu jedyną osobą desperacko usiłującą to wszystko rozwiązać? Czy oni nie rozumieli, co może się stać, jeśli nie znajdziemy prawdziwego mordercy? Czeka nas życie w atmosferze podejrzeń. Nie miałam jednak zaufania do Wrighta, nie wierzyłam, że włoży w odnalezienie faktycznego zabójcy tyle wysiłku, ile wkładał w wymuszanie na nas przyznania się do winy.

– Jezu, no weźcie! Musicie mi pomóc, wszyscy! Możemy to rozwiązać. Zналиśmy ich lepiej niż ktokolwiek inny. Wiecie, co się stanie, jeśli tego nie rozwikłamy, prawda? – Desperacko próbowałam przemówić im do rozsądku, żeby zaczęli ze mną pracować.

– Tak, Mackenzie, wydaje mi się, że wszyscy zdajemy sobie sprawę z obsesji Wrighta, jego przekonania, że ktoś z nas jest tym wielkim, wściekłym mordercą, ale co twoim zdaniem tak naprawdę możemy zrobić? Nikt z nas nie ma bladego pojęcia, jak się łapie mordercę – powiedział Aaron.

Zacisnęłam zęby tak mocno, że aż zabolęło.

– Czyli powinniśmy po prostu się poddać i zaakceptować sytuację?

– Nie. – Westchnął i opuścił ramiona. – Po prostu nie wiem, co zrobić, od czego zacząć. To wszystko jest dla mnie raczej... nowe.

*Może potrzebujemy prawników.*

– Zaczniemy od zrobienia listy wszystkich osób, które mogły któregoś z nich nienawidzić – powiedziałam.

Osobowość Josha oznaczała, że lista będzie długa. Zalażł za skórę jakiejś setce ludzi. Oczywiście nie wszyscy z nich by za to zabili, jednak tu z pewnością chodziło o wrogów Josha – ktoś

z nich stanowił klucz do rozwiązania tej zagadki. Tego jednego byłam pewna.

Potarłam oczy.

– Nie przychodzi mi do głowy nikt, kto nienawidziłby Courtney. A wam?

– Zaczynamy od Courtney, żebyśmy mogli skupić się na tym, kto nienawidzi mojego brata? – zapytał Blake, przejrzawszy mnie na wylot.

– Bez urazy, ale...

Uniósł dłoń, a ja umilkłam.

– Mackenzie, rozumiem, zrobiłbym to samo. A więc... ktoś nienawidził Courtney? Ja nie. Prawie nie znałem tej dziewczyny.

Potrząsnęłam głową. Kyle, Megan i Aaron odpowiedzieli wzruszeniem ramion. Żadne z nas nie znało nikogo, kto nie lubiłby Court.

– Mam przeczucie, że powinniśmy skołować gruby notatnik, żeby spisać listę podejrzanych ze strony Josha – powiedział Blake, prychnąwszy sztucznym śmiechem.

– Ja zacznę – powiedział Kyle. – Wszyscy wiemy, że nasza czwórka miała z nim na pieńku po śmierci Tills i Gigi, z powodu tego, co o nich mówił, ale wiemy również, że żadne z naszej czwórki tego nie zrobiło. Blake też miał coś do swojego małego braciszka, prawda, Blake?

– Prawda – odpowiedział. – Ale ja też go nie zabiłem... –

Przesunął wzrok na siedzącego obok Aarona. – ...wbrew powszechnej opinii.

– Ojciec Tilly – podsunął Aaron, kompletnie ignorując Blake'a.

– Nie, był wściekły, ale nie na kogoś konkretnego – odpowiedziała Megan.

Po śmierci Tilly i Gigi ich rodzice całkiem inaczej radzili sobie z tym, co się stało. Rodzice Gigi byli zdruzgotani, lecz zdeterminowani, by zmienić tę tragedię w coś pozytywnego. Otworzyli więc fundację wsparcia dla rodzin, które stanęły w obliczu utraty dziecka. Ojciec Tilly był zdruzgotany i rozwścieczony.

Aaron wpatrywał się intensywnie w Megan.

– Powiedział, że chce zabić tego, kto jest odpowiedzialny za wypadek. Powinniśmy to brać pod uwagę, to wszystko.

Tak, ojciec Tilly powiedział – zrozpaczony, w ataku bezsilnej wściekłości i żalu – że zabiłby osobę, przez którą zginęła jego córka, ale nie sądziłam, że spełniłby tę groźbę. Nie mogliśmy jednak pominąć kogoś tylko dlatego, że nie chcieliśmy, aby to była prawda, więc przytaknęłam.

– Aaron ma rację – powiedziałam, prostując się. – Pomyślcie o tym. Wszyscy byliśmy w tym minivanie. My przeżyliśmy wypadek, a Tilly i Gigi nie. Kierowca ciężarówki też zginął, więc nie mógł ponieść odpowiedzialności. Courtney prowadziła, a Josh zaplanował tamten wyjazd i do tego po wszystkim zachowywał się jak kompletny dupek. Może ojciec Tilly uznał ich za winnych.

Kyle podrapał się po brodzie.

– Czaję. Stracił córkę, a nie ma większej motywacji do zabójstwa niż zemsta za stratę własnego dziecka.

Poczułam skurcz w żołądku. To miało sens.

## ROZDZIAŁ 8

### Czwartek 20 sierpnia

W sumie skąd ten nagły pomysł na zmianę wystroju? – zapytałam Kyle’a, siedząc w jego sypialni. Przesunął meble na środek i przykrył folią, obnażając ciemnogrnatowe ściany. Dziesięć minut temu nie wiedziałam, że w ogóle o przemeblowaniu. Zadzwoił, mamrocząc coś o potrzebie zmian i narzekając, jaki to jego pokój jest ciemny i przygnębiający.

Wiercił się, od kiedy tylko przyszedłam. Obserwowałam, jak chodzi od jednego końca pokoju do drugiego, wpatrując się w puste ściany. Kyle był zawsze niezwykle zrównoważony, więc widząc go od tej przeżartej stresem strony, nie czułam się zbyt komfortowo. Zawsze w pełni angażował się w to, co było dla niego istotne, ale teraz rozmawialiśmy tylko o kolorze ścian.

Jego niepokój udzielił się i mnie. Nerwowo bębniłam palcami o uda.

– Po prostu nie mogę już znieść tego gównianego granatu! – Podniósł do góry puszkę jasnej, a dokładniej *jaskrawej* zielonej farby. Jego zachowanie sprawiało, że mój własny puls skakał jak szalony.

Mimo wszystko zdołałam się uśmiechnąć. *Naprawdę nie jest z nim najlepiej.*

– Hmm, Kyle? – Miał zamiar popaść z jednej kolorystycznej skrajności w drugą.

Niemal czarne ściany były ponure i przygnębiające, a limonkowa zieleń – jaskrawa i wesola wręcz do porzygania. Wyglądało to tak, jakby Kyle rozpaczliwie próbował zmusić się do robienia dobrej miny do złej gry.

– Nie podoba ci się? – zapytał.

– Nie chodzi o to, że nie lubię tego koloru, ale w życiu nie walnęłabym go sobie na *wszystkich* ścianach. Po dziesięciu minutach rozboli cię głowa.

– Mam to gdzieś. Potrzebuję czegoś żywego. Totalnej zmiany.

Wzięłam jeden z kilku pędzli, które Kyle położył obok komody.

– Taaak, to z pewnością będzie spora zmiana. No dobra, zaczynamy.

Wyszczерzył się.

– Co ja bym bez ciebie zrobił?

– Pomalował to sam – odpowiedziałam z uśmiechem, zanurzając pędzel w puszcze z białą substancją.

– Trzymasz się jakoś? Wczoraj było... ciężko – powiedział, przesuwając nieuważnie pędzlem w tę i we w tę po ścianie. Chociaż to była dopiero pierwsza warstwa, gruntówka, zanim wszystko stanie się... bardzo zielone, ja starałam się pokrywać ścianę dokładnie, równomiernie rozprowadzając farbę.

Wczorajszy dzień był jednym z najtrudniejszych w moim życiu. Nie tylko z powodu pożegnania Courtney, lecz również dlatego, że wraz z nim wróciły żywe wspomnienia pogrzebów Tilly i Gigi, gdy czułam się tak strasznie zagubiona i pusta

w środku. A gdyby tego było mało, dowiedzieliśmy się, że zostaliśmy odurzeni narkotykami i wrobieni w morderstwo. Taaak, „ciężko” to mało powiedziane...

– To było okropne, ale nic mi nie jest.

– Hmm, kłamiesz.

Zatrzymałam się i obróciłam w jego stronę.

– Nie kłamię tak całkiem. W tej chwili jakoś sobie radzę, naprawdę.

– Koncentrujesz się na polowaniu na mordercę. Gdy tylko zagadka zostanie rozwiązana, rozsypiesz się.

Siedziałam cicho. Kyle znał mnie bardzo dobrze, kolegowaliśmy się od dziecka. Był tą osobą, na której emocjonalne wsparcie mogłam liczyć zawsze, kiedy tylko tego potrzebowałam.

– Kenzie, wiesz, że martwię się o ciebie. Nie zniósłbym, gdybyś znowu miała załamać się tak jak wtedy po Tilly i Gigi.

Wbiłam zęby w dolną wargę i myślałam chwilę o tym, co właśnie powiedział. Po śmierci dziewczyn byłam kompletnie rozbita. Nie jadłam prawie przez tydzień, niemal nie wychodziłam z łóżka. Zaakceptowanie faktu, że miałam ich już więcej nie zobaczyć, nie dostać od nich SMS-a o ostatnim odcinku *Pamiętników wampirów*, o uśmierceniu ich ulubionego bohatera z *The Walking Dead* czy z propozycją pójścia na kolację do „Nando”... Ciągle trudno było mi się z tym pogodzić. Czasami, gdy coś oglądałam, odruchowo sięgałam po telefon, by wysłać wiadomości wszystkim czterem dziewczynom.

Prawda była taka, że sama się tego bałam. Nawet teraz, gdy minęło już tyle czasu, ciągle kurczyłam się w sobie na wspomnienie tego poczucia kompletnej bezsilności. Może gdybym wtedy była w stanie się poruszyć, mogłabym zrobić coś,

by im pomóc. Nie czułam się tak bezradna aż do chwili, gdy znaleźliśmy Courtney i Josha.

– Nic mi nie będzie. Mam ciebie, Megan, Aarona. – I Blake’a. W pewnym sensie. Chyba. Lista ludzi, na których mogłam liczyć, kurczyła się i kurczyła.

– Zawsze będziemy tu dla ciebie, Kenz. – Wyciągnął ramiona, a ja praktycznie się w nie osunęłam. Złapałam go mocno, chwytając się jak tonący deski ratunkowej. Teraz została już tylko nasza czwórka i musieliśmy trzymać się razem.

– Mackenzie, tak strasznie mi przykro. – Jego ciało trzęsło się, jak gdyby płakał, lecz nie wydawał z siebie żadnego dźwięku. Kyle był zawsze taki silny, dla mnie. Po śmierci Tilly i Gigi leżał obok, pilnując mnie, dopóki nie zasnęłam. Szukał najlepszych terapeutów w naszej okolicy, gdy nie mogłam sobie sama poradzić. Siedział ze mną całe noce, pomagając mi w nauce do egzaminów. On też czasem potrzebował dać upust swoim emocjom.

– Ćśśś, to nie twoja wina. Wszystko będzie dobrze – mówiłam cicho do jego ramienia, modląc się, bym miała rację.

„Wszystko będzie dobrze” to jedno z najbardziej oklepanych, lecz jednocześnie najbardziej życiowych powiedzeń. Bez względu na to, co się stało, jak głęboko coś cię zraniło, świat nie przestaje się kręcić, a ty wciąż oddychasz. Przez jakiś czas – niekiedy przez bardzo, bardzo długi czas – wszystko może być okropne, jednak w końcu będziesz w stanie normalnie funkcjonować. Po prostu nie byłam pewna, czy mam w sobie tyle cierpliwości i energii, by się tego doczekać.

Kyle odsunął się i wziął głęboki oddech.

– Powinniśmy wracać do malowania. Konieczne będą chyba dwie warstwy.



Przytaknęłam, uśmiechając się delikatnie, i podniosłam pędzel.

– Kyle, ty naprawdę wierzysz, że to Blake ich zabił?

Jego ramię poruszało się w górę i w dół, gdy kładł farbę na ścianę. Minęła dłuższa chwila, nim odpowiedział.

– Kenz... widzisz, wiem, że bardzo chciałabyś wierzyć, że ktoś się włamał, ja zresztą też, ale tak nie było. Wiemy to już na pewno, więc tak, sądzę, że zrobił to Blake. Nie znamy go, a ja wolę wierzyć, że to robota nieznanego niż kogoś, kogo znam pół życia. Rozumiem, że też wolałabyś, żeby to był ktoś inny, ale nie wydaje mi się, aby to było możliwe.

To musiał być ktoś inny. Nie spałam z mordercą. Jednak jak mogłam zaprzeczać faktom? Nie, negowałam udział Blake'a w tym wszystkim, ponieważ był niewinny. Musiałam w to wierzyć. *Musiałam.*

– Czy kiedykolwiek przemknęło ci przez myśl, że to mogłam być ja? – zapytałam, wstrzymując oddech. Gdyby odpowiedział twierdząco, złamałoby mnie to.

Kyle zaśmiał się.

– Żartujesz, prawda? Mackenzie, wołasz mnie, żebym wyniósł na zewnątrz pająki, bo ty nie chcesz ich zabić. Nie, nigdy nie sądziłem, że to mogłaś być ty.

Odetchnęłam głośno z ulgą.

Jego brwi uniosły się.

– Czy ty myślałaś, że to mogłem być ja?

– Nie – odpowiedziałam. – Nie wierzę, że to którekolwiek z was.

– Masz słabość do Blake'a – raczej stwierdził, niż zapytał.

Słabość. Jasne, obchodził mnie jako człowiek. Nie wierzyłam, że mógłby zabić własnego brata. Czy to automatycznie

oznaczało, że mam do niego słabość? Nikt z pozostałych nie wiedział, że spędziłam z nim noc, a ja nie zdawałam sobie sprawy z tego, że nasze uczucia są tak oczywiste dla otoczenia. Uprawialiśmy seks i Blake sprawił, że poczułam coś nowego i ekscytującego. Nie sypiałam z chłopakami dla sportu. Bycie z kimś tak blisko, intymnie, było czymś wyjątkowym, a ja wpuściłam Blake'a do swojego świata o wiele za szybko, chociaż wcale nie miałam takiego wrażenia. To, jak reagowało moje ciało, gdy Blake był obok, przerażało mnie. Ale z Kyle'em nie mogłam o tym porozmawiać. Nikt z moich przyjaciół nie chciał wierzyć, że to jedno z nas, a nie Blake, jest zabójcą. I nie było mowy, żebym powiedziała im, że spałam z facetem tego samego dnia, w którym go poznałam, bo to z pewnością dotarłoby do moich rodziców. Mieszkamy w naprawdę maleńkim mieście i wiele się tu nie ukryje.

Gdy zdałam sobie sprawę z tego, że trochę za długo milczę, w końcu wydusiłam coś z siebie.

– Nieprawda. Ledwo go znam.

– Ślepo go bronisz.

– Wcale nie ślepo.

– Owszem. Sama powiedziałaś, że nie znasz go za bardzo. Bronisz typa, który równie dobrze może być mordercą. Określiłbym to jako ślełą obronę.

– Nie mógł tego zrobić – przerwałam.

– Niby dlaczego nie?

Zamknęłam oczy i pozwoliłam, by słowa wypłynęły z moich ust.

– Ponieważ całą noc był ze mną.

Kyle zmarł.

– Co takiego?

– Nie osądź mnie. Obudził mnie w środku nocy i tak jakoś samo się potoczyło... Poszliśmy na górę. Josha i Courtney nigdzie nie było widać, więc też musieli być na górze.

– Na górze? Mackenzie, oni nigdy nie dotarli na górę.

Potrząsnęłam głową.

– Nie, wiedziałabym, gdyby już nie żyli.

– Jak? Nie mogłaś zobaczyć kuchni z kanapy. Boże! – Kyle przetarł dłonią oczy. – Kenzie, czy jesteś aż tak zaślepiiona? Blake zabił ich, a potem obudził ciebie, żeby mieć alibi.

– Nie... Kyle, nie, to nie było tak. – Odsunęłam się o krok i mocno zacisnęłam wargi. To nie mogła być prawda. Blake by mnie nie wykorzystał w taki sposób... Prawda? – Nie możesz na serio w to wierzyć.

– Zatem jakie jest inne wyjaśnienie?

– Każdy mógł się obudzić w jakimś momencie i ich zabić.

– To prawda, lecz nikt z nas by tego nie zrobił.

Westchnęłam, nie ukrywając frustracji.

– Możemy o tym nie gadać? Proszę. Po prostu skończmy to malowanie.

Kyle zacisnął wargi, rozważając moją prośbę. Spojrzał na podłogę, po czym podniósł wzrok z powrotem na mnie.

– Jasne.

Znając go, przypuszczałam, że chce zrobić mi wykład i gadać, dopóki nie przyjmę jego toku rozumowania – albo załatwić, żeby Aaron mnie pilnował i trzymał z dala od Blake'a.

– Dzięki. – Nie chciałam się z nim kłócić. Nie z moim uroczym Kyle'em. Nie z tym chłopakiem, który kupował mi ulubione śmieciowe żarcie, gdy byłam w dołku, i bez słowa skargi – no, może bez zbyt wielu słów – oglądał ze mną

dziewczyńskie filmy tylko dlatego, że miałam na to akurat ochotę.

– Rozmawiałaś dzisiaj z Aaronem lub z Megan? Dzwoniłam do niej wcześniej, ale przełączyło mnie od razu do poczty głosowej.

– Aaron jest u Megan. Jej dziadkowie przyjechali z Włoch, żeby się upewnić, że wszystko z nią okej, więc pewnie dlatego nie odebrała.

Przytaknęłam i odnotowałam w myślach, żeby zobaczyć się z nią rano. Skoro Aaron teraz z nią był, nie potrzebowała jeszcze mnie, a ja nie chciałam przeszkadzać, skoro przyjechała do niej rodzina.

– Czyli naprawdę sądzisz, że mordercą może być ojciec Tilly?  
– zapytałam, gdy pracowaliśmy ramię w ramię. Lawrence rzucił kiedyś parę tekstów, które można było wziąć za groźby. Ale to samo można powiedzieć o Aaronie. Też zagroził, że zabije Josha. Jasne, powiedział to w afekcie, pod wpływem chwili, ale jeżeli braliśmy na serio groźby Lawrence’a, to czy nie powinniśmy równie poważnie potraktować słów Aarona?

Kyle uniósł ramiona i znów je opuścił.

– Może. Jeżeli miałby szansę zabić nas bez żadnych konsekwencji, chyba by to zrobił. Rozpaczliwie pragnął zrzucić na kogoś winę za śmierć Tilly, a za to z kolei trudno winić jego.

– Wiem, ale żeby zamordować kogoś za czyjś wypadek? To mi się nie mieści w głowie – odpowiedziałam.

– Ludzie cały czas usprawiedliwiają przed sobą swoje działania. Mogę kupić niepotrzebną koszulkę, „bo jest tańsza o trzydzieści procent”, albo powiedzieć sobie, że jeden drink więcej będzie okej, „bo zjadłem sporą kolację”.

– „Zabiję tę osobę, ponieważ na to zasłużyła”?

Wzruszył ramionami.

– No, jakoś tak.

– To idiotyczne!

– Kenz, nie mówię, że to w porządku albo że to normalne, ale ludzie posługują się swoją własną logiką, by usprawiedliwić najrozmaitsze decyzje. Inna opcja, jaką mamy, to Blake, ale znam twój stosunek do tej kwestii, więc nie kłóćmy się już o niego.

Pokrycie wszystkich ścian podwójną warstwą farby zajęło nam cztery i pół godziny. Ręka mnie bolała – *wszystko* mnie bolało – i czułam, że zaraz osunę się bez sił na podłogę.

– Cholera, to jest *naprawdę* zielone – powiedział Kyle, wpatrując się w limonkowe ściany szeroko otwartymi oczami.

– Taaak – odpowiedziałam. – Nie zamierzam malować tego powtórnie przez co najmniej trzy miesiące, więc albo do tego przywykniesz, albo przemalujesz to sobie sam.

Uśmiechnął się szeroko.

– Umowa stoi. Mam nadzieję, że gdy meble staną na miejscu, to nie będzie wyglądać, jakbym mieszkał w jakimś kreskówkowym disnejowskim lesie.

– Szczerze w to wątpię, ale zobaczymy – droczyłam się z nim. Po całym tym opłakiwaniu Courtney i Josha niczego nie pragnęłam bardziej, niż móc tak po prostu normalnie się pośmiać.

Gdy tylko ściany wystarczająco wyschły, zdjęliśmy folię z mebli i przesunęliśmy je na swoje miejsca. Na szczęście to faktycznie nieco pomogło. Pokój nie wydawał się już tak przeraźliwie jaskrawy, jednak i tak nie chciałam w nim spać.

– Przykro mi, że muszę powiedzieć „a nie mówiłam...” – nie mogłam się powstrzymać.

Kyle uśmiechnął się i szturchnął mnie ramieniem.

– Akurat. Chciałem zmiany i oto ona. Przez jakiś czas mogę to znieść.

– Może pomalowałibyśmy trzy ściany na biało albo coś takiego? To nieco osłabi efekt.

– Może.

– No dobra, przesunęmy resztę gratów, a później zrobisz mi coś do jedzenia. – Na środku pokoju ciągle piętrzyła się góra pucharów futbolowych, plakatów i pudełek po butach z innymi rzeczami w środku.

Schyliłam się, by podnieść jedno z nich. Pokrywa odchyliła się, a zawartość rozsypała się po całej podłodze.

– Cholera – wymamrotałam i uklęknęłam na dywanie, żeby pozbiierać fotografie.

– No, ładnie – powiedział Kyle, schylając się, by mi pomóc.

Jedno ze zdjęć przykuło moją uwagę i poczułam nieprzyjemny skurcz w żołądku.

– Kyle, co to jest? – wyszeptałam oszołomiona, unosząc je do góry.

Usta ułożyły mu się w okrągłe O. W oczach zamigotały iskierki paniki, ale szybko się ogarnął.

– Och, to tylko stare zdjęcie sprzed lat.

Wpatrywałam się w selfie Kyle’a całującego się z Courtney. Zmarszczyłam brwi. Włosy Court były ognieście czerwone, o odcieniu jaśniejszym niż ten, którego używała na ogół, bo akurat zabrakło go w sklepie. Pamiętałam to dobrze, bo to ja wtedy farbowałam jej włosy – ostatni raz, jak się okazało – tuż przed Wielkanocą, trzy miesiące temu. To nie było stare zdjęcie.

– Kyle, to ujęcie z kwietnia. Włosy Courtney – wyjaśniłam, dając mu do zrozumienia, że wiem, iż skłamał. – Co do cholery między wami było?

Wpatrywaliśmy się w siebie intensywnie, w ciszy, wyzywająco. W końcu Kyle westchnął i zamknął oczy. Nie otworzył ich, gdy bardzo cicho wydusił z siebie wyznanie.

– Byliśmy razem.

– Razem? Wy dwoje, razem? Kiedy? Jak? Nic nie rozumiem...

Odchrząknął, na czole pojawiły mu się zmarszczki.

– Za plecami Josha. W tajemnicy. Romans. Teraz rozumiesz?

Opuściłam ramiona. Raptownie uszło ze mnie całe powietrze. Jak wielu rzeczy o swoich przyjaciółach nie wiedziałam?

– Cholera, co wyście, do diabła, myśleli? Dlaczego Court mi nie powiedziała? Dlaczego ty mi nie powiedziałeś?

– Mackenzie, serio? – mruknął sucho.

– Słuchaj, Court i ja znałyśmy się od dziecka. I zdecydowanie wolałabym, żeby była z tobą niż z Joshem.

– Tak, też bym tak wolał. Ale go nie zostawiła. Ciągłe powtarzała, że z nim zerwie, ale przekładała to co i rusz z innego powodu. W końcu, osiem miesięcy później, zerwała ze mną i wybrała jego.

Oczy niemal wyszły mi z orbit. *Osiem miesięcy?* Kyle i Courtney... to nie była przelotna przygoda, tylko prawdziwy romans! Umawiała się z nim przez większość swojego związku z Joshem.

– Nawet nie wiem, co mam myśleć...

Wyrwał mi z ręki zdjęcie.

– Nic nie myśl. Courtney zakręciła mi w głowie, a potem mnie wystawiła. Zrobiłbym dla niej wszystko. Tak bardzo ją kochałem, ale wybrała jego. Nienawidzę jej za to, co mi zrobiła – wyrzucił z siebie gorzko. Nagle stał się chłodny i wycofany.

Mrugałam z niedowierzaniem. Od Kyle'a biła taka wrogość, że zamarzyłam nagle, aby stamtąd wyjść. Nie brzmiał jak on

i cholernie mi się to nie podobało.

– Nie mów, że jej nienawidzisz – wyszeptałam. Courtney źle postąpiła, zwodząc go, i byłam zła na nią za to, że go zraniła, ale była naszą przyjaciółką. I już nie żyła. Wściekanie się na nią teraz w niczym nie pomagało.

Wstał i wskazał ręką bałagan na podłodze.

– Mam sporo do zrobienia.

– Co? Chcesz, żebym *teraz* wyszła? Kyle, nie mogę... – Wyjaśnienia. Potrzebowałam ich. Nie mógł mnie tak po prostu wyrzucić, nie rozmawiając ze mną o tym.

– Mackenzie, jestem zmęczony i szczerze mówiąc, nie mam najmniejszej ochoty gadać z tobą o mnie i Courtney.

Podniosłam się z westchnięciem. W porządku. I tak nic więcej z niego nie wyciągnę, a zostawanie tutaj było bezcelowe, skoro nie chciał gadać. W tej chwili sama potrzebowałam przestrzeni dla siebie.

– Przykro mi, że zostałeś zraniony.

Kyle wpatrywał się we mnie ciemnymi, pozbawionymi wyrazu oczami. W końcu odpowiedział:

– Teraz to i tak bez znaczenia, prawda?

Odwrociłam się i wyszłam z pokoju, żeby jak najszybciej znaleźć się daleko od niego. Był wyraźnie rozbity z powodu śmierci Courtney, ale ja wbrew samej sobie czułam się zdradzona ich sekretnym związkiem. A do tego mój radosny, łobuzerski, troskliwy przyjaciel zamienił się w gorzkiego, zjadliwego nieznajomego.

Wracałam do swojego auta oszołomiona. Jak bardzo Kyle nienawidził Courtney za to, że go nie wybrała? Jak bardzo nienawidził Courtney *oraz* Josha? Jeszcze wczoraj nawet nie przeszłoby mi przez myśl, że mógłby być zdolny do morderstwa,



ale ten Kyle w swoim pokoju parę chwil wcześniej był kompletnie inny. Czy ten rozwścieczony człowiek, którego właśnie poznałam – ciemna strona Kyle'a – mógł się posunąć do zadźgania dwojga ludzi, którzy kiedyś byli jego przyjaciółmi? Romans. To nie było w stylu Kyle'a. Był lojalny, miał zasady. Albo tak mi się tylko wydawało.

## ROZDZIAŁ 9

### Piątek 21 sierpnia

Zaparkowałam tuż przed domkiem i nagle zaczęły mi się trząść ręce. Nie byłam tu od czasu, gdy policja zabrała nas stąd w radiowozach, i już nigdy, przenigdy nie chciałam wracać do środka. Jednak musiałam. *Musiało* być coś, co policja przeoczyła, albo to ja już wariowałam. Myśl, że ludzie, którym ufałam najbardziej na świecie, byli zdolni do takiej rzeźni... Nie, nie mogłam tego znieść. Wewnątrz musiały znajdować się jakieś wskazówki. Nie da się zamordować dwóch osób w taki brutalny i krwawy sposób, nie zostawiając żadnego śladu.

W kieszeni poczułam wibracje telefonu. Zamarłam. Wysunęłam komórkę i przesunęłam palcem po ekranie. Kyle dzwonił do mnie dzisiaj już osiem razy, a ja za każdym razem ignorowałam połączenie. Nigdy wcześniej nie był tak natarczywy. Wzdychając głośno, wyciszyłam dzwonek.

Warrior Blake'a stał na podjeździe, ale nie było w tym nic dziwnego. Blake nie miał specjalnie dokąd się wybrać, by trochę odpocząć od swojej rodziny, a ciągle przebywanie w domu Eloise musiało być cholernie nefajne. Nie wrócił do siebie – do domu ojca – ponieważ wszyscy musieliśmy zostać w mieście.

Policja odgrodziła dom taśmą, ale drzwi frontowe były otwarte. Wyglądało na to, że Blake miał w nosie fakt, że przebywa na miejscu zbrodni. Ja zresztą również. Zwykle przestrzegałam zasad, lecz teraz nie było na to czasu. Ktoś musiał rozgryźć, co faktycznie się stało – i to szybko. Co, jeżeli morderca miał zamiar dorwać nas wszystkich po kolei?

Weszłam do środka, ignorując przyspieszony puls. Rozglądałam się za Blakiem. Wszędzie panował straszny bałagan. Wszystko zostało wywrócone do góry nogami. Poduszki z kanapy leżały na podłodze. Meble poprzestawiano. Ze ścian zdjęto fotografie i rozłożono je na ławie.

Blake stał przy oknie, wpatrując się w nie obojętnie. Odchrząknęłam. Odwrócił raptownie głowę w moim kierunku i uniósł brew.

– Co ty tu robisz? – zapytał natarczywie.

Nie dając mu się onieśmielić, wyprostowałam się. *Próbuję udowodnić sobie, że Kyle nie jest mordercą, oraz dowiedzieć się, kto nim jest.*

– A co ty tu robisz?

– To *mój* dom. Twoja kolej.

– Szukam... – urwałam, marszcząc czoło. Przygarbiłam się, pokonana. Kogo ja chciałam nabrać? Nie miałam zielonego pojęcia, jak się łapie mordercę. – Nie wiem, czego szukam. Czegokolwiek.

Blake przechylił głowę na bok.

– Szukasz mordercy. Dlaczego sądzisz, że znajdziesz jakieś ślady, których nie były w stanie znaleźć tabuny policjantów i detektywów? Przeczesał każdy kąt tego domu tak dokładnie, jak to tylko możliwe. Nic tu nie ma.

– No cóż, oni nie mają aż tyle do stracenia, co ja. Poza tym nie wiemy, czy naprawdę niczego nie znaleźli.

Westchnął.

– Co za dramat.

– Co tu się stało? – zapytałam, ignorując jego złośliwy komentarz.

– Policja szukała ubrań mordercy. Mają nóż. Jeden z naszych.

– Tak? – *Nóż! Na nożu muszą być odciski palców!* – I?

– I... mają nóż – powtórzył głucho. – Wszyscy używaliśmy tych noży podczas przygotowywania kolacji, większości innych sztućców zresztą też. Wątpię, że coś tam znajdują.

– Najważniejsze, że mogą tam być również odciski palców mordercy!

W sercu zagościł mi promyk nadziei. *Proszę, niech policja znajdzie odciski palców kogoś trzeciego.*

Blake uśmiechnął się, a jego kryształowoniebieskie oczy rozjaśniły się.

– No więc, jak się przygotowałaś? Masz ze sobą psy policyjne?

– Zamierzasz mi pomóc czy nie?

– Zaoferowałem pomoc? – odpowiedział z wyraźną dezaprobatą.

– W porządku, więc stój tam sobie i gap się przez okno. Udawaj, że mnie tu nie ma.

– Trudne zadanie, skoro do mnie mówisz.

– Masz jakiś problem? – Zachowywał się jak ostatni dupek. – Co się stało?

– Nic – mruknął. – Po prostu jestem zmęczony całym tym gównem. Chcę wiedzieć, kto mi zabił brata, i chcę, żeby twoi znajomi przestali patrzeć na mnie, jak gdybym to był ja.

– A ja chcę wiedzieć, kto zabił moich przyjaciół.

– Przyjaciółkę – poprawił. – Josha nienawidziłaś, nie pamiętasz?

Zazgrzytałam zębami. W jakiś sposób Blake zrzucił winę na mnie, chociaż byłam jedną z tych – w zasadzie w ogóle jedyną osobą – która stała po jego stronie.

– W porządku. Chcę się dowiedzieć, co się stało z moją przyjaciółką i jej chłopakiem. Może być?

Zignorował moje słowa, jednak zapytał:

– Gdzie chcesz się najpierw rozejrzeć?

W głowie mi się zakręciło. Przebywanie w pobliżu Blake'a przypominało jazdę na rollercoasterze.

– Jednak chcesz mi pomagać?

– Nie zmuszaj mnie, żebym zmienił zdanie.

– Dobra. Przepraszam. Hmm, tak naprawdę nie mam pojęcia, od czego zacząć. Ty się tutaj lepiej orientujesz. Jeżeli on lub ona nie weszli drzwiami, co z oknami?

Skrzyżował ręce.

– Wszystkie były zamknięte – *porządnie* zamknięte – od wewnątrz.

– Blake, to akurat wiem.

– Więc dlaczego chcesz to drążyć?

Rzuciłam mu groźne spojrzenie. Sprawiał, że chciałam go całować i tłuc pięścią jednocześnie. Doprowadzał mnie do szału, tak że niemal wychodziłam z siebie. Dlaczego nikt nie podchodził do tego tak poważnie jak ja? Musiałam to sprawdzić, na wszelki wypadek.

– Do cholery, po prostu sprawdź!

Brwi Blake'a uniosły się w niepomiernym zdumieniu. Nim miał szansę odpowiedzieć, wyszłam z salonu i skierowałam się prosto do kuchni. Na logikę to kuchnia nasuwała się na myśl jako

miejsce, do którego wszedł morderca, a w każdym razie z którego wyszedł. Do morderstwa doszło w kuchni i ktokolwiek to zrobił, musiał szybko uciekać.

Widok podłogi, którą pamiętałam całą we krwi, sprawił, że chciałam wrócić do samochodu, pojechać do domu, wciskając gaz do dechy, i schować się w łóżku – ale nie mogłam sobie pozwolić na taką słabość. Nie chciałam tu stać i myśleć. Nie chciałam stawić czoła rzeczywistości, temu, co się wydarzyło.

– Mackenzie? – zawołał Blake. Zignorowałam go i podeszłam do małego okna nad zlewem. Rączka była opuszczona, a okno nie ustąpiło. Miałam nadzieję, że zasuwka jest złamana i przy użyciu siły da się je otworzyć. Policja oczywiście już to sprawdziła.

– Co? – odpowiedziałam, opuszczając drewnianą ramę z taką siłą, na jaką tylko było mnie stać. – Cholera! – Sfrustrowana pacnęłam dłonią o szybę. – Dlaczego to się po prostu nie otworzy? – krzyknęłam, czując, jak frustracja mnie dosłownie zalewa.

– Przestań. – Palce Blake’a wpiły mi się mocno w ramię. Odciągnął mnie do tyłu. – To idiotyczne. Mackenzie, to okno nie otworzy się magicznie, bo ty tego chcesz, a skończy się na tym, że tylko sama zrobisz sobie krzywdę.

Raptownie podniosłam w górę palec – nasunęła mi się właśnie kolejna myśl.

– Może zaczynam w niewłaściwym miejscu. Powinnam znaleźć mordercę, zanim odkryję, jak to zrobił.

– No dobra, Sherlocku, to gdzie w takim razie zaczynamy? –

Gdybym była Sherlockiem Holmesem, do tej pory już bym rozwiązała całą zagadkę. Lecz nie miałam najmniejszej wskazówki, najdrobniejszego punktu zaczepienia.

– Kryjówka. – Odwróciłam się na pięcie i wyszłam z domu, pocierając klatkę piersiową, w której czułam klucie. Zabójca

musiał się gdzieś ukryć, czekając na sprzyjający moment. Tego byłam pewna. No, *prawie* pewna.

Kroki Blake'a dudniły za mną, pod stopami szeleściły nam liście.

– Nie wiesz nawet, dokąd idziesz – powiedział.

– Nikt tego nie wie, dopóki się nie ruszy z miejsca – odpowiedziałam, czując nagły przyływ sił. – Jeżeli jesteś tu tylko po to, żeby mnie drażnić, to proszę, wracaj do środka.

– Nie możesz sama szwendać się po lesie.

Zatrzymałam się nagle, odwróciłam i spiorunowałam go wzrokiem.

– Dlaczego cię to obchodzi? – W jednej sekundzie Blake był jak wulkan, w następnej zmieniał się w górę lodową. Gdy chodziło o niego, nie miałam pojęcia, na czym stoję.

Stał tuż za mną, przeszywając mnie wzrokiem na wylot.

Nie mogłam go rozgryźć. Był chodzącą zagadką, w dodatku niezwykle irytującą.

– Nie mam nic innego do roboty – powiedział cicho, wywołując u mnie gęsią skórkę. Pod wpływem bliskości Blake'a moja wcześniejsza złość na niego całkowicie wyparowała. No, prawie całkowicie.

– Kłamiesz. – Było mnóstwo rzeczy, którymi zapewne wolałby się w tym momencie zająć, włączając w to nicnierobienie.

Oczy mu się zwężyły. Wyraźnie mu się nie podobało, że go prowokuję.

– Też chcę odnaleźć zabójcę. Nikt inny nie chce mi udzielić żadnych wyjaśnień, więc czemu nie miałbym powłóczyć się z detektyw Mackenzie i zobaczyć, dokąd mnie to zaprowadzi? Poza tym nie mogę znieść ciągłego siedzenia w domu. – Przy tym

wyznaniu głos mu się obniżył. Mogłam sobie tylko wyobrażać, jakie to wszystko było trudne dla niego i jego mamy.

– Przykro mi.

Uśmiechnął się bez entuzjazmu i wzruszył ramionami.

– To czego szukasz?

– Jakiejś szopy albo chaty – odpowiedziałam. – Czegokolwiek, co zabójca mógł wykorzystać jako kryjówkę.

– Spodziewasz się, że znajdziesz tam również zakrwawione ciuchy i jego dowód osobisty?

– Nie spodziewam się, tylko mam nadzieję. Są tu jakieś miejsca, które możesz mi pokazać?

– Parę. – Minął mnie, zmierzając w odwrotnym kierunku.

– Pamiętasz, jak do nich dojść?

– Proszę cię – odpowiedział, obracając do mnie głowę, by rzucić mi ironiczny uśmieszek. – Jestem facetem.

Trzymałam się tuż za nim. Szliśmy między drzewami. Im głębiej wchodziliśmy w las, tym stawało się ciemniej i tym bardziej chciałam wracać.

– Jesteś pewien, że to dobra droga? – zapytałam, oplatając się ramionami.

– A co, myślisz, że prowadzę cię w sam środek lasu, żeby ci poderznąć gardło?

– To nie jest śmieszne i nie, nie sądzę, że to właśnie robisz. Wydaje mi się, że się zgubiłeś. Żaden facet nigdy w życiu się do tego nie przyzna. Mam wrażenie, że prowadzisz nas ciągle w kółko, mając nadzieję, że w końcu wyjdziemy z powrotem obok domu.

Westchnął.

– Przed nami będzie stara szopa, straszna nora. Josh i ja znaleźliśmy ją lata temu, szukając jakiegoś miejsca, gdzie



moglibyśmy się bawić pistoletami na wodę.

– Potrzebowaliście do tego szopy?

– Potrzebowaliśmy bazy. Każda dobrze zorganizowana operacja militarna wymaga bazy.

Uśmiechnęłam się szeroko, wyobrażając sobie Blake'a jako dziecko, biegającego dookoła i bawiącego się w wymyślone zabawy.

Szliśmy dalej, jednak teraz nieco wolniej.

– Masz sporą wyobraźnię.

– Miałem – poprawił. – Prędzej czy później życie i tak puszcza cię kantem.

– Pesymista.

– Niepoprawna optymistka.

– Dokąd płynie ta rzeka? – zapytałam.

Wzruszył ramionami.

– Skąd mam wiedzieć? Gdzieś daleko, jak mi się wydaje.

– Sporo możliwości pozbycia się dowodów – wrzucenie do wody albo ukrycie gdzieś w lesie. Myślisz, że gdzieś to wszystko ukryli? Mam na myśli ubrania.

– Na pewno nie, jestem przekonany, że chodzą w nich po mieście i na zakupy – odpowiedział cierpko.

Zmrużyłam oczy.

– Dupek.

– Las jest ogromny. Można tu coś łatwo zgubić – albo *pomóc* zgubić się czemukolwiek. Ziemia pokryta jest liśćmi i całym tym leśnym gównem, więc spokojnie można też coś zakopać pod tym wszystkim.

– Świetnie. I tak cała nadzieja poszła się... – Znalezienie jakiegokolwiek wskazówki wydawało się niemożliwe. Jeżeli Blake miał rację, a znał ten teren o wiele lepiej ode mnie, morderca

mógł już dawno ukryć dowód gdziekolwiek. Las rozciągał się na wiele mil. Policja potrzebowałaby ubrań mordercy, żeby porównać tkaniny.

– Zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego to robimy? – zapytał, unosząc ciemną brew. Wiedziałam, co myślał, i nie mogłam się z nim nie zgodzić. To było głupie, potwornie głupie, kompletna strata czasu.

– Ponieważ *muszę* coś zrobić!

Co innego niby mogłabym zrobić? Nigdy nie byłam typem osoby, która siedzi z założonymi rękami, gdy jej bliscy mają problem.

Blake wskazał głową przed siebie.

– No to proszę.

Zmarszczyłam czoło, ale gdy zrobiłam kolejny krok, dostrzegłam coś drewnianego.

– To tutaj?

– Nie, zabrałem cię do...

– Dobra, dzięki! – Przewróciłam oczami i wymamrotałam pod nosem: – Pieprzony dupek.

Blake uśmiechnął się szeroko, odsłaniając zęby. Był trochę zbyt dobry w odsuwaniu od siebie emocji i uczuć. Ja byłam w stanie robić to tylko, żeby móc jakoś funkcjonować, lecz Blake'owi udawało się to tak dobrze, że mógł pozostać sobą.

Podeszliśmy bliżej i zatrzymałam się. *Nie ma mowy, nie wejść tam.* Cały... budynek sprawiał wrażenie, jakby za moment miał się zawalić. Wyglądał dokładnie tak jak chata z jakiegoś horroru – oglądając film, czujesz, że zaraz wydarzy się coś strasznego, i wrzeszczysz w stronę ekranu, żeby nikt się tam nie zbliżał.

– Przerazające – powiedziałam, czując, jak przez całe ciało przechodzi mi fala lodowatych dreszczy.

– Mackenzie, to tylko stara szopa. Myślisz, że ona może coś ci zrobić? Ugryzie cię?

Zignorowałam go i skinęłam w stronę drzwi, ledwo trzymających się w zawiasach.

Blake uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Panie przodem.

– Zamknij się i idź! – Nie rozumiałam, jak może ciągle żartować, gdy sytuacja, w jakiej się znajdowaliśmy, jest tak poważna. I nie podobało mi się, że ten jego humorek nie do końca mi przeszkadza... – No, chyba że się boisz? – dodałam.

Przewrócił oczami.

– Odwrócona psychologia na mnie nie działa. To twoja misja. Prowadź, detektywie.

– Dobra. – Wyprostowałam się, próbując przekonać samą siebie, że jestem bardziej odważna niż w rzeczywistości. – Ale tak dla jasności, nie masz jaj, *księżniczko*. – Nie byłam pewna, jak zareaguje, czy dalej będzie zgrywał chojraka, czy się odszczeka, ale nie czekałam, by się o tym przekonać. Przełknęłam gulę w gardle i zbliżyłam się o krok do rudery. Górę drzwi pokrywały pajęczyny, jednak na dole ich nie było. Może ktoś je ostatnio usunął? Usiłowałam zajrzeć do środka, ale pokryte kurzem okna niemal w ogóle nie przepuszczały światła z zewnątrz.

Oglądając się przez ramię, napotkałam wzrok cholernie zadowolonego z siebie Blake'a.

– To co, kotku, chcesz, żebym poszedł pierwszy? – zapytał.

– Pytasz szczerze?

Przygryzł wargi, udając, że się zastanawia, choć oboje znaliśmy odpowiedź. Westchnął.

– Odsuń się. – Odgarniając ręką pozostałości pajęczyny, wszedł do środka.

- Co tam jest? – zapytałam szeptem.
- Nikogo tu nie ma. Nie musisz szeptać.
- Wzięłam głęboki oddech, zgrzytając zębami.
- Blake, co tam jest? – wysyczałam.
- Gównu. Chodź.

Mógł kłamać, może wołał mnie tylko po to, żebym wpadła na szkielec albo coś podobnego, jednak z jakiegoś powodu zaufałam mu. Doprowadzał mnie do szału swoją postawą, ale wiedziałam, że nie naraziłby mnie na niebezpieczeństwo. Cóż, w każdym razie nie na *rzeczywiste* niebezpieczeństwo. Pewnie pozwoliłby na to, żebym weszła do pokoju, w którym siedzi sobie jakiś szkielec, żeby wystraszyć mnie jak diabli.

Zrobiłam mały krok. Tuż w progu uderzył mnie w nozdrza okropny smród stęchlizny. Blake przetarł dłonią popękana szybę. Do pokoju wślizgnęła się niewielka wiązka światła. Zrobiło się wystarczająco jasno, żeby było cokolwiek widać.

Wewnątrz był kurz, błoto i jeszcze więcej pajęczyn. Na podłodze wały się puste opakowania po chipsach i butelki po piwie. Nachmurzyłam się.

- Niczego tu nie znajdziemy, co?
- Blake podrapał się po karku.
- Jeżeli chcesz szukać czegoś jeszcze, mogę ci towarzyszyć.
- Ale? – nalegałam, wyczuwając, że nie powiedział wszystkiego, co myśli.
- Ale myślę, że to ktoś z twoich przyjaciół.
- Przełknęłam głośno ślinę i potrząsnęłam głową.
- Nie, to niemożliwe. Nie zrobiliby tego.
- Chcą, żebyś tak właśnie myślała. Dokładnie.
- Nie. Muszę szukać dalej. Sprawdzić daty ważności na tych opakowaniach. Niektóre mogą być świeże.

– I to będzie świadczyło o...?

*Nie wiem!*

– Blake, proszę – powiedziałam. Wiedziałam, że szukam igły w stogu siana i przetrząsanie śmieci było żałośnie śmieszne, ale musiałam znaleźć dowód wskazujący na udział osoby postronnej. Nie mogłam przyjąć do wiadomości, że zabójcą był ktoś z moich przyjaciół.

Blake uniósł ręce.

– Dobra, przejrzyjmy te śmieci.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego.

*To jakiś absurd. Babrzemy się w śmieciach. To nasze „śledztwo” to jedna wielka klapa.*

Blake ukląkł i podniósł wyblakłą paczkę po chipsach. Chciałam mu powiedzieć, że akurat ta paczka z pewnością leżała tu już całe wieki, ale doceniałam to, że w ogóle mi pomagał.

– Mam nadzieję, że twoi przyjaciele to doceniają.

– Co przez to rozumiesz?

– Robisz wszystko, żeby udowodnić ich niewinność, choć wiesz, że być może nie ma czego bronić. Jesteś gotowa babrać się nawet w śmieciach. Jak oni ci się odwdzięczają?

– Nie robię tego, żeby dostać coś w zamian.

– Nie, ale może powinnaś czasem zadać sobie pytanie, czy oni doceniają twój trud.

Nie odpowiedziałam, tylko podniosłam pogniecioną paczkę po ciastkach. Z trudem łapiąc powietrze, podsunęłam ją Blake’owi pod nos.

– Patrz!

Na paczce widniały ślady krwi. Nie było tego wiele, ale rozpaczliwie chwyciłam się skrawka nadziei, że ta krew może być jakimś śladem wskazującym na prawdziwego mordercę. Na czole

Blake'a wystąpiły zmarszczki, gdy przyglądał się uważnie znalezisku.

– Jak długo twoim zdaniem to tutaj leży? – zapytałam.

– Skąd niby miałbym wiedzieć?

– No, czy to wygląda jak stara krew?

Wzruszył ramionami.

– A żebym to ja potrafił takie rzeczy ocenić.

Na zewnątrz usłyszałam jakiś trzask. Zamarłam. Chwytając Blake'a za ramię, z przerażeniem skinęłam głową w kierunku drzwi.

– Słyszałeś? – wyszeptałam.

– Uhm – odpowiedział Blake, robiąc krok do przodu i przechylając głowę. Zacisnęłam dłonie na jego ramieniu i stałam jak porażona, próbując go zatrzymać. Obejrzał się przez ramię.

– Muszę to sprawdzić – powiedział niskim głosem, odrzucając zakrwawione opakowanie z powrotem na ziemię.

Potrząsając głową, próbowałam przyciągnąć go bliżej, ale niemal się nie poruszył.

– Nie. To mogą być oni.

– Albo zwierzę.

– Blake, proszę, ja... – Kolejny trzask sprawił, że zaszczękałam zębami, a serce zjechało mi do żołądka.

– Nie idź tam – próbowałam mu to wyperswadować.

Blake zdjął moją dłoń ze swojego ramienia.

– Zostań tutaj.

– Zwariowałaś?

– Nie tak bardzo jak ty. – Jego oczy pociemniały i nachylił się bliżej. – I nigdy więcej nie podważaj mojego zdrowia psychicznego.

Cofnęłam się o krok.

– Mackenzie, zostajesz tutaj – warknął.

Wstrzymując oddech, patrzyłam, jak ostrożnie wychodzi na zewnątrz. Nie mogłam pozwolić, żeby szedł sam. Co, jeżeli czał się tam zabójca? Było to raczej mało prawdopodobne, ale przecież tak samo nie przyszło mi do głowy, że coś złego może się wydarzyć wtedy w domku.

Próbując zebrać w sobie tyle odwagi, ile tylko mogłam, wyszłam, wstrzymując oddech. Blake obszedł szopę dookoła i niemal na mnie wpadł. Odskoczyłam z wrzaskiem, a on uśmiechnął się ironicznie.

– To była sarna – powiedział.

– Co?

– Sarna. Takie czworonożne stworzenie mieszkające w lesie.

Przewróciłam oczami.

– Tak, wyobraź sobie, że wiem, co to jest sarna. Jesteś pewien, że tylko ona?

– No, albo sarna, albo bardzo, bardzo brzydki człowiek. – Schylił się i podniósł rzucone wcześniej opakowanie, leżące tuż za progiem.

– Naprawdę chcesz to wziąć?

– Tak – odpowiedziałam. *To była tylko sarna, uspokój się.* – Wydaje mi się, że ta krew wygląda dość świeżo.

Blake zaśmiał się i potrząsnął głową. Miał mnie za idiotkę, ale przynajmniej wykazywałam inicjatywę.

– Blake, to nie jest śmieszne. Dlaczego nie podchodzisz do tego poważnie?

– Bo przez ciebie grzebaliśmy w starych śmieciach. Ustąpię ci i zaniemiemy to Wrightowi. – Wstał. – Teraz chodź, zanim znajdziesz martwego ptaka i jego oskarżysz o...

– W porządku, dzięki – przerwałam mu i obracając się na pięcie, ruszyłam w drogę powrotną. Panowanie nad sobą w jego obecności, nawet kiedy próbował pomóc, przychodziło mi z trudnością.

– Mackenzie?

– Aha.

– Co zrobisz, jeżeli to jedno z nich okaże się mordercą?

– Nie wiem, naprawdę nie wiem – powiedziałam, próbując wyrzucić tę myśl z głowy. – Pomożesz mi? Nikt inny nie wydaje się specjalnie przejęty tym śledztwem. Potrzebuję kogoś – powiedziałam cicho.

Zmarszczył czoło.

– Będziesz płakać? Nie radzę sobie szczególnie dobrze z rozhisteryzowanymi kobietami, pamiętasz?

– Nie będę płakać. Jeszcze nie teraz.

– Nastawiłaś alarm? – zakpił.

Uśmiechnęłam się.

– Będę płakać, kiedy to wszystko się skończy. Do tego czasu będę silną Mackenzie.

– Twoi przyjaciele naprawdę mają szczęście.

Wzruszyłam ramionami. Każdy by to zrobił dla swoich bliskich.

– Czyli pomożesz mi?

Kącik jego ust uniósł się. Blake uklonił się lekko.

– Do usług, detektyw Keaton.

Odetchnęłam głośno z ulgą. Nareszcie miałam kogoś, kto ze mną przez to wszystko przejdzie – nawet jeżeli ta osoba przez większość czasu doprowadzała mnie do szału. Wiedziałam, że razem możemy dojść do prawdy, dowiedzieć się, co się faktycznie wydarzyło.



Blake wyciągnął dłoń i delikatnie przejechał kciukiem po moim małym palcu. Jego dotyk mnie elektryzował, czułam to każdą komórką ciała.

– Dziękuję ci, Blake – wyszeptałam.

## ROZDZIAŁ 10

Gdy wróciliśmy do miasta, zatrzymaliśmy się przy posterunku policji i podrzuciliśmy rozbawionemu Wrightowi zakrwawioną paczkę, po czym pojechaliśmy do domu Blake'a. W chwili, gdy przekroczyliśmy próg, wyczułam, że niczego nie pragnął bardziej, niż znowu stąd uciec. Wolno wszedł do salonu. Jego mama tkwiła na tym samym krześle, na którym przesiedziała większość stypy. Telewizor był włączony, ale nie wyglądało na to, żeby coś oglądała. Wpatrywała się w przestrzeń, w ogóle się nie ruszając. Jediną oznaką życia była unosząca się i opadająca klatka piersiowa.

– Dzień dobry – powiedziałam w kierunku posągu, który był mamą Blake'a. Nawet nie mrugnęła. Spojrzałam na chłopaka, szukając pomocy.

Potrząsnął delikatnie głową, zaciskając wargi. To chyba było teraz normą, jeżeli chodziło o jego mamę.

– Chodźmy do mojego pokoju – powiedział.

Rzuciłam szybkie spojrzenie jego mamie i poszłam za nim. Jej oczy były przekrwione i zapadnięte. Włosy błyszczące od tłuszczu, zebrane w niedbały kucyk na czubku głowy. Wyglądała, jakby wylogowała się z życia wiele dni temu, pozostawiając za sobą swoje ciało.

– Wszystko z nią w porządku? – zapytałam, gdy dotarliśmy do szczytu schodów, skąd nie mogła nas usłyszeć. Chociaż w tym stanie Eloise nie zareagowałaby nawet wtedy, gdybym zadała to pytanie, stojąc o krok od jej twarzy.

– Nie za bardzo. – Otworzył przede mną drzwi, gestem zapraszając, abym weszła pierwsza.

*Wow, potrafi być dżentelmenem.*

Jego pokój był zwyczajny i pustawy. Wyblakła jasnoniebieska farba pokrywała ściany, nie było na nich żadnych obrazków, zdjęć, niczego, co nadawałoby pomieszczeniu jakiś osobisty charakter. Jedyne umeblowanie stanowiły łóżko, szafka nocna i szafa. Na ścianie naprzeciwko łóżka wisiał płaski telewizor, wyglądający na dość stary. Pewnie Blake dostał go, gdy jego mama kupiła nowy do salonu. Oczami wyobraźni widziałam Eloise z nowym telewizorem w pudełku, mówiącą: „Och, stary możemy teraz dać do pokoju Blake’a”. Jego sypialnia przypominała tani pokój hotelowy.

– Raczej nie spędzam tu zbyt wiele czasu – wyjaśnił.

– Jasne. – Nie byłam pewna, dlaczego czułam się w obowiązku mi to wytłumaczyć. Miałam gdzieś, jak wygląda jego pokój. – Miałaś jakieś wieści od Wrighta?

– Nie, ale to nic dziwnego, skoro minęły raptem dwie minuty, odkąd się z nim widzieliśmy.

Usiadłam na łóżku.

– No i co z tego, niecierpliwie się!

– Proszę, czuj się jak u siebie w domu – powiedział, drażniąc się ze mną. – On to robi celowo, tak mi się wydaje.

– Co, nie kontaktuje się z nami?

Opadłam ciężko na łóżko, tak że aż podskoczyłam.

– Tak. Chce, żebyśmy myśleli, że siedzi nad naszą sprawą dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, ale tak nie jest. Czegokolwiek byśmy się spodziewali, on robi coś dokładnie przeciwnego.

– Aha, żeby nas wkurzyć. Nie sprawia wrażenia normalnego detektywa.

– Nie wiem. – Blake wzruszył ramionami. – Gdybym był detektywem, też pewnie byłbym zarozumiały i arogancki.

Prychnęłam, a Blake przewrócił oczami – taki z niego detektyw, jak ze mnie królowa angielska.

– No dobra, a zmieniając temat – rzucił, z wyraźnym rozbawieniem w oczach. Jakie rozrywki zaplanowałaś dla nas na najbliższą przyszłość? Rozkopywanie grobów? Przeszukiwanie ścieków?

– Dlaczego sam czegoś nie zaproponujesz, skoro nie podoba ci się to, co ja robię? – Pomoc byłaby mile widziana.

– Możemy porozmawiać z ojcem Tilly. No wiesz, może to, co powie, da nam więcej niż przetrząsanie śmieci.

Mówiąc, z roztargnieniem wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po wierzchu dłoni. Nie byłam pewna, czy zdaje sobie sprawę z tego, jak na mnie działa, ale podobało mi się to zdecydowanie za bardzo. Każdy jego dotyk sprawiał, że czułam się, jakbym unosila się nad ziemią. Nie byłam pewna, czy szybuję w *jego* kierunku, czy zaraz zlecę głową w dół z *jego* powodu. Równie dobrze mogło chodzić tak o jedno, jak o drugie.

– Znalazłam krew, czyż nie? – odpowiedziałam nieco drżącym głosem, próbując uspokoić szalejące hormony.

– Pewnie jakiegoś dogorywającego zwierzęcia, no ale...

– Zobaczymy. Wright to zbada.

– Myślałem, że roześmieje nam się w twarz i każe nam spadać.

Nie śmiał się, ale zdecydowanie wyglądał na rozbawionego naszym śledztwem.

– Uhm, bo wie, że mam rację.

– Albo to, albo to krew jednego z twoich kumpli i właśnie podałeś go policji na tacy.

Ziemia zawirowała mi pod stopami. Co, jeżeli tak właśnie było? Czy to znaczy, że zrobił to ktoś z nich? Nie, to niemożliwe.

– To nie jest krew nikogo z paczki – powiedziałam, choć w gardle czułam potworny ucisk.

– Jak tam sobie chcesz. Ja postawiłbym stowę na Kyle’a.

Czy Blake wiedział o romansie Kyle’a i Courtney?

– Dlaczego Kyle?

– Te jego ciemne oczy. Oczy tajemniczego, ukośnik, seryjnego.

Roześmiałam się.

– Tajemniczy, ukośnik, seryjny morderca? Brązowe oczy nie czynią z człowieka przestępcy.

– Nie chodzi o kolor. Po prostu ten jego wzrok...

Potrząsnęłam głową. Blake zaczynał pleść od rzeczy.

– Czyli... Lawrence... – powiedział. – To ten ojciec Złotowłosej?

– Tak. A w ogóle skąd wiesz, że Tilly była blondynką?

– Blond wywieszę na kilometr. To taki dar.

– Świnia z ciebie!

Roześmiał się i wstał razem ze mną.

– Przecież znam was wszystkich. No, słyszałem o was. – Jasne, widywał nas z auta, gdy jego rodzice wymieniali się dziećmi. – Jak daleko stąd mieszka Lawrence?

– Pięć minut drogi. Wszyscy mieszkamy blisko.

– Nienawidzę takich małych wiosek.

– Ta jest całkiem fajna.

– Jasne, jeśli nie ma się nic przeciwko maleńkiemu morderstwu od czasu do czasu – wymamrotał.

Biorąc głęboki oddech, wypchnęłam jego słowa gdzieś daleko na tył głowy. Byłam wdzięczna, że mi pomaga, ale te docinki naprawdę były zbędne. Żartował ze wszystkiego, żeby ludzie myśleli, że ma wywalone na cały świat. Ale to nie była prawda. Blake bardzo się przejmował, tylko z jakiegoś powodu nie chciał odrzucić wizerunku twardziela.

– A tam, skąd pochodzisz, jest lepiej?

– Miasta są lepsze. To fakt. Tutaj wszyscy wszystko o tobie wiedzą i patrzą na ciebie, zastanawiając się, do czego zmierzasz. W miastach ludzie mają swoje życie. W wioskach ludzie żyją życiem innych.

– Okej. – Kiedy schodziliśmy ze schodów, nagle przystanąłam zmartwiona. Powinniśmy zostawiać jego mamę samą?

– Blake, czy jej na pewno nic nie będzie? Czuję, że powinniśmy coś dla niej zrobić.

Eloise siedziała dokładnie w tej samej pozycji, co wcześniej, bez ruchu. Żałowałam, że nie spotkaliśmy się gdziekolwiek indziej. Rozumiałam, dlaczego Blake nie chciał tu dłużej mieszkać. Na ogół nieźle sobie radziłam, towarzysząc ludziom przeżywającym żalobę. Mogłam coś zrobić, powiedzieć, próbować pomóc. Ale nie z Eloise. Nie dała najmniejszego punktu zaczepienia, nic. Mogłam poradzić sobie z czyimś płaczem. Mogłam poradzić sobie z czyjąś wściekłością. Ale posąg wyzuty ze wszelkich emocji? Byłam bezradna.

– Czy twoja mama jadła cokolwiek? Może powinniśmy zrobić jej kanapkę, zanim wyjdziemy? – zapytałam.

– Nic nie zje, nawet jeżeli jej coś przygotujesz. W ogóle nie je.

– A ty?

– Jestem dużym chłopcem, Mackenzie. Potrafię się o siebie zatroszczyć. – Ruszył w stronę frontowych drzwi, a ja podążyłam za nim.

– Nie gotujesz – stwierdziłam. Gdy wtedy, na wyjeździe przygotowaliśmy kolację, niespecjalnie nam pomagał.

– Potrafię, jeśli chcę. Umiem nawet włączyć pralkę.

– Wow, nigdy nie sądziłam, że faceci tacy jak ty istnieją. Mój tata zawsze musi pytać, który program włączyć, jeśli już w ogóle próbuje nastawić pranie.

Blake uśmiechnął się ironicznie.

– On wie. Jeżeli udaje mu się was wkurzyć, pytając o to za każdym razem, nie zrezygnuje z tego. Robiłbym to samo, ale mieszkamy tylko we dwójkę z ojcem...

– Nigdy nie spotkałam twojego taty.

Blake otworzył drzwiczki auta.

– To jeszcze niezupełnie ten etap.

Przewracając oczami, rozsiadłam się na miejscu pasażera. Nie byliśmy razem i w tamtej chwili to była ostatnia rzecz, o jakiej myślałam – no dobra, nie ostatnia, ale z pewnością znajdowała się na liście za odnalezieniem zabójcy moich przyjaciół. Jednak cokolwiek się między nami działo, było to rzeczywiste i potężne.

– No więc, jaki jest Lawrence? – zapytał Blake.

– Do czasu śmierci Tilly był naprawdę fajny.

– Zrozumiałe.

– Nie lubił Josha, więc chyba raczej nie powinniśmy o nim wspominać.

Żachnął się i wyjechał z podjazdu.

– Czy w tej całej wiosce jest ktokolwiek, kto *lubił* Josha?

– Courtney – odpowiedziałam. – Widzisz, on nie był zły i nikt nie życzył mu śmierci.

Blake uniósł brew.

– Jedna osoba owszem. Ciągłe zakładamy, że to zrobiła jedna osoba, tak?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mogę powiedzieć, żebym znowu tak wiele o tym rozmyślała. Wszystko, co wiem, to to, że nie zrobiło tego żadne z moich przyjaciół.

– Albo więcej niż jedno z nich...

Oczy mi się zwężyły.

– Wiesz, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, myślałam, że jesteś w porządku.

Blake odwrócił głowę, znów posyłając mi ten swój denerwujący, ironiczny uśmiezek.

– Patrz na drogę! – wrzasnęłam.

– Gdzie dokładnie mieszka ten facet?

Podalam mu adres i rozsiadłam się wygodnie, modląc się w duchu, by szczęśliwie dotrzeć na miejsce. Pedał gazu był najlepszym przyjacielem Blake'a. Nie chodziło o to, że jeździł jak wariat – po prostu lubił przygazować i robił to dość często.

– Co w zasadzie zamierzasz mu powiedzieć? Raczej nie możemy zapukać do drzwi i wejść ze śpiewką: „Hej, czy to ty zamordowałeś dwójkę nastolatków...?”

– Ogarniam, serio – powiedziałam, wchodząc mu w słowo. Co powinniśmy powiedzieć?

Po śmierci Tilly przychodziłam czasem do jej rodziców zobaczyć, jak się mają, i pomóc, gdy chcieli oddać niektóre z jej ubrań organizacjom dobroczynnym. Jednak minęły miesiące, od



kiedy ostatni raz ich odwiedziłam. Chociaż w sumie można to było teraz wykorzystać jako pretekst.

– Powiem, że wpadłam zobaczyć, jak się mają, bo dawno u nich nie byłam. Pamiętaj, nie mów im, że jesteś spokrewniony z Joshem. Serio, Blake, mówię teraz jak najbardziej poważnie.

– Tiaaa, już to zrozumiałem, ale dzięki za przypomnienie.

Nie rozmawialiśmy więcej podczas drogi, która zresztą nie trwała długo. Z pewnością skończyłoby się to kolejną sprzeczką, a ja musiałam zachować jasność umysłu. Kompletnie nie umiałam kłamać i modliłam się, żeby Lawrence nie przejrzał mnie już od progu.

Gdy Blake zatrzymał się obok żółtego parterowego domku, poczułam, jak wali mi serce. Mogłam być jedyną osobą zainteresowaną odnalezieniem prawdziwego zabójcy, lecz z całą pewnością byłam również osobą, która najmniej się do tego nadawała.

– Gotowa? – zapytał Blake.

Przełknęłam głośno ślinę i skinęłam głową.

– Miejmy to już za sobą. – Nie chciałam myśleć o ojcu Tilly jak o mordercy. Spałam w ich domu setki razy, a popisowe dania Lawrence’a – jego słynne serowo-bekonowe bajgle – jadłam więcej razy, niż byłabym w stanie zliczyć. Jak ktoś, kogo znam, mógł być mordercą? Mordercy byli w programach telewizyjnych. Nie powinni istnieć w moim świecie. Jednak moja najlepsza przyjaciółka nie żyła.

Szłam ścieżką, a Blake sunął powoli za mną. Dał sobie spokój z rzucaniem głupich komentarzy, nie próbował mnie też pospieszać. Delikatnie zapukałam do drzwi, wzięłam głęboki oddech i próbowałam uspokoić rozkołatane serce.

– Mackenzie, co za niespodzianka – powiedział Lawrence, otwierając drzwi. – Co cię tu sprowadza?

Uśmiechnęłam się, recytując przygotowaną wymówkę.

– Chciałam tylko zobaczyć, jak się macie. Dawno się nie widzieliśmy.

– Racja. – Pokiwał głową i spojrzał na Blake'a. – A ty jesteś...?

*Tylko nie mów, że jesteś bratem Josha. Nie mów, że jesteś jego bratem.*

Nie byłam pewna, jak Lawrence mógłby zareagować, gdyby się dowiedział. Nienawidził Josha bardziej niż ktokolwiek. Blake wyciągnął dłoń, a Lawrence ją uścisnął.

– Wszyscy mówią na mnie Spike. – Objął mnie ramieniem. – Jestem chłopakiem Mackenzie.

*Zabiję go.*

Uśmiechnęłam się słabo, zgrzytając zębami. Spike? Serio? Nie mógłby wymyślić głupszego imienia, nawet gdyby próbował z całych sił. Powinniśmy byli omówić to wcześniej, w drodze, ale „Spike” to ostatnie, czego się spodziewałam.

– Spike – powtórzył powoli Lawrence i spojrzał na mnie, jak gdyby pytał: „Co ty, do diabła, robisz z tym chłoptasiem?”. Serio, w tamtej chwili sama nie miałam pojęcia.

– Miło cię poznać. Wejdźcie, proszę.

Lawrence wszedł pierwszy, a ja wykorzystałam sposobność, żeby pacnąć Blake'a w ramię, gdy nikt nie patrzył. *Co, do licha?* – zapytałam bezgłośnie, poruszając wargami, co sprawiło jedynie, że Blake wyszczerzył zęby.

– Wiesz, gdzie jest salon. Zrobię herbatę – rzucił Lawrence. Blake skrzywił się za jego plecami, ale nie poprosił o kawę.

– Okej – odpowiedziałam, skręcając w prawo do salonu. Było tu dokładnie tak samo jak wtedy, gdy przychodziłam do Tilly.

Jasnobrązowe ściany, brązowa kanapa i orzechowa ława. Wymienili tylko stary, drewniany zegar na nowy. Tilly nie cierpiała poprzedniego i mawiała, że wygląda tak, jakby przytachano go z domu emeryta. Z pewnością podobałaby się jej ta zmiana.

Blake i ja czekaliśmy w milczeniu. Kręciłam młynka palcami, z niepokojem oczekując rozmowy. Gra w otwarte karty i pytanie prosto z mostu, czy Lawrence nie popełnił ostatnio jakiegoś morderstwa, niespecjalnie wchodziły w rachubę.

Blake oparł swoją nogę o moją i ujął mnie za dłoń, dodając mi sił i otuchy.

– Uspokój się – wyszeptał.

– Co, jeżeli on to zrobił?

– Nie sędzę, żeby się do tego przyznał. Wszystko będzie dobrze.

– A co, jeśli nie? Jeżeli zabił ich, z nami może zrobić to samo.

Chwycił mój podbródek i przechylił moją twarz tak, żebym patrzyła mu prosto w oczy.

– Nic złego ci się nie stanie, kiedy ja tutaj jestem.

– Co się z tobą stało? – rzuciłam ironicznie, tak lekko, jak tylko byłam w stanie. Blake jęknął, jak gdyby sam nie był pewien odpowiedzi. Lawrence wszedł do pokoju i postawił na ławie tacę z filiżankami i ciastka. Blake i ja wyprostowaliśmy się. Czar chwili przysł.

– Dziękuję – powiedziałam. – No więc, jak żyjecie?

Tata Tilly usiadł na skórzanej kanapie naprzeciwko nas.

– Już trochę lepiej. A ty?

– Niespecjalnie.

– Jasne, zrozumiałe. Tak mi przykro z powodu Courtney i Josha. – *Serio?* – To ty ich znalazłaś, prawda?

Skinęłam nieznacznie głową.

– Mackenzie, naprawdę mi przykro, że cię to spotkało. Ten widok... Musi być ci ciężko z tym żyć.

Głos Lawrence'a był chłodny. Jego słowa nie wydawały się wcale szczere i pochodzące z głębi serca. Nic nie wskazywało na to, żeby mówił to, co naprawdę myśli. Zawsze byłam zżyta z rodziną Tilly, lecz po jej śmierci Lawrence przez jakiś czas niemal w ogóle ze mną nie rozmawiał – ani ze mną, ani z resztą przyjaciół swojej córki. Wiedziałam, że wolałby, żebym to była ja, którekolwiek z nas, żeby to nie Tilly zginęła tamtej nocy. Zrozumiałe. Odwiedzałam go, bo było to dla mnie ważne, ze względu na pamięć o Tilly. Nigdy mnie nie wyprosił, ale nie zachowywał się już tak jak przedtem. Gdy przyjechalśmy, był uprzejmy, lecz teraz, gdy zaczęliśmy rozmawiać, nie życzył już sobie mojej obecności.

Blake cały się spiął. *Nie teraz. Cokolwiek chcesz powiedzieć, to nie jest odpowiednia chwila!*

– Tak mi przykro z powodu pańskiej córki. Mackenzie dużo mi o Tilly opowiadała.

– Dziękuję, Spike. Była wyjątkową osobą, jedną z najlepszych uczennic. Moja Tilly chciała być lekarzem. Wszystko, czego zawsze pragnęła, to pomagać innym.

Uśmiechnęłam się na to słodko-gorzkie wspomnienie Tilly, troskliwej i opiekującej się nami, gdy tylko coś było nie tak. Tilly, która nie dostała szansy spełnienia swojego marzenia. A byłaby takim cudownym lekarzem.

– Byłaby w tym świetna – powiedziałam na głos. – Straciłam rachubę, ile razy wchodziła w rolę lekarza, gdy ktoś z nas zrobił sobie krzywdę. Pamiętasz, jak kilka lat temu skreśliłam

nadgarstek, a ona upierała się, żeby go regularnie oglądać i zmieniać bandaż?

Lawrence roześmiał się.

– Doprowadzała cię do szafu, o ile dobrze pamiętam.

– Taaak, musiałam przerywać, cokolwiek akurat robiłam, żeby mogła popatrzeć i sprawdzić, czy wszystko w porządku. A na dobrą sprawę nie było tam nic do oglądania. –

Zrozumiałabym, gdyby to była rana, coś, co wymagałoby zamiany opatrunku, ale tam naprawdę nie było nic do zrobienia. Ale to była cała Tilly. Nawet jeżeli nie było nic, co mogłaby zrobić, i tak próbowała pomóc.

– Aaron też o tym mówił. Pamiętasz, jak w ubiegłym roku miał zapalenie płuc i Tilly spędziła większość tygodnia przy jego łóżku? – Lawrence uśmiechnął się czule na to wspomnienie. –

Jaka szkoda, że nie mieli szansy być razem. Aaron to dobry chłopak i było widać, że jest w niej zakochany.

Ich związek był tak burzliwy, że w sumie ciężko go było nawet nazwać *związkiem*. Za każdym razem, gdy znowu się schodzili, było świetnie, ale nigdy to zbyt długo nie trwało. Wydawało się, że chodziło bardziej o jakieś przyzwyczajenie, niż cokolwiek głębszego.

– Tak, byliby świetni razem – powiedziałam. Może kiedyś, gdyby oboje dorośli i stali się bardziej dojrzały, ten związek miałby szansę powodzenia, ale nawet ta możliwość została im brutalnie odebrana. – Aaron też bardzo za nią tęskni.

– Tak, przychodzi tu często, żeby być bliżej niej.

Próbowałam opanować wyraz zdumienia, który musiał pojawić się na mojej twarzy. *Aaron tu często przychodzi?* Wszyscy ich odwiedzaliśmy, choć teraz znacznie rzadziej. Aaron wspominał kilka razy o swoich wizytach, krótko po wypadku, ale

później oboje przestaliśmy tam chodzić – tak myślałam. Dlaczego miałby przede mną ukrywać, że ciągle odwiedzał rodzinę Tilly? To nie miało sensu. Wszyscy często o niej rozmawialiśmy.

Jakie inne tajemnice miał przed nami Aaron?

– Ciągle przychodzi? Nie wiedziałam o tym.

– Prawie co tydzień. Siedzi w jej pokoju, czasem oglądamy razem zdjęcia. Na początku byłem zdziwiony. Tilly zawsze przez niego płakała albo narzekała, że jest „głupim, wkurzającym idiotą”.

Jakbym ją słyszała. Tyle razy używała wobec Aarona tego określenia.

– To naprawdę wiele znaczy, że ciągle jest mu tak bardzo bliska – powiedział Lawrence.

Wydawało się, że Aaronowi zależało na Tills bardziej, niż kiedykolwiek sądziłam. Ale czy to wystarczało, by znienawidził Courtney za to, że tamtej feralnej nocy to ona siedziała za kółkiem? I nienawidził Josha za jego udział w tym wszystkim?

Myślenie, że Aaron może być mordercą, nie było w porządku. Mógł nienawidzić Josha, ale nie był mściwy. Nigdy w życiu nie życzył nikomu źle. To nie leżało w jego naturze. Ani w jego, ani w mojej, ani w naturze reszty naszych przyjaciół.

– To miłe. Dobrze słyszeć, że cię odwiedza. Tills też by się cieszyła – powiedziałam w końcu.

Lawrence uśmiechnął się, choć jego wargi ledwo się poruszyły.

– Tak, bardzo by się cieszyła.

– Ile to już minęło od wypadku? – zapytał Blake, akcentując ostatnie słowo odrobinę zbyt mocno.

– Osiem miesięcy – powiedziałam. Nie mogłam uwierzyć, że minęło już tyle czasu. Wydawało mi się, że to wszystko stało się

wczoraj. Ciągłe słyszałam dźwięk zgniatanego metalu, rozbijającego się szkła, krzyki przyjaciół. Minivan dachował, zanim nagle zatrzymał się w rowie. Siedziałam w rzędzie przed Tilly i Gigi, a gdyby ciężarówka uderzyła zaledwie parę cali dalej, prawdopodobnie też bym zginęła.

– Osiem miesięcy i sześć dni – poprawił Lawrence. Potrząsnął głową. – Nigdy nie zrozumieję, dlaczego Giana piła tego dnia.

Przygryzłam wargi. Nie planowała tego. Zanim zrzuciła piętnaście funtów, mogła wypić pięć czy sześć drinków i nic nie poczuć. Wtedy wypila zaledwie dwa piwa. I miała oczywiście na tyle rozsądku, by nie siadać za kierownicą. To dlatego prowadziła Courtney.

– Nie planowała tego – powiedziałam cicho. To nie była wina Gigi. Ani Courtney, ani Josha. To był cholerny wypadek. Dlaczego tylu ludzi miało problem, żeby to zrozumieć? Wszyscy chcielibyśmy cofnąć czas i przeżyć ten dzień jeszcze raz, inaczej, ale to było już niemożliwe i musieliśmy z tym żyć.

– Wierzę, ale do wypadku doszło z powodu picia Giany. Była lepszym kierowcą niż Courtney. – Sposób, w jaki wymawiał imię Gigi, przyprawiał mnie o dreszcze. Teraz była *Gianą*.

W sercu poczułam lodowate ukłucie. Jad w jego głosie brzmiał dokładnie tak samo, jak gdy Kyle mówił mi, jak bardzo Courtney go zraniła. Wydawał się teraz taki gorzki. Przełknęłam ogromną kulę w gardle.

Śmierć Tilly i Gigi to był wypadek. Uderzyła w nas ciężarówka. Nie ma znaczenia, kto prowadzi, gdy w tył auta wbija się ogromny tir. Dziewczyny nie miały szans, i nawet gdyby to Gigi prowadziła, Tilly i tak by zginęła.

Facet, który siedział przede mną, nie był tym samym człowiekiem co wcześniej. Był zimny i obojętny. Jego oczy były

puste, bez cienia współczucia.

*To on.* To Lawrence był mordercą.

To musiał być on. Alternatywa była nie do pomyślenia.

Poczułam, jak twarz mi czerwienieje, a krew płynie zbyt szybko. Chwytnając Blake'a za rękę, poderwałam się na równe nogi.

– Powinniśmy już iść. Musimy spotkać się z Megan.

Blake zmarszczył czoło, patrząc na mnie, jakbym się totalnie pogubiła. Może i tak było. W tamtej chwili czułam się tak, jakbym była zdolna do zrobienia czegoś głupiego.

– Wpadnę za jakiś czas.

Lawrence potrząsnął głową, zdumiony naszym raptownym wyjściem.

– W porządku – powiedział.

Ścisnęłam dłoń Blake'a, jak gdyby od tego zależało moje życie, i pociągnęłam go na zewnątrz przez frontowe drzwi. Ledwo byłam w stanie normalnie oddychać. Płuca miałam ciężkie jak z ołowiu.

– To on – wysyczałam szeptem. – To był on!

Blake przejął dowodzenie. Kładąc mi dłoń na plecach, popchnął mnie lekko w stronę auta.

– Wsiadaj – powiedział, otwierając przede mną drzwi.

– To on – powtórzyłam, a ręce trzęsły mi się z niedowierzania.

– Nie wiesz tego. Nie powiedział nic obciążającego. Sposób, w jaki mówił o Gigi, nie różnił się od tego, jak większość ludzi mówi o Joshu. To, że kogoś nienawidzisz, nie robi z ciebie mordercy, pamiętasz? Nie utrudniaj śledztwa, wpadając na posterunek w takim stanie – powiedział, wskazując na mnie palcem. – Siedź spokojnie!



– Co? Nie możemy teraz nic nie zrobić?! – Czy Blake’owi już do reszty odjęło rozum? Kto wie, czy policja w ogóle przesłuchiwała Lawrence’a, czy pytali, gdzie był tamtej nocy. Mogą nawet nie wziąć go pod uwagę jako potencjalnego sprawcy, jeżeli nie damy im znać.

– Nie mamy wyboru. Nie ma żadnego dowodu. Jeżeli teraz wezmą go na przesłuchanie, upewni się tylko, że wszystkie ślady zostały zatarte. Proszę, pomyśl o tym na spokojnie. Zaczekajmy z tą informacją przynajmniej do czasu, aż Wright będzie miał wyniki testów z tamtej paczki ciastek ubabranej krwią.

Wzięłam głęboki oddech. Miał rację, oczywiście. Logicznie rzecz ujmując, rozumiałam, że mogłam wszystko schrzanić, oskarżając Lawrence’a bez dowodu. Ale byłam zdesperowana, by oczyścić nasze nazwiska, żeby ludzie przestali patrzeć na mnie jak na potwora. Czułam się, jakbym dosłownie wychodziła z siebie.

– Dobra, to, co mówisz, ma sens – odpowiedziałam.

Uśmiechnął się.

– Chodź, wrócimy do mnie na godzinę, zanim odstawię cię do Aarona, żebyście później razem mogli pójść do Megan. W takim stanie nie możesz nigdzie iść.

– Okej... Dzięki, Blake.

– Powiedz to jeszcze raz.

Przewróciłam oczami, wyglądając przez okno i uśmiechając się do siebie. Miałam w drużynie niezłego idiotę.

## ROZDZIAŁ 11

Byłam już na podjeździe u Aarona, gdy coś obok domu jego sąsiadów przykuło mój wzrok. Cofnęłam się do krzaków oddzielających obie posesje i zerknęłam na drugą stronę. Szczeka mi opadła. Aaron siedział z tyłu w samochodzie Wrighta. Detektyw, siedzący na fotelu pasażera, mówił coś do Aarona, odwrócony w jego stronę.

Poczułam, jak żołądek skręca mi się w supel. Gapiłam się jak oniemiała przez parę sekund, dopóki radiowóz nie wyjechał na drogę i nie pomknął w dół ulicy – z Aaronem na tylnym siedzeniu!

Blake'a już dawno nie było, inaczej ruszylibyśmy za Wrightem.

*O Boże, co się dzieje? Dlaczego zaaresztowali Aarona?*

Czułam się jak robot. Mechanicznie stawiałam jedną stopę za drugą, kierując się do domu Megan. Ręce mi się trzęsły. W połowie drogi wyciągnęłam telefon i wybrałam numer Blake'a. Ufałam Aaronowi, ale z powodu tego wszystkiego było mi w tamtej chwili po prostu niedobrze. *Odbierz, odbierz*. Trzymałam telefon tak blisko ucha, że aż zabolalo.

– Wright właśnie zabrał Aarona na posterunek – wyrzuciłam z siebie, gdy tylko Blake podniósł słuchawkę.

– Och, mam się nieźle, dzięki. A ty?

Westchnęłam zniecierpliwiona i potarłam nerwowo czoło. Gdyby choć jedna z naszych rozmów mogła być normalna, a nie jak orka na ugorze, byłoby wspaniale.

– Daruj sobie ten sarkazm na pięć sekund. Czego on od niego chce?

– Pewnie cię tym zaskoczę, ale nie jestem medium czytającym w ludzkich myślach.

– Blake – przerwałam mu – dlaczego nie podchodzisz do tego poważnie?

– Podchodzę. Nie wiem, czego Wright może chcieć od Aarona – odpowiedział trochę zbyt szorstko. Blake miał swoje teorie i ten jeden raz naprawdę chciałam którąś z nich poznać.

– Wiem, że kłamiesz. Dlaczego po prostu nie powiesz mi, co myślisz?

– Ponieważ, pani Keaton, bierze pani tę zabawę w śledztwo zdecydowanie zbyt poważnie. – *I za bardzo ufasz przyjacielom*, dodałam w myślach, bo wiedziałam, że to właśnie chciał powiedzieć.

– Blake, po prostu mi powiedz, proszę.

– Krew, Mackenzie, krew. Wydaje mi się, że otrzymali wyniki z laboratorium i ta krew na opakowaniu należała do Aarona.

Nawet nie przeszło mi to przez myśl.

– Nie – urwałam. – Tamta krew... nie mogła być jego. Aaron by nikogo nie skrzywdził.

– Mniejsza o to – odpowiedział Blake i mogłabym przysiąc, że przewrócił oczami. – Po prostu zadzwoń do mnie, jak dowiesz się czegoś więcej.

Przeszywały mnie dreszcze. Słońce skryło się za chmurami. Nawet ono mnie opuściło.

– Dlaczego? Co robisz?

– Na pewno chcesz wiedzieć?

– Do widzenia – rzuciłam, rozłączając się. Nie byłam w nastroju na jego durne dowcipy.

Szłam do Megan sama, próbując się jakoś uspokoić. To pewnie tylko rutynowe przesłuchanie i wszystkich nas czeka to samo. Nic więcej. Nie powinnam pozwolić, by widok Aarona w radiowozie aż tak mnie wyprowadził z równowagi.

Zanim zapukałam do drzwi, wysłałam rodzicom SMS-a, że dotarłam do Megan cała i zdrowa. Chcieli dokładnie wiedzieć, gdzie w każdej chwili przebywam.

Wzięłam głęboki wdech i przyklejając do twarzy sztuczny uśmiech, którego zaczynałam nienawidzić, zadzwoniłam do drzwi. Nie chciałam, żeby Megan wiedziała, co się dzieje. Zmartwiłoby ją to, a z drugiej strony Blake i ja jakoś nie mówiliśmy głośno o tym, co robimy. Poza tym Blake był jedyną osobą, która wydawała się chętna, by mi pomagać.

Megan otworzyła drzwi, a na jej twarzy malowała się widoczna ulga.

– O Boże, jesteś!

Weszłam do środka, strzykając palcami. Czas zachowywać się jak normalna, poczytalna osoba.

– Co tam? – zagaiłam.

– Moja rodzina doprowadza mnie do szału! – Zatrzasnęła głośno frontowe drzwi i poprowadziła mnie do kuchni.

– Gdzie Aaron i Kyle?

Zwilżyłam wargi językiem, szykując się do wyrecytowania przygotowanego kłamstwa.

– Nie jestem pewna. Mówili, że też przyjdą?

– Powiedzieli, że może.

– To jakaś masowa produkcja? – zapytałam, wskazując na cztery nowe butelki włoskiego alkoholu, tego samego, który piliśmy tamtego wieczoru. To przynajmniej był bezpieczny temat.

Megan obróciła się i przewróciła oczami.

– Moi dziadkowie ciągle przysyłają kolejne. Te butelki przywieźli ze sobą teraz. Mama się ostro wkurzyła, bo dopiero co zdołaliśmy się pozbyć poprzednich.

– Czemu po prostu im nie powiecie, że nie przepadacie za tym trunkiem?

– To samo powiedziałam. Chodź, pójdziemy do mnie.

Pokój Megan był koszmarne klaustrofobiczny. Było tam dosłownie tylko tyle miejsca, żeby wstawić łóżko i szafę, a mimo to udało jej się stworzyć iluzję przestrzeni, malując ściany na miętowy kolor i wieszając na ścianach lustra.

Usiadła na łóżku i przycisnęła poduszkę do piersi.

– Mackenzie – zaczęła powoli.

Usiadłam przodem do niej. Megan nerwowo bawiła się kosmykami swoich krótkich włosów. Coś było nie tak. Widywałam ją już w przeszłości podenerwowaną, ale nigdy nie zachowywała się tak, gdy byłyśmy same. Wyglądała, jakby miała zamiar za chwilę wystrzelić przez drzwi.

– Megs, co się dzieje?

– He? – wymamrotała, nawet nie podnosząc wzroku.

– Albo masz do powiedzenia coś ważnego, albo obsiadły cię robaki.

Przestała kręcić loczki palcami. Między kosmykami migają jej poobgryzane fioletowe paznokcie.

– Mój tata ma rację, no nie? Prawda zawsze w końcu wyjdzie na jaw.

W sercu poczułam nieprzyjemny ucisk.

– Jasne. Na ogół tak jest. Czemu pytasz?

– Mackenzie, ja... ja coś zrobiłam.

– Mów... – wyszeptałam, nie do końca pewna, czy w ogóle chcę to usłyszeć. Gdyby Megan wyznała mi teraz, że to ona zabiła Josha i Courtney, nie wiedziałabym, co zrobić. Ale to byłby jakiś absurd – tak samo jak teoria, że zrobił to Aaron.

– Megan, opowiedz mi o tym. Co zrobiłaś?

– Tamtej nocy, gdy doszło do wypadku... Ja... ja majstrowałam przy drinku Gigi.

Cofnęłam się w szoku, próbując zrozumieć, co właśnie usłyszałam.

– Co zrobiłaś?

Megan oddychała ciężko i głośno przełknęła ślinę.

– Kenz, ten wypadek... to była moja wina. *Doprawiłam* drinka Gigi.

Znowu to słowo – „doprawiła”.

Cholera. Megan poprawiła drinka Gigi. Zdziwiło mnie wtedy, że Gigi tak wzięło, chociaż naprawdę niewiele wypija. Teraz elementy układanki wskakiwały na swoje miejsca w sposób najgorszy z możliwych. W klatce piersiowej czułam ucisk. Działania Megan bezpośrednio doprowadziły do wypadku. Gigi była z nas wszystkich najbardziej doświadczonym kierowcą i pojechałaby na skróty wiejskimi drogami, których Courtney się bała. Potarłam czoło.

– Odurzyłaś ją – wyszeptałam z niedowierzaniem.

Oczy Megan rozszerzyły się.

– O Boże, Mackenzie, nie myśl tak. Wlałam jej do piwa trochę wódki. Nie mam pojęcia, skąd wziąć rohypnol!

– Dlaczego? Nie rozumiem. Co takiego Gigi ci zrobiła?

Potrząsnęła głową.

– Tego nie mogę ci powiedzieć.

– Mówisz serio? – parsknęłam. – Megan, nie możesz rzucić takiej bomby i odmówić wyjaśnień. Tilly i Gigi *zginęły* w tamtym wypadku. To nie podlega negocjacom. Mów mi, o co chodzi. Teraz.

Courtney była jedyną osobą, która wtedy nie piła – brała antybiotyki. Dopiero co zrobiła prawko i nie czuła się pewnie za kierownicą. Nie mając wyboru, w dodatku z Joshem szepczącym jej do ucha, że „van nie różni się specjalnie od osobówki”, usiadła za kółkiem. Wjechała na skrzyżowanie i wtedy rąbnął w nas tir.

– Ja... ja... – Megan urwała, połykając łzy. – Obiecuj, że nie będziesz o mnie od tej pory inaczej myśleć, dobrze?

– Po prostu mi powiedz. – Nie mogłam złożyć takiej obietnicy. Doprawiła drinka Gigi. W tej chwili nie mogłam jej obiecać absolutnie nic.

– Megan, dlaczego?

– Ponieważ zawsze, gdy się schlałyśmy, spałyśmy ze sobą. – Słowa wypłynęły z jej ust tak szybko, że zlały się w jeden strumień. Ale mimo to bardzo wyraźnie usłyszałam, co mi właśnie przekazała.

– Co takiego? Ty i Gigi... wy CO?!

Wpatrywała się we mnie.

– No, nie patrz tak. Ty przespałaś się z mordercą.

Świetnie. Kyle ma długi jęzor.

Uniosłam rękę.

– Przepraszam. Po prostu nie spodziewałam się tego. Nie wiedziałam, że między wami coś było.

– Sypiałyśmy ze sobą zawsze, gdy byłyśmy pijane. – Spuściła wzrok, zawstydzona. Nie byłam pewna, czy to dlatego, że spała

z dziewczyną, czy z powodu tego, co zrobiła Gigi w dniu wypadku. Musiało chodzić o to drugie, bo nie mogła przecież mieć wątpliwości co do mojej przyjaźni, bez względu na to, z kim sypiała. – Kenz, tak bardzo pragnęłam jej tamtej nocy.

– Ale nie jesteś lesbijką – wypaliłam i w tej samej sekundzie dałam sobie mentalnego kopniaka. To bynajmniej nie była najistotniejsza część tego, co właśnie mi powiedziała, choć to musiała być prawda. Nigdy nie słyszałam, żeby chociaż *podobala* jej się jakaś celebrytka – jak mnie Mila Kunis, a Tilly Mischa Barton – a co dopiero mówić o zakochaniu!

– Wiem. – Wzruszyła ramionami. – Ale Gigi miała w sobie coś takiego... Pierwszy raz doszło do tego latem, po zakończeniu roku. Skończyłam właśnie piętnaście lat. Wszyscy mieliście zajęte wakacje, więc chodziłam do Gigi i przesiadywałyśmy w jej pokoju. Piłyśmy malibu. I nagle, ni z tego, ni z owego mnie pocałowała. W pierwszej chwili byłam oszołomiona, ale odwzajemniłam pocałunek. To było takie inne od wszystkiego, co kiedykolwiek przeżyłam – bardziej delikatne i intymne. No, w każdym razie na pocałunku się nie skończyło i jak wypiliśmy jeszcze trochę, wylądowałyśmy w łóżku.

Co się, do cholery, z nimi wszystkimi działo? Czy ja byłam jedyną osobą, która nie spała z nikim z naszej paczki? Najpierw Kyle i Courtney, teraz Megan i Gigi.

– Okej – powiedziałam, biorąc głęboki oddech, gdy próbowałam przetrwać te wszystkie rewelacje. – Ale dlaczego robiliście to tylko po pijaku?

– Mówiła, że nie jestem jeszcze gotowa, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli, więc nic nie mogło się wydać. Ale sama wiesz, jaka była. Gdy się ubzdryngoliła, nie miała tyle samokontroli. W połowie miała rację, nie jestem lesbijką. Podobają mi się faceci



i poza Gigi nigdy nic takiego nie czułam do żadnej dziewczyny. Ani przed nią, ani później. Po prostu jej pragnęłam. Nie dlatego, że była dziewczyną, tylko dlatego, że dzięki niej doświadczałam czegoś, o czym nawet mi się nie śniło.

Po twarzy Megan spłynęła łza i zatrzymała jej się na brodzie. Było mi jej straszliwie szkoda. Ból miała wręcz wymalowany na twarzy, a słowa, które wypowiadała, pozbawiały mnie tchu.

– To wszystko moja wina. Gigi zginęła przeze mnie. Tilly też. Obie zginęły przez mój egoizm i zachcianki!

Objęłam ją mocno.

– Ćśśś, już dobrze. Nie chciałaś nikogo skrzywdzić.

– Aaaa... ale to i tak moja wina. Muszę o tym powiedzieć policji. Mu... muszę – łkała.

Rozluźniłam uścisk i mocno ujęłam jej twarz w swoje dłonie, zmuszając ją, by na mnie spojrzała. W jej szeroko otwartych oczach czał się strach.

– Megan, to nic nie da. To był wypadek. Do kolizji doszłoby, nawet gdyby to Gigi siedziała za kierownicą. Robiło się późno, widoczność na wiejskich drogach też była kiepska. Było ciemno i mgliście tamtej nocy, pamiętasz? Nikt nie widział ciężarówki.

– Ale...

– Pomyśl o tym. Majstrowałaś przy jej drinku, żeby ją wykorzystać. Umiesz sobie wyobrazić, jak fatalnie by to wyglądało w obecnej sytuacji?

Znów zaczęła łkać, zakrywając usta dłonią.

– Wiem, rozumiem. Zdaję sobie sprawę, jak to wygląda, ale przysięgam, że nie skrzywdziłam Josha i Courtney. Uwierz mi, proszę.

Objęłam ją, gdy znów zaczęła dygotać.

– Ćśśś, już dobrze. – Nic nie było dobrze, ale musiałam ją uspokoić, żebyśmy mogły kontynuować rozmowę. – Megan, nie możesz iść na policję. Wiem, że nikogo nie zabiłaś. Wierzę ci, ale policja może mieć wątpliwości.

– Ale przecież nic im nie zrobiłam – odpowiedziała Megan.

Znów się cofnęłam, żeby móc przemówić jej do rozsądku.

– Powinnam przyznać się do tego, co zrobiłam Gigi. Ludzie obwiniają ją o ten wypadek, a to była moja wina, przez ten doprawiony drink.

– Ludzie obwiniają też Josha i Courtney. – Zamknęłam oczy. Boże, co tu się działo? Czy Courtney i Josh zostali zabici w odwecie? – Megan, można sobie tak gdybać i gdybać do usranej śmierci. Mogłam pójść do toalety, zanim wyruszyliśmy. Bylibyśmy na drodze parę minut później i rozminęlibyśmy się z tą ciężarówką. Mogliśmy wyruszyć godzinę wcześniej, tak jak chciał Kyle, albo zatrzymać się po hamburgery, jak proponował Aaron. Było tak wiele rzeczy, które mogliśmy zrobić, a które zmieniłyby bieg wydarzeń tamtej nocy, ale nie da się cofnąć czasu. To był wypadek.

Pokiwała głową, wycierając nos w rękaw. Jej ciemne oczy były przekrwione.

– Czuję się taka winna...

– Wszyscy tak się czujemy. To naturalne u osób, które przeżyły wypadek. Teraz opowiedz mi o wszystkim, co się tamtej nocy wydarzyło. Muszę wiedzieć, co się stało i dlaczego grzebałaś przy jej drinku.

Czy na pewno chciałam dłużej słuchać o tym, jak bardzo – najwyraźniej – nie znałam Megan i Gigi? Wszyscy mieliśmy jakieś swoje tajemnice, ale w życiu bym nie przypuszczała, że Courtney lub Megan ukrywały przede mną swoje związki

z Kyle'em i Gigi. Przecież moglibyśmy o tym normalnie rozmawiać – tydzień temu wydawało mi się, że o moich przyjaciółach wiem wszystko.

Najwidoczniej się myliłam.

Megan złapała poduszkę i przytuliła ją mocno do piersi.

– To była ostatnia noc na tej wycieczce i... no, nie byliśmy razem od kilku tygodni. Flirtowała ze mną, ale kiedy próbowałam ją pocałować, odepchnęła mnie. Pamiętasz, jak proponowałam, żeby w drodze powrotnej prowadził ktoś inny, bo Gigi nas przywiozła?

Megan mówiła o tym w kółko przez całe popołudnie, zanim jeszcze ktokolwiek z nas zaczął pić. Ja miałam wtedy tylko tymczasowe prawko, inaczej zgłosiłabym się na ochotnika. Gigi upierała się, że nie ma nic przeciwko temu, żeby nas również odwieźć, tak samo, jak nas przywiozła. Van należał do jej ojczyma, więc nie chciała, żeby ktoś inny ponosił odpowiedzialność, gdyby coś się z nim stało.

W tamtej chwili myślałam, że Megan kierowała się troską i chciała po prostu, żeby tego ostatniego dnia Gigi mogła się spokojnie napić. Nie miałam pojęcia, że miała w tym własny cel i nalegała tylko po to, żeby się z nią przespać. Nigdy nie zachowywały się wobec siebie jakoś inaczej – w każdym razie ja nigdy nic takiego nie zauważyłam. Ale, z czego zaczęłam sobie coraz boleśniej zdawać sprawę, było mnóstwo rzeczy, których nigdy nie zauważyłam.

– Tak – odpowiedziałam. – Pamiętam.

– Kiedy ustaliliśmy, że to jednak Gigi nas odwiezie, wzięłam sprawy w swoje ręce. Gdy w hotelu powiedziała, że wypije najwyżej piwo lub dwa, dołałam tam wódki – wyznała Megan, głosem rozedrganym od emocji i żalu.

– Jak Gigi mogła tego nie zauważyć?

Megan uśmiechnęła się.

– Pewnie dlatego, że kupiłaś to tanie gówno.

Przechyliłam głowę w bok i wpatrywałam się w nią.

– Nie będę się wykoshutowywać na wykwintne trunki, skoro i tak po paru łykach lądujecie na podłodze. Co było dalej?

– No cóż, podziałało. Kiedy wszyscy odpłynęliście, poszłam do jej pokoju i... No, szczegółów chyba nie chcesz słyszeć. Wiedziałam, że Courtney nie może pić, więc to ona ostatecznie wylądowała za kierownicą. Resztę już znasz. Mackenzie, to wszystko moja wina.

W głowie wirowało mi, jakbym właśnie zeszła z jakiejś szalonej karuzeli.

– Okej. – *Myśl. Przejmij kontrolę.* – Okej – powtórzyłam. – To, co zrobiłaś, było złe. Bardzo, *bardzo* złe. Ale nic nie zmieni tego, co się stało, a mówienie o wszystkim ludziom przyniesie tylko taki efekt, że staną się jeszcze bardziej podejrzliwi w stosunku do ciebie. Jeżeli policja dowie się, że gmerowałaś przy drinku Gigi, od razu pomyślą, że to samo zrobiłaś z nami. Skoro jesteś zdolna odurzyć przyjaciółkę, żeby iść z nią do łóżka, do czego jeszcze możesz się posunąć?

– Wcale tak nie było!

– Megan, ja to wiem. – *Tak sądzę.* – Ale ty nie możesz podetknąć policji pod nos powodu, dla którego mieliby na serio zacząć cię podejrzewać.

– Co zrobimy? Kenz, ten sekret mnie zabija. Chcę to z siebie rzucić. Poczulałam ulgę, mówiąc ci o tym, ale nie chcę pójść do więzienia za coś, czego nie zrobiłam.

Zacisnęłam mocno wargi, czując, jak w żołądku kotłuje mi się poczucie winy.

– Możesz ze mną porozmawiać, kiedy tylko zechcesz. Cokolwiek musisz z siebie wyrzucić, możesz to zrzucić na mnie, okej? Nie pójdziemy z tym na policję. Popełniłaś głupi, naprawdę głupi błąd, ale nie chciałaś nikogo skrzywdzić.

Jej oczy napełniły się łzami i wolno potrząsała głową.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic nie mów. Wytrzymaj oczy i przyklej na twarz uśmiech. Musisz wyglądać jak człowiek, kiedy będziesz mnie odprowadzać. Twój rodzice nie mogą cię zobaczyć w takim stanie.

– Idziesz już? – zapytała.

*Muszę stąd wyjść albo za moment łeb mi wybuchnie.*

– Muszę, ale nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

*Mam nadzieję.*

## ROZDZIAŁ 12

Siedziałam po turecku na swoim łóżku, ciągle totalnie oszołomiona. Dwoje z moich przyjaciół ukrywało przede mnie wielkie, *gigantyczne* sekrety. Poprawka – technicznie rzecz ujmując, nie dwoje, a czworo. Wiedziałam, że gdybym z kimkolwiek się tym podzieliła, Kyle i Megan znaleźliby się w tarapatkach. W końcu ich tajemnice mogłyby zostać uznane za motyw zbrodni.

Przez głowę raz po raz przebiegała mi uporczywie okropna myśl, aż chciało mi się krzyczeć: a co, jeżeli to *było* jedno z nich? Najwyraźniej wcale nie znałam moich przyjaciół tak dobrze, jak mi się wydawało. Jednak, co by nie mówić, istniała ogromna różnica między zatajeniem jakiegoś aspektu własnego życia a morderstwem.

To wszystko naprawdę przypominało przyprawiającą o zawrót głowy przejażdżkę rollercoasterem. Chciałam jak najszybciej z niego wysiąść.

Courtney została zamordowana, a trójka moich przyjaciół mogła być za to odpowiedzialna. Jak mogłabym zachować prawdę dla siebie, gdybym odkryła, że zrobiło to jedno z nich? I z drugiej strony – jak mogłabym kogokolwiek z nich podkablować? Dokonanie wyboru między ludźmi, których

kochałam – nawet jeśli popełnili okropną zbrodnię – było bardzo trudne. Musiałam wybierać. Z jednej strony trójka przyjaciół. Z drugiej – dwoje, którzy stracili życie i zasługiwali na sprawiedliwość.

Wzięłam do ręki telefon i zadzwoniłam do kuzynki Courtney, Felicity. Nie rozmawiałyśmy ze sobą od pogrzebu, gdy miałyśmy jedynie szansę zamienić na szybko parę słów. Liczyłam na to, że wyjaśni mi pewne rzeczy. Dorastała z Courtney. Jej mamy nigdy nie było w domu, więc dopóki nie wyjechała na studia, praktycznie mieszkała z Court i jej rodzicami.

– Kenz – powiedziała, odbierając już po pierwszym sygnale.

– Cześć, jak się masz? – Zamknęłam oczy. *Co za durne, durne pytanie, Mackenzie!*

– Okej, dzięki, a ty?

– Też może być. Jesteś jutro zajęta?

– Niespecjalnie. Pakuję się przed powrotem na studia, ale poza tym nic takiego.

*Miała zamiar wrócić na studia... Jakim cudem wszystkim udawało się tak szybko wracać do swojego życia?*

– Chcesz się spotkać i zjeść lunch? – zapytała Felicity.

– Jasne! – odpowiedziałam.

– Może w „Lion” o 11:30?

– Okej. To do zobaczenia.

– Narka! – Rozłączyła się, ja jednak nawet nie drgnęłam, ciągle trzymając telefon przy uchu. Nie sądziłam, że wyjedzie tak wcześnie. Courtney była dla niej praktycznie jak siostra. Czy z Felicity działo się to samo, co z Blakiem? Czy mama Courtney traktowała ją chłodno, żałując w duchu, że to nie ona została zamordowana?

Telefon zawibrował mi w dłoni. Na wyświetlaczu zamigotała ikonka wiadomości z nieznanego numeru: „Trzymaj się blisko przyjaciół i jeszcze bliżej wrogów”.

– Co takiego? – wyszeptałam do siebie. Kto to był? Trzymałam telefon w trzęsącej się ręce.

Niepewna, czy powinnam spróbować zadzwonić lub odpisać, wpatrywałam się w wiadomość, starając się zrozumieć, o co w tym chodziło i – co ważniejsze – kto mógł ją wysłać.

„Kto tam?” Wystukałam odpowiedź i wysłałam, zanim zdążyłabym zmienić zdanie.

Gapiałam się w ekran i czekałam całe wieki. Sekundy zamieniały się w minuty, a odpowiedź wciąż nie nadchodziła.

*Co się dzieje? Czy ktoś robi sobie ze mnie jaja?* Nagle otworzyłam usta w niemym krzyku i upuściłam telefon. *To wiadomość od mordercy.* Jakim cudem zdobył mój numer? Czy go znałam?

– Mackenzie? – To mama wołała mnie ze schodów. Skoczyłam na równe nogi, słysząc jej głos, i złapałam telefon. – Kyle przyszedł. Wysyłam go na górę.

W nagłym przyplywie paniki wsunęłam telefon pod poduszkę i wzięłam głęboki oddech.

– Dzięki! – odkrzyknęłam.

Kyle nie odstępował mnie na krok, od kiedy opowiedział mi o tym, co było między nim i Courtney. Wkurzało mnie to. Wiedział, że nikomu o tym nie powiem, więc nie powinien svirować i uważać, że ciągle musi mnie mieć na oku, żeby mieć pewność, że nie rozpowiadam na prawo i lewo jego tajemnic.

– Cześć – powiedział, zamykając za sobą drzwi sypialni.

Jego niegdyś spokojny i zachęcający uśmiech teraz sprawiał, że czułam, jakbym musiała mieć pod ręką coś ciężkiego i twardego, żeby w razie czego się obronić.



– Co tam? – zapytałam i odchrząknęłam.

*Zapomnij o tej wiadomości i skoncentruj się na nim.* Już wiedziałam, że nie powiem mu o tym SMS-ie. Chciałam, żeby to wypłynęło od kogoś innego. Nie miałam pojęcia, czy byłam jedyną osobą, która dostała tę wiadomość, czy też może wszyscy ją otrzymaliśmy.

Kyle był przygnębiony z powodu swojego związku – lub raczej jego braku – z Courtney. To nie czyniło z niego mordercy, jednak zabójstwa z namiętności przecież się zdarzały.

Czy widok Courtney i Josha zakochanych w sobie był dla niego aż tak nie do zniesienia, że postanowił się zemścić?

Chciałam być szczerą ze swoimi przyjaciółmi, jednak w miarę jak dowiadywałam się o kolejnych sekretach, coraz trudniej było mi im ufać. Serce kołatało mi nerwowo i czułam mieszaninę strachu i niepewności.

Kyle wzruszył ramionami i opadł ciężko na moje łóżko. Leżał na plecach, z ramionami nad głową. Obdarzyłam go szczerym uśmiechem – to było dla niego takie typowe. Czuł się w moim pokoju jak u siebie.

– Niespecjalnie. – odparł. – Nie mogę wytrzymać w domu.

– Starzy doprowadzają cię do szału? – zapytałam. Moi świrowali, ale po wszystkim, co się stało, i tak miałam szczęście, że nie zamknęli mnie w domu albo nie zatrudnili jakiegoś ochroniarza, co mama jak najbardziej serio brała pod uwagę.

– Taaa. Co tam porabiasz?

*Próbuję ustalić tożsamość nadawcy tego przyprawiającego o gęsią skórkę SMS-a. Zastanawiam się, czy ty też jakiegoś dostałeś.*

– Nic takiego. A ty?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Wpadłem zobaczyć, jak się ma jedna z moich najstarszych kumpelek.

– Nie jestem stara.

– To się zgadza. – Jego ciemne oczy rozjaśniły się. – Jesteś naszym paczkowym dzieckiem.

Za pięć miesięcy miałam obchodzić dziewiętnaste urodziny. Courtney skończyłaby dziewiętnaście lat dwa tygodnie przede mną... Na zawsze pozostanie osiemnastką – tak jak Tilly i Gigi.

W pokoju nastąpiła niezręczna cisza. Z Kyle'em poznaliśmy się jako dzieci, a dzieci po prostu trzymają się razem, bez względu na to czy – lub jak bardzo – się znają. Chciałam go zapytać, czy kiedy mówił te wszystkie okropne rzeczy o Courtney, naprawdę miał to na myśli. Zresztą wydawało mi się, że też chciał o tym pogadać.

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytałam. – Wiem, że jesteś rozżalony z powodu tego, jak Courtney cię potraktowała. Jak chcesz, to możemy o tym porozmawiać.

*Chcesz, żeby coś mu się wymsknęło.*

Nie. Nie chodziło o to. Wierzyłam mu. Kyle był słodki. Moja ludzka przytulanka. Nie skrzywdziłby nawet muchy.

– Kenzie, przecież mnie osądzisz. Zrobiłaś to wczoraj i naprawdę nie mogę tego znieść. Nie zrozumiesz.

– Więc pomóż mi zrozumieć. Kyle, no proszę. Nie ma tematu, na który nie moglibyśmy porozmawiać.

*Owszem, jest.* Ja nie zamierzałam rozmawiać o mojej tajemnicy, szantażu Josha ani o SMS-ie.

– Byłaś kiedykolwiek zakochana? – zapytał, choć doskonale znał odpowiedź.

Wydawało mi się, że byłam zakochana w moim byłym, Dannym. Okazał się jednak nic nie wartym złamasem, który

mnie zdradzał. Od kiedy zerwaliśmy dwa lata temu, nie było w moim życiu nikogo innego. Nigdy więcej nie chciałam ponownie znaleźć się w takiej sytuacji jak wtedy z nim.

– Nie – odpowiedziałam, czując skurcz w żołądku.

*Blake...*

Nie, w żadnym razie nie miałam ani czasu, ani głowy do tego, aby myśleć o tym, co w zasadzie czuję do Blake'a. Nie mówiąc o tym, że przecież prawie go nie znałam. Była między nami niesamowita chemia, ale przecież nie można kochać kogoś, kogo się nie zna. Instamilość jest niemożliwa, prawda?

– Wobec tego nie wiem, czy będziesz w stanie to teraz zrozumieć. Courtney była... wszystkim. Wszystkim, o czym myślałem. Moje całe życie było podporządkowane uszczęśliwianiu jej. Sądziłem, że ona czuje to samo. Mieliśmy być razem. I wtedy nagle zmieniła front i kopnęła mnie w tyłek. Nie możesz sobie wyobrazić, jak bardzo to bolało. Odebrano mi szczęście. Więc tak, jestem na nią wściekły. Nienawidzę jej i nienawidzę tego, że nie mogę przestać jej kochać. Chciałbym pstryknąć jakimś magicznym przełącznikiem, żeby mieć to gdzieś. Ale nie mogę, więc dopóki się z niej nie wyleczę, będę się na nią wściekał. A jeszcze bardziej wściekam się na siebie, że nie będę miał szansy wszystkiego z nią naprawić.

Może nie rozumiałam, jak się czuł, jednak wciąż nie wiedziałam, czy potrafiłabym nienawidzić kogoś, kogo kochałam, gdyby stracił życie – nawet jeżeli bardzo by mnie zranił. Czy Kyle pragnął szczęścia Courtney tylko pod warunkiem, że by z nim była? Jeśli tak, to nie była to bliska mi definicja miłości.

– Kyle, tak mi przykro – szepnęłam, kompletnie nie wiedząc, co innego mogłabym mu w tej chwili powiedzieć. – Przykro mi, że zostałeś zraniony i że to nie potoczyło się tak, jak chciałeś. –

Zamykając oczy, poczułam, jak ulatuje ze mnie resztką energii, jaką jeszcze w sobie miałam. Totalnie opadłam z sił. – Boże, jestem taka zmęczona.

Kyle zmarszczył czoło.

– Przepraszam, powinienem był zadzwonić, zanim przyszedłem i zwałem to wszystko na ciebie. Chciałem się upewnić, że między nami nic się nie zmieniło. Nie chcę, żeby ta cała historia z Courtney odbiła się na naszej przyjaźni.

– Nie odbije się, wszystko jest okej. Teraz powinnam się przespać. – Nienawidziłam tego, że Kyle zwątpił w naszą przyjaźń. Czy obawiał się, że mogę dopuścić do siebie myśl, iż to on jest mordercą? Wiedziałam, że to nie jego sprawka. Jednak nie miałam już takiej pewności co do telefonu na kartę, wykorzystanego do wysłania tego dziwnego SMS-a. Dlaczego nie czułam się wystarczająco pewnie, żeby go o to zapytać?

Kyle pocałował mnie w czoło i wstał.

– Cześć, Kenz. Pogadamy jutro.

Uśmiechnęłam się bez entuzjazmu i opadłam na łóżko, kompletnie wyczerpana. Miałam wrażenie, że moje ciało jest z ołowiu. Nie byłabym w stanie się poruszyć, nawet gdybym chciała.

– Cześć, Kyle – odpowiedziałam, ziewając.

Gdy wyszedł, wybrałam numer Aarona, ale włączyła się poczta głosowa. *Cholera*. Przeleciałam listę kontaktów i wybrałam numer stacjonarny – może odbiorą jego rodzice.

– Halo? – usłyszałam głos jego mamy.

– Dzień dobry, tu Mackenzie. Czy jest Aaron?

– Śpi. Poproszę, żeby rano do ciebie oddzwonił.

– W porządku, dziękuję.

Rozłączyła się pierwsza, a ja wpatrywałam się w ekran telefonu. Wyglądało to tak, jakby Aaron mnie unikał.

Nie było mowy, żebym dobrze spała tej nocy – nie po tamtej wiadomości – jednak przynajmniej przez pewien czas mogłam być sama, mogłam *nie* myśleć.

•••

### **Sobota 22 sierpnia**

– O której wrócisz? – zapytała mama, zerkając na zegar wiszący na kuchennej ścianie. Przez cały ranek była moim cieniem. Czas włókł się niemiłosiernie. Myślałam, że do czasu spotkania z Felicity wyrwę sobie wszystkie włosy z głowy, więc moment, gdy nareszcie miałam wyjść, powitałam z westchnieniem ulgi.

– Mamy tylko zjeść razem lunch. Nie będzie mnie raptem parę godzin. – Wykombinowałam, że to da mi przynajmniej dwie godziny spokoju, zanim będę musiała się zameldować z powrotem albo zacznę być bombardowana telefonami.

– W porządku – odpowiedziała, potakując. Mama martwiła się, gdy wychodziłam z domu. Rozumiała jednak, że nie może trzymać mnie pod kluczem, a nic nie wskazywało na to, żebym była w jakimkolwiek niebezpieczeństwie. Ciągle była przekonana, że ktoś w jakiś sposób dorobił klucz albo włamał się do domku. Modliłam się, by jej teoria okazała się prawdziwa.

– Wiesz, że zawsze możesz zadzwonić albo wysłać SMS-a – powiedziałam.

– Wiem, kochanie. Po prostu się o ciebie martwię. Źle się czuję, kiedy jesteś poza domem, gdy ciągle jeszcze nie ujęto

mordercy.

Mnie też to trochę niepokoiło. Ktoś wysłał mi dziwnego SMS-a, a ja byłam wciągnięta w sprawę podwójnego zabójstwa. To wszystko razem niezbyt dobrze działało na moje poczucie bezpieczeństwa.

Nasze miasteczko było spokojnym miejscem – w każdym razie do teraz. Wszyscy się znali i każda obca osoba od razu rzucała się w oczy. Od pełnej swobody i wolności przeszłam teraz w tryb przymusu spowiadania się z każdego kroku.

– Mamo, nic mi nie będzie i obiecuję, że dam ci znać, gdzie jestem. – Szczęśliwie udało mi się brzmieć trochę pewniej, niż faktycznie się czułam.

Odgarnęła mi włosy za ramiona i uśmiechnęła się.

– Mackenzie, dobra z ciebie dziewczynka. Pozdrów ode mnie Felicity i bawcie się dobrze.

– Dzięki. To na razie – powiedziałam i wyszłam, zanim do oczu napłynęłyby jej łzy, a ja znów poczułabym się winna, że to przeze mnie, dlatego że znowu wychodzę. Chciałabym móc zostać w domu, żeby nie musiała się martwić, ale musiałam oczyścić własne imię – oraz swoich przyjaciół – i dowiedzieć się, od kogo pochodził ten złowieszczy SMS.

Jeżeli Megan, Kyle, Aaron lub Blake byli za to odpowiedzialni, Felicity mogłaby mi pomóc i pójść ze mną na policję. Lubiłam myśleć o sobie, że jestem silna, że mogę to zrobić dla Courtney, jednak doniesienie na kogoś bliskiego nie było wcale proste. Felicity dałaby mi wsparcie, którego bym wtedy tak bardzo potrzebowała.

Dostrzegłam ją, gdy tylko przestąpiłam próg restauracji. Siedziała w głębi pubu, obok okna, w ciemnoczerwonej letniej

sukience i dzinsowej kurtce. Jej kręcone włosy opadały falami aż za łopatki.

Felicity nie mogłaby bardziej różnić się od Courtney. Włosy Court były proste i ogniście czerwone, od kiedy skończyła piętnaście lat. Uwielbiała ten kolor.

– Hej – powiedziałam, podchodząc do stolika.

– Cześć – odpowiedziała Felicity, rozpromieniając się w jednej chwili, gdy wyciągnęła ramiona, by mnie uściskać. Przynajmniej ona nie myślała, że to ja zabiłam jej kuzynkę.

Odwzajemniłam uścisk i usiadłyśmy.

– Jak tam wszyscy?

– Zdruzgotani. Nie chciałam ich zostawiać, ale mam tyle do zrobienia. – Przygryzła wargi, a oczy zaszły jej mgłą. – I, szczerze mówiąc, nie mogę znieść bycia tutaj. Wiem, że to brzmi okropnie egoistycznie, ale i tak nie mogę zrobić nic, by pomóc. Nigdy w życiu nie czułam się tak bezużyteczna.

– Nie jesteś bezużyteczna. Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek mógł teraz cokolwiek zrobić. Stracili córkę, potrzebują czasu.

– A co z tobą? Czego ty potrzebujesz? Kyle powiedział, że radzisz sobie nieźle.

Zesztywniałam.

– Rozmawiałaś z Kyle'em?

Podniosła menu śniadaniowe i rzuciła na nie okiem.

– Wpadł kilka razy. Naleśniki tutaj to trochę rosyjska ruletka, nie?

– Czasami są genialne, czasami po prostu okropne – przyznałam. Nie wiedziałam, że Kyle odwiedzał rodzinę Courtney. Ciągłe wściekał się na nią za to, że wybrała Josha, a nie jego, więc dlaczego chodził do jej domu? Kyle i Aaron w tajemnicy

odwiedzali rodziny dziewczyn, w których byli zakochani, ale to nie miało żadnego sensu.

Irytujący, uporczywy głos z tyłu mojej głowy krzyczał, że Kyle zataił coś jeszcze.

*Coś mi tu umyka.*

Co, jeżeli to *był* Kyle? Znałam go praktycznie przez całe życie. Z pewnością nikt nie mógłby być *aż tak* ślepy. Jednak jeżeli ostatnie tygodnie czegokolwiek mnie nauczyły, to tego, że *ja* byłam tak ślepa, że to wprost żenujące.

Czy to Kyle mógł wysłać tamtą wiadomość?

– No, Kenz, co jest? Wiesz, że to niezdrowo tak kisić w sobie emocje.

Roześmiałam się i założyłam kosmyk włosów za ucho. Tak często ostatnimi czasy to słyszałam.

– To tymczasowe kiszenie. Żałobę będę przeżywać, gdy policja odnajdzie mordercę – albo przynajmniej wtedy, kiedy nas definitywnie oczyszczą z wszelkich podejrzeń.

Felicity prychnęła i machnęła ręką.

– To stek bzdur. Myślałam, że to jakiś żart, gdy pierwszy raz o tym usłyszałam. Nikt w to nie wierzy, w każdym razie nikt normalny.

Z pewnością ci, którzy nas znali, wierzyli, że nie mamy z tym nic wspólnego, ale mimo wszystko nie mogłam spać spokojnie, gdy cała reszta uważała mnie za morderczynię.

– Flis, co zrobicie, jeżeli nigdy go nie dorwą? Nie wiem, jak będę żyć, wiedząc, że ten, kto to zrobił, nie poniósł kary.

Felicity zacisnęła wargi i skrzywiła się.

– To by było okropne, ale życie toczy się dalej. Mackenzie, wiem, że to okrutne i straszne, ale taka jest prawda. Mam nadzieję, że go złapią, ale nawet jeśli nie, to niczego nie zmieni.



Nie przywróci Courtney i Josha z powrotem do życia. Nic im nie pomoże ani nie sprawi, że to, co się wydarzyło, będzie w porządku.

– Jeżeli nigdy nie dowiedzą się, kto to zrobił, będziesz się z tym dobrze czuć? – Sama ta myśl sprawiła, że w głowie zaczęło mi wirować.

– Nie, nie będę. Pragnę, aby sprawiedliwości stało się zadość, ale to nie przywróci im życia. Nie zadręczaj się tym. Wiesz, że Courtney powiedziała by to samo. Coś w stylu: „Weź się w garść, Mackenzie. Nie żyję, pogódź się z tym” – czyż nie?

Uśmiechnęłam się i pokiwałam głową, słysząc te słowa, jakby wypowiadała je Court.

– Tak, bez dwóch zdań. – Ale to nadal nie byłoby w porządku, by kryć jednego z moich przyjaciół, jeśli...

Zmieniłam temat.

– Więc jak tam na studiach? Ciągłe jesteś tak zafascynowana Liverpoolem?

– Tak. To fenomenalne miejsce. Nie jestem jednak pewna, czy zostanę tam po dyplomie. Rozważam powrót tutaj, kiedy nadejdzie czas na szukanie pracy.

Felicity chciała być pielęgniarką i była właśnie na trzecim roku czteroletnich studiów. Tilly miała zacząć ten sam kierunek w przyszłym roku.

– Tutaj są większe możliwości? – Wydawało się to mało prawdopodobne. Najbliższy szpital był oddalony o czterdzieści minut jazdy samochodem, a w zasięgu wygodnego dojazdu znajdowały się zaledwie trzy.

– Nieszczerólnie, ale chcę być blisko rodziny. Myślę o przychodni albo gabinecie.

– Brzmi to nieźle. Byłoby fajnie mieć cię znowu tutaj.

Liverpool znajdował się o dwieście mil na północ, trzy i pół godziny drogi stąd. Felicity rzadko przyjeżdżała do domu, więc byłoby miło widywać ją częściej. Rodzice Courtney też by się z tego cieszyli.

– A ty? W szkole wszystko dobrze?

Zadarłam lekko głowę.

– Jakoś leci. Nie czekam z utęsknieniem na początek roku, zwłaszcza teraz. Ale przyjaciółka naszej rodziny jest doradcą na innym uniwerku, więc mam nadzieję, że uda mi się złapać przy niej trochę doświadczenia w przyszłym roku, kiedy będzie pracować w szkole letniej.

– Nie chciałaś spróbować w tym roku?

– To lato miało być naszymi ostatnimi beztroskimi wakacjami, więc chcieliśmy je poświęcić na odhaczanie wszystkich szalonych punktów z listy „do zaliczenia przed uniwerkiem”.

Roześmiała się.

– Tak, Courtney coś o tym wspominała. Jak daleko doszliście?

– Zaliczyliśmy Legoland i kemping, który był do bani, bo ciągle lało. – A teraz, dwa tygodnie po rozpoczęciu wakacji, wszystkie nasze plany legły w gruzach. Court i Josh nigdy nie będą mieli szansy zrobić tego wszystkiego, co planowaliśmy, ani w ogóle już czegokolwiek. Znowu to samo... Pochyliłam głowę i dodałam: – No i jeszcze ten weekend za miastem.

– Nie chcecie zrobić reszty rzeczy z listy?

– Może kiedyś. – Z Tilly, Gigi i Courtney zrobiłabym wszystko, co tylko zaplanowaliśmy, ale teraz były o wiele ważniejsze rzeczy, którymi musiałam się zająć, zanim będę mogła wrócić do naszej listy.

Zresztą, prawdę mówiąc, wcale mnie do tego nie ciągnęło. Teraz to żadna zabawa. Robiłabym to tylko z poczucia obowiązku.

– Jaki jest ten detektyw Wright? Słyszałam interesujące rzeczy.

– Nie musiałaś z nim rozmawiać?

– Byłam przesłuchiwana, ale nie przez niego.

– Och. Od czego by tu zacząć... – wymamrotałam. – „Interesujący” to na pewno adekwatne określenie. Jest jak jeden z tych ekscentrycznych detektywów, których widzisz w telewizji. Nie wiem, czy zdaje sobie sprawę z tego, że telewizja to fikcja, i może powinien nieco dorosnąć i spoważnieć, jeżeli chodzi o wykonywanie swojej pracy.

– Nie ma żadnych tropów?

– Najwidoczniej nie, choć trzeba przyznać, że jest bardzo oszczędny w dzieleniu się informacjami. Wiemy tylko to, co on chce, żebyśmy wiedzieli, i pilnuje, żebyśmy się tego dowiadywali w czasie, jaki on uzna za stosowny. Nie mam pojęcia, co on myśli o ubraniach.

Felicity zmarszczyła czoło, bawiąc się filiżanką herbaty, którą przynoszono wszystkim gościom, gdy tylko weszli, bez względu na to, czy tego chcieli, czy nie. Właściciele, państwo Graham, byli miłośnikami herbaty i sądząc po ogromnym dzbanku, który jedno z nich trzymało w ręce, mogłam się spodziewać, że za chwilę też dostanę swoją.

– O jakich ubraniach?

– O tych, które miał na sobie morderca. Gdyby to zrobił ktoś z nas, te ciuchy musiałyby być gdzieś w domu, prawda? – Felicity przytaknęła. – Nie mogą ich znaleźć. Nic dziwnego. Ale Wright

nie przyjmuje do wiadomości, że oznacza to, iż żadne z nas nie popełniło tego morderstwa.

– Jesteś pewna? Nie mogą tego zignorować.

Wzruszyłam ramionami.

– Niczego już nie jestem pewna. Ale o ubraniach nie było więcej mowy. – Skrzywiłam się – Nie żebym wierzyła, że Wright poinformowałby nas, gdyby je znalazł.

– Założę się, że pierwszy raz usłyszymy o jakichkolwiek tropach, gdy ktoś zostanie aresztowany. Aarona wezwano na dodatkowe przesłuchania.

– Jezu. Co za burdel. – Felicity potrząsnęła głową.

*Nie masz pojęcia jak wielki.*

– Taaaak.

To *był* jeden wielki burdel. Wpadłam w samo centrum tego tajfunu i rozpaczliwie pragnęłam się z niego wydostać.

Do czasu, gdy skończyliśmy lunch i wyruszyłam w drogę powrotną do domu, poczułam się odrobinę lepiej. Pokrzepiająca siła Felicity udzieliła się i mnie i teraz już wiedziałam, bez cienia wątpliwości, że ktokolwiek zabił Courtney i Josha, zapłaci za to. Doniosłabym na tego, kto to zrobił, bez względu na jego tożsamość i to, co mnie z tą osobą kiedykolwiek łączyło.

Telefon zadzwieczał, oznajmiając nadejście nowej wiadomości. Zamarłam. Nigdy wcześniej dźwięk telefonu nie budził we mnie strachu.

Na szczęście to była Megan. Pytała, czy mam ochotę coś razem porobić po południu. Nie chciałam. Odpisałam jej jakąś wymówkę i obiecałam, że wkrótce się z nią spotkam. To powinno dać mi trochę czasu, żeby przemyśleć wszystko na spokojnie i – taką przynajmniej miałam nadzieję – rozgryźć, co w zasadzie było grane.

Gdy tylko wysłałam jej SMS-a, zadzwonił telefon. Ponownie odetchnęłam z ulgą, widząc na ekranie imię Aarona. Czy spodziewałam się, że anonimowy nadawca SMS-a znów do mnie napisze lub zadzwoni? Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, do czego ta osoba może być zdolna.

– Aaron! Wszystko okej? Dzwoniłam do ciebie wczoraj wieczorem!

Zachichotał.

– Tak, mama przekazała mi, że dzwoniłaś. Nic mi nie jest.

– Co się stało?

– Najwyraźniej Wright znalazł gdzieś w lesie ślady mojej krwi. Ale to nic takiego, wyjaśniłem, co się stało.

W sercu poczułam ukłucie lodu. O Boże, to *była* jego krew.

Nie.

Boże, Aaron?

Nie, nie zrobiłby...

– Zaczynj od początku – poprosiłam, totalnie przerażona tym, co mogę usłyszeć. Musiało istnieć jakieś logiczne wytłumaczenie.

– Megan i ja poszliśmy tamtego popołudnia na spacer. Znalazła coś, co wyglądało na mały kryształek. Podniosłem to i okazało się, że to jakiś stary, bardzo ostry odłamek zielonego szkła, który wrzuciłem do jakiejś szopy w lesie.

Nie widzieliśmy żadnego zielonego szkła, ale w ciemnej szopie nie mogliśmy zbyt wiele zobaczyć. Odłamek musiał wylądować na opakowaniu i zsunął się, gdy je podniosłam.

– Och. Nie wspomnieliście o tym po powrocie.

Coś mi się w tej historyjce nie podobało, chociaż teoretycznie trzymała się kupy i Wright musiał ją zaakceptować, skoro Aaron właśnie rozmawiał ze mną przez telefon, a nie siedział w areszcie.

– Och, po pierwsze, jak wiesz, jestem twardzielem. Po drugie, krwawiłem tylko przez sekundę. Nawet nie było czego opatrywać. Wright chciał tylko, żebym to wyjaśnił. Pewnie zechce potwierdzić to samo z Megan. Możesz uwierzyć, że wcale nam nie ufa? – zadrwił.

– Szaleństwo, nie? – odpowiedziałam, zmuszając się do śmiechu. – Czyli wszystko w porządku?

– Tak. Muszę lecieć. Zaraz jedziemy z rodzicami w odwiedziny do krewnych. Będę w domu jutro, spotkamy się?

– Czekał, wyjeżdżasz?

– Dwadzieścia mil stąd, nie do Meksyku.

Przygryzając wargę, podchodziłam już do drzwi.

– Dobra, to do zobaczenia jutro.

Aaron rozłączył się, a ja weszłam do środka. Mama wybiegła z kuchni. Wróciłam wcześniej, niż zapowiadałam, ale i tak się zamartwiała.

– Cześć – powiedziałam, uśmiechając się trochę głupkowato, aby jej pokazać, że wszystko jest dobrze. Nawet jeśli nie było.

– Jak tam lunch?

– Fajnie. Felicity wydaje się radzić sobie całkiem nieźle i wraca na uniwersytet, na jakiś kurs letni.

– To dobrze.

Mogłam przysiąc, że mama chciała mnie wypytać o każdy szczegół, ale się powstrzymała. Mogło się to skończyć lekką obsesją.

– Idę do siebie – powiedziałam, ściskając ją szybko, po czym wbiegłam na górę, przeskakując po dwa stopnie.

Opadłam na łóżko, pocierając skronie. Rozboliła mnie głowa. Aaron zbierał się na jakiś nagły rodzinny wyjazd, choć na ogół robił *wszystko*, co tylko mógł, żeby się od takich spotkań wymigać.

Ostatnim razem był „chory”, poprzednim „miał egzamin”. Wydawało mi się, że kiedyś jako wymówkę wykorzystał nawet moje zerwanie z Dannym.

Nienawidził swojej dalszej rodziny. Uważał ich za nadętych bubków, którzy ciągle go oceniają i krytykują za to, że nie jest szóstkowym uczniem. Widzieliby go na wydziale prawa w Cambridge, tam, gdzie studiowali wszyscy jego kuzyni. To wszystko brzmiało więc tak, jakby uciekał – może nie od Wrighta i policji, ale od przyjaciół już na pewno. Jak gdyby było coś, o czym nie chciał, żebyśmy wiedzieli.

Wybrałam numer Blake’a i położyłam telefon obok, przełączając na głośnik.

Miałam nadzieję, że on pomoże mi to wszystko rozwikłać – albo przynajmniej obrócić w żart. W tamtej chwili życzyłam sobie jednego albo drugiego, bez większej różnicy. Zdesperowana dziewczyna, ot co.

– Czy muszę załatwić sądowy nakaz zbliżania? – Już na dzień dobry zaczął się droczyć, zamiast przywitać się normalnie jak człowiek.

– To była jego krew – wyszeptałam, pewna tak bardzo, jak tylko było można, że to Aaron był mordercą. Zapadła cisza. Czekałam, aż coś powie. – Blake?

– Jestem – powiedział. – Chcesz, żebym przyszedł?

*A gdzie irytujące „a nie mówiłem”?*

– Blake, nie wiem, czego chcę. Jak to możliwe, że to on? – W miarę, jak ta myśl zagnieżdżała się coraz mocniej w mojej głowie, ręce zaczynały mi się trząść. – Myślisz, że to Aaron ich zabił?

– Ty mnie pytasz?

– Ja jestem zbyt blisko, nie uważasz? Wierzę im wszystkim tak bardzo, że nie umiem patrzeć trzeźwo. Czy Aaron to zrobił? Blake, proszę, odpowiedz mi.

– O ile to ma jakiegokolwiek znaczenie, nie wydaje mi się. Ciągle obstawiam Kyle'a – usłyszałam w słuchawce jakiś szelest, a chwilę później zgrzyt klucza. Naprawdę się do mnie wybierał. – Po prostu wyluzuj. Musimy pogadać z Wrightem o Lawrence'ie. Krew Aarona na jakimś śmieciu ze starej szopy nie oznacza, że to on jest mordercą.

– Dlaczego to robisz? Od początku sądzisz, że to ktoś z nich, więc dlaczego pomagasz mi z Lawrence'em i próbujesz mnie uspokajać?

– Poprosiłaś mnie o to, pamiętasz?

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Mógłbyś mi kazać spadać, ale nie wciskaj mi kitu, że pomagasz mi tylko z nudów, bo bardzo dobrze wiem, że to kłamstwo.

Westchnął.

– W porządku. Podoba mi się twoja lojalność wobec przyjaciół, to, że w nich wierzysz i chcesz zrobić wszystko, aby zapewnić im bezpieczeństwo. Rzadka cecha, której *moi* przyjaciele nigdy nie mieli. No i poza tym nie najgorzej wyglądasz.

– Musiałeś to schrzanić, co? – odpowiedziałam. Nie mogłam jednak powstrzymać się od uśmiechu. – To co, przychodzisz?

– Jestem w drodze – powiedział, rozłączając się.

Odłożyłam telefon i potrząsnęłam głową. Choć Blake bardzo się przykladał do swojej roli pana „mam-to-w-dupie”, w rzeczywistości zależało mu na mnie. Serce poszybowało mi tak wysoko, że aż zrobiło mi się słabo. Naprawdę coś do niego czułam. I to nie były żarty.



To będzie ciekawe. Jedyne facet, w którym mogłabym się zakochać, był jednocześnie bratem gościa, którego nienawidziłam – gościa, o którego zabójstwo byłam podejrzana. Świetnie, nie ma co.

Blake zapukał do drzwi frontowych grubo przed czasem. Droga do mojego domu powinna zająć mu co najmniej dwa razy dłużej. Chciałam na niego nawrzeszczyć, bo to znaczyło, że jechał jak wariat, ale byłam zbyt uradowana jego widokiem. Poprowadził mnie na górę, jakby to było jego mieszkanie.

– Co powiedział Aaron? – zapytał, siadając na moim łóżku i opierając się o poduszki.

– Proszę, rozgość się.

Jego jasne oczy pociemniały od spojrzenia, jakie mi rzucił.

Skoncentrowałam się na właściwym temacie.

– Powiedział, że gdy spacerował z Megan, rozciął palec odłamkiem szkła, ale kiedy wrócili, żadne z nich nam o tym nie wspomniało.

Klatka piersiowa Blake'a podskoczyła, gdy wybuchnął śmiechem.

– Faceci przestają przechwalać się swoimi ranami bojowymi gdzieś tak w okolicach dziesiątych urodzin. Mackenzie, wierzysz mi?

– Tak – odpowiedziałam. *Chyba.*

Przewracając oczami, podniósł się, żeby widzieć moje oczy. W jednej sekundzie spowaźniał, a ja miałam wrażenie, że za moment zacznie się kazanie, komu należy ufać. Nie podobał mi się kierunek, w jakim to wszystko zmierza.

– A ty? Nie ma w tobie ani odrobiny wątpliwości?

Sposób, w jaki Blake na mnie patrzył, sprawiał, że trudno mi było skupić się na oddychaniu, a co dopiero na czymś tak

poważnym jak morderstwo. Zwilżyłam wargi, które były tak suche, jakbym znajdowała się na pustyni, i przełknęłam ślinę.

– Hmm.

– Serio, Mackenzie, czy on jest niewinny?

– Tak, wierzę mu. Może i jest narwany, ale troszczy się o ludzi, na których mu zależy. Nie ma mowy, żeby kiedykolwiek był w stanie skrzywdzić Courtney lub Josha, szczególnie Courtney. Wujek Aarona bił jego ciotkę, zanim od niej odszedł, i Aaron nienawidzi przemocy wobec kobiet.

Blake opadł znów na łóżko.

– Zatem w porządku. Wydaje mi się, że masz rację. Aaron tego nie zrobił. To Kyle. Powinniśmy też przyjrzeć się trochę bliżej Megan.

– Megan – powtórzyłam.

– Kiedyś powiedziałaś „dziewczyna albo chłopak”. Miała przecież możliwość.

Przewróciłam oczami. To była jedna z najdurniejszych rzeczy, jakie wyleciały z jego ust, a to o czymś świadczyło.

– Wszyscy mieliśmy możliwość.

– Ćśśś – wyszeptał – zdrzemnę się teraz. Wrócimy do tego, jak wstanę.

Gdybym nie siedziała, z pewnością bym upadła.

– Przepraszam?!

– Mackenzie, cicho, próbuję spać. – Położył się na wznak i zamknął oczy.

– Dlaczego chcesz tutaj spać?

– Ponieważ boję się potworów.

Westchnęłam.

– Okej, Blake. Wiem, że to dlatego, że źle się czujesz w domu.

Zmrużyłam oczy, patrząc na niego, chociaż nie mógł mnie widzieć.

– Nie będziesz tu spał przez całe popołudnie.

– Tylko parę godzin. Obudź mnie, jak ugotujesz obiad.

Zazgrzytałam zębami, ale znów nie mogłam się *nie* uśmiechnąć pod nosem. *Idiota.*

Zasnął błyskawicznie, a ja złapałam jakąś książkę z półki i usiadłam obok niego. Wyglądał tak spokojnie. Obserwowałam, jak zwykła czarna koszulka unosi się i opada na jego piersi, a powieki drgają leciutko przez sen. Serce skakało mi z radości, gdy tak na niego patrzyłam. A gdy wsunął rękę pod poduszkę i obrócił głowę w moją stronę, zaparło mi dech w piersiach.

*Niedobrze.*

Po jakichś dziesięciu minutach tego seansu Blake westchnął, odwrócił się na bok i przerzucił rękę ponad głowę, aż na mnie. Poczułam, jak zalewa mnie fala pożądania. Spaliśmy ze sobą tylko raz i to nie przypominało niczego, co kiedykolwiek przeżyłam. To było coś więcej niż seks i nie czułam zażenowania, przyznając, że bardzo chcę przeżyć to ponownie.

Ale to był kiepski czas. Działo się tyle, że nie miałam głowy, żeby martwić się o swoje szalejące hormony, nawet jeśli w tym momencie bardzo starały się zagłuszyć pragnienie złapania mordercy.

O ósmej wieczorem, po tym jak zjedliśmy domową pizzę przygotowaną przez moją mamę, Blake poszedł do domu. Na szczęście moi rodzice nie podejrzewali, że cokolwiek między nami jest, bo inaczej wymyśliliby o wiele więcej zasad dotyczących naszych spotkań.

Choć Blake doprowadzał mnie chwilami do szału, to również dzięki niemu udawało mi się zachować zdrowy rozsądek. Stałam

z mamą w drzwiach, gdy odjeżdżał spod mojego domu.

– Jak się trzyma? – zapytała.

– Nieźle, zważywszy na okoliczności.

– Współczuję szczerze całej rodzinie, ale ten chłopak przeszedł już naprawdę bardzo dużo, zwłaszcza po tym trudnym rozstaniu rodziców. Tak rzadko widywał własną mamę. To musi być straszne, wiedzieć, że własna matka nie chce cię z powrotem. Nie rozumiem, jak mogła go odrzucić.

– Co? – Poczułam, jak włosy stają mi dęba.

– Po rozwodzie Eloise powiedziała, że nie może sobie poradzić z zachowaniem Blake'a, i wysłała go, by mieszkał z ojcem. Gdyby mnie ktoś zapytał o zdanie, powiedziałabym, że zrobiła tak dlatego, że faworyzowała Josha. Ten biedny chłopak zawsze musiał walczyć o jej uwagę i wydaje mi się, że ciągle próbuje. Z pewnością ma żal do obojga rodziców.

Tętniło mi w uszach. Blake nigdy o tym nie wspominał, ale to z pewnością wyjaśniało, dlaczego był tak zły na mamę i młodszego brata. Ale to była przeszłość. Teraz nie mieszkał z mamą z przymusu. Owszem, policja zabroniła mu opuszczać miasto – tak jak nam wszystkim – ale również sam chciał z nią być.

Cholera.

Przełknęłam gorycz, którą czułam w gardle, i zapytałam:

– Skąd o tym wiesz?

– Eloise i ja nie jesteśmy sobie zbyt bliskie, ale parę razy rozmawiałyśmy. Widziałam, jak się zachowuje wobec swoich synów, a Lori z mojej pracy zna ją bardzo dobrze.

O Boże, miałam nadzieję usłyszeć, że to wszystko to tylko plotki. Moja mama nie była plotkarą, a już z pewnością nie przy

mnie. Jeżeli na całym świecie była jedna osoba, której mogłam zaufać, to właśnie była nią mama.

– Okej – wyszeptalam. – Czyli Eloise nie pozwoliła mu ze sobą mieszkać?

Mama potrząsnęła głową.

– Nie, było coś jeszcze. Kiedy Josh miał dwa lub trzy lata, bawili się z Blake'em w ogrodzie i Josh wpadł do sadzawki. Eloise wyciągnęła go, ale winą obarczyła Blake'a. Wydaje mi się, że Blake chciał z nią mieszkać, lecz Eloise już nigdy więcej mu nie zaufała.

O rany, to musiało boleć. Wypadki chodzą po ludziach, a Blake nie był odpowiedzialny za pilnowanie dwuletniego brata! W dodatku Eloise trzymała go na dystans od Josha. To nie było w porządku. Dlaczego Blake mi o tym wszystkim nie powiedział?

Pocierając oczy, udałam, że ziewam.

– Chyba się dzisiaj wcześniej położę. Jestem wyczerpana.

– Dobry pomysł, kochanie. Dobranoc.

Pozwoliłam mamie pocałować się w policzek i pogalopowałam na górę. Zamknęłam drzwi i zaczęłam spacerować w kółko. Blake okłamał mnie, gdy zapytałam, dlaczego nie mieszka ze swoją mamą. Może nie wprost, ale ukrył prawdę. Eloise bała się o Josha. Miałam nadzieję, że tylko dlatego, że to Josh się bał. W przeciwnym razie wyglądałoby to tak, jakby ich matka bała się, że Blake może skrzywdzić brata. Jeżeli miałam na poważnie brać pod uwagę tajemnice Aarona i Kyle'a jako ewentualne motywy, to samo musiałam zrobić z sekretem Blake'a.

Zrzucając z siebie ciuchy, złapałam pierwszą z brzegu piżamę, umyłam zęby i wskoczyłam do łóżka. Jednak nie byłam

w stanie wyłączyć myślenia wystarczająco skutecznie, żeby zasnąć.

Mój telefon zadzwonił jakieś dziesięć minut po tym, jak Blake ode mnie wyszedł. Podniosłam go drżącą ręką, przestraszona, kto o tej porze chce się ze mną skontaktować. Teraz bałam się nawet własnego cholernego telefonu. Na szczęście na ekranie zobaczyłam imię Blake'a. Głośno wypuszczając powietrze, odebrałam.

– Cześć – powiedziałam. – Już w domu?

– Wujek Pete jest w szpitalu – wychrypiał i odchrząknął.

– Co takiego?

– Został... został zaatakowany.

*Zaatakowany?* Wyskakując z łóżka, chwyciłam dzinsy, które niedbale rzuciłam wcześniej na oparcie krzesła.

– Już idę. Spotkamy się u ciebie i pójdziemy razem, okej? – odpowiedziałam i rozłączyłam się, żeby się ogarnąć i wyjść na ulicę. Blake był roztrzęsiony i nie chciałam, żeby jechał sam do szpitala. Co prawda mama nie będzie zbyt uszczęśliwiona, ale musiałam z nim pójść.

## ROZDZIAŁ 13

Niechętnie, bo niechętnie, ale mama pozwoliła mi iść do Blake'a i później jechać z nim do szpitala, o ile przed jedenastą wrócę do domu. Założyłam, że minie godzina, zanim wyśle mi SMS-a z pytaniem, gdzie dokładnie jestem.

W domu Blake'a było ciemno. Paliło się tylko światło w jego pokoju, a drzwi wejściowych nie zamknięto na klucz.

– Blake – zawołałam, biegnąc na górę.

Nie odpowiedział, lecz drzwi do jego pokoju były otwarte na oścież. Znalazłam go siedzącego na łóżku, wpatrującego się tępo w ścianę. Nie było wątpliwości, że słyszał, jak go wołam i biegnę na górę, ale w żaden sposób nie dał po sobie poznać, że zauważył moją obecność. Powoli usiadłam obok niego. Byłam ostrożna i zaniepokojona.

– Tak mi przykro – powiedziałam. – Co się stało Pete'owi? Powinniśmy pojechać do szpitala? Mogę cię tam teraz zawieźć, jeśli chcesz.

– Mama znalazła go w jego domu. Miał przyjść do nas, ale nie zjawił się, więc poszła do niego. Drzwi wejściowe były otwarte, a Pete leżał na podłodze w salonie. Uderzono go w głowę kijem do krykieta. Mackenzie, jego własnym pieprzonym kijem.

– O Boże. – Przysunęłam się i drugą ręką przykryłam zaciśniętą pięść Blake’a. – Wiesz, co z nim?

Potrząsnął głową i wzruszył niedbale jednym ramieniem.

– Dopiero się dowiedziałem. Mój tata zaproponował, że po mnie przyjedzie, ale...

– Ale?

– Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek tam życzył sobie mojej obecności.

– Oczywiście, że chcieliby, żebyś tam był. – To mnie Pete z całą pewnością nie chciał tam widzieć. – No chodź, musimy się zbierać.

Spojrzał na mnie i w jego oczach zobaczyłam przeraźliwy ból.

– Dlaczego tu jesteś?

*Ponieważ zadzwoniłeś i ponieważ nie mogę przestać o tobie myśleć.*

– Dlaczego ty do mnie przyszedłeś, kiedy do ciebie zadzwoniłam?

Zmarszczył czoło i spuścił wzrok na swoje dłonie.

– Jesteśmy teraz przyjaciółmi, tak?

Myślałam, że po tym, jak ze sobą spaliśmy, mamy już ten etap za sobą. Nie sądziłam, że Blake właśnie teraz zechce o tym gadać.

– Tak, więc się do tego przyzwyczaj. Wkładaj buty – poinstruowałam. – Jedziemy do szpitala.

Mogłam widzieć tylko jedną stronę jego twarzy, ale widniejący na niej ironiczny uśmiezek był bardziej niż wyraźny.

– Czy ty mi właśnie kazałaś wkładać buty, jakbym był dzieckiem?

– No cóż, kiedy zaczniesz zachowywać się, jak na swój wiek przystało... – Przewróciłam oczami i klepnęłam go w ramię. – No chodź, *musisz* tam pójść.



– Ten napad mógł go zabić. Ktoś próbował zabić mojego wujka. Czy wiesz, gdzie są Aaron, Kyle i Megan?

– Co? – odpowiedziałam, śmiejąc się z niedowierzaniem. – Sądziysz, że to ktoś z nich?

– Jak możesz myśleć, że to nie ma związku z morderstwem Josha i Courtney?

Nawet o tym nie pomyślałam. Court i Josh zostali zadźgani, a nie uderzeni tak jak Pete.

– Skupmy się na tym, co jest teraz najistotniejsze. Ruszaj tyłek i biegiem do mojego auta. Ja będę prowadzić. Musisz być teraz z rodziną.

Uniósł brew i wymamrotał pod nosem:

– Rodzina. Jasne.

– No chodź – poganiałam, ciągnąc go za ramię, dopóki nie ruszył się z łóżka.

Dotarliśmy do szpitala czterdzieści pięć minut później. Szliśmy opustoszałym korytarzem do skrzydła F, gdzie – według relacji Eloise – znajdował się Pete.

Spojrzałam na Blake'a. Był tak spięty, że miałam wrażenie, że dosłownie rozleci się na kawałki.

– Jak tam dotrzemy, powinnam chyba zaczekać na zewnątrz, jak myślisz? – zapytałam.

Zacisnął i rozluźnił szczękę.

– Nie musisz mnie trzymać za rączkę.

– Oczywiście, że nie. Ty nie potrzebujesz nikogo – odpowiedziałam z sarkazmem w głosie. – Blake, ty byłeś obok, gdy ja cię potrzebowałam, i teraz ja *chcę* zrobić to samo dla ciebie. Nie mam w tym żadnego ukrytego motywu. Nie robię tego, by dostać coś w zamian. To po prostu coś, co robią dla siebie przyjaciele.

– Znowu ta gadka o przyjaciółach. Naprawdę mnie lubisz, co? – rzucił to jako żart, jednak wiedziałam, że pod powierzchnią kryło się prawdziwe pytanie. Nie było w jego życiu zbyt wielu osób, które go naprawdę znały i którym na nim zależało.

– Tak. – *Lubię cię o wiele bardziej, niż powinnam.* – Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

Zadzwoiłam przez interkom znajdujący się na zewnątrz zamkniętego skrzydła intensywnej terapii i gdy tylko powiedziałam, że jest ze mną siostrzeniec Pete’a, kazano nam wejść do środka. To nie wyglądało dobrze. Jak gdyby chcieli wypuścić jego rodzinę jak najszybciej, aby zdążyli się pożegnać.

Blake przytrzymał szeroko drzwi, gdy tylko się odblokowały. Weszłam i obejrzałam się za siebie.

– O, zrobił się z ciebie prawdziwy dżentelmen.

Jego niebieskie oczy groźnie zamigotały.

– Następnym razem je puszczę, żebyś dostała nimi w dupę.

– Jasne. No już. Idź, ja tu zaczekam – powiedziałam, kiwając głową w kierunku drzwi z czerwonym napisem „Poczekalnia”.

– Na pewno nie chcesz wejść?

– Blake, twoja rodzina będzie się cieszyć, że przyszedłeś. Ale wiesz przecież, co Pete myśli o mnie. Był tak wściekły i pełen nienawiści na stypie, nie ma mowy, żeby chciał mnie teraz widzieć. Będę tutaj i pójdziemy, kiedy tylko zechcesz.

Otworzył usta, lecz ubiegłam go i pierwsza wyciągnęłam dłoń, aby je zakryć, wyczuwając, co chciał powiedzieć.

– *Później, jak już zobaczysz się z wujkiem. Dasz radę.*

Cofnął się i odsunął moją rękę. Skinąwszy lekko głową, wszedł do sali, dołączając do swojej rodziny.

Odprowadzałam go wzrokiem, dopóki nie zniknął za drzwiami, po czym sama przeszłam przez kolejne, prowadzące

do niewielkiej poczekalni. Wzdłuż jednej ściany ciągnął się rząd niebieskich krzeseł, a przy drugiej stała długa drewniana ławka. Dokładnie tak, jak to na ogół w szpitalach wygląda. Można też było sobie zrobić kawę lub herbatę, ale uznałam, że to sprzęty, z których powinny korzystać rodziny pacjentów, więc wyciągnęłam z kieszeni pięćdziesiąt pensów i kupiłam obrzydliwą lurę z automatu.

Usiadłam i szybko wysłałam mamie SMS-a, streszczając ostatnie wydarzenia. Odpowiedziała natychmiast i kazała mi przekazać rodzinie Blake'a najszczersze pozdrowienia. Oczywiście nie miałam zamiaru tego zrobić, bo wiedziałam, że nie byłabym mile widziana, ale tego już nie napisałam.

Nie byłam pewna, jak długo Blake tam zostanie, lecz nie sądziłam, że będzie to trwało aż tyle. Chociaż byłam bardzo zmęczona i marzyłam o łóżku, chciałam, żeby Blake był w szpitalu jak najdłużej. Musiał odbudować więzi z rodziną, która była dla niego praktycznie obca. Jedyna rodzina, jaką w zasadzie do tej pory miał, to ojciec i dziadkowie ze strony ojca.

Byłam jedyną osobą w poczekalni, nic nie mogło mnie tu rozpraszać, więc mój umysł błąkał się wokół tego, co powiedział Blake. Czy osoba, która zaatakowała Pete'a, była tą, która zamordowała Courtney i Josha? Blake sądził, że to Kyle, ale ja jakoś nie mogłam sobie wyobrazić kogokolwiek z naszej paczki, kto uderzyłby kogoś mocno w głowę kijem do krykieta albo zadźgał dwójkę naszych przyjaciół nożem. Była też kwestia przeszłości Blake'a i fakt, że nie pozostawał blisko z nikim ze swoich krewnych, z wyjątkiem taty i dziadków.

Jednak bez względu na wszystko ciągle wracałam do tej samej konkluzji: to nie mogło być żadne z nich. Nie mogłam nawet zmusić się do wyobrażenia sobie tego. Wizja któregokolwiek

z moich przyjaciół trzymającego nóż w ręce, stojącego nad zakrwawionymi ciałami Josha i Court – to nie mieściło mi się w głowie.

Blake, nieobciążony takim bagażem emocji i przywiązania, sądził, że to Kyle.

Gdy tylko skończyłam lodowatą lurę i drugą rundę obsesyjnego rozmyślenia o wszystkim po kolei, Blake wszedł do poczekalni.

– Chodźmy – rzucił krótko.

– Co z nim? – zapytałam, podnosząc się i wyrzucając pusty kubek do kosza.

– Nieprzytomny – odpowiedział Blake, nie zwalniając kroku.

Próbowałam za nim nadążyć, pragnąc dowiedzieć się, dlaczego tak desperacko chciał już iść. Co się wydarzyło w sali?

Nim dotarłam do domu, było nieco po północy i nogi ledwo już mnie niosły. Byłam wykończona. Przez całą drogę powrotną Blake nie był zbyt rozmowny i nie byłam pewna, czy to dobry znak, czy wprost przeciwnie. Bez względu na to, ile razy próbowałam dopytywać, nie chciał mi powiedzieć, dlaczego tak nagle wyszliśmy. Ktoś mu coś powiedział – to było jasne. Ale kto i co?

Nie widziałam nikogo z jego rodziny, ale powiedział mi, że byli w sali z Pete'em. Z tego, co zdołałam z niego wyciągnąć, wynikało, że stan Pete'a był krytyczny. Opuchlizna mózgu, brak reakcji. Praktycznie rzecz biorąc, żyła za niego maszyna.

Kolejną rzeczą, jaką jeszcze udało mi się ustalić, był fakt, że babcia Blake'a ogromnie się ucieszyła z jego obecności. Wszystko wyglądało naprawdę źle, bałam się więc wraz z nimi.

•••

## Niedziela 23 sierpnia

Następnego poranka obudziłam się po przeraźliwie realistycznym koszmarze, w którym morderca bez twarzy dźgał bezlitośnie Josha i Courtney. Wiedziałam, że oboje zostali zamordowani. Widziałam miejsce zbrodni i słyszałam, co o wszystkim mówiła policja. Jednak ostatniej nocy to było trochę tak, jakbym widziała to na żywo. Koszmar był tak realistyczny, że było mi autentycznie niedobrze.

Przewracając się na bok, chwyciłam telefon, żeby sprawdzić godzinę, i zamarłam, widząc znów na ekranie nieznany numer. *No dalej, Mackenzie, otwórz. Możesz to zrobić.*

„Ktoś ma długi język”.

Długi język? Pete? Czy chodziło o Pete’a?

– O Boże, myśl, Mackenzie, myśl! – mamrotałam do siebie, pocierając czoło. Musiał istnieć jakiś związek między Pete’em i Lawrence’em, poza tą żywiołową dyskusją po pogrzebie Tilly. Nie chciałam, aby odpowiedzialny za wszystko okazał się jeden z moich przyjaciół. Josh był dupkiem z powodu tego, jak cieszył się, że to Tilly i Gigi zginęły, a nie on i Courtney. Pete bronił swojego siostrzeńca, a Lawrence swojej córki.

Mogło tak być. Chciałabym zrzucić całą winę na Lawrence.

Najwyższy czas podzielić się moją teorią o Lawrencie z Wrightem i pozwolić jemu zdecydować, co z tym zrobi. Byliśmy w ślepym zaułku. Nie miałam pojęcia, co robić. Dostałam właśnie kolejną upiorną wiadomość i miałam straszny mętlik w głowie. Czy tylko ja otrzymywałam te SMS-y? A jeśli nie, dlaczego pozostali nic nie powiedzieli? Czy bali się tak bardzo jak ja?

Byliśmy przyjaciółmi. Nie powinniśmy chronić się przed sobą nawzajem. Ale przecież ja to właśnie robiłam.

Zraniono Pete'a i policja musiała przyjrzeć się Lawrence'owi – na wszelki wypadek, zanim kolejnej osobie coś się stanie. Zanim ośmielę się przyjrzeć bliżej własnym przyjaciołom, byłam zdeterminowana, by dokładnie zbadać wszelkie inne opcje.

Przy śniadaniu mama i tata domagali się mnóstwa zapewnień, że nic mi nie jest. To było naprawdę męczące. Gdy tylko skończyłam jeść, złapałam klucze i pognałam do samochodu. Rodzice wkrótce mieli się zbierać do pracy. Pomachałam im i pełna niepokoju wsiadłam do auta, chcąc jak najszybciej mieć z głowy tę wycieczkę na komisariat.

Prowadziłam, mocno trzymając kierownicę w obu rękach. Byłam kłębkim nerwów i pragnęłam tylko tego, by skulić się w kątku i udawać, że to normalny dzień wakacji. Skręciłam do centrum, gdy zadzwonił telefon Megan.

Taaak, nie byłam gotowa, żeby z nią rozmawiać, ale nie mogłam odrzucić połączenia, bo dzwoniłaby do upadłego.

– Hej – powiedziałam, przełączając telefon na tryb głośnomówiący, żeby móc jednocześnie prowadzić.

– Cześć, Kenz, wszystko u ciebie w porządku?

*Nie, wszystko jest bardzo nie w porządku.*

– Tak, a u ciebie?

– Też. Wiesz co, myślę, że powinniśmy się spotkać. Nie widzieliśmy się normalnie, tak wiesz, całą naszą paczką, od przeszło tygodnia. Aaron i Kyle przyjdą do mnie o siódmej na pizzę. Musimy trzymać się razem, a nie ciągle się od siebie oddalać, no nie?

To brzmiało normalnie, jak zapowiedź każdego innego luźnego wieczoru. Ale czuło się w tym pewne wymuszenie,

jakbyśmy próbowali przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego, zamiatając trudne sprawy pod dywan.

– Jasne. Prowadzę teraz, więc muszę kończyć, ale zobaczymy się później.

– Super, to cześć!

– Cześć. – Zakończyłam połączenie i skręciłam na parking obok posterunku. Z prawej strony stał samochód Aarona. *Co tu się, do diabła, dzieje?* Wsiadłam oszołomiona i zobaczyłam, jak w moją stronę zacierają Aaron i Kyle. Serce biło mi odrobinę za szybko.

– Hej – powiedział Kyle, obejmując mnie mocno.

Odwzajemniłam uścisk i po krótkiej chwili cofnęłam się.

– Cześć!

– Ciebie też wezwali, co? – zapytał Aaron, przewracając oczami.

*Wezwali? Znowu go wezwali?*

– Taaak – odpowiedziałam, bo nie chciałam wdawać się w szczegóły, co tak naprawdę robię na posterunku. Gdybym z kolei ja dopytywała Aarona o to, dlaczego go wezwali, mógłby się zdziwić, dlaczego nic nie wiem. Pewnie chodziło o coś w związku z atakiem Pete'a.

– Przyjdiesz później do Megan? – zapytał Aaron.

– Tak, będę. To do zobaczenia wieczorem.

– Super – odpowiedział Aaron i skinąwszy mi głową, otworzył drzwi samochodu. Kyle usiadł na fotelu pasażera i zaczął coś przeglądać w telefonie. Wszystko, co robili, budziło moje podejrzenia, czy gdzieś tam nie czai się przypadkiem drugie dno. Znając Kyle'a, pewnie po prostu bawił się jakąś nową apką, którą właśnie pobrał. Nie da się zamaskować numeru, z którego wysyła się SMS-y, prawda? Nie, to nie miało najmniejszego sensu.

Zachowywałam się już zbyt nerwowo. Gdy Aaron ruszył, obaj do mnie pomachali i odjechali.

Kroczyłam więc wolno w kierunku komisariatu z zamiarem powiedzenia detektywowi o Lawrensie, kiedy nagle w drzwiach stanęli Wright z Blakiem. *Blake też tutaj jest. Czy Megan i ja jesteśmy jedynymi osobami, które nie zostały wezwane?* Podeszłam bliżej, by usłyszeć, o czym rozmawiali.

– Tak... bardzo barwna, w rzeczy samej – powiedział Wright, unosząc ciemną brew. Twarzy Blake’a nie mogłam dostrzec, gdyż stał do mnie tyłem, ale oczami wyobraźni widziałam jego znudzoną minę.

– „Barwna” jeszcze nie oznacza mordercy, panie Wright. Szukacie raczej czegoś psychotycznego.

Wright wzruszył ramionami.

– Być może to nie ty jesteś mordercą. Twoja przeszłość nie jest dowodem na to, że zamordowałaś swojego brata i jego dziewczynę. Jednak twoja kartoteka stanowi nader interesującą lekturę. Dziękuję, że uchroniłaś mnie od nudnego wieczoru. – Skinął głową raz jeszcze, po czym wrócił do środka.

Blake obrócił się i ruszył w kierunku parkingu.

– Hej! – zawołałam i pomachałam do niego.

– Co ty tutaj robisz, Mackenzie?

– Co Wright miał na myśli, mówiąc o twojej kartotece? – zapytałam, niemal biegnąc, aby dotrzymać mu kroku. Rany, potrafił zasuwać naprawdę szybko, gdy tylko chciał.

Brwi Blake’a zbliżyły się do siebie, gdy mocno zmarszczył czoło.

– Nic – burknął.

– Pierdzielisz. – Złapałam go za ramię.

Odwrócił się, niemal mnie przewracając.



– Czego chcesz? Wszędzie cię pełno, biegasz, próbując rozwikłać zagadkę kryminalną. Ja. Ich. Nie. Zabiłem – wycedził powoli.

– Blake, przecież ci wierzę.

Spojrzał mi w oczy, próbując z nich wyczytać, czy mówię prawdę, czy nie.

– Wierzę ci – powtórzyłam.

– Świetnie. Więc możesz mnie już puścić.

Minął mnie i poszedł dalej do swojego auta.

*Nie tak szybko, kolego.* Ruszyłam za nim, zachowując niewielki dystans. Cokolwiek ukrywał w związku ze swoją przeszłością, chciałam się tego dowiedzieć. Blake odblokował zamek, a ja pociągnęłam za drzwi po stronie pasażera.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał. Wydawał się znudzony, co sprawiło, że w końcu się uśmiechnęłam. – O co ci znowu chodzi?

– Blake, no wsiadaj.

Jęknął i wsiadł, zatrzasnął drzwi.

– Powiedz mi – naciskałam.

– Powiem ci, co jest w moich aktach policyjnych, jeżeli ty powiesz mi o sobie coś, czego nikt nie wie.

– Zawsze tak robisz? Odbijasz piłeczkę?

Wznosił mur obronny.

– Jeżeli mam ci powiedzieć o czymś, o czym wie tylko mój tata i z czego nie jestem dumny, owszem, chcę w zamian tego samego – powiedział. – Twój wybór.

– W porządku.

– I ty pierwsza – dodał, patrząc na mnie.

Ugryzłam się w policzek i odwróciłam głowę, tak by patrzeć przez szybę. Nie mogłam patrzeć na Blake'a, mówiąc mu o... tym. To zbyt osobiste, zbyt intymne. Serce mi pękało, gdy

przygotowywałam się, żeby wypowiedzieć to wszystko na głos, po raz pierwszy od kiedy skończyłam piętnaście lat. Zacisnęłam pięści, a w środku czułam przeraźliwy chłód.

*Nie chcę tego zrobić. Nie chcę tego przeżywać na nowo. Czy na pewno mogę mu zaufać z tym wyznaniem?* Wzięłam głęboki oddech i przelknęłam gulę wielkości piłki futbolowej siedzącą w moim gardle. Wiedziałam, że muszę to zrobić, jeżeli oczekuję od Blake'a takiej samej otwartości. Otwartości, której potrzebowałam, bo mieliśmy razem rozwikłać zagadkę dotyczącą tego, co wydarzyło się w domku nad jeziorem.

Zamknęłam oczy i czekałam, aż słowa napłyną mi do ust. Moje serce było jak z ołowiu, gdy w końcu wyszeptałam:

– Trzy lata temu miałam... aborcję.

Czekałam, aż coś powie, lecz milczał.

Kontynuowałam zatem.

– Miałam piętnaście lat. Byłam o wiele za młoda na to, żeby zostać matką. Byłam przerażona. Mój ówczesny chłopak zerwał ze mną tydzień przed tym, jak się dowiedziałam o ciąży, i... stał się wobec mnie okropny. Więc nic mu nie powiedziałam. Nie mogłam też powiedzieć rodzicom, bo byliby wściekli i rozczarowani. Nie chciałam, żeby mnie znienawidzili. Nie miałam pojęcia, do kogo się zwrócić ani dokąd pójść. Tonęłam i nie wiedziałam, co robić. Co noc płakałam cicho, modląc się o pomoc. Ale nikt nie mógł mi pomóc – przynajmniej tak mi się w tamtej chwili wydawało. Nigdy wcześniej – ani później – nie byłam tak przerażona. Nawet wtedy, gdy znaleźliśmy Courtney i Josha. Byłam sama i czułam, że nie ma wyboru, więc nic nikomu nie powiedziałam.

Materiał na siedzeniu zaskrzypiał, gdy Blake gwałtownie odwrócił się w moją stronę.

– Mackenzie, przeszłaś przez to wszystko sama? – zapytał łagodnie.

Trudno mi było złapać oddech, a jednocześnie próbowałam intensywnie mrugać, by odsunąć łzy napływające mi do oczu. *Dasz radę.*

– Umówiłam się na wizytę w klinice. Nie pozwoliłam sobie zbyt dużo o tym myśleć. Udawałam, że to tylko rutynowe badanie. – Ręce mi się trzęsły, gdy wracałam myślami do tamtego dnia. Ciągłe czułam w nozdrzach zapach sterylności w klinice i strach, przesywający mnie na wylot. – Kiedy wzięłam... tabletkę, udawałam, że to aspiryna. Gdy poczułam ból, udawałam, że to okres. W tej samej sekundzie, w której to zrobiłam, znienawidziłam się. Ciągłe siebie nienawidzę. To był największy błąd mojego życia – wyszeptałam. – A Josh był jedyną osobą, która o tym wiedziała.

## ROZDZIAŁ 14

Blake wyciągnął rękę, zamykając moją dłoń w swojej. Przełknęłam łzy, teraz również wywołane wzruszeniem w reakcji na gest, którym próbował mnie pocieszyć.

– Josh się dowiedział? Jak? – zapytał.

Przygryzłam wargi, czując gorące krople spływające po policzku. Myślenie o tym nigdy nie stanie się łatwiejsze.

– Josh widział mnie, jak wychodziłam z kliniki. Szedł właśnie do pracy. Popołudniami pracował w biurze waszego wuja, tuż obok. Byłam roztrzęsiona. Nie mogłam uwierzyć w to, co przed chwilą zrobiłam. Nie zajęło mu zbyt wiele czasu, by domyślić się, w czym rzecz. – Moje gardło, klatka piersiowa i serce paliły żywym ogniem.

– Kenz, co on zrobił?

Podkuliłam nogi pod siebie, oplatając je ramionami, jak gdyby chcąc się ochronić przed tą rozmową.

– Szantażował mnie – odpowiedziałam. – Nic poważnego, chodziło o drobne rzeczy, w których musiałam mu pomagać, kiedy chciał się spotkać z Courtney. Kazał mi się odbierać w środku nocy, kiedy potrzebował podwózki, przynosić forszę, przygotować fałszywe referencje do nowej popołudniowej pracy, o którą się starał. Musiałam też zawsze przekonywać resztę do

wycieczek, na które nigdy nie mieliśmy ochoty, z powodu antypatii, jaką wszyscy do niego czuliśmy.

– Dupek – mruknął Blake, zaciskając szczękę i zgrzytając zębami.

– Za każdym razem, gdy miałam zamiar uświadomić Courtney, że Josh to dupek, wyobrażałam sobie jego półuśmieszek i uniesioną brew, które przypominały mi, że ten dupek wie o mnie coś, co chcę zachować tylko i wyłącznie dla siebie. – Wzięłam głęboki oddech. – Chciałam, żeby Courtney się od niego uwolniła, lecz nie mogłam pozwolić, aby ktokolwiek dowiedział się, co robiłam. Nienawidziłam się za to i nienawidziłam wszystkiego, co robiłam później, aby utrzymać to w tajemnicy.

– Dlaczego do tej pory nie powiedziałaś rodzicom?

Zamrugalam gwałtownie i spojrzałam w górę, próbując zatrzymać łzy ciągle płynące mi z oczu.

– Bo wstydzę się i uważam, że to była największa pomyłka mojego życia. Byłam tak rozbita. Związek z Dannym bardzo mnie poranił i niemal złamał. Nie miałam w sobie ani odrobiny poczucia własnej wartości czy szacunku do siebie. Ciągle mnie zdradzał, a ja z nim nie zerwałam i nigdy nikomu o tym nie powiedziałam. Moi rodzice byliby tak straszliwie, straszliwie rozczarowani, że uprawiałam seks w tym wieku, że byłam tak nieodpowiedzialna, że miałam aborcję. Zrobiłabym *wszystko*, żeby cofnąć się w czasie i zmienić to, co się wydarzyło.

Blake ścisnął moją dłoń. Wyglądał, jakby go to kompletnie przerastało, ale fakt, że próbował mnie pocieszać i wspierać, znaczył dla mnie bardzo wiele.

– Mackenzie, proszę, nie bądź dla siebie taka surowa. Byłaś młodziutka.

– Co z tego? Wystarczająco dorosła, żeby uprawiać seks. Wystarczająco dorosła, żeby stawić czoła konsekwencjom. – No, niezupełnie, ale dokonałam jednak pewnych wyborów, choć głęboko w środku wiedziałam, że powinnam była wybrać inaczej. – Po prostu żałuję, że nie przemyślałam tego gruntownie przed podjęciem takiej ważnej decyzji. Teraz muszę z tym żyć.

– Przykro mi, że musiałaś przez to wszystko przejść sama.

– Tak łatwo osądzam innych, gdy mają swoje tajemnice, podczas gdy moja jest taka... – Potrząsnęłam głową i przycisnęłam czoło do kolan.

– Przeze mnie ktoś wylądował w szpitalu – przerwał ciszę Blake.

Spojrzałam na niego spomiędzy pokrytych łzami rzęs.

– Co takiego?

– Kiedy miałem szesnaście lat, trochę się biłem. No, może więcej niż trochę.

– Dlaczego?

– Byłem wściekły – padła krótka odpowiedź.

– Z powodu?

Uśmiechnął się krzywo.

– Rany, jesteś strasznie wścibska.

Odwróciłam się do niego.

– Słuchaj, właśnie wyznałam ci największy błąd swojego życia, coś, o czym nie wie nikt inny. Twoja kolej, pamiętasz?

Wyciągnął dłoń i starł nią niewielką łzę z mojej powieki, a ja na sekundę przestałam oddychać.

– Blake, co się stało?

– Nie mam dobrych relacji z mamą, o czym już wiesz... – Przytaknęłam. – Byłem wściekły na nią, że nie dbała o mnie wystarczająco i że bardziej kochała Josha. Nie mogła poradzić

sobie z nami obydwoma, więc dla siebie wybrała tego grzeczniejszego. Mój tata dużo pracował, więc przez większość czasu byłem sam. Nie miałem zbyt wielu przyjaciół – w każdym razie nie takich prawdziwych. Ot, jakaś paczka, żeby mieć z kim się szwendać po ulicy, pić i wdawać się w bójki.

– Wow, picie i bójki na ulicy. I to ty się oburzyłeś, widząc nas pijących w parku.

Przez twarz przemknął mu cień uśmiechu.

– Przecież nie twierdzę, że to było mądre. To było głupie. *Ja* byłem głupi. Pewnej nocy jakiś gość zaczął strasznie pyskować i poniosło mnie. Nawet nie pamiętam, co powiedział. W każdym razie straciłem kontrolę i kiedy mnie od niego odciągnięto, zdałem sobie sprawę, dlaczego wszyscy tak strasznie wrzeszczeli. Leżał bez ruchu, w kałuży krwi. – Blake umilkł i zmarszczył czoło, jakby próbował sobie coś przypomnieć. – To była moja ostatnia bójka.

– O rany. – Zamrugalam, potrząsając głową, próbując przetworzyć to, co właśnie usłyszałam. Przynajmniej powiedział mi prawdę, no prawie, o tym, że mama go nie chciała. – Byłeś zły na wszystkich, ale doskonale cię rozumiem.

Wziął głęboki oddech i próbował rozładować napięcie na swój zwykły sposób.

– W porządku, koniec psychoanalizy.

– Wyobrażam sobie, że Wright był wniebowzięty, dowiedziawszy się o tym.

– Można pewnie i tak to ująć. Chociaż bójki i morderstwo z premedytacją to dwie zupełnie różne sprawy, chyba właśnie wskoczyłem na szczyt jego listy podejrzanych.

– Och, panie Harper, nie szedłbym aż tak daleko. – Oboje podskoczyliśmy, słysząc głos Wrighta. Serce na moment mi

zamarło, a włosy na karku stanęły dęba. Obróciłam się i zobaczyłam, jak detektyw opiera się o sąsiednie auto. Stał obok tylnych okien, w takim miejscu, że dopóki nie podszedł, nie mogliśmy go dostrzec. Oba okna w aucie Blake'a były otwarte z powodu strasznego upału. Wright słyszał wszystko. – Ale my, Mackenzie, powinniśmy chyba uciąć sobie małą pogawędkę.

Obrócił się na pięcie i odszedł w kierunku komisariatu, pewny oczywiście, że pójdziemy za nim.

Żołądek skręcił mi się z nerwów.

– O Boże, Blake!

– Wszystko będzie dobrze, Kenzie, spokojnie.

– Ale on będzie teraz myślał, że zabiłam Josha z powodu tych szantaży! – *Zaraz zwymiotuję.*

– Już tak myśli – prychnął Blake, po czym wyszczerzył zęby. –

Mackenzie, każdy widzi, że nie mogłabyś z zimną krwią kogokolwiek zabić. Jesteś na to zbyt słaba. Ledwo możesz otworzyć drzwi samochodu.

– Zamknij się. Te głupie drzwi stawiają opór! – Pchnęłam je mocno, co z łatwością dało się zrobić od środka, i wyszłam. Blake ruszył za mną, śmiejąc się do siebie. Jak mógł zachowywać taki spokój, podczas gdy ja byłam pewna, że Wright ma zamiar mnie zaaresztować w chwili, gdy przestąpię próg komisariatu?

Czułam w uszach pulsowanie krwi, gdy ponownie wchodziłam do tak już dobrze znanego budynku. Wright uśmiechał się i mlaskał językiem.

– Mackenzie, za mną.

Palce Blake'a musnęły moje ramię. Chłopak skinął głową w kierunku drzwi. Jasne, że mieliśmy się teraz rozdzielić. To, co najtrudniejsze, zawsze trzeba robić samemu.



– Chcesz, żebym zadzwonił po twoich rodziców? – zapytał Wright.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałam nieco zbyt sucho.

Usiadłam w małym, nudnym pokoju przesłuchań, ze ścianami w kolorze magnolii. Czarne biurko oddzielało mnie od Wrighta. Detektyw zamknął drzwi i usiadł. Opierając się na stole, powiedział:

– Znasz procedurę. – Po czym skinął na dyktafon, do którego wyrecytował datę i moje nazwisko. – Opowiedz mi zatem o tym, jak Joshua Harper cię szantażował.

– To nie był prawdziwy szantaż. Josh nigdy nie zrobiłby niczego *naprawdę* potwornego. Po prostu miałam zakaz mówienia Courtney, jaki jest *naprawdę*.

Krzaczaste brwi detektywa uniosły się.

– A jaki był?

– Mówiłam już o tym.

Wzruszył ramionami.

– No, zrób to dla mnie i powtórz.

Westchnęłam. Opowiedzenie mu o wszystkim, co wyznałam Blake'owi w aucie, wydawało się okropną perspektywą, jednak nie miałam wątpliwości, że to właśnie będę musiała zrobić.

– Josh był egoistą i myślał, że wszyscy są mu winni posłuszeństwo. Wiedziałałam, że będzie próbował kontrolować Courtney. Kontrolował ją. Bez niego byłoby jej lepiej.

– Ale Josh nie pozwolił ci wyrazić swojej prawdziwej opinii o ich związku?

– Cóż... no nie. – Pochyliłam głowę. – W końcu powiedziałam Courtney, że skoro tak bardzo go lubi, to znaczy, że Josh nie może być całkiem zły. Powiedziałam, że to jej wybór, jeśli chce

z nim chodzić. Nie chciałam dla niej tego związku, jednak nie chciałam również, żeby ktokolwiek dowiedział się o... aborcji.

– I dlatego go zabiłaś?

Sapnęłam ciężko i wyprostowałam się raptownie.

– Nie! Przysięgam, że tego nie zrobiłam.

– Josh był jedyną osobą, która wiedziała. Tylko on mógł wyjawić twój sekret. Gdyby jego zabrakło, nikt nigdy by się o niczym nie dowiedział. Jego śmierć rozwiązała twój problem, czyż nie? – naciskał Wright.

– Nie zabiłam go! A gdybym nawet była winna, dlaczego miałabym zabić Courtney? Była moją najlepszą przyjaciółką! Nigdy w życiu nie zabiłabym nikogo z powodu tajemnicy. Musi mi pan uwierzyć!

– Pozwól, że powiem ci, co myślę – zaczął Wright, po czym umilkł na sekundę, żeby zobaczyć moją reakcję. Nie było sensu, bo nawet nie mrugnęłam. – Myślę, że między tobą a Joshem wystąpiło jakieś spięcie i straciłaś kontrolę. Courtney była tego świadkiem, więc żeby ją uciszyć, zadźgałaś oboje.

– Nie, tak wcale nie było! Nie zrobiłam tego! – Wiedziałam, że muszę zachować spokój, choć było to praktycznie niemożliwe, gdy oskarżali mnie o coś, czego nie zrobiłam.

– Gdzie byłaś wczoraj wieczorem koło ósmej?

– W domu.

– Ktoś jeszcze tam był?

– Blake był u mnie do jakiejś dziewiątej trzydzieści, a moi rodzice byli w domu przez cały czas. Nie skrzywdziłam Pete'a.

Uniósł ręce i uśmiechnął się.

– Tylko pytam – urwał. – Więc Blake był z tobą przez cały wieczór?

– Tak.

– *Cały* czas?

– Tak. No...

Wright uniósł jedną brew i nachylił się.

– Tak?

– No, cały czas był u mnie w domu, ale nie byłam z nim non stop. – Wright umilkł, czekając. – Zeszłam na dół pomóc mamie przy kolacji, a Blake został u mnie w pokoju. Spał i nie wychodził z domu.

– Jak możesz być tego pewna?

– Musiałby przejść obok kuchni, żeby dostać się do frontowych drzwi, więc byśmy go zobaczyły.

– A tylne drzwi?

– Drzwi na taras w salonie – uściśliłam. – Mój tata przez cały wieczór oglądał czarno-białe filmy. Zobaczyłby Blake'a, a nie ma możliwości, żeby pozwolił jakimukolwiek z moich gości wyjść z domu, nie rozmawiając z nim w ogóle.

– Czyli nie było najmniejszej szansy, żeby się wymknął i wrócił?

– Nie – odpowiedziałam.

– Czy ty wychodziłaś z domu?

– Nie.

Wright się uśmiechnął i sądziłam, że będzie kontynuował, lecz zaskoczył mnie, zmieniając temat.

– Pozwól, że podzielę się teraz z tobą swoimi przypuszczeniami na temat tego, co wydarzyło się w tamten weekend, dobrze? – To nie było pytanie, a ja nie miałam wyboru.

– Myślę, że zabiłaś Josha, bo zagroził, że wyda twój sekret. Courtney była świadkiem ataku, co oznaczało, że ją również musiałaś zamordować. Peter Sheffield w jakiś sposób – jeszcze

nie wiem dokładnie jak, ale się dowiem – odkrył, co zrobiłaś, więc jego również spróbowałaś zabić.

– Nie, to nieprawda. Założę się, że dokładnie to samo powiedział pan Blake’owi, ale to nie znaczy, że któreś z nas to zrobiło.

Wright uśmiechnął się krzywo, zwężając oczy.

– Oczywiście, ale motyw Blake’a był inny.

Zamrugalam, cała w szoku. Czy detektyw właśnie przyznał, że oskarżył Blake’a w ten sam sposób? Kręciło mi się w głowie. Nie mogłam go rozgryźć. Czegokolwiek się spodziewałam ze strony Wrighta, on zawsze działał albo reagował inaczej. Sprawiało to wrażenie, jakby dla niego to wszystko było grą.

– Pani Keaton, jest pani wolna.

Mogłam iść. Nie zostałam, by porozmawiać z nim o Lawrensie – wyglądałoby to tak, jakbym chwytala się brzytwy, gdy Wright wyjawiał mi swoje teorie. Nie miałam zatem wyboru, musiałam na razie swoje podejrzenia zachować dla siebie. Wstałam i opuściłam pomieszczenie, próbując ukryć przed Wrightem, jak bardzo poruszyła mnie rozmowa z nim.

Szłam szybko korytarzem do wyjścia. Byłam w tak podłym nastroju, że mogłabym kogoś walnąć.

– Hej!

Serce poszybowało mi do góry na dźwięk głosu Blake’a. *Został!* Stał oparty o ścianę, z nogą założoną na nogę, jak gdyby miał wszystko w głębokim poważaniu.

– Co ty tutaj jeszcze robisz? Czekałeś na mnie?

– Nie podniecaj się tak.

*Za późno.* Wyglądało na to, że wszystko, każda najdrobniejsza rzecz związana z Blakiem, wprawiała mnie w stan radosnego podniecenia. *Potrzebujesz pomocy, Mackenzie.*

– Nie miałam zamiaru – odpowiedziałam nonszalancko.

– Chcesz się wybrać na przejażdżkę i pogadać? Odwiozę cię później, żebyś zabrała swój samochód – zaproponował.

Mięśnie wokół ust aż mnie rozboleły, tak bardzo starałam się nie wyszczerzyć jak głupek.

– Jasne!

## ROZDZIAŁ 15

Kręciłam młynka palcami, gdy tak siedzieliśmy w ciszy w pokoju Blake'a.

– Jak sądzisz, kto ich zabił? – zapytał mnie, wpatrując się w sufit. Od kiedy przyjechaliśmy dwadzieścia minut wcześniej, żadne z nas nie powiedziało ani słowa. Dość szybko się uspokoiliam. Chociaż Blake nie mógł znaleźć odpowiednich słów, by mnie pocieszyć, nie miał najmniejszych problemów z wyrażeniem tego czynami.

Wzruszyłam ramionami. Zadawałam sobie to pytanie jakieś sto razy na godzinę, a odpowiedź zawsze była ta sama: *nie mam pojęcia*.

– Nie chcę, żeby to było któreś z nich.

– Wolałabyś, żeby to był ja – wyszeptał, a jego ręka zatrzymała się gwałtownie na moim kolanie, na którym do tej pory zataczała małe kółka.

– Nie – odpowiedziałam. Powinnam była to przewidzieć. Nienawidziłam tego, że wszędzie, w stosunku do wszystkich czułam się jak outsider. Jeżeli o mnie chodziło, Blake był jednym z nas. Teraz należał do naszej paczki. – Chyba powinnam tego chcieć, ale tak nie jest.

Podparł się na łokciach i uniósł brew.

– Jasne, że chcesz.

– Nie. Naprawdę. Nie chcę, żeby mordercą okazał się ktokolwiek, kogo znam. Musi istnieć jakieś inne wyjaśnienie.

– Ale takiego nie ma, czyż nie? Oboje wiemy, że Lawrence był nieźle wkurzony, ale to nie on.

Głęboko w środku wiedziałam, że ma rację, ale nie mogłam tego głośno przyznać i w ten sposób nadać temu wiarygodności.

– W końcu będziesz musiała stawić czoła faktowi, że jedno z twoich przyjaciół to morderca.

– Jak myślisz, kto to jest? – zapytałam. Kilka razy wskazał na Kyle'a, jednak powody Blake'a były śmieszne. Wydawało mi się, że jego podejrzenia wynikały stąd, iż to z Kyle'em najgorzej się dogadywał wtedy, na wyjeździe.

– Nie wiem. – Znów opadł na materac. – Nikt za wiele nie mówi. Ciągle myślę, że to Kyle, ale nie wykluczam też pozostałej dwójki.

*Mówili dużo, tylko nie tobie.* Ostatnio dowiedziałam się tylu rzeczy o moich przyjaciółach i o ich sekretach, że ciągle jeszcze byłam w szoku. Wszyscy mieli jakiś powód, żeby skrzywdzić Josha i Courtney. Czy powinnam wszystko zrelacjonować Blake'owi i sprawdzić, czy byłby w stanie wyciągnąć z tego wnioski i znaleźć jakiś trop? Nie był z nimi tak emocjonalnie związany jak ja, więc być może umykało mi coś bardzo oczywistego, a on by to dostrzegł.

– Blake – zaczęłam powoli, ciągle prowadząc ze sobą wewnętrzny spór, czy powinnam powiedzieć mu o wszystkim, czy nie. *Mackenzie, to zły pomysł.*

– Tak?

Nie mogłam się powstrzymać.

– Są pewne rzeczy o Megan i Kyle’u, których nie wiesz. –  
Oficjalnie zostałam właśnie największą suką na ziemi.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się.

– Jakie rzeczy?

– Oboje mieli motyw – wyszeptałam.

Powietrze stało się tak gęste, że można je było kroić nożem. Ciągle zapominałam, że Blake był obok nie tylko dlatego, że chciał mi pomagać. Sam znajdował się w kręgu podejrzanych oraz był bratem Josha.

– Mów...

Dlaczego kiedykolwiek wydawało mi się, że rozmawianie z nim o tym to dobry pomysł? Pomyśli oczywiście, że ich tajemnice są dowodem winy. Chciał, żeby ktoś zapłacił za śmierć Josha, a jedno z nich już miało według niego krew na rękach.

Byłam nie tylko koszmarem przyjaciółką, ale też totalną idiotką.

Jednak już zaczęłam mówić, więc nie mogłam się teraz wycofać, nie wywołując w nim podejrzeń. Pomyślałby zapewne, że to ja próbowałam zatrzeć swoje ślady.

– Josh mnie szantażował. Ty miałaś do niego żal – powiedziałam, stawiając sprawę jasno: my też mieliśmy swoje motywy i Blake nie mógł tak po prostu rzucać oskarżeń na innych. – Megan doprawiła drink Gigi, przez co to Courtney musiała usiąść za kierownicą tamtej feralnej nocy, gdy zginęły dziewczyny, a Kyle miał romans z Courtney. – Słowa, które wyleciały z moich ust, pozostawiły na nich gorzki posmak.

– Courtney zdradzała Josha?

– Tak. Kyle powiedział, że to się skończyło kilka miesięcy temu, ale trwało dość długo.

Blake prychnął.



– Cóż, mój brat był zarozumiałym, aroganckim dupkiem i z pewnością na to zasłużył.

Wyprostowałam się raptownie. To nie była reakcja, jakiej się spodziewałam. Wcale.

– Blake, co do...?

– Och, daj spokój, jakbyś ty nie pomyślała tego samego. Coś takiego przebiłoby jego nadęte jak balon ego. Jaka szkoda, że nigdy się nie dowiedział. A co z Aaronem?

– Co? – Potrząsnęłam głową, próbując za nim nadążyć. Teraz Blake miał na celowniku Aarona? – A co ma z nim być?

– Jaki jest jego mroczny sekrecik?

– Hmm, nie ma żadnego.

Blake uśmiechnął się ironicznie, jakby mówił „aha, akurat”.

– Oczywiście, że nie ma. Jest wręcz kryształowo czysty.

– Sądzisz, że coś ukrywa?

– Sądzę, że w tym momencie już nic by mnie nie zdziwiło. Każdy ma przynajmniej jednego trupa w szafie, a ty powinnaś raczej zadać sobie pytanie, dlaczego Aaron ciągle ukrywa swojego.

– Możliwe, że nie ma żadnych, a w każdym razie nic, co miałoby jakikolwiek związek z Joshem i Courtney.

Blake wstał i zbliżył się do mnie tak gwałtownie, że aż zakręciło mi się w głowie. Jego bliskość nie pozwalała mi jasno myśleć. Jeżeli chciał ze mną sensownie rozmawiać, musiał trzymać dystans.

– Mackenzie, jesteś zdecydowanie zbyt naiwna i zbyt ufna.

Podniosłam się, zwiększając lekko odległość między nami. Opierałam się o ścianę, miałam więc nadzieję, że Blake się nie zbliży, bo byłoby mi trudno skupić się nawet na oddychaniu.

– Tak, słyszę to czasami.

– Ludzie będą cię wykorzystywać.

Objęłam kolana ramionami.

– Przykro mi, że nie chcę myśleć o swoich przyjaciółach jak o mordercach.

– Nie mówię, że to coś złego, ale musisz być ostrożna. Twoja potrzeba dostrzegania we wszystkich tego, co najlepsze, kiedyś się na tobie odbije. Oślepia cię zaufanie, którym obdarzasz innych ludzi, nawet nieznajomych.

– Mówisz o sobie?

– Tak, o mnie też. Wierzysz, że nie zabiłem Josha i Courtney, ale wiesz o mnie tak mało – tylko tyle, że miałem żal do mamy i brata i że przeze mnie ktoś wylądował w szpitalu. To niewiele.

Płuca mnie paliły, błagając o tlen, ale nie mogłam zmusić ich do pracy. *O czym on mówi?*

– Próbujesz mi powiedzieć, że ty to zrobiłeś?

Westchnął.

– Nie. Próbuję ci powiedzieć, że nie byłabyś nawet w stanie tego stwierdzić, gdybym faktycznie to zrobił. Które z twoich przyjaciół najbardziej nadawałoby się do roli zabójcy Josha i Courtney?

– Nie wiem. Żadne.

Uśmiechnął się i przechylił głowę na bok.

– No widzisz. Wiesz, że to jedno z nas, ale nie przyjmujesz tego do wiadomości. Znasz ich lepiej niż ktokolwiek inny. Wiesz, które z nich byłoby do tego zdolne, nawet jeżeli nie chcesz się z tym zgodzić ani przyjąć tego do wiadomości.

Przygryzłam wargi tak mocno, że poczułam smak krwi.

– Przeczucie, Mackenzie, twoje przecucie. Co ono ci podpowiada?

– Blake, do jasnej cholery, nie wiem! – Zeskoczyłam z jego łóżka i zaczęłam spacerować po pokoju. Co on ze mną robił? Obserwował mnie jak jastrząb. – Nie wiem. Nie mam bladego pojęcia!

– Owszem, masz.

– Nie! – krzyknęłam. – Przestań, ty, ty... dupku!

Usta Blake'a tylko rozszerzyły się w uśmiechu. Patrzył na mnie niezwykle rozbawiony.

– Mam w tej chwili taką ochotę cię uderzyć.

– Przestań, nie próbuję cię wkurzyć, tylko...

– Więc przestań mnie wkurzać!

– Chcesz, żebym ci pomógł czy nie?

Potrząsnęłam głową i wyszłam z jego pokoju.

– Nie, chcę być sama. Wychodzę.

Nie ruszył za mną, ale spodziewałam się tego. Nie był typem chłopaka, który biega za dziewczyną. Robiło się późno, uliczne latarnie oświetlały mi drogę. Miałam pójść do Megan, ale nie mogłam się do tego zmusić. Powietrze było gorące – sierpień i środek fali upałów – lecz mimo to czułam chłód i przycisnęłam ramiona do klatki piersiowej.

Byłam już w połowie drogi do domu, gdy usłyszałam sygnał SMS-a. Prędzej czy później musiałam też odebrać samochód z parkingu przed posterunkiem.

„80% ofiar zna mordercę. Pomyśl o tym, kogo znasz, Mackenzie”.

Stałam jak wryta. Gwałtownie łapiąc powietrze, raz po raz czytałam te same słowa. Co to było? Groźba?

SMS przyszedł z tego samego numeru, co poprzednie. Serce mi przyspieszyło, puls dudnił w uszach. Spojrzałam przez ramię, zaciskając mocno dłoń na telefonie. W zasięgu wzroku nikogo

nie było. Wstrzymałam oddech i wytrzymałam słuch, starając się wychwycić dźwięk kroków lub czegokolwiek innego, co mogłoby świadczyć o tym, że ktoś mnie śledzi. Wiatr dmuchał łagodnie, szeleszcząc liśćmi na pobliskich drzewach. Nic innego nie słyszałam.

*Może dlatego, że ten ktoś stoi nieruchomo, obserwując cię.*

Fala dreszczy przemknęła wzdłuż mojego kręgosłupa. Przyspieszyłam.

Oddychałam zbyt głośno, by móc usłyszeć cokolwiek innego. Ponownie rzuciłam przez ramię szybkie spojrzenie i wzrokiem przeskanowałam okolicę. Gdzieś za mną trzasnęły drzwi. Chyba drewniane, bo dźwięk brzmiał głucho. Drzwi do jakiejś szopy? Miałam gdzieś, co to konkretnie było – resztę drogi pokonałam sprintem.

Tego wieczoru zrezygnowałam ze spotkania z przyjaciółmi, nawet z nimi nie rozmawiałam. Byłam zbyt przerażona. *Prawdopodobnie jedno z nich jest mordercą.*

Obsesyjnie czytałam raz po raz otrzymane wiadomości, próbując wygooglować numer, z którego przyszły. Oczywiście bez rezultatów – nie było żadnych śladów.

Siedziałam ze skrzyżowanymi nogami na łóżku, wpatrując się tępo w ekran telefonu. Czy ktoś próbował mi przekazać, że znam osobę, która zamordowała Josha i Courtney, czy raczej ostrzegał mnie, że to ja będę następna?

Co to wszystko oznaczało?

Blake myślał, że znam mordercę. Czy te SMS-y mogły pochodzić od niego?

Czy to mogli być Megan, Kyle albo Aaron?

•••

## Poniedziałek 24 sierpnia

Tej nocy ledwo spałam. Rano, pocierając piekące oczy, sięgnęłam po butelkę wody na nocnym stoliku. Ból rozsadzał mi czaszkę.

– Dzień dobry, kochanie – powiedziała mama, zaglądając do mojego pokoju. – Dobrze się czujesz?

– Cześć, dzięki, tak, wszystko okej. Idziecie z tatą do pracy?

– Właśnie wychodzimy. Jesteś pewna, że nie chcesz iść ze mną do biura?

– Tak, mam, jestem pewna.

Oparła się o futrynę i skrzyżowała ręce.

– No dobrze. Obiecuj, że zadzwonisz, jak tylko będziesz czegoś potrzebować, dobrze?

– Obiecuję, ale naprawdę wszystko jest okej.

– Spotykasz się dzisiaj z kimś?

– A przez kogoś masz na myśli...?

– Czy spotykasz się dzisiaj z którymś ze swoich przyjaciół.

– Nie, nie czuję się dziś szczególnie towarzysko usposobiona. Zostanę w łóżku i zmarnuję dzień, gapiąc się w telewizor.

– W porządku. – Uśmiechnęła się i chwyciła za klamkę, by zamknąć drzwi. – To do zobaczenia później. Zadzwon, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować.

– Dobrze. Na razie!

Spojrzałam na telefon. Mnóstwo nieodebranych połączeń i SMS-ów. Wystawiłam ich wczoraj i zostałam w domu, zamiast iść na pizzę do Megan zgodnie z planem. I chociaż kiepsko czułam się z tym, że zawiodłam przyjaciół, tak bardzo chciałam być sama, że średnio mnie to obchodziło. Tajemnice, które Kyle

i Megan przede mną ukrywali, ciągle świdrowały mój umysł. Byłam wyczerpana, zniechęcona i pusta w środku. Pragnęłam tylko prawdy.

A teraz jeszcze ktoś wysyłał mi te przerażające SMS-y, których znaczenia kompletnie nie byłam w stanie pojąć.

Chciałam iść zobaczyć się z Aaronem, ale nie poszłam. Chciałam spotkać się z Blakiem, jednak nie zniósłabym kolejnych jego teorii i wykładów. Chciałam mieć spokój, ale nie być zdana tylko na siebie. No i jeszcze Pete. Dostało mu się prawdopodobnie dlatego, że odkrył tożsamość zabójcy Courtney i Josha. Chyba że pojawił się w nieodpowiednim czasie w nieodpowiednim miejscu.

Jęcząc, opadłam z powrotem na łóżko. Dlaczego to wszystko nie mogło być choć odrobinę mniej zagmatwane? Jeżeli jedno z moich przyjaciół było mordercą, nie tylko ukrywali prawdę, ale też pozwalali, aby reszta z nas znajdowała się w kręgu podejrzeń. Jak daleko posunie się morderca? Jeżeli w jakiś sposób to mnie zostaną postawione zarzuty, czy zabójca pozwoli, abym trafiła do więzienia?

To nie była przyjaźń. Ja nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego komuś bliskiemu. Wow, Blake miał rację. Byłam zbyt ufna.

Gdzieś pomiędzy rozmyślaniami a zrzucaniem ciuchów na podłogę w wyrazie bezsilnej frustracji nagle doznałam olśnienia. Jedno z moich przyjaciół okłamywało mnie i musiałam przyjrzeć się wszystkim szczegółom w taki sposób, jak robił to Blake.

Tu już nie chodziło tylko o udowodnienie swojej niewinności. SMS-y były groźbami. Żołądek skurczył mi się ze strachu. Zabójca mógł pragnąć więcej krwi.

## ROZDZIAŁ 16

Na szczęście samochód Aarona był jedynym autem na jego podjeździe. Pojechałam do niego, odebrawszy własny samochód z parkingu policyjnego. Na całym świecie nie było ani jednej osoby, która by nie kłamała. Tyle że niektóre kłamstwa były niewinne, a inne niebezpieczne. Czasami trudno określić, które jest które. Miałam zamiar odkryć, jakie tajemnice skrywał Aaron, jakimi kłamstwami to on nas karmił.

Wyjście z samochodu zajęło mi dłużej, niż powinno. Miałam już tylko jednego przyjaciela, któremu – jak dotąd – wciąż ufałam. To mogło się zaraz zmienić.

Drzwi frontowe były otwarte i już wiedziałam, że siedziałam w samochodzie zdecydowanie zbyt długo. Aaron najwidoczniej mnie dostrzegł. Wyszedł na trawnik, patrząc na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Kenz, co ty robisz? – zapytał, próbując przekrzyczeć warkot silnika.

Wyjęłam kluczyki ze stacyjki i otworzyłam drzwi.

– Przepraszam, byłam w innym świecie. – *Takim, w którym mogę ciągle udawać, że przynajmniej jedno z moich przyjaciół mnie nie okłamuje.*

– Dobrze się czujesz? – Aaron wyglądał tak niewinnie. Ze swoimi anielskimi błękitnymi oczami i blond włosami przypominał nieco wyrośniętą wersję dziecka z reklamy Milky Way, tyle że bez okularów. Nie mogłam go sobie wyobrazić robiącego cokolwiek złego. Kiedykolwiek.

– Tak, dzięki. A ty?

– Też. Nie przyszedł wczoraj do Megan. Brakowało nam cię. Wzruszyłam ramionami, zatrzymując się tuż przed nim.

– Nie czułam się na siłach.

Aaron wyciągnął dłoń i kciukiem pogładził mnie po twarzy.

– Nie sypiasz dobrze, co?

– Aż tak źle wyglądam?

– Nie! – Przewrócił jasnoniebieskimi oczami. – Tylko na trochę zmęczoną i może odrobinę zestresowaną. Wejdz.

– Twojej mamy nie ma w domu?

– Nie ma, masz mnie całego dla siebie. Idź na górę, przyniosę czekoladę i herbatę.

Ciągle wydawał się moim kochanym, troskliwym Aaronem. Serce mi stopniało.

– Znasz mnie tak dobrze.

Poszłam na górę i zwinęłam się w kłębek na jego łóżku. Telefon oznajmił nadejście nowej wiadomości. Blake.

„Sprawdź jego szuflady. Odpisz WSPARCIE, jeśli będziesz mnie potrzebować, a natychmiast odpalę Batmobil!”

Potrząsnęłam głową, uśmiechając się do siebie. Co za idiota. Powiedziałam mu, że rano wybieram się do Aarona. Zdążyliśmy się już pogodzić i udawaliśmy, że do kłótni wcale nie doszło. Bardzo mi to pasowało. Nie chciałam o tym rozmawiać.

Wystukałam szybko odpowiedź. „Kobieta-Kot nie potrzebuje pomocy”.



„Masz kostium Kobiety-Kota?????”

Rzuciłam telefon i roześmiałam się cicho.

– Z czego się śmiejesz? – zapytał Aaron, wchodząc do pokoju z tabliczkami czekolady w kieszeniach i filiżankami herbaty w obu rekach.

– Nic takiego – odpowiedziałam, siadając i odbierając od niego jedną filiżankę. Aaron nie miał zbyt dobrej opinii o Blake’u, więc nie chciałam zaczynać naszej rozmowy od tego tematu. – Dzięki. – Upiłam łyk wrzątku, nie bacząc na to, że parzy mi język, po czym odstawiłam filiżankę na stolik nocny.

Teraz telefon Aarona oznajmił nadejście SMS-a. Chłopak zamarł, twarz mu zmartwiała. Wyjął telefon z kieszeni.

*O Boże, czy on też dostaje SMS-y od stalkera?*

– Wszystko okej? – zapytałam.

Jęknął, odczytując wiadomość, po czym zacisnął mocno rękę na aparacie. Zmarszczył czoło. Chciałam mu powiedzieć o SMS-ach, które ja otrzymałam, ale za bardzo się bałam. Teraz... po prostu nikomu już nie ufałam. Co jednak, jeśli Aaron też właśnie dostał taką wiadomość?

– Aaron?

Odłożył telefon, a na twarzy zagościł mu uśmiech. Oczy jednak pozostały niewzruszone.

– Przepraszam, Kenz, nie powinienem był się rozpraszać telefonem. To niegrzeczne z mojej strony. – Odchrząknął i upił łyk herbaty.

– Więc co się dzieje? – zapytałam. Nie miał zamiaru mi wyjawić, kto wysłał mu tę wiadomość, ale nie mogłam go winić. W końcu ja robiłam to samo.

Aaron usiadł i przybliżył się do mnie.

– Co cię gnębi?

Zamrugalam. Czy wyglądałam na zdenerwowaną? Przestraszoną? Zdezorientowaną?

– Dlaczego sądzisz, że coś mnie gnębi?

– Zawsze robisz wtedy tę zagubioną-w-myślach minę, jakbyś patrzyła gdzieś w dal.

Jak miałam go teraz zapytać o jego tajemnice, żeby nie wyglądało to zbyt obcesowo?

– U mnie nic specjalnego się nie dzieje. Powiedz lepiej, co tam u ciebie? Nie rozmawialiśmy całe wieki.

– Wiem. Dużo się działo od tamtego weekendu... A wkrótce urodziny Tilly.

– Wiem – wyszeptałam. – Tęsknię za nią.

– Ja też. Chciałbym, żebyśmy wtedy dali radę jakoś to wszystko poukładać, żebyśmy spędzali razem więcej czasu, zamiast się kłócić. Nie mam pojęcia, czy mogliśmy to jakoś lepiej przepracować, czy nie, i zupełnie sobie z tym nie radzę.

Wiedziałam, że Aaronowi nie przychodziło łatwo mówienie o swoich uczuciach, więc doceniałam jego szczerość. Czułam, że właściwą reakcją może być tylko odwzajemnienie szczerości.

– Aaron, nie chcę, żeby to zabrzmiało okrutnie, ale ty i Tilly byliście... koszmarną parą. Uważam, że gdybyście byli razem kilka lat później i mieli czas, żeby być wcześniej z innymi, to może by się udało. Ale żadne z was nie było gotowe na nic poważnego tak wcześnie. Nie możesz się tym zadrećcać.

– Nie, masz rację. Ale ciągle ją kocham. Chciałbym, żebyśmy mieli szansę zmienić to w coś poważniejszego.

– Też bardzo bym tego dla was chciała. Chcesz zrobić coś na jej urodziny? – zapytałam. Na urodziny Gigi upiekłam ciasto i przygotowaliśmy dla niej kartki urodzinowe. To było głupie, ale nawet wtedy, gdy dziewczyny odeszły, obchodzenie ich świąt

było dla nas ważne. Wciąż na to zasługiwały, a my potrzebowaliśmy specjalnych chwil, by uczcić ich pamięć.

Oczy Aarona stały się poważne i przepełnione bólem.

– Mam ochotę się upalić i powspominać stare, dobre czasy.

– Upalić się? – Zaciągnąć się jak... Nie, Aaron i narkotyki? To niemożliwe. Albo tak mi się do tej pory wydawało.

– Mackenzie, no weź. Nigdy tego nie robiłaś?

– Nie – odpowiedziałam. On za to ewidentnie jak najbardziej.

– Grzeczna dziewczynka – wymamrotał pod nosem, jednak wystarczająco głośno, żebym usłyszała. – No cóż, nie wiesz, co tracisz. Świetna sprawa, kiedy nie chce ci się już myśleć i dbać o cokolwiek.

Nie byłabym w większym szoku, gdyby nagle opuścił spodnie i zsiąkał się na podłogę. Nigdy nie gadaliśmy o narkotykach, ale ja nie miałam z nimi nic wspólnego i byłam przekonana, że reszta paczki również. Aaron nie ukrywał tego, że lubi pić i, na nasze nieszczęście, tego, jak bardzo lubi seks, więc fakt, że teraz mówił otwarcie o narkotykach, nie szokował mnie – zdumiewało mnie, że w ogóle to robił.

– Czy Tilly też brała?

– Czasami. Mam trochę zioła, jak chcesz spróbować.

– Co z tobą? – prychnęłam, robiąc unik, gdy wyciągnął rękę w moim kierunku. Wstałam i obróciłam się gwałtownie. – Nie wiem, jaki masz problem, ale nie wciągaj mnie w to. Nie będę tu siedzieć i palić z tobą zioła, zwłaszcza biorąc pod uwagę to wszystko, co się dzieje!

– Dobra, już dobra – powiedział, unosząc ręce nad głowę. – Tylko pomyślałem, że może zechcesz się trochę rozluźnić.

To nie był Aaron, jakiego znałam. Aaron nie brał dragów. To, co robił teraz, kompletnie do niego nie pasowało. *Może tak*

*naprawdę wcale go nie znasz.* Czy teraz był na haju? Wyglądał normalnie, ale nie miałam pojęcia, co się działo w jego głowie.

– Jeżeli chcesz mi pomóc, bądź tym Aaronem, który mnie rozśmiesza i karmi czekoladą. – Potrząsnęłam głową. – Słuchaj, będę już lecieć. Zadzwoń do mnie, jak zechcesz robić coś innego niż palić zioło.

Aaron nie wyszedł za mną. Miałam gdzieś nawet to, że nie odkryłam jego mrocznego sekretu, który wyjaśniałby, dlaczego mógł chcieć zabić Josha i Courtney. Coś z nim było nie tak, skoro sądził, że będę z nim palić marihuanę.

Weszłam do auta i zatrzasnęłam drzwi, wylądowując całą frustrację na kierownicy. Minęło zaledwie parę sekund, nim żołądek raptownie podjechał mi do gardła. Aaron miał coś wspólnego z narkotykami. Wtedy na wyjeździe zostaliśmy odurzeni... Zioło a rohypnol to dwie różne sprawy, ale skoro interesował się jednym, pewnie wie, jak skombinować też inne rzeczy.

Nawet nie myśląc, dokąd jadę, wylądowałam przed domem Blake'a. Bardzo potrzebowałam jego sarkazmu. Kiedyś, gdy jeździłam po mieście zatopiona w myślach, lądowałam przed domem Kyle'a. Teraz było inaczej.

Zadzwoiłam do drzwi i czekałam. Gdy tylko otworzył, wparowałam do środka, przechodząc obok niego.

– Wejdz, wejdz – mruknął za mną. Ignorując go, popędziłam schodami na górę do jego pokoju. Jego mamy chyba znów nie było, a jeśli była, to jej nie widziałam. Może wciąż siedziała w szpitalu ze swoim bratem. Słyszałam tylko kroki idącego za mną Blake'a. Żadnych sarkastycznych komentarzy. Musiał być zmęczony.

– On bierze! – powiedziałam, opadając ciężko na łóżko, z rękami zarzuconymi za głowę.

– Co? Aaron?

– Tak. Zioło.

– Hm, trudno to uznać za rewelację roku.

– Blake, *narkotyki*.

– Nie postawiłbym palaczy zioła i podrzucających innym rohypnol w jednym rzędzie.

To samo pomyślałam wcześniej, ale... mimo wszystko. To było podejrzane.

– Czy ty palisz zioło? – zapytałam.

– Nie, ale wiem, że to jest totalnie inna liga niż to, czym my zostaliśmy odurzeni.

– Tak. Ale czy to może oznaczać, że Aaron byłby w stanie jakoś skombinować rohypnol?

– Czy nie każdy może to zrobić?

– Ja nie. Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć! Co się robi, kręci się po jakichś podejrzanych zakamarkach i prosi ludzi wyglądających na przestępców, żeby sprzedali ci dragi?

Ciemne oczy Blake'a uniosły się i szczeka mu opadła.

– Okej, obiecaj mi, że nigdy tego nie zrobisz. Nigdy.

– Dlaczego? Tak to się właśnie robi?

Roześmiał się szczerze, potrząsając przy tym głową.  
*Przynajmniej jedno z nas uznaje to za zabawne.*

– Nie, to dobry sposób na proszenie się o gwałt albo morderstwo, panno Niewiniątko. Serio, twoja naiwność naprawdę mnie martwi.

– Cóż, przepraszam. Nie wiem, jak skołować narkotyki.

Roześmiał się znowu i opadł na łóżko, tuż obok mnie.

– Dobra, lecimy dalej – powiedział, uśmiechając się tak szeroko, że wyglądał niemal jak postać z kreskówki. – Więc teraz myślisz, że to Aaron?

– Tego nie powiedziałam – rzuciłam defensywnie.

– Owszem, dałaś mi to dość jasno do zrozumienia. Myślisz, że wiedziałby, jak skołować rohypnol. Bierzesz pod uwagę ewentualność, że zabił Courtney i Josha, czyż nie?

– Wiesz co, już cię nie lubię. – Nie odgryzł się, wiedząc, że to nieprawda. – Nie wiem, co mam myśleć – stwierdziłam i prostując się, usiadłam po turecku.

Spojrzał na mnie, a jego oczy były chłodne i przenikliwe.

– Mackenzie, przestań tak walczyć i postaraj się otworzyć umysł. Zdystansuj się od swoich uczuć i emocji.

– Próbowałam, ale to nie działa. Ty jesteś zdystansowany. Dlaczego po prostu nie powiesz mi, co się wydarzyło?

– Jestem zdystansowany, ale nie jestem wróżką – odpowiedział z nutką ironii w głosie. – Poza tym mówiłem ci już, co o tym myślę, a ty uparcie twierdzisz, że moje teorie są bez sensu.

– Bo myślisz, że to Kyle!

– Cóż, teraz myślę, że to Aaron.

Jego odpowiedź sprawiła, że natychmiast rozboleła mnie głowa.

– Ale... – wyszeptałam, rozpaczliwie szukając jakichś słów na obronę Aarona.

– Ale ty też tak uważasz, prawda?

– Myślę, że... ze względu na te narkotyki może i tak. Ciągle kocha Tilly, a w każdym razie tak mu się wydaje. Coś się z nim porobiło – powiedziałam.

– Mackenzie, dlaczego tak to ujmujesz? Sądzisz, że Aaron ma jakiś problem psychiczny? Jakieś załamanie?

– Nie. Ale Aaron i Tilly nie byli dobrą parą. Przynajmniej nie dłużej niż przez parę tygodni. Zawsze wszystko kończyło się wielką kłótnią i zerwaniem. Wiem, że coś ich łączyło, bo inaczej nie wracaliby do siebie, jednak nie wydaje mi się, żeby to była miłość.

– Zatem czy to wystarczający motyw?

– Czy jakikolwiek motyw jest wystarczający? Niektórzy mordercy zabijają przypadkowe osoby, bo sprawia im to przyjemność albo dlatego, że ktoś na nich popatrzył nie tak jak trzeba. To nieistotne. Jeżeli Aaron zabił Courtney i Josha, powodem była zemsta lub zazdrość o ich związek – a to solidne motywy.

Na twarz powrócił mu ten jego ironiczny uśmiezek.

– Może powinnaś zostać sędzią lub...

Pstryknęłam palcami tuż przed jego twarzą.

– Przestań i skup się. – Nie mieliśmy czasu na dygresje i docinki. – Sądzisz, że to Aaron, więc uważam, że powinniśmy mu się lepiej przyjrzeć.

– Troszkę mnie boli, że tak mnie wykorzystujesz, wiesz?

– Niby jak ja cię wykorzystuję?

– Myślisz, że to mógł być Aaron, więc wykorzystujesz mnie jako wymówkę, żeby na serio rozważyć tę opcję, znaleźć dowody. Machnęłaś ręką na wszystko inne, co mówiłem, twierdziłaś, że jestem idiotą, a teraz się zgadzasz...

– Nie machałam ręką na wszystko – powiedziałam, bawiąc się palcami. Jednak miał rację. Oboje sądziliśmy, że to mógł być Aaron, i chociaż ja nie byłam jeszcze gotowa, by powiedzieć to na

głos, wykorzystywałam podejrzenia Blake'a, żeby zbadać to dokładniej.

– Nowa zasada – powiedział, unosząc dłoń. – Jeżeli zamierzasz wykorzystywać mnie w przyszłości, rób to tylko wtedy, kiedy oboje jesteśmy nadzy.

Wpatrywałam się w niego bez wyrazu.

– Wiedziałam, że żaden z ciebie dżentelmen, ale to już przesada.

– Kochanie, raniśz moje uczucia.

– Nie, ale zranię je, jeśli zostawisz mnie sfrustrowaną i narzekającą na twój kiepski popis w łóżku – powiedziałam z kamienną twarzą.

Rzucił się na mnie, a ja krzyknęłam, zaskoczona.

– Blake! – Okej, to nie miało się tak potoczyć. Podziwiałam sufit w jego pokoju, gdy przygwoździł mnie do łóżka, przytrzymując moje nadgarstki nad głową.

Gdy na mnie leżał, cała logika i rozsądek w jednej chwili ze mnie wyparowały i wyleciały przez okno.

– Jesteś wredna. Obraziłaś mnie i wyśmiałaś z okrucieństwem, bez żadnych podstaw, bo pamiętam *bardzo wyraziście*, jak reagowałaś na każdy mój dotyk ostatnim razem.

Ostatnim i zarazem pierwszym razem. Tamta noc znaczyła dla mnie wiele nie tylko dlatego, że Blake tak bardzo się starał i dbał o to, żeby mi było dobrze. To był także mój pierwszy raz od aborcji. Był pierwszą osobą, której zaufałam po Dannym.

Zaśmiałam się pod nim do utraty tchu. Był jednocześnie zbyt blisko i zbyt daleko.

– Dzięki za propozycję, ale jestem teraz trochę zajęta – próbowałam mówić równo i normalnym tonem, ale słowa wyleciały ze mnie w pośpiechu.



– Gdzie ty tutaj niby widzisz propozycję? Wyskakuj z ciuchów, Mackenzie.

Zawylałam, czując, jak podbrzusze niemal pali mnie żywym ogniem.

– Widzisz, dlatego właśnie powiedziałam, że teraz byłbyś do bani. Przecież to totalnie nieseksowne kazać komuś zdjąć ubrania w taki sposób.

– Ja tam to lubię.

Tak, mnie też się to podobało, ale w tej chwili nie musiał o tym wiedzieć.

– Tylko dlatego, że jesteś facetem. – *Akurat, akurat, akurat.* Wiłam się. – Całujesz kobietę i wtedy ją rozbierasz. Tę radę masz gratis. Daj znać, czy podziła – powiedziałam, podciągając się na rękach i próbując się spod niego wydostać. – No weź, jesteś ciężki, a my mamy mnóstwo do zrobienia. – Zmarszczyłam czoło i spojrzałam na niego. Dlaczego tak długo się nie ruszał? – Halo? – zawołałam do marmurowej imitacji jego twarzy.

– Coś w tym może być – wyszeptał w odpowiedzi i pochylił głowę.

Serce załomotało mi w piersi.

O Boże.

On chce mnie pocałować. Nie było mowy, żeby jakakolwiek obsesja dotycząca moich przyjaciół miała mnie teraz powstrzymać od odwzajemnienia tego pocałunku. To był moment dla mnie, dla nas, i myślę, że oboje z Blakiem tego potrzebowaliśmy.

– Blake! – zawołała Eloise z dołu. Na schodach rozległy się jej kroki. – Blake!

Blake zaklął szpetnie i odskoczył ode mnie.

To, że mama zawołała go akurat w chwili, gdy atmosfera zaczęła się robić gorąca, sprawiło, że poczułam się jak po *Ice Bucket Challenge*. Eloise wpadła do pokoju sekundę po tym, jak się pozbierałam i usiadłam prosto.

– Nie żyje – załkała. Nogi się pod nią ugięły i opadła na podłogę, przytrzymując się drzwi.

– Pete nie żyje. *Nie żyje.*

## ROZDZIAŁ 17

O Boże. Uklękałam obok roztrzęsionej, kompletnie rozbitej mamy Blake'a. Dopiero co straciła syna, teraz brata... Wyglądała tak, jakby sama była o krok od śmierci. Blake patrzył na mnie jak zagubiony szczeniak.

– Mamo... – zaczął łamiącym się głosem.

Jednym ramieniem objęłam jego mamę, przybliżając się do niej.

– Eloise, tak mi przykro – wyszeptałam łagodnie, przyciągając ją bliżej do siebie. Opadła na moje kolana i wybuchła płaczem. Moje ciało podskakiwało miarowo od spazmów Eloise.

– Ćśśś, wszystko będzie dobrze. Jest ktoś, do kogo możesz zatelefonować? – Miała przyjaciółkę, która od śmierci Josha zaglądała do niej niemal codziennie.

– Nie, jestem sama – wychrypiała – jestem całkiem sama.

Powiedziała to w taki sposób, że serce mi pękało z powodu Blake'a. Mogła stracić jednego z synów i brata, ale nie była sama. Ciągle miała Blake'a.

– W porządku – powiedziałam. – Zaprowadzę cię do łóżka, żebyś mogła się położyć, a potem Blake i ja zastanowimy się, do kogo zadzwonić i co zrobić.

Nie odpowiedziała, ale nie oponowała, gdy wzięłam ją pod ramię i podniosłam. Blake podszedł i chwycił Eloise, pozwalając, by oparła się na nim całym ciężarem, po czym zaprowadziliśmy ją do sypialni.

Blake był niezły w ogarnianiu kwestii praktycznych, jednak z emocjonalnymi kompletnie sobie nie radził.

– Blake, tylko... nie rób niczego głupiego. Nie pozwól, żeby cię zabili – wyszeptała i zaczęła szlochać tak rozpaczliwie, że wydawało się, jakby jej ciężar zwiększył się dwukrotnie.

– Nigdzie się nie wybieram... mamo. – Jego głos brzmiał tak, jakby chłopak wyszedł właśnie o tysiące mil poza swoją strefę komfortu.

Eloise załkała jeszcze głośniej, słysząc, jak Blake się do niej zwrócił. *Mamo*. Nie przestała płakać, gdy położyliśmy ją do łóżka ani kiedy obiecaliśmy, że pomożemy jej po stracie Pete'a. Ścisnęła poduszkę, chowając w niej twarz. Trzymała ją tak mocno, że knykcie jej pobielwały.

– Potrzebujesz czegoś? Wody? – zapytałam, głaszcząc ją delikatnie po włosach.

– Nnn–nie, ooo–opiekuj się nim – odpowiedziała, kuląc się w pozycji embrionalnej.

– Dobrze – obiecałam jej. – Chcesz, żebyśmy zostali? – Potrząsnęła głową i skuliła się jeszcze bardziej.

– Okej, to zajrzemy do ciebie za jakiś czas. – Wstałam i skinęłam w stronę drzwi, dając w ten sposób Blake'owi znak, że wychodzimy.

– Skąd wiedziałaś, co robić? – zapytał, gdy opuściliśmy pokój. Wyglądał jak duch, jakby nie spał od tygodni. Jednak nawet wtedy, gdy nie był w swojej najlepszej formie, i tak przyprawiał moje serce o drzenie.

– Blake, tak mi przykro z powodu tego, co się stało. – Objęłam go, a on zeszywniał. Wiedziałam, że nie był typem przytulańca, ale kiedy ja go obejmowałam, a on nie odwzajemniał uścisku, robiło mi się dziwnie. *To był błąd.* Już miałam się cofnąć, gdy nagle poczułam na plecach jego dłonie.

Odpowiedziałam na pytanie, które chwilę wcześniej mi zadał.

– Nie bardzo wiem, co robić. Po prostu zrobiłam to, co sama chciałabym, żeby w takiej sytuacji ktoś dla mnie zrobił. Wszystko, co musisz teraz robić, to opiekować się nią jak najlepiej.

– Nigdy nie musiałem robić takich rzeczy – wyszeptał, wtulając we mnie twarz.

– Ale teraz musisz. Wiem, że nie masz zbyt dużego doświadczenia ani najlepszych relacji ze swoją mamą, ale ona cię teraz potrzebuje. A ty potrzebujesz jej.

– Hmm, więc kiedy ty się rozpadasz, muszę pamiętać, żeby zabrać cię do łóżka.

Chciałam się cofnąć, lecz Blake nie rozluźnił uścisku, więc nie mogłam widzieć jego twarzy.

– Ja się rozpadam?

– Jeszcze nie teraz. Nie skończyłaś jeszcze zabawy z ochranianiem wszystkich wokół.

Nie byłam pewna, kogo próbowałam chronić. Nie wiedziałam, kto był winny, a kto nie.

– Czy to znaczy, że zostajesz? Nawet kiedy pozwolą ci wyjechać z miasta i wrócić do taty? – zapytałam. Jeżeli powie, że nie, albo uprzedzi, że zostaje tylko, dopóki się to wszystko nie skończy, będę zdruzgotana. Nie znaliśmy się długo, a jednak wystarczająco, żebym wpadła po uszy. Moje serce należało do niego.

– Jeszcze nie wiem, co zrobię. Tam nie czeka na mnie nic specjalnego, no ale dom to dom. Cokolwiek postanowię, będę wracał. Obiecuję, że to ja będę tym, kto utuli cię do snu.

To było lepsze niż wyraźne „nie”, ale egoistycznie pragnęłam czegoś więcej.

– Naprawdę ci zależy, co? Chociaż tak bardzo próbujesz wszystkich od siebie odsunąć i być Panem Niezależnym, naprawdę ci zależy, Blake.

– Nie, to po prostu ty wpadasz w czyjeś życie jak buldożer i sobie tam zostajesz.

Uśmiechnęłam się i zamknęłam oczy. Staliśmy zwarci w uścisku. To uczucie było cudowne, tak bardzo naturalne. I chociaż Blake nie był typem romantyka, sprawiał, że czułam się uwielbiana. W najgorszym czasie mojego życia mogłam na niego liczyć. Był dla mnie, był opoką, której potrzebowałam.

– W pewnym sensie to było słodkie – droczyłam się z nim.

– Mackenzie, ja nie robię słodkich rzeczy.

– Za późno! Byłeś słodki. Od wewnątrz jesteś wyłożony maleńkimi różowymi piankami.

– Dlaczego różowymi?

– Są urocze.

– Uważasz, że jestem uroczy?

Opuściłam ramię i tym razem Blake się odrobinę cofnął.

– Nie, tak naprawdę uważam, że jesteś idiotą.

Uśmiechnął się ironicznie, wyglądając na zadowolonego z siebie.

– Dobra, Blake, przestań mnie rozpraszać.

Wokół mordowano ludzi, a my się zabawialiśmy. Tylko on mógł wydobyć teraz ze mnie starą, beztroską Mackenzie, podczas

gdy moi przyjaciele nie żyli, a i my mogliśmy znajdować się na liście morderców.

– Przepraszam – odpowiedział bez cienia skruchy w głosie. – Myślę, że powinniśmy iść tropem Aarona, Kyle’a i Megan.

– Chcesz śledzić moich przyjaciół?

– Nie, ale myślę, że Pete odkrył tożsamość zabójcy Josha i Courtney i dlatego zginął. Ktokolwiek z twoich kumpli za tym stoi, wyczuwam w jego zachowaniu desperację. Jeżeli zobaczy, że ludzie zaczynają łączyć fakty, może zrobić coś lub pójdzie gdzieś, co da nam jakiś ślad i doprowadzi nas do prawdy.

– Czyli idziemy na patrol?

– Tak! Tylko potrzebujemy innego auta.

– Wynajem samochodów? – Poczulałam przyływ adrenaliny i może również troszeczkę podekscytowania. *Co jest ze mną nie tak?* – W ogóle możemy to zrobić?

– A dlaczego nie?

– Nie musisz mieć dwudziestu trzech lat czy iluś tam?

Chociaż Blake skończył dwudziestkę i od trzech lat miał prawo jazdy, nie sądziłam, że może już wynająć auto.

Prychnął.

– Proszę cię, mam fałszywe dokumenty, z których wynika, że mam dobrze ponad trzydziestkę. Wezmę wóz i podjadę po ciebie jutro rano. Musimy to rozwiązać, zanim...

– Zanim? – nalegałam.

– Zanim komuś jeszcze stanie się krzywda.

– Uważaj. Znowu stajesz się troskliwy.

Jego ciemna brew uniosła się.

– Miałem na myśli *siebie*.

– Aha, jasne. – Szturchnęłam go ramieniem.

– Mackenzie, marsz do domu – zażartował.

– Dobrze, w porządku. Kiedy twoja mama wstanie, pamiętaj, żeby...

Chwycił mnie za nadgarstek, a w oczach zamigotał mu strach, że naprawdę zostawię go samego z mamą.

– Dobra, już dobra, zostanę na razie – zapewniłam go.

– No, tak myślałem. Chodź. – Poprowadził mnie z powrotem do swojego pokoju.

– Nic ci nie jest? – zapytałam. – Nie mówisz zbyt wiele, od kiedy Pete...

– Od kiedy dowiedziałem się o jego śmierci – skończył, siadając na łóżku i chwytając mnie za rękę. Przyjęłam to z uśmiechem i usiadłam tuż obok niego, tak by nasze nogi też się stykały.

– Był dla mnie raczej obcy. Rzadko go widywałem, od kiedy przeprowadziłem się do taty.

– Chciałeś być bliżej z mamą?

– Znowu chcesz mi przeprowadzać psychoanalizę?

Uśmiechnęłam się.

– Może trochę.

– Chciałem, oczywiście, że chciałem. Ale to nie zawsze da się zrobić. Rodzice się rozeszli i nasza rodzina się podzieliła. Gdy dorastałem, były takie chwile, gdy marzyłem, by mama była obecna w moim życiu, tak normalnie, nie przez telefon raz na parę miesięcy, ale ona była zajęta wychowywaniem Joshua i swoim własnym życiem.

– To nie oznacza, że miała prawo mniej się interesować tobą – odpowiedziałam, czując w piersi narastającą wściekłość z powodu tego, przez co Blake musiał przejść. Nieważne jak daleko od siebie mieszkali, Eloise powinna się starać być dla



Blake'a najlepszą mamą. Głupi telefon raz na parę miesięcy to żadne rodzicielstwo.

– Mackenzie, wszystko okej. Jestem dużym chłopcem, do licha.

To nie było okej, ale nie drażylałam tematu, bo Blake nie lubił się zwierzać, a ja nie chciałam kolejnej sprzeczki.

– W porządku, przepraszam. Co to oznacza dla nas?

– Wright będzie teraz próbował zwalić na nas również śmierć Pete'a. Ktokolwiek to jest, stał się teraz seryjnym mordercą.

Poczułam się, jakby ktoś uderzył mnie w twarz.

– Co takiego?

– Seryjny morderca, wiesz co to jest, prawda?

– Tak, ale skąd to wiesz?

Westchnął ciężko, wyraźnie sfrustrowany.

– Trzy morderstwa czynią z ciebie seryjnego mordercę. Chociaż może liczy się odstęp pomiędzy kolejnymi, wtedy Josh i Courtney byliby traktowani jako jedno.

Przełknęłam ogromną gulę w gardle.

– Przestań.

Boże, jak on mógł mówić o śmierci, jakby to było nic takiego?

– Przepraszam – wymruczał, krzywiąc się lekko.

– Blake, co, jeżeli to my jesteśmy następni?

Przechylił głowę w bok i przesunął palcami po mojej brodzie.

– Wiesz, że to pierwszy raz, gdy postawiłaś siebie ponad swoich przyjaciół? Nie rób takiej głupiej miny. Kilka dni temu powiedziałaabyś: „A co, jeżeli wszyscy jesteśmy na liście zabójcy?”. A teraz zostało tylko my – ty i ja.

– Bo nie wiem, które z nich... – urwałam w pół zdania. *Które z nich jest mordercą.* Odskoczyłam od Blake'a, jakby mnie oparzył.

Blake patrzył na mnie życzliwym wzrokiem i gdyby próbował powiedzieć coś, żeby mnie pocieszyć, być może wydłubałabym mu te jego niebieskie oczy.

– Czy chcesz, żebym porozmawiał z Wrightem o Lawrence? Może...

– Nie – przerwałam mu, wdzięczna, że nie próbował mnie pocieszać. – To nie Lawrence, prawda?

Blake wziął głęboki oddech.

– Nie, nie wydaje mi się.

– Boże – wyszeptałam. – Jestem taka głupia. Jedna z osób, którym ufałam najbardziej na świecie, jest mordercą. – Teraz to wiedziałam, bez cienia wątpliwości. Nie mogłam już dłużej udawać. Musiałam uwierzyć faktom. Court i Josha zamordował ktoś, kto już był w domku.

– Nie jesteś głupia, jesteś lojalna.

Prychnęłam.

– Co za różnica.

– Przestań. Zadręczasz się, bo jesteś dobrą przyjaciółką. Nigdy nie czuj się źle dlatego, że nie chciałaś uwierzyć, iż jedno z twoich przyjaciół może być mordercą.

– Okej, w porządku. Masz rację. Ale naprawdę chciałabym być lepsza w dostrzeganiu prawdziwej natury drugiego człowieka.

Blake skinął lekko brodą.

– Taaak, jesteś w tym okropna. Jeśli to może ci jakoś pomóc, obiecuję, że będę dawał znać, ilekroć ktoś będzie ci łął w żywe oczy.

– O, czyli jednak ci zależy, co?

Przewrócił oczami.

– Tak. Zadowolona?

– Zadowolona z czego?

– Kobiety – mruknął. – Okej. Zależy mi na tobie. Już, usatysfakcjonowana?

Oczy mi się rozszerzyły. Usatysfakcjonowana to mało powiedziane! Spodziewałam się, że powie, że zależy mu na rodzinie, nie po prostu na mnie. Ale podobało mi się to. Pan Serce z Kamienia powiedział właśnie, że mu na mnie zależy – *na mnie!* Jak gdybym potrzebowała jakiegokolwiek dodatkowego powodu, żeby jeszcze bardziej się w nim zakochać.

Moja sympatia do Blake’a urosła do rozmiarów Mount Everestu.

– Hmm, niezbyt często odbiera pani mowę, pani Keaton. Dlaczego tak bardzo cię to zaskoczyło?

– Próbujesz brzmieć, jakby to nic nie znaczyło. – Jeżeli on miał zamiar obrócić to w żart, ja zamierzałam kopnąć go w goleń. Dla mnie to znaczyło bardzo wiele. Po Dannym nie ufałam już chłopakom, więc nie mogłam udawać, że dla mnie to takie nic.

– Wiesz, że tak nie jest – odpowiedział.

– Wiem – powiedziałam, zgrzytając zębami. – Ale ty próbujesz... Och, nieważne.

– Tylko odkrywam karty. Teraz zamierzam cię pocałować. Poczulałam się nieswojo.

– Blake, dopiero co dowiedzieliśmy się o śmierci Pete’a. Twoja mama leży w pokoju obok kompletnie rozbita, a my możemy być następnym punktem na liście mordercy. – Jego wzrok utkwiony w moich wargach sprawiał, że trudno było mi myśleć o tym, co należałoby teraz zrobić.

– Tym więcej powodów, żeby wykorzystać tę chwilę. To jest właśnie to, co robią ludzie znajdujący się w beznadziejnym położeniu. Nie oglądasz filmów? – wymruczał.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, gdy poczułam jego usta na swoich tak delikatnie, że prawie mnie łaskotały. W jednej chwili wszystkie inne myśli wyparowały mi z głowy. Przestałam oddychać, gdy Blake przyciągnął mnie i spojrzał mi w oczy. Dawał mi sekundę na wycofanie się.

Do diabła. Jeżeli tak robili w filmach... Przycisnęłam swoje wargi do jego i pocałowałam go. Wiedziałam, że to raczej kiepski pomysł, lecz to, co czułam, gdy mnie całował – ogień pożądania i błogi spokój, pewność – sprawiło, że nie mogłam się powstrzymać. Nikt nigdy nie całował mnie tak namiętnie jak Blake. Nikt nigdy nie sprawił, że czułam się tak bezpieczna.

Jego ręce spoczęły na moich biodrach, a po chwili uniósł mnie, jakbym była lekka jak piórko, i posadził na sobie. Moje ciało przeszło przyjemny dreszcz.

Położyłam dłonie na jego głowie i poczochrałam mu włosy, co wydawał się ogromnie lubić. Na ogół trochę bym się hamowała, okazała więcej samokontroli, ale przy Blake'u byłam bez szans. Jęczał, nie przestając mnie całować, i rzucił mnie na łóżko.

Znowu położył się na mnie, całując mnie, aż całkowicie straciłam dech w piersiach i byłam na krawędzi omdlenia.

– Nie powinniśmy tego robić – wyszeptałam wprost w jego usta.

– Owszem, powinniśmy. Przestań tyle myśleć. W zasadzie przestań w ogóle myśleć.

Więc przestałam.

## ROZDZIAŁ 18

### Wtorek 25 sierpnia

Następnego ranka siedziałam z mamą w salonie, pijąc herbatę, zanim poszła do pracy. Dzisiaj Blake i ja mieliśmy się udać na „patrol” i obserwować moich przyjaciół, co oficjalnie było najbardziej idiotyczną rzeczą, jaką w życiu robiłam.

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytała mama.

Od kiedy wczoraj wieczorem wróciłam od Blake’a, stała się podejrzliwa i czujna, jak gdybym coś ukrywała. To nie tak, że chciałam ukryć... cokolwiek było między mną a Blakiem, ale dokładanie do tego wszystkiego, z czym teraz musieli sobie radzić moi rodzice, jeszcze prawie-chłopaka – tego już by było trochę za wiele.

– Tak, ze mną tak. Eloise była za to kompletnie rozbita z powodu śmierci brata. Powinnaś ją zobaczyć, mamo. Strasznie było na to patrzeć. A Blake nie wie, co ze sobą zrobić.

– Gdzie jest jego tata?

– Próbuje poradzić sobie ze śmiercią Josha, rzucając się w wir pracy. Najwyraźniej to dla niego uniwersalne lekarstwo i zawsze tak robi. Blake sam jest tak jakby rodzicem w stosunku do swoich

rodziców, a nikt mu nigdy nawet nie pokazał, jak wspierać drugą osobę.

– Lubisz go – powiedziała mama, obdarzając mnie ckliwym uśmiechem. Przynajmniej nie mówiła mi, że to kiepskie wyczucie czasu i nie najlepszy wybór obiektu uczuć. No i byłam już tak daleko poza „lubieniem” Blake’a, że to nie było nawet zabawne.

– Tak.

– On ciebie też?

Aż tak? Wątpię. Ale mimo wszystko coś do mnie czuje.

– Tak sądzę.

– Oczywiście, że on ciebie też – odpowiedziała w sposób właściwy wszystkim rodzicom na całym świecie.

– Zobaczymy, jak to będzie.

– O ile tylko dobrze cię traktuje, masz moje błogosławieństwo.

Wow. Spodziewałam się raczej sprzeczki, zwłaszcza zważywszy na to, jak krótko się z Blakiem znamy, ale śmierć czwórki przyjaciół w ciągu roku nadaje sprawom inną perspektywę. Moi rodzice musieli sobie poradzić tylko z tym, że mam chłopaka. Rodzice Tilly, Gigi, Courtney i Josha muszą poradzić sobie z tym, że więcej ich nie zobaczą.

– Dzięki, mamo. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

– Obiecasz mi coś?

– Oczywiście – odpowiedziałam, upijając łyk herbaty.

– Powiedz mi, kiedy zaczniecie być razem. Nie chcę tajemnic.

Poczułam wzbierające we mnie poczucie winy. Oczywiście miała na myśli to kiedy – o ile w ogóle – zostaniemy parą oficjalnie.

– Dobrze – odpowiedziałam, a słowa wypływające z moich ust paliły mnie żywym ogniem.

Wkrótce potem mama poszła do pracy, a ja nigdy nie byłam z tego powodu tak szczęśliwa. Nienawidziłam jej okłamywać, ale nie mogłam przecież powiedzieć, że spałam z Blakiem. Są pewne rzeczy, o których po prostu nie musiała wiedzieć.

Później intensywnie SMS-owałam z Blakiem o naszym planie śledzenia moich przyjaciół. Obiecał, że odbierze mnie wypożyczonym samochodem. Czekałam na niego w przedpokoju. Cieszyłam się, że w tym całym szaleństwie ciągle mogłam być podekscytowana chłopakiem. Chociaż to było jakąś namiastką normalności.

Usłyszałam dźwięk klaksonu i wiedziałam, że to on. Złapałam klucze i wyleciałam na zewnątrz. Pierwotne podekscytowanie przemieniło się w czyste niedowierzenie, gdy zobaczyłam, co Blake wynajął.

– Jezu... serio?

Opierając się niedbale o auto, Blake odpowiedział pytaniem:

– No co?

Wskazałam na jaskrawoczerwony kabriolet.

– Mamy się jak najmniej rzucać w oczy!

– Ach, wykombinowałam, że nigdy nie spodziewaliby się nas w takim samochodzie. Paradoksalnie w ten sposób będziemy mniej zwracać na siebie uwagę niż w jakimś smętnym, starym fokusie. – Popukał się w głowę, dumny ze swojej przebiegłości.

*Boże, on tak na serio...*

Zamknęłam oczy i potarłam czoło. *To się nie dzieje naprawdę.*

– Blake, nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Może „dziękuję”?

– Nie będę dziękować ci za to, że jesteś takim idiotą! – odpowiedziałam, ładując się do środka. – Cholera jasna, możesz przynajmniej wysunąć dach?

– Później. Teraz będziemy udawać Bonnie i Clyde'a, co ty na to?

– Gówno – odpowiedziałam i wzdychając sfrustrowana, rzuciłam torbę na tylne siedzenie. – Jak sądzisz, czego się dowiemy?

– Pewnie niczego nowego, ale jaki mamy wybór? Teraz wszystko stało się dziesięć razy poważniejsze. Nie możemy siedzieć z założonymi rękami, czekając, aż policja rozwiąże sprawę. Pete nie żyje, a my nie mamy pojęcia, jak daleko morderca może się posunąć.

Nie byłam pewna, czy wierzę, że jedno z moich przyjaciół mogłoby mnie zabić. Wszyscy mieli coś do Josha lub Courtney, ale o ile wiem, ja nigdy nikomu nie zalażłam za skórę – w każdym razie nie na tyle, żeby jedno z nich chciało mnie za to pozbawić życia. Ale czy miałoby to jakieś znaczenie? Ktoś najwidoczniej ze mną zadzierał, wysyłając te SMS-y, a ja nie byłam pewna dlaczego, ani co takiego zrobiłam.

– Naprawdę myślisz, że chcą nas zabić?

– Wiesz, Mackenzie, jakoś średnio mam ochotę w tej kwestii ryzykować.

Potrząsnęłam głową.

– Rozmawiamy o tym, jak gdybyśmy gadali o planach na weekend.

– Wolisz, żebym zaczął panikować?

Przewróciłam oczami.

– Nie.

– Kenz, nic innego nam nie pozostało. Albo znajdziemy tego, kto to zrobił, albo skończymy sześć stóp pod... No, jest jeszcze trzecia opcja: pójdziemy do pudła za niewinność. Nie wiem jak



ty, ale jak dla mnie opcje B i C odpadają. Tak jak powiedziałaś, na żałobę będzie czas później. Teraz musimy walczyć. Okej?

– Okej, odpowiedziałam. To właśnie robiłam cały czas, tyle że teraz próbowałam udowodnić niewinność tylko dwóch osób, Blake’a i swoją, a nie również Megan, Aarona i Kyle’a. Z nich wszystkich to Blake był tym jednym jedynym, o którego uczciwości byłam na sto procent przekonana. I nienawidziłam tego.

– Podjedźmy najpierw do Megan i zobaczmy, co się tam dzieje. Tylko musisz mnie poprowadzić. I pamiętaj, proszę, że teraz mamy schwytać mordercę, więc przez najbliższych kilka godzin trzymaj ode mnie ręce i usta z daleka.

Znów przewróciłam oczami. Przynajmniej ciągle był w stanie żartować.

– Skręć w lewo na końcu tej drogi i wyciągnij w końcu łeb ze swojego tyłka!

Blake uśmiechnął się ironicznie, aż cała twarz mu pojaśniała. Uwielbiałam to jego beztroskie wcielenie. Przyzwyczajałam się już do myśli, że muszę teraz szpiegować swoich przyjaciół oraz przez jakiś czas trzymać Blake’a w ryzach.

• • •

– To nie jest tak zabawne, jak oczekiwałem – marudził Blake, obniżając swój fotel i zakrywając ramieniem czoło. Zaparkowaliśmy nieopodal domu Megan raptem jakiś kwadrans temu. Czułam się jak gliniarz śledzący podejrzanego.

– A czego się spodziewałeś?

Wzruszył drugim ramieniem.

– Na przykład, że Megan będzie niosła podejrzenie wyglądającą czarną torbę albo zwinięty dywan. Albo że ciężarówką przyjedzie dostawa rohypnolu.

– Byłbyś beznadziejnym detektywem.

Spojrzał na mnie kątem oka.

– Och, przepraszam, zatem może ty wiesz, kto jest mordercą?

– Nie w tym rzecz. Ja patrzę na to, co nieoczywiste.

– A oczywisty jest Aaron?

Wzdychając, wyrzłałam przez okno na tył domu Megan. Blake był nieznośnie irytujący.

– Kto miał czas, żeby naszprycować nasze drinki? – Odwróciłam się do niego z powrotem i odsunęłam jego ramię sprzed oczu. – Dlaczego w ogóle zakładamy, że to przy drinkach ktoś majstrował?

– Myślisz, że to mogło być w żarcie?

– Może. Wszyscy je przygotowaliśmy.

– Tak samo wszyscy mieliśmy dostęp do drinków później wieczorem.

– Tak, ale sędzę, że jedzenie też wchodzi w grę. Tylko dwie osoby kończyły przygotowywanie obiadu. – Nagle mój umysł zahaczył o coś nowego.

– Kto to był? Aaron i...?

Przełknęłam głośno ślinę.

– I Josh.

Blake zamarł, a ja czekałam na jego reakcję. Po minucie zmarszczył czoło.

– Morderstwo, ukośnik, samobójstwo? Jak Josh mógł sam zadźgać się w taki sposób? No i to nie wyjaśnia śmierci Pete'a.

– Może śmierć Pete'a nie ma z tym nic wspólnego. Znasz Pete'a, potrafił zaciekle awanturować się w pubach. Może zbyt

mocno nadepnął komuś na odcisk i ten ktoś się zemścił. Może nawet wykorzystano morderstwo Josha i Courtney jako przykrywkę. No weź, to nie jest niemożliwe.

Pete został kiedyś pobity, gdy nazwał kogoś debilem za popieranie nie tej partii co trzeba. Mówił głośno – bardzo głośno – to, co myślał, i miał gdzieś, jeśli kogoś przy tym obraził.

– Prosisz mnie, bym uwierzył, że mój brat zamordował swoją dziewczynę, a później siebie?

Trybiki w mojej głowie poruszyły się i brakujące elementy wpadły na swoje miejsce.

– Co, jeżeli Josh dowiedział się o Kyle’u i Courtney?

– Czy wtedy nie miałoby więcej sensu zabicie Kyle’a, a nie siebie?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Był nieźle pokręcony. Blake, ale tak mogło być. Dzwon do Wrighta!

Zamykając oczy, Blake jęknął cicho.

– Mackenzie, nie. Pamiętasz Lawrence’a? Myliliśmy się co do niego. – *Myślimy, że się co do niego myliliśmy.* – Nie chcę zrobić czegoś, co może wyglądać na desperacką próbę zmylenia policji.

– Ale my *jesteśmy* zdesperowani.

– Nie chcemy, żeby Wright o tym wiedział. Musimy to najpierw przemyśleć.

– Okej – odpowiedziałam, czując, jak uchodzi ze mnie powietrze. – Ale potem pójdziemy z tym do Wrighta, tak?

– Zobaczmy najpierw, jak nam pójdzie dzisiaj z tym wszystkim, i później to obgadamy. Możemy do niego pójść jutro, jeśli będzie trzeba. – Uśmiechnął się do mnie i wyjrzał przez okno. – No, no, no – powiedział nagle, kiwając w kierunku domu Megan. Moja przyjaciółka wypadła ze środka, podbiegła do

samochoodu i niemal wyrwała drzwi z zawiasów, otwierając je gwałtownie.

– No proszę, ciekawe dokąd tak się spieszy?

– Odpalaj! – wysyczałam, gdy Megan ruszyła na pełnym gazie.

Blake przekręcił kluczyk i pojechaliśmy za Megan – jak się okazało, na cmentarz. Skąd u niej taki dziki pęd, by się tu dostać?

Gdzieś w oddali dostrzegłam powód jej pośpiechu. Kyle machał do niej ręką, krzycząc coś, czego nie mogłam dosłyszeć. Zataczał się i prostował, pijany i widocznie wściekły. Serce podskoczyło mi w piersi.

– O Boże, co on robi? – Wystrzeliłam z auta i puściłam się biegiem w stronę Megan i wściekłego Kyle’a. Za sobą słyszałam kroki Blake’a. Zaklął, gdy mnie dogonił. To było wyjątkowo durne z mojej strony, skoro mieliśmy grać „pod przykryciem”, ale nie mogłam nie pospieszyć do przyjaciół, gdy wyraźnie potrzebowali pomocy.

– Kyle! – krzyknęłam.

Megan już obok niego była i tylko ona na nas spojrzała. Kyle rył ziemię paznokciami, jakby mnie nie usłyszał.

– Nie wiem, co on robi – powiedziała Megan. – Zadzwoił do mnie i wykrzykiwał, jaką suką była Courtney, i że ma zamiar ją odkopać! – Zamarłam w szoku. To nie był Kyle. On nie mówił takich rzeczy. Cholera, on nawet nie *myślał* takich rzeczy. – Kenz, nie wiem, co robić.

– Nienawidzę jej – warknął Kyle, podchodząc do mnie nieco bliżej. Po raz pierwszy w życiu bałam się go. Nie miałam pojęcia, co może zrobić.

Blake stanął między Kyle’em a mną i Megan.

– Uspokój się. Courtney wybrała Josha. Miej jaja i przestań zachowywać się jak dzieciak z tego powodu – rzucił groźnie.

Chciałam kopnąć Blake'a w kostkę. Czy naprawdę nie mógł wykazać się odrobiną taktu?

– Nie masz o niczym pojęcia! – zawył Kyle. – Ty żałosny odludku, nie masz pojęcia, jak to jest kogoś kochać. Jediną osobą, o jaką dbasz, jesteś ty sam!

*To nieprawda!* – chciałam krzyknąć, lecz milczałam.

– Co? – wtrąciła się Megan. – Co się tu, u diabła, wyprawia? Kyle, ty byłeś z Courtney?

– Kyle, wystarczy! – wrzasnęłam, ignorując dezorientację Megan. Mleko się rozlało, tuż pod jej stopami. – Co z tobą? Przeginasz. Ile ty wypijeś?

Kyle miał przekrwione oczy i wyraźnie się zataczał, co było do niego niepodobne – o ile nie upijał się kompletnie. Musieliśmy wprowadzić zasadę niepicia, bo to się już wymykało spod kontroli.

– Kenz, ona wybrała jego. Jak mogła wybrać jego? – Oczy mu się zwęziły, a usta wygięły w furii. – To wszystko jej wina. To *wszystko* jej wina!

– Kyle, przestań – powiedziała Megan. Jej głos był słaby. Brzmiała, jakby właśnie kopnięto ją w żołądek. – Courtney nie żyje. Nie umarła ze swojej winy, a ty nie powinieneś mówić o niej w ten sposób.

Tu zgadzałam się totalnie z Megan.

– Mam to gdzieś! – Jego oczy błyszczały groźnie, wydawał się straszliwie odległy. Ludzie, ile on musiał wypić. – Zasłużyła na to! Tym, co mi zrobiła! Wszyscy w kółko łązą i gadają, że ta dwójka nie zasłużyła na taką śmierć, ale gównu, *oboje* na nią zasłużyli!

– Zasłużyli na śmierć? – powtórzyła oszołomiona Megan, zbulwersowana i załamana jednocześnie zachowaniem Kyle'a.

Czułam to samo. Żołądek mi się skurczył, gdy go słuchałam. To było po prostu obrzydliwe.

Kyle mocno zacisnął powieki.

– Chcę, żeby wróciła. Chcę, żeby była ze mną. – Ramiona mu opadły, skulił się w sobie, pokonany. – Kocham ją.

Zbliżyłam się do niego o krok, chcąc go pocieszyć, lecz ramię Blake'a mnie powstrzymało. Kyle zmrużył oczy, łypiąc na niego.

– Och, odpierdziel się. Kenzie jest moją najlepszą przyjaciółką. Nie skrzywdzę jej. – Widząc, jak brwi Blake'a drgnęły, wiedziałam, co pomyślał: Kyle kochał Courtney, a mówił o niej takie okropne rzeczy. Blake nie ufał Kyle'owi ani na jotę i w tamtej chwili ja też nie złożyłabym swojego życia w jego rękach.

– Dobra, już dobra – wymamrotałam, delikatnie odtrącając ramię Blake'a. Kyle by mnie nie skrzywdził – w każdym razie nie publicznie. Blake nie próbował mnie znów powstrzymać, więc podeszłam do Kyle'a i objęłam go. Byłam przeraźliwie świadoma faktu, że być może obejmuję mordercę, ale w tamtym momencie Kyle był moim biednym, zagubionym przyjacielem.

– Wyjdiesz z tego – wyszeptałam. – Wszyscy wyjdziemy. Będzie dobrze. Musi być dobrze.

Kyle złapał mnie tak mocno, że jego palce wbiły się w moją skórę. Czułam, jak bardzo został zraniony, że naprawdę złamało mu to serce.

– Nie wiem, co ja wyprawiam – łkał. – Nie mogę jasno myśleć. Jej *nie ma*. – Jego nogi ugięły się i upadliśmy razem na ziemię z głuchym łoskotem. – Co ja teraz zrobię?

– Nie wiem – szeptałam, odsuwając się lekko, żeby nie przygniatał mnie całym sobą. Nie wymyślił mi jeszcze żadnego „później”. W końcu wszyscy będziemy musieli stawić czoła temu,

co się stało, i poradzić sobie z tym wszystkim, tak jak wtedy, po śmierci Gigi i Tilly. Ja będę musiała dopuścić do siebie z powrotem dobre wspomnienia i zaakceptować, że oni odeszli. Nie wiedziałam, czy byłam wystarczająco silna, żeby zrobić to po raz kolejny.

– To boli – wysyczał i złapał mnie mocniej. – Nie mogę... Boże, nie mogę...

– Ćśśś – wyszeptałam, gładząc go po plecach i dławiąc się jednocześnie. – Przejdziemy przez to, tak jak wtedy, po śmierci Tills i Gigi.

Megan uklęknęła obok mnie.

– Kenz, ale to nie to samo. Tilly i Gigi... Tamto to był wypadek. To... – Megan urwała, potrząsając głową. – To było morderstwo!

– Nie możemy tak po prostu się poddać – odpowiedziałam, łkając. – Musimy trzymać się razem. Wiem, że to teraz trudniejsze niż kiedykolwiek, ale możemy przez to przejść. Potrzebuję was obojga. Aarona również. I *Blake'a*, dodałam bezgłośnie. Zwłaszcza *Blake'a*. Ale to nie był odpowiedni moment, żeby o nim wspominać. Nie wtedy, gdy moi przyjaciele zakładali, że to *Blake* był zabójcą.

– Masz rację. Może pojedziemy teraz do *Kyle'a* i wszystko obgadamy? Może uda nam się to jakoś razem rozwikłać? – powiedziała Megan, siląc się na spokój.

Stojący za nami *Blake* zachnął się.

– Aha, masz na myśli: wszystko zrzucić na mnie.

Obróciłam się, skupiając na nim w tej sekundzie całą swoją uwagę.

– Nie o to chodziło.

*Kyle* podparł się i wstał, rycząc wściekle:

– No, a może nie! Wszyscy wiedzą, że miałeś problem ze swoim bratem.

Krzyżując ręce na piersiach, Blake rozciągnął usta w szerokim, sarkastycznym uśmiechu.

– Wszyscy wiedzą, że *ty* miałeś problem z moim bratem, a skoro to on grzebał w majtkach dziewczyny, którą kochałeś, myślę, że twój motyw leci na pierwsze miejsce.

– Stop! – wrzasnęłam, stając pomiędzy nimi z szeroko rozwartymi ramionami. – Musicie przestać.

– Dlaczego zawsze go bronisz? – warknął Kyle.

– Bo siedzi w tym samym bagnie, co i my. To, że się wcześniej nie znaleźliśmy, nie oznacza, że...

– Mackenzie – przerwał mi Kyle – teraz też go nie znamy.

Westchnęłam niecierpliwie.

– Więc zaufaj *mi* w tej kwestii.

– Pieprzysz się z nim – prychnął Kyle, zataczając się do tyłu.

– Nie – skłamałam, bo przecież z nim spałam. – Musisz iść do domu. Nie zamierzam z tobą rozmawiać, jak jesteś w takim stanie.

– Pieprzyć to – burknął Kyle, zmierzając chwiejnie w stronę parkingu.

Kyle nie chciał jechać z Blakiem, więc pomogłam mu usadowić się w aucie Megan i to ona odwiozła go do domu. Ja wróciłam do naszej głupiej czerwonej żarówki i zamknęłam oczy.

– Czy nadal uważasz, że to Kyle? – zapytałam Blake'a, gdy ten odpałał silnik.

– Nie wiem. Jest wściekły, ale zdaje się wykazywać raczej skłonności autodestrukcyjne, niż mordercze. Chcesz jeszcze zahaczyć o dom Aarona, zanim zawiozę cię do siebie? – odpowiedział.



– Wracam do ciebie?

– Tak, mama jest ciągle rozbita, a ja nie mam pojęcia, jak sobie z takimi kobietami radzić. Przecież wiesz.

Potrząsnęłam głową.

– Dobra. Napiszę do mamy, żeby wiedziała, gdzie jestem. Jedźmy teraz do Aarona. Do Wrighta wybierzemy się jutro.

– Sądzisz, że dowiemy się czegoś u Aarona?

– A czego się spodziewasz? Że Aaron będzie niósł podejrzaną czarną torbę albo zrulowany dywan? – odpowiedziałam.

– Haha, bardzo śmieszne – rzucił cierpko. – Zapnij pasy.

Zrobiłam to sekundę przed tym, jak wcisnął pedał gazu, a mnie aż wbiło w fotel. Do Aarona dotarliśmy zdecydowanie zbyt szybko, bo Blake szalał za kierownicą. Zaparkowaliśmy w dole ulicy.

– Możemy o czymś porozmawiać? – zapytałam.

– Myślę, że to Aaron był w kuchni z nożem.

Przewróciłam oczami. Za każdym razem, kiedy coś mówiłam, to była rosyjska ruletka, czy Blake akurat weźmie to na serio, czy może wprost przeciwnie.

– Wiesz, że pewnego dnia będziesz musiał poradzić sobie z tym, co się stało z twoim bratem, prawda? – Żarty i traktowanie lekko każdej sytuacji były jego reakcją obronną. Pewnie tak właśnie postępował całe życie. Mogłam sobie wyobrazić, jak żartuje z tego, że ma beznadziejną matkę, chociaż bez wątplenia musiało to odcisnąć na nim głębokie piętno.

– Jasne. Nie mogę powiedzieć, żebym czekał z niecierpliwością na twoje załamanie.

– Bo nie umiesz sobie radzić z rozhisteryzowanymi kobietami.

– Nie, bo nie chcę, żebyś była smutna – powiedział cicho.

– Och.

Uśmiechnął się krzywo.

– Nie spodziewałaś się czegoś takiego, co?

– Nieszczęśliwie.

– Wiesz, nie jestem totalnym dupkiem.

– Och, to wiem. Na pewno nie *totalnym*.

– Mackenzie, ale serio, o czym chciałaś gadać?

Zwilżyłam wargi językiem, zastanawiając się gorączkowo, czy to dobry pomysł, czy nie. Ale nie miałam nic do stracenia.

– Widzisz... dostałam ostatnio kilka SMS-ów.

Nasze oczy się spotkały.

– Brak numeru, tajemnicze gównno, co?

Wyprostowałam się raptownie.

– Też dostałeś?

– Tak.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Dlaczego *ty* mi nie powiedziałaś?

Wzdychając, przybliżyłam się do niego i podałam mu swój telefon.

– Pokaż mi swoje.

– Mackenzie, jestem jak najbardziej za...

– Przestań, Blake. Po prostu pokaż mi te wiadomości. –

Wyciągnęłam rękę i nerwowo przebierałam palcami. Rzucił mi telefon, czytając już to, co ja dostałam.

„Czy powiedziałaś policji, jak bardzo nienawidziłeś Josha? Nikogo nie nabierzesz”.

Spojrzałam na Blake'a, lecz ciągle wydawał się pogrążony w moich wiadomościach. Kogo, według nadawcy, Blake miał nabierać?

„Biedny wujek Pete. Powinien trzymać swój wielki nochal z daleka”.

Położyłam dłoń na karku, czując uderzenie gorąca. Kim trzeba być, żeby wysyłać takie wiadomości? Blake może nie był blisko z Pete’em, ale to jednak rodzina.

„Idź na policję, a Mackenzie będzie kolejna”.

Wzdrygnęłam się i odłożyłam telefon Blake’a, czując, jak zbiera mi się na mdłości. Nie chciałam widzieć nic więcej. Teraz mnie grożono?

– Sądziysz, że Megan, Kyle i Aaron też je dostają? – zapytałam. Serce mi waliło, a ręce się trzęsły. Ktoś chciał mi zrobić krzywdę. *Grożono mi!*

Blake wzruszył ramionami.

– Przypuszczam, że przynajmniej dwoje z nich owszem.

– Daj spokój, naprawdę myślisz, że ktokolwiek je wysyła, wysyłałby je również do siebie?

– Może warto zapytać. Ich reakcja może stanowić pewną wskazówkę.

– Ech, no może. – Przygryzłam wargi i zwróciłam mu telefon.

– Mackenzie, to, co właśnie tam przeczytałaś...

– Nie musimy o tym mówić.

– Nikt cię nie skrzywdzi.

*Mam taką nadzieję.* Uśmiechając się do Blake’a, jakoś zebrałam się w sobie. To nie był czas na panikę.

Blake klepnął mnie w kolano.

– Drzwi Aarona!

– Ktoś w czarnej kurtce i ciemnych džinsach rozmawiał z Aaronem w progu. Wymienili parę słów, po czym Aaron wszedł ponownie do środka.

– Pieprzone dragi – mruknął Blake. – Cóż, myślę, że możemy bezpiecznie założyć, że Aaron wiedziałby, jak zdobyć rohypnol.

Chciałam do niego podbiec, spuścić to, co właśnie kupił, w kiblu i chlastać go po twarzy, dopóki nie nabierze rozsądku. Ale nie mogłabym zrobić absolutnie nic, by go powstrzymać, jeśli sam tego chciał. Mogłam mieć tylko nadzieję na to, że sam zmądrzeje. Śmierć Josha i Courtney z pewnością przywróciła to, co czułam, kiedy straciłam Tilly. Ale nie mogłam do końca życia odpędzać ziołem poczucia winy wobec niej i tego, co się działo w ich „związku”.

Choć nie mogłam zanegować tego, co właśnie zobaczyłam, ciągle wydawało mi się, że powinnam bronić Aarona.

– Myślałam, że powiedziałaś, że zioło i rohypnol to dwie zupełnie różne rzeczy i nie powinnismy...

– Tak, Mackenzie, ale ilu ludzi, których znasz, handluje ziołem w ten sposób? I posiada taką błyskotkę jak ten range rover? Który, tak swoją drogą, jest totalnie oklepany. Najbardziej oczywisty wybór auta każdego dilerza.

– Nie znam żadnych dilerów. W moim świecie nie ma narkotyków.

Uśmiechnął się sarkastycznie i skinął głową w kierunku domu Aarona.

– W każdym razie tak mi się wydawało – dodałam.

– To nie ma sensu. Jeżdżenie w kółko jest zabawne, ale nie jesteśmy gliniarzami pod przykrywką. Odstawmy ten samochód i chodźmy do mnie – powiedział.

– To, co robimy, jest kompletną stratą czasu.

Blake poklepał kierownicę.

– Fajnie się tym jeździło.

- Och, przepraszam, więc faktycznie to nie była strata czasu.
- Teraz ja nie mogłam powstrzymać się od sarkazmu.
  - Lubię spędzać z tobą czas – powiedział cicho.
- Słyszając takie rzeczy, tylko coraz mocniej i mocniej się w nim zakochiwałam.
  - Ja też.
  - Wyszczrzył się w chłopięcym uśmiechu.
  - Chodźmy się trochę zrelaksować na moim łóżku. Pozwolę ci się wykorzystać.
  - Słyszając to, szturchnęłam go w ramię i obdarzyłam swoim najpiękniejszym uśmiechem.

## ROZDZIAŁ 19

### Środa 26 sierpnia

Gdy przyznaliśmy się sobie nawzajem, że oboje otrzymujemy SMS-y z groźbami, przyszło nam do głowy, że może warto byłoby sprawdzić pokój Josha, na wypadek gdyby przed śmiercią też dostawał jakieś pogróżki. Nie mieliśmy dostępu do pokoju Courtney, ale gdybyśmy znaleźli coś podejrzanego u Josha, miałam zamiar obmyślić sposób, aby dostać się również do jej domu.

– Po prostu tego nie rozumiem – powiedziałam do telefonu. Gapiłam się w sufit, rozmawiając z Blakiem. Mama i tata byli na dole, a ja nie mogłam znieść ich ciągłych pytań, czy wszystko jest w porządku. Nie było, a udawanie stawało się wyczerpujące.

– Oczywiście, że nie rozumiesz. Nie wrzeszcz, żadne z nas nie rozumie.

Zignorowałam go, w połowie dlatego, że nie mogłam pozwolić, aby rozproszyła mnie kolejna sprzeczka, a w połowie dlatego, że wiedziałam, iż wcale nie miał zamiaru zabrzmieć tak, jakby uważał, że jestem głupia.

– Jeżeli Josh i Courtney byli śledzeni, zanim zginęli, dlaczego mi o tym nie powiedziała? Ta teoria jest lekko naciągana, nie

sądzisz?

– Pewnie tak, ale powinniśmy rozważyć i taki scenariusz. Może odkryli, kto to był, i dlatego zginęli.

No dobra, to miało sens. Jeżeli to Megan, Kyle lub Aaron wysyłali groźby, a Court i Josh odkryli tożsamość nadawcy, ten chciał ich uciszyć. Może stalker wysłał Joshowi coś, co nadal znajdowało się w jego pokoju. Ja zachowałam wszystkie SMS-y wysłane do mnie.

– Czyli musimy znaleźć coś, co w jakiś sposób łączy się z Megan, Kyle'em lub Aaronem, jako dowód, który może, ale wcale nie musi, znajdować się w pokoju Josha? – zapytałam, przełączając telefon na tryb głośnomówiący, żeby móc wygodnie leżeć.

– Bułka z masłem, nie? – rzucił ironicznie.

– Blake, boję się. Ktokolwiek wysłał te wiadomości, ma już pewność, że boimy się wystarczająco, aby nie pójść z tym na policję. Tamten SMS mówił jasno, że mnie *zabiją*. – Zdrada paliła jak kwas. Ktokolwiek wysłał tamtą wiadomość, miał gdzieś, kogo zrani, i to czyniło go tak bardzo niebezpiecznym.

– Chcesz, żebym po ciebie przyjechał? – zapytał Blake.

– Nie, nie trzeba. Za chwilę będę.

– Okej, do zobaczenia.

Przewróciłam się na bok i zakończyłam połączenie. Gdy będę już u Blake'a, poczuję się lepiej. Coś w nim sprawiało, że czułam się bezpieczniej. Był duży i silny i wiedziałam, że nie pozwoli, aby cokolwiek mi się stało. Może nie znałam go długo, jednak ufałam mu bardziej niż komukolwiek ze swoich przyjaciół – tylko on mi pomagał. Nie wiedziałam, czy Courtney i Josh już nie żyli, gdy poszliśmy z Blakiem na górę – i wierzyłam, że on również tego nie wiedział.

Od czasu tych morderstw wychodzenie z domu wiązało się z nerwami napiętymi do granic możliwości i dzisiejszy dzień nie był wyjątkiem. Ubrałam się i wychodząc, głośno trzasnęłam drzwiami wejściowymi. Minęłam członkinie koła szydełkowego zmierzające na swoje cotygodniowe spotkanie w domu kultury. Pięć starych pudernic zatrzymało się, żeby mi się dokładniej przyjrzeć, wyraźnie mnie osądzając.

Przed tym wszystkim zatrzymałyby się pewnie, żeby zamienić parę słów i powiedzieć, że potrzebuję „nabrać trochę ciała”. Teraz tylko szeptały jedna do drugiej, łypiąc na mnie spod oka.

Mildred, najstarsza i najradośniejsza, najbardziej energiczna z nich, zawsze była tą, która jako pierwsza mnie wołała. Ubiegłej zimy wydziergała dla mnie różowo-brązowy szalik w paski, bo nie chodziłam ubrana wystarczająco ciepło! Zabolalo mnie, że tak łatwo się ode mnie odwróciła.

Ludzie nie powinni być uznawani za winnych, dopóki im się tego nie udowodni. Ignorując kobiety, wsiadłam do samochodu i uciekłam od ich natrętnych, pełnych osądu spojrzeń.

Gdy dotarłam do celu, Blake siedział przed domem.

– Czekasz na mnie – stwierdziłam, wychodząc z samochodu.

– Czy między Joshem a Tilly i/lub Gigi coś było?

– Tilly i/lub Gigi? Skąd ci się to nagle wzięło?

Wzruszył ramionami.

– Mylą mi się.

– Nie, z żadną z nich nic go nie łączyło. Gigi była lesbijką, pamiętasz?

– Megan jest hetero, pamiętasz?

No cóż, fakt.

– Dlaczego o to pytasz?



– Ponieważ – odpowiedział, wręczając mi plik fotografii Tilly – znalazłem to w jego szufladzie.

Przechylając głowę w bok, wzięłam od niego zdjęcia i przeleciałam po nich wzrokiem. Wszystkie przedstawiały zbliżenia Tilly. Żadne nie było dziwne, raczej wszystkie bardzo naturalne, jak gdyby nie wiedziała, że ktoś ją fotografuje.

– Tilly – wyszeptałam i poczułam, jak tracę grunt pod nogami.  
– Dlaczego Josh je trzymał? – Zdjęć było naprawdę sporo, co najmniej dwadzieścia. Gdy sięgnęłam po to znajdujące się na samym dole, zobaczyłam tylko dekolt. Odsunęłam plik w stronę Blake’a. – Po co?

– Nie mam pojęcia.

– O Boże, on też zdradzał? Nie! – powiedziałam, potrząsając głową. To było idiotyczne. Tilly nigdy w życiu nie poleciałaby na Josha, nawet gdyby był ostatnim facetem na ziemi. Nie znosiła go, może nawet bardziej niż ja. – One nie wyglądają normalnie, prawda? Kiedy pozujesz, wyglądasz trochę inaczej. Połowa z nich wygląda normalnie, a połowa jak wspólne ujęcia.

– Wspólne ujęcia?

– Tak! – wykrzyknęłam, już kompletnie uodporniona na jego „bystre” uwagi. – No wiesz, uśmiech do zdjęcia, które zrobił ktokolwiek.

– W porządku. Josh miał normalne i wspólne ujęcia z Tilly. Żadnego erotycznego pozowania. – Potrząsnął głową. – Ciągłe nie wiem, do czego ty właściwie zmierzasz...

– Serio? – odpowiedziałam cierpko, wpychając go do środka. – Blake, one oznaczają, że Josh miał coś do Tilly, ale ona do niego nie!

– A ona nic do niego nie miała – mamrotał, zamykając za nami drzwi.

– Zaraz cię walnę.

Wyszczерzył zęby i zbliżył się do mnie odrobinę za bardzo.

– Dobra, skończyłem.

Stałam pewnie, nie dając po sobie poznać, jak na mnie zadziałał, chociaż każdy nerw mojego ciała drżał. Blake byłby przeszcześliwy, wiedząc, że nogi miałam jak z waty, gdy stał zaledwie o parę cali ode mnie, a jego głos przyprawiał mnie o gęsią skórę.

– Prowadź – powiedziałam, machając ręką w kierunku schodów.

– Panie przodem – odpowiedział. Jego głos był niski, chropawy i niewiarygodnie seksowny.

– Ach, ale ty przecież nie jesteś dżentelmenem. – I tak czułam się już kompletnie osłabiona, a świadomość, że nie spuszcza ze mnie wzroku, idąc za mną na górę, niechybnie sprawiłaby, że naprawdę bym upadła.

Jego usta drgnęły w rozbawieniu.

– Masz rację.

Poszedł zatem pierwszy. Gdy tylko zwiększała się odległość między nami, zaczynałam odzyskiwać jasność myśli. W obecnych okolicznościach nie powinnam w ogóle myśleć o facecie, a nie mogłam nawet o tym z nikim porozmawiać, bo moja relacja z Megan była teraz dziwna, a reszta dziewczyn, z którymi zwykłam gadać o chłopakach, leżała na cmentarzu.

Zatrzymałam się w otwartych drzwiach pokoju Josha. Blake już wszedł do środka, mając gdzieś naruszenie prywatności zmarłego brata.

– Będiesz tam czekać cały dzień? – zapytał.

– To nie w porządku.

– Chcesz, żebyśmy zniknęli z krótkiej listy Wrighta, czy wolisz przejmować się uszanowaniem prywatności Josha?

Weszłam do środka.

– Tak myślałem. W szufladach nie ma już nic ciekawego. Innych miejsc jeszcze nie przeglądałem. Zajrzyj pod łóżko, a ja pogrzebię w szafie.

– Świetnie – mruknęłam. Ciekawe, na jakie obrzydliwości natknę się pod łóżkiem osiemnastolatka? To było pytanie, na które nigdy nie chciałam poznać odpowiedzi – a ja zasadniczo lubiłam znać odpowiedzi na *wszystkie* pytania.

Zadarłam nos, spodziewając się wszystkiego najobrzydliwszego. Uklękałam i wsadziłam głowę pod łóżko. Jeśli będzie tam leżał zużyty kondom, to ja wymiękam.

– Nic – powiedziałam zdumiona. Wszyscy mieli pod łóżkiem przynajmniej jedną skarpetkę czy coś takiego. Pod łóżkiem Josha było całkiem pusto, tak że bez problemu widziałam, co jest po drugiej stronie.

– Ho, ho, co za czyścioszek. Powinnaś zobaczyć, co jest pod moim łóżkiem – powiedział Blake. Co prawda nie mogłam dostrzec jego rozbawionego, zuchwałego uśmiechu, lecz wiedziałam, że tam był.

– Nie, dzięki – odpowiedziałam, prostując się. – Gdzie zatem jest jego tajna skrytka, w której chował to, czego nie chciał pokazywać innym?

Blake wzruszył ramionami, wyciągając czarne plastikowe pudełko.

– Ja bym obstawiał to.

W pierwszej chwili pomyślałam „Niech tylko będzie tam jakiś pożyteczny trop”, a sekundę później „Naprawdę nie chcę wiedzieć, co tam jest”. Co, jeżeli krył się tam dowód na jego

sekretny związek z Tilly i Aaron się o tym dowiedział? Dziwniejsze rzeczy się zdarzały. Nie o wiele dziwniejsze, ale jednak.

– Jesteś gotowa poznać mroczne, brudne sekreciki mojego brata?

Potrząsnęłam głową.

– Nie bardzo.

– Świetnie – odpowiedział Blake, jakbym ochoczo przytaknęła. – Zatem otwieram. – Postawił pudełko na łóżku, podtrzymując je jedną ręką, gdy się zachwiało. Wstrzymałam oddech, gdy zdjął pokrywę.

– Magazyny motoryzacyjne. Dlaczego miałyby je ukrywać? – zapytałam. Załamalam ręce. To tylko pudło pełne starych śmieci, których Josh nie zdążył wyrzucić. Nigdy nie znajdziemy tego, czego potrzebujemy.

Blake przechylił głowę w bok i uśmiechnął się, jakby mówił „a ku ku!”.

– Pod spodem – powiedział i podniósł dwa magazyny, które przykrywały właściwą zawartość pudełka.

Oczy otworzyły mi się ze zdumienia.

– Co to...

– Och, Joshua – wykrzyknął Blake, śmiejąc się. – Kręciło cię to, co? – Wydobył z wnętrza czarny knebel i majtał nim na swoim wskazującym palcu. *Zaraz zwymiotuję.* Blake najwyraźniej świetnie się bawił, wyciągając jeszcze metalowe kajdanki i coś, co musiało pochodzić ze średniowiecznej komnaty tortur. Ja stałam bez ruchu, oniemiała.

– Dobra – rzuciłam w końcu – odłóż to wszystko z powrotem.

– Och, mamy i zdjęcia – powiedział, machając plikiem fotografii.

Podniosłam rękę.

– Nie chcę. Nie możemy.

– To może być wskazówka. Co, jeżeli na niektórych będzie Tilly?

– Byłyby razem z tymi, które już znalazłeś. – *A ja tym bardziej nie chciałabym ich oglądać.* Wiedziałam, że będą tam prawdopodobnie fotografie Courtney, w kajdankach, związanej i cokolwiek jeszcze razem robili. – A tak w ogóle, dlaczego policja tego nie znalazła, gdy przeszukiwali jego pokój?

– Bo być może znalazłem to wczoraj na strychu i zniosłem tutaj, zanim przyszłaś.

Zamachałam gwałtownie rękami, kompletnie zniecierpliwiona. Blake był gorszy niż nieznośny trzylatek.

– Więc dlaczego włożyłeś je do szafy, a mnie kazałeś szukać pod łóżkiem?

– Niespecjalnie mogłem zostawić to na biurku, co nie? Mama mogła tu wejść i od razu się na to natknąć. A ta część, w której wchodzisz pod łóżko, to tylko taki dodatek, żeby było śmieszniej.

– Roześmiał się i potrząsnął głową. – Ta mina, gdy myślałaś, że natkniesz się tam na coś obrzydliwego...

Wzięłam głęboki oddech. *Licz w tył od dziesięciu...*

– Mackenzie, musimy przejrzeć te fotografie. W tym całym węszeniu chodziło właśnie o to, żeby wytropić jakiś dowód.

– Coś, co skłoniło go do zabicia Courtney i samego siebie, a nie co lubił robić w łóżku!

– Skąd wiesz, że nie ma tu żadnego powiązania? Kto wie, jak głęboko i w co jeszcze mógł wejść?

– Myślisz, że to coś... satanistycznego?

– Nie sądzę, że trzeba czcić diabła, żeby lubić ostry seks.

Przewróciłam oczami.

– Nie o tym mówię, ale co, jeżeli to też go kręciło?  
– Czemu jeszcze tego nie oglądam?  
– Och, chciałbyś, czyż nie?  
– Nie zaprzeczę, skarbie. – Co z nim było nie tak?! – Och, no już, nie patrz tak na mnie. To nie mój rodzaj zabawy, ale cokolwiek działa na twój guziczek...

Roześmiałam się.

– Co takiego?

– No weź, nigdy tego nie słyszałaś?

Potrząsnęłam głową.

– Biedna, niewinna dziewczynka. – W międzyczasie wyciągnął fotografie i nagle jego oczy się rozszerzyły. – O Boże...

– Co? Co tam jest?

Spojrzał na mnie znad trzymanyh w ręce zdjęć, biały jak duch.

– Serio, nie chcesz tego zobaczyć.

Poczułam mrowienie w palcach.

– No co tam jest? Nie pokazuj mi, tylko powiedz. Courtney?

Przytaknęłam.

– I trochę Josha. – Jego oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej. – Super, to będzie wymagało solidnej terapii. – Wrzucił wszystko z powrotem do pudełka, wzdrygnął się i nałożył pokrywę.

– Blake, co było na tych zdjęciach? Bardzo źle?

Wzdrygnął się ponownie.

– Źle. Weźmy to do mojego pokoju.

*Musi być naprawdę źle, skoro nie może już dłużej nawet przebywać w pokoju Josha.*

– No więc? – nalegałam, zamykając drzwi drżącą ręką.

– Robili sobie różne rzeczy.

– Dobra, tyle już załapałam. Jakie... jakie rzeczy?

– Chłosta. Widziałem bicz i... rany na Joshu. Krew.

Puls mi przyspieszył i zadudnił w uszach.

– Krew? Co oni robili? I czyja krew?

– Joshua. Na klatce piersiowej miał rozcięcie. Trzymał aparat w wyciągniętych dłoniach, robiąc zdjęcie, jak Courtney...

Nie, nie, nie...

– Jak Courtney co robiła?

– Zlizywała to.

– Przestań pieprzyć – powiedziałam. *Jeżeli on sądzi, że dam się na to nabrać...*

– Mackenzie – wyszeptał, a twarz miał śmiertelnie poważną. *Nie żartował. Żołądek mi się skręcił, przytknęłam dłoń do ust.* –

Możesz mieć rację z tym satanizmem. Wiem, że niektórych podnieca ból, jak wchodzą po same jaja, ale to...

Skrzywiłam się.

– Boże, możesz nigdy więcej nie mówić tak o seksie? Fuj.

Obrzucił mnie półuśmieszkiem, ale wciąż wyglądał, jakby było mu niedobrze.

– Cholera – wymamrotałam, siadając na jego łóżku. Courtney nigdy nie wspominała, że lubiła takie rzeczy. Ani słowa nawet o wiązaniu rąk albo zasłanianiu oczu. A przecież zwierzałyśmy się sobie z różnych intymnych szczegółów. Tego się wstydziła?

– Nie miałaś pojęcia o żadnej z tych rewelacji, co? – zapytał Blake.

Wolno potrząsnęłam głową, wciąż próbując przetworzyć jakoś to, co usłyszałam. Zlizywanie krwi...

– Nigdy nie powiedziała ani słowa.

– Nie dziwi mnie to.

– Mnie również nie. Nie, jeżeli chodzi o naprawdę... dziwne sprawy. Wydawało mi się jednak, że o lżejszych rzeczach by

wspomniała. A jednak nie odezwała się nawet wtedy, gdy Tilly wyznała, że uwielbia być związana, a Gigi przyznała się do swojego fetyszu z musem czekoladowym.

– Proszę, powiedz mi, że nagrywałaś wasze piżamkowe rozmowy.

Uniosłam brew, a Blake podniósł ręce w geście poddania.

– No więc, Courtney nigdy nic nie powiedziała – kontynuowałam. – Nic niezwykłego w każdym razie. Sądzisz, że ona naprawdę to wszystko lubiła?

– Zlizywać krew swojego chłopaka podczas seksu? Czy nie każdy za tym szaleje?

– Myślisz, że ją zmuszał?

Blake westchnął.

– Nie wiem. Myślę jednak, że to łączone morderstwo, ukośnik, samobójstwo jest opcją, którą trzeba na serio brać pod uwagę. Ale teraz sądzę, że stoi za tym Courtney.

– Nie. Nie ma mowy. W życiu.

– Mackenzie, pomyśl o tym, co musiała robić Joshowi. Może dostrzegła sposób, żeby to nareszcie skończyć. Jeżeli ona naprawdę nienawidziła tego wszystkiego, nie skorzystałaby z takiej możliwości?

– Mogła z nim po prostu zerwać.

– Może chodziło o coś więcej. Pomyśl, jak musiała się czuć, jeżeli była do tego wszystkiego zmuszana.

Skrajnie obrzydzona i poniżona.

Ale czy mogło to w niej wyzwolić instynkty mordercze i samobójcze?

Potarłam czoło. Zaczynała mnie boleć głowa.

– Nie mam już pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

– Bierzemy to do Wrighta i pozwolimy jemu się tym zająć.



– Dobra – powiedziałam, opadając ciężko na materac.

– Dobrze się czujesz?

Wzruszyłam ramionami. W oczach zbierały mi się łzy.

– Co, jeżeli Courtney nie chciała tego wszystkiego robić? –  
O Boże, jak bardzo musiała być przerażona i samotna.

Blake opadł na kolana i objął moje nogi ramionami.

– Mackenzie, naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Mówienie odpowiednich rzeczy w takich sytuacjach nie należy do moich mocnych stron.

– Nic nie musisz mówić. Czasami po prostu nie ma właściwych słów.

– Co chcesz, żebym zrobił?

Co mógł zrobić? Co w ogóle należy zrobić, gdy dowiadujesz się, że twoja zmarła przyjaciółka mogła być wykorzystywana i gwałcona? Jak się czuła? Dlaczego nie mogła mi o tym powiedzieć? Pomogłabym jej.

– Niewykluczone, że to Courtney – wyszeptalam.

– Ale to nie mogła być tylko ona. Kto wysłał SMS-y?

Potrząsnęłam głową, mocno zaciskając powieki.

– Nie wiem. Nic tutaj nie ma sensu, ale musimy iść z tym do Wrighta. To może pomóc w rozwiązaniu sprawy. – Czy ja na serio brałam pod uwagę możliwość, że Courtney pomogła zabić Josha, a następnie zabiła siebie? Czy to znaczy, że ktoś inny odkrył już tożsamość mordercy i teraz bawił się kosztem moim i Blake'a?

– Nie sądzę, żeby kolejna wycieczka do Wrighta była dobrym pomysłem. Pomyśli, że robimy wszystko, żeby się od nas odczepił – powiedział Blake.

– No weź, nie możemy tego zatrzymać dla siebie.

– Dlaczego nie? O SMS-ach nikomu nie powiedzieliśmy.

Fakt, tu mnie miał.

– Nie, to zatrzymaliśmy dla siebie z powodu grózb. Sam stwierdziłeś, że o wszystkim powiemy, gdy kogoś zaaresztują i niebezpieczeństwo minie. W ten sposób będą mieli dodatkowy dowód przeciw mordercy. Ale te okropne zdjęcia mogą im pomóc w rozwiązaniu sprawy.

Blake jęknął i potarł oczy dłonią. Wyraźnie mierziło go to, że Wright będzie oglądał jego brata w takich sytuacjach. Nikt nie musiał wiedzieć, że to my je przekazaliśmy, więc nie bałam się o własne bezpieczeństwo bardziej niż od momentu, gdy odczytałam tamtą wiadomość.

– Blake, proszę... – Przybliżyłam się do niego i położyłam dłoń na jego ramieniu. – Rozumiem, dlaczego nie chcesz nikomu pokazywać zdjęć swojego brata, ale naprawdę nie mamy wyboru. Proszę, chodźmy już. Zawieźmy to Wrightowi.

Puszczając moją dłoń, przeniknął mnie wzrokiem.

– W porządku, ale to strata czasu. W dodatku tylko pogorszymy w ten sposób własną sytuację.

Nie byłam pewna, czy to w ogóle możliwe. Większość miasta już nas potępiła, a Wright i bez tego był podejrzliwy jak jasna cholera.

Nie mieliśmy zatem zbyt wiele do stracenia, a stawką było oczyszczenie naszych imion.

## ROZDZIAŁ 20

To dobry pomysł, prawda? – zapytałam Blake’a po raz dziesiąty, rozpaczliwie szukając w nim wsparcia, gdy z samochodu wpatrywaliśmy się w budynek komisariatu.

Ściął mnie wzrokiem.

– Nie.

– Dlaczego jesteś tak bardzo temu przeciwny?

– Powiedziałem ci już dlaczego! To kiepski pomysł, ale okej, to twoje przedstawienie.

– Przedstawienie? – Zazgrzytałam zębami. – Blake, to nie jest gra! A jeśli jest, to chciałabym, żeby ktoś wyjaśnił mi jej cholerne zasady.

– Wyluzuj – powiedział, obniżając głos. – Nie to miałem na myśli, okej? Pójdę tam z tobą, ale nie zdziw się, jeśli odbije nam się to straszną czkawką. Po prostu boję się, że przez to będziemy jeszcze bardziej podejrzani.

– Blake – westchnęłam, zbliżając się do niego i kładąc rękę na jego dłoni. – Jesteśmy w tym razem. Wiem, że jesteś niewinny i wkrótce wszyscy będą to wiedzieć.

Rozprostował palce i splótł je z moimi.

– Chciałbym podzielać twój optymizm.

– Będę optymistką za nas dwoje.

Wziął głęboki wdech, chwycił pudło z przerażającymi zabawkami Josha i zacisnął na nim mocno ręce. Wyglądało to tak, jakby czuł się winny, że za chwilę wyjawি mroczny sekret swojego brata.

Istniała możliwość, że mordercą był Josh. Lub Courtney. Nie było to wykluczone. Niespecjalnie życzyłam sobie, żeby ktokolwiek wiedział, co robili w sypialni, ponieważ Court ewidentnie nie chciała o tym mówić, ale kończyły nam się opcje.

– Gotowy? – zapytałam.

Blake uśmiechnął się w wymuszony sposób. Wysiadł z auta i ruszył za mną. Serce mi skakało z nerwów, a dłonie zaczęły się pocić. *Boże, to najgorszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadłam.* Miałam nadzieję, że Wright nie pomyśli, iż robimy to w celu odsunięcia od siebie podejrzeń – zwłaszcza w przypadku Blake’a. Pewnie i tak to właśnie pomyśli, lecz niestety nie mogliśmy zignorować naszego znaleziska.

Wright stał obok biurka w recepcji, rozmawiając z jakimś funkcjonariuszem, i obrócił się, jakby wyczuł, że weszliśmy. Żołądek zawiązał mi się w supeł. Skąd wiedział? Ten gość nie był człowiekiem.

– A czemuż to zawdzięczamy tę przyjemność? – zapytał, kręcąc młynka palcami na swoim grubym brzuchu.

Oczy Blake’a zwęziły się.

– Chcemy z panem porozmawiać. Jeżeli to nie kłopot.

– Panie Harper, czyżby przyszedł pan się przyznać?

– Chcemy z panem porozmawiać o pewnej innej możliwości – powiedziałam, zanim Blake miałby szansę palnąć coś głupiego. – Może nam pan poświęcić kilka minut?

– Dla pani wszystko, pani Keaton.

Zarozumiały, sarkastyczny gnojek. Uśmiechnęłam się, a w każdym razie starałam się, żeby tak to wyglądało. Ruszyliśmy za Wrightem do zdecydowanie już zbyt dobrze nam znanego pokoju przesłuchań.

– Jakim cudem nikt go jeszcze nie kropnął? – wyszeptał Blake do mojego ucha.

Przeszły mnie dreszcze. Wright musiał zależeć za skórę wielu ludziom. Zastanawiałam się, czy każde śledztwo prowadził tak jak nasze. Z pewnością nie. Moja wiedza dotycząca policji i pracy detektywów ograniczała się do seriali telewizyjnych, jednak Wright nie sprawiał wrażenia profesjonalisty. Był zbyt ekscentryczny i nieprofesjonalnie wyzywający.

– Usiądźcie – powiedział, wskazując na metalowe krzesła. Przebywanie w pokoju przesłuchań sprawiało, że czułam się jak przestępca. Trochę tak, jak czuje się człowiek prowadzący samochód, gdy ma policję na ogonie. Nie zrobiłaś nic złego, lecz jesteś pewna, że i tak wpadniesz w kłopoty.

Blake siedział tak blisko, że nasze ramiona się stykały. To nie było przypadkowe. Wiedział, że potrzebowałam wsparcia, i polegałam na nim, jakby od tego zależało moje życie.

– A zatem – zaczął Wright, machając ręką – scena należy do was.

– Hmm, znaleźliśmy coś i chyba powinniśmy to panu pokazać – wymamrotałam nerwowo.

Wright pokiwał głową, uśmiechając się ironicznie w protekcjonalny sposób, co sprawiło, że zazgrzytałam zębami.

– Kolejny podejrzany? Widzę, że przynieśliście ze sobą magiczne pudełko.

Zmarszczyłam brwi.

– Tak. – Nawet nie brał tego poważnie, przez co krew się we mnie gotowała. Zawartość pudełka pewnie pozbawi go tego wrednego uśmiešku.

– Sądzimy, że mógł to zrobić Josh – powiedział Blake – albo Courtney.

– Cóż za interesująca teoria, panie Harper. To z pewnością byłoby dla was korzystne, prawda? To rozwiązałoby *wszystkie* wasze problemy.

*Uhm, tak.*

– Josh był zazdrosny. Postrzegał Courtney jako swoją własność. Ich życie seksualne było dalekie od wanilii i pozycji misjonarskiej. Nie wiem. Może wściekł się na nią albo coś. Albo ona miała dosyć. Może pan zajrzeć? – zapytałam, podsuwając mu pudełko.

Przechylił głowę w bok, kompletnie ignorując to, co powiedziałam.

– Dużo o tym myśleliście, co?

– O oczyszczeniu imienia mojego i moich przyjaciół? Pewnie to pana nie zdziwi, ale owszem, myślałam o tym dość sporo. – *Uspokój się. Nie pozwól mu się sprowokować.*

– Pozwólcie mi podzielić się z wami pewnymi informacjami, które mogą uczynić wasze małe śledztwo nieco prostszym – powiedział. – Josh i Courtney zostali zamordowani. Kąt, pod którym padały ciosy, praktycznie wyklucza możliwość, że któreś z nich było zdolne zrobić to samemu lub samej sobie. A biorąc pod uwagę brutalność i liczbę ran, w tym momencie wykluczam ich jako podejrzanych, ponieważ rany obojga zostały zadane przez tę samą osobę. Jestem urażony, że założyliście, iż nie rozważałem hipotezy o ich roli w morderstwie.

Blake wzruszył ramionami.

– Nie mówi nam pan za dużo.

Kopnęłam go pod stołem, co jedynie wywołało na twarzy Blake’a ironiczny uśmiech.

– Proszę, chcemy się tylko dowiedzieć, kto to zrobił. Byli moimi przyjaciółmi.

– Z wyjątkiem Josha. O ile dobrze pamiętam, nie lubiłaś go – powiedział Wright.

Zacisnęłam zęby. Dlaczego on nas nie słuchał?

– To nie oznacza, że chciałam jego śmierci.

– Być może nie.

– *Zdecydowanie* nie – zapewniłam. – Czy ma pan jakikolwiek pomysł, kto jest za to wszystko odpowiedzialny?

Wright nachylił się nad stołem i posłał mi uśmiech.

– Och, Mackenzie, mam aż *pięć* pomysłów.

Blake wstał ze swego krzesła tak gwałtownie, że podłoga zaskrzypiała straszliwie.

– To oznacza „nie”. Chodź, Mackenzie, on nie ma pojęcia, kto to zrobił. Chce pan, żebyśmy zostawili to pudło, żeby mógł pan przejrzeć zdjęcia i zobaczyć, czy może jednak Courtney była zdolna zadźgać swojego chłopaka po tym, do czego ją zmuszał, czy ciągle pan to wyklucza?

– Blake, dziękuję. Ktoś się tym zajmie i zwrócimy wam te rzeczy, kiedy i jeśli będzie to możliwe.

Blake prychnął, potrząsając głową.

– Naprawdę nie ma pan o niczym bladego pojęcia, co?

Wstałam i ruszyliśmy do drzwi. Miałam tak samo dosyć jak Blake. Po co iść na policję, skoro i tak cię nie wysłuchają?

– Wiem jedno – powiedział Wright, gdy staliśmy już w progu.

– Twój przyjaciel Aaron bardzo żywiłowo opowiadał o motywach pana Harpera. Wszyscy wiemy, że pan Harper miał

możliwość, aby to zrobić.

Twarz mi zmartwiała. Obróciłam się raptownie. Aaron rozmawiał z Wrightem o Blake'u?!

– Co takiego? – wyszeptałam.

– Nie dziwi mnie, że Aaron coś na mnie nagadał. Nie jest moim największym fanem – odpowiedział Blake i wzruszył ramionami, pokazując Wrightowi, że w ten sposób go nie sprowokuje.

Ale ze mną mu się udało. Bardzo. Jak Aaron mógł to zrobić? Ja nigdy nie wyjawiałabym tajemnic innych tylko po to, żeby pomóc w ten sposób sobie. Aaron nie miał dowodu, że to był Blake, więc tylko rozsiewał plotki. Ja tego nie robiłam, choć wiedziałam o jego związkach z narkotykami.

Uśmiech Wrighta osłabł nieco, tak nieznacznie, iż niemal tego nie zauważyłam.

– Czy jest coś jeszcze, co chcecie omówić, czy wszystko...

– Skończyliśmy – przerwałam mu i wystrzeliliśmy z pokoju. Chciałam zażądać, aby jakiś normalny detektyw zajął się naszą sprawą, jednak czułam, że technicznie rzecz biorąc, Wright nie robił nic niewłaściwego. Ukrywał przed nami szczegóły śledztwa tak długo, jak uznawał to za stosowne, ale to nie było przestępstwo. Taktyka ta raczej dość często bywa stosowana przez śledczych.

Ponieważ moich rodziców nie było, wróciliśmy do mnie i poszliśmy do mojego pokoju.

– Mamy przesrane, nie? Zwalą wszystko na jedno z nas, jeśli nie dadzą rady odkryć, kto naprawdę to zrobił – powiedziałam.

– Jeżeli nie ma dowodu, nie będą mogli nic zrobić.

– Ale do więzienia wsadzają też niewinnych ludzi. Co, jeżeli ława przysięgłych pójdzie w to swoje „ponad wszelką wątpliwość”



i blablaba?

Sarkastyczny uśmiech Blake'a stał się jeszcze szerszy.

– Dobrze, że wybrałaś karierę detektywa, a nie prawnika.

Oparłam się wygodnie o poduszki.

– To nie jest śmieszne. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Przewrócił się tak, że wylądował na mnie.

– Proszę, ty myślisz, że jestem przezabawny.

– Tak – powiedziałam – jednak raczej nie w ten sposób, jaki masz na myśli.

Jego oczy spoważniały i chciałam go całować bardziej niż oddychać.

– Naprawdę? – wyszeptał, przybliżając się. Byłam całkiem pewna, że jeśli dalej będę się z nim droczyć, w odwecie odwróci się, więc ugryzłam się w język. Było mnóstwo czasu na przekomarzanie się, ale teraz był czas na całowanie.

– Blake – wychrypiałam.

– Tak?

– Jesteś okropny.

– Nic nie robię – odpowiedział niewinnie.

Mrużąc oczy, złapałam brzeg jego koszulki i przyciągnęłam go do siebie.

– Jeśli zamierzasz mnie pocałować, po prostu to zrób albo...

Jego usta przywarły do moich, całując mnie zachłannie, z pasją. Jego wargi szukały moich z taką desperacją, że aż cała się skuliłam. Walczyliśmy niemal jak zwierzęta.

Nie trwało to jednak zbyt długo. Mama miała zaraz wrócić do domu, a nie bardzo miałam ochotę, aby zastała nas w takiej sytuacji.

– Blake – udało mi się wymamrotać tuż w jego usta. Jęknął i potrząsnął głową, chwytając mnie mocno za biodra i przywierając do mnie całym ciałem. Odepchnęłam go od siebie, gdy już ledwo mogłam oddychać. Odsunął się, bardzo z siebie zadowolony.

– Jesteś jak napalony piętnastolatek.

Brwi zsunęły mu się w jedną.

– W zasadzie tak właśnie się czuję.

– Blake’u Harperze, przyznaje pan, że lubi pan pewną dziewczynę? – drażniłam się z nim teraz.

– No, już dobra – wymamrotał i usiadł. Nienawidziłam odległości między nami. Był teraz w każdym zakamarku mojego ciała, czy mi się to podobało, czy nie. A podobało mi się to *bardzo*.

– Powinniśmy wrócić teraz do mnie i sprawdzić, co u mamy.

– My?

– Nie wiem, czy kiedyś o tym wspominałem, ale...

– ...nie radzisz sobie z rozhisteryzowanymi kobietami – powiedziała, kończąc za niego zdanie. – Może raz czy dwa coś tam ci się wymysknęło. Dobra, pójdę z tobą.

Przez całą drogę do domu Blake milczał. Obserwowałam go przez jakąś minutę, jak prowadził, ale stwierdziłam, że skoro nie przerywał ciszy żadnymi głupimi tekstami, porozmawiam z nim o czymś, co mnie gryzło.

– Blake, powiesz mi więcej o swojej relacji z Joshem?

Jego wargi zwęziły się w grymasie, który przypominał mi, jak bardzo nie lubił dzielić się swoimi uczuciami – i jak bardzo nie lubił swojego brata.

– Co chcesz wiedzieć?

– Nie mieliście zbyt dobrych układów?

– Nie były najlepsze, ale przecież prawie wcale nie spędzaliśmy ze sobą czasu. Gdy byliśmy nastolatkami, widziałem go może z dziesięć razy. Nie byliśmy tak naprawdę braćmi, nie tak jak należy.

– Chciałeś tego?

– Chyba tak. Nie myślałem o tym aż tak dużo. Nie byliśmy rodziną. Ale było okej, tata i ja dawaliśmy sobie radę. – Uśmiechnął się na to wspomnienie. – Chociaż przez cały ten czas naprawdę podle jadaliśmy. Powinniśmy być dwa razy więksi, niż jesteśmy.

– Twój tata nie jest zbyt dobrym kucharzem, co?

– Nieszczególnie. Obaj potrafimy przyrządzić parę rzeczy, ale ciągle kupowaliśmy żarcie na wynos, głównie z lenistwa.

– Jak sądzisz, dlaczego twoja mama wołała Josha?

– Bo tak. Jeśli masz syna, z którym jesteś na co dzień, i drugiego, z którym spędzasz najwyżej tydzień raz na rok, którego byś wołała? Ja wołałem tatę i jestem pewien, że Josh wołał mamę. To naturalne, że kochasz tę osobę, z którą spędzasz najwięcej czasu, prawda?

Ugryzłam się w język. *Nie jeżeli chodzi o rodziców.*

– No cóż, może – odpowiedziałam tylko. – Dlaczego wybrałeś się z nami na ten weekend? Nie zrozum mnie źle, cieszę się, że pojechałeś. Tylko nie bardzo rozumiem dlaczego.

Blake skrzył w ulicę prowadzącą do domu.

– Tata zaczął coraz więcej pracować. Gdy każdego dnia wracasz do pustego domu, zaczynasz w końcu wracać myślami do drugiej części rodziny. Josh i ja spędziliśmy trochę czasu razem parę miesięcy wcześniej i było w miarę okej. Myślałem, że może teraz moglibyśmy się do siebie zbliżyć, gdy już sami o sobie decydujemy i jeździmy, gdzie nam się podoba. Wcześniej to

zawsze nasi rodzice pociągali za sznurki, na ogół w przeciwną stronę.

Czyli Blake naprawdę chciał odbudować – lub stworzyć – więzi ze swoim bratem.

– Przykro mi, że straciłeś go, zanim mieliście szansę to zrobić.

Blake przełknął głośno ślinę i skinął głową. Jego szczęka zacisnęła się. Wiedziałam, że powinnam zmienić temat, zanim rozmowa stanie się zbyt emocjonalna. Nie chciałam, żeby znów się ode mnie odsunął.

– Ugotuję dzisiaj coś dla ciebie i twojej mamy. Jakie jest wasze ulubione danie?

Blake mrugał intensywnie.

– Zmiana tematu o sto osiemdziesiąt stopni, co? Niezły ruch. Lubię spaghetti po bolońsku. Mama chyba też.

– No i super. – Uśmiechnęłam się do niego, a on odwzajemnił uśmiech, jak gdyby próbował mnie rozgryźć. Zatrzymał się na podjeździe i w tej chwili zauważyłam radiowóz, zaparkowany obok auta jego mamy.

– Co oni tutaj robią? – mruknął Blake, marszcząc czoło.

Wyskoczyliśmy z samochodu. Modliłam się, żeby Eloise nie zrobiła niczego głupiego. Jeżeli ona też nie żyła, co będzie z Blakiem? Chociaż uparcie powtarzał, że jej nie potrzebował, prawda była inna.

Blake otworzył drzwi, a ja przemknęłam obok niego do salonu. Dwóch funkcjonariuszy siedziało na jednej kanapie, a Eloise na krześle obok drugiej. Odetchnęłam z ulgą, widząc, że nic jej nie jest – w każdym razie fizycznie.

– Co się dzieje? – zapytał Blake.

Funkcjonariusze, których nie rozpoznawałam, gwałtownie się poderwali. Chwycili Blake'a za ramiona i wykręcili je do tyłu.

– Blake'u Harperze, jesteś aresztowany za morderstwo Joshuy Harpera i Courtney Young. – Policjant przeszedł do recytowania praw aresztowanego.

– Zrozumiałeś? – upewnił się.

– Co takiego? – powiedziałam tępo. Moje ciało zastygło w szoku. – Dlaczego?

Szczęka Blake'a była zaciśnięta tak bardzo, że bardziej chyba się już nie dało.

– Zrozumiałem – rzucił krótko.

– Znalazłam to pod jego łóżkiem – załkała Eloise, trzęsąc się.

– Co, co znalazłaś? – dopytywałam.

– Kolczyk Courtney i łańcuszek Josha. On to zrobił. On ich zabił. To on zabił mojego Josha!

Szczęka mi opadła, a serce wyskoczyło z piersi. Potrząsnęłam głową.

– Nie...

Dwójka funkcjonariuszy wypchnęła Blake'a na zewnątrz. Minęło kilka sekund, nim byłam w stanie zmusić moje nogi do pracy, lecz kiedy w końcu się ruszyłam, wystrzeliłam błyskawicznie w stronę drzwi.

– Zaczekajcie! – krzyknęłam. Popelniali gigantyczny błąd.

Gdy dobiegłam do auta, funkcjonariusze już otworzyli tył radiowozu. Blake spojrzął na mnie, a jego mina – pełna rezygnacji – sprawiła, że poczułam ukłucie w sercu.

– Mackenzie, ja tego nie zrobiłem – powiedział tylko, znikając na tylnym siedzeniu. Patrzył na mnie, gdy odjeżdżali, oczami błagając mnie, bym mu wierzyła.

Wierzyłam mu. Oczywiście, że mu wierzyłam, i patrzenie na to, jak go zabierają, bolało tak bardzo, że wręcz nie byłam w stanie oddychać. Kochałam go.

## ROZDZIAŁ 21

Samochód zniknął w oddali, a moje serce pękło. To było nie w porządku! Żeby własna matka oskarżyła dziecko o morderstwo!

*Ale jest dowód.*

W pokoju Blake'a znalazły się rzeczy należące do Courtney i Josha, które mogły tam zostać podłożone przez kogokolwiek. Blake nigdy nie zachowywał się nerwowo ani nieswojo, gdy byłam w jego pokoju. Nie myślał nawet o tym pomieszczeniu w domu swojej mamy jak o swojej prawdziwej sypialni. Dlaczego miałby tam ukryć biżuterię, gdyby to faktycznie była jego sprawka?

*Ktoś go wrabia.*

Popędziłam z powrotem do jego domu.

– Eloise! – krzyknęłam, chwytając się futryny dla złapania równowagi, żeby nie wyrznąć na podłogę.

Eloise, z rękami wokół kolan, bujała się na swoim krześle, nieustannie łkając. Zazgrzytałam zębami, czując, jak krew się we mnie gotuje. Rozpaczała z powodu winy swojego syna. Dlaczego nie mogła mu ufać?

*Zachowaj spokój.* Podeszłam wolno i oparłam się o brzeg kanapy, obok krzesła, na którym teraz siedziała.

– Co się stało?

– Te rzeczy były w jego pokoju. – Potrząsnęła głową. Całą twarz miała pokrytą łzami, oczy przekrwione. – Nie mogę w to uwierzyć. Nie chcę w to wierzyć.

– Więc nie wierz. *Ja* w to nie wierzę. Blake tego nie zrobił, a ty o tym wiesz. Policja przeszukała dom wcześniej i nic nie znaleźli. To byłoby bez sensu, gdyby teraz nagle położył tam te rzeczy.

– To ma sens. Myślał, że skoro rewizja już była, to teraz nikt ich tam nie znajdzie.

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Ktoś musiał je tam podłożyć, żeby zrzucić na niego ciężar podejrzeń. Blake jest wrabiany, Eloise! Kto jeszcze był w domu?

Musiła kogoś wpuścić do środka.

– Nnn–nie wiem. Wiele osób przychodziło zobaczyć, jak się miewam. – Jej głos się łamał, znów zaczęła płakać i ocierać łzy brzegiem rękawa.

Biorąc bardzo głęboki oddech, zapytałam:

– Czy Aaron, Megan lub Kyle przychodzili tutaj?

– Byli tu po pogrzebie Josha.

– Tylko wtedy?

Przytaknęła.

– Tak, tylko wtedy.

Zamknęłam oczy i próbowałam wrócić w myślach do tamtego dnia. Policja przeszukała nasze domy od razu, na długo przed pogrzebem. Na stypie przez większość czasu byliśmy razem, jednak ja kręciłam się między nimi a Blakiem. Kto się oddalił? Nie zauważyłam, aby ktoś z naszej paczki ruszył się z miejsca, w którym ich zostawiałam, a ja nigdy nie zniktałam na długo. Jednak z pewnością czasu wystarczyłoby, aby pobiec na górę



i z powrotem. Które z nich byłoby tak zuchwałe, żeby przynieść „trofea” zamordowanych przyjaciół na stypę i podłożyć je w pokoju Blake’a? Nie wyobrażałam sobie, aby którekolwiek z nich mogło być aż tak odważne – albo aż tak głupie – by to zrobić.

– Dlaczego Blake chciałby skrzywdzić swojego własnego brata i wujka? – zapytała Eloise, wrywając mnie ze spirali pytań, które sobie zadawałam.

– Nie zrobił tego. To nie on. *Musisz* w to uwierzyć. Pomyśl, pokój Blake’a zostaje dokładnie przeszukany, a potem nagle, *tadam*, jakimś cudem znajdują się w nim rzeczy Josha i Courtney. To bardzo wygodne, nie sądzisz? Nie miałyby sensu, żeby kładł tam te rzeczy po rewizji. Wyrzuciłby je. Proszę, zaufaj mu. On cię potrzebuje.

Ukryła twarz między kolanami, ciągnąc się za włosy.

– Nie mam już nic, co mogłabym mu dać.

Zacisnęłam szczękę, a ręce mi się trzęsły.

– To twój syn! *Musisz* znaleźć w sobie współczucie, tak samo jak zrobiłabyś to dla Josha. Eloise, mówię poważnie. Blake cię potrzebuje. Nie możesz na serio myśleć, że to on jest mordercą.

Zmarszczyła brwi, potrząsając głową.

– Nie wiem. Ja po prostu... nie wiem.

– Do diabła – rzuciłam, wychodząc, nim zdążyłabym powiedzieć coś, czego najprawdopodobniej później bym żałowała.

Przyjechaliśmy samochodem Blake’a, więc nie miałam wyjścia, musiałam iść na piechotę. Nie chciałam dzwonić po rodziców ani po nikogo z przyjaciół. Musiałam wykombinować, kto podłożył te rzeczy w pokoju Blake’a. Postanowiłam zacząć od Aarona.

To on był cholerykiem.

Z domu Blake'a poszłam zatem do niego. Mój umysł przetwarzał różne scenariusze i teorie. Blake musiał być przerażony. Został aresztowany za coś, czego nie zrobił. Nie chciałam wierzyć, że to mógł być Aaron, ale tylko on mógłby kogoś wkopać bez chwili zastanowienia, gdyby został do tego zmuszony.

Był środek upalnego dnia, lecz drogi były opustoszałe. Wzięłam głęboki oddech. Ktoś gdzieś nieopodal kosił trawę. Pachniało latem, jednak ja kompletnie tego nie czułam. Wakacje powinny być beztrudne, a ja nigdy nie czułam się bardziej przygnębiona.

Skręciłam za róg ulicy i usłyszałam coś, co brzmiało jak lekkie kroki. Zatrzymałam się, by lepiej słyszeć, i odwróciłam się tak, by mieć dobry widok na obie strony drogi.

Jedyną rzeczą, jaką słyszałam, było serce dudniące mi w klatce piersiowej.

*Dostajesz paranoi. Tam nic nie ma.*

Obróciwszy się, ruszyłam dalej szybkim krokiem.

*Wszystko w porządku. Po prostu idź do Aarona.*

Cała się spięłam, uda zaczynały mnie piec z wysiłku. Jeżeli to nie zmotywuje mnie do powrotu do ćwiczeń, to już chyba nic mi nie pomoże.

Dudnienie.

Cholera.

Pochyliłam się i puściłam się sprintem. Płuca paliły mnie, gdy łapczywie chwytałam powietrze. Stopy twardo uderzały o beton, ból czułam aż w goleniach. *Dalej, już prawie jesteś na miejscu.*

Ktoś mnie gonił.

Czy ten ktoś chciał mnie zaatakować, tak jak Pete'a?

Czy Pete wpadł na trop i znalazł jakiś dowód?

*Dalej, Mackenzie, dajesz!*

Dom Aarona pojawił się już w zasięgu wzroku i nagle poczucie ulgi sprawiło, że niemal upadłam. Biegłam zbyt szybko, żeby oglądać się za siebie i sprawdzać, czy ktoś za mną jest, a przez własny głośny, płytki oddech nie mogłam również nic usłyszeć. Przebierałam nogami, jak tylko mogłam najszybciej, biegnąc do upragnionego celu.

*Szybciej.*

Wpadłam na płot otaczający ogródek przed domem Aarona z takim impetem, że niemal go przewróciłam. Zawylałam z bólu, gdy moje biodro weszło w kontakt z twardą powierzchnią.

Skuliłam się, przytrzymując się za bok, jakby od tego zależało moje życie.

Odetchnęłam ciężko i rozejrzałam się wokół. W oddali nie było widać żywej duszy, z wyjątkiem kota siedzącego na płocie. Ponownie zaczerpnęłam głęboko powietrza i złapałam się za klatkę piersiową. Myślałam, że płuca za moment mi eksplodują.

– Uspokój się – wyszeptałam do siebie, zaciskając wolną dłoń w pięść. – Jesteś idiotką.

Nie było widać nikogo, kto by mnie śledził, bo prawdopodobnie nikogo takiego w ogóle nie było.

Co się, do cholery, ze mną działo?

Wyprostowałam się i obeszlłam ogrodzenie dookoła, tak by znaleźć się na wprost drzwi wejściowych. Biodro paliło mnie żywym ogniem, ale miałam to gdzieś.

Podniosłam rękę i zapukałam.

– Chwileczkę! – krzyknął Aaron ze środka.

Telefon oznajmił nadejście nowej wiadomości...

*Nie, proszę, znowu?*

Ostrożnie wyjęłam go z kieszeni, jak gdyby mógł mnie oparzyć.

Ten sam numer. Oczy zaszyły mi łzami, lecz byłam zdecydowana się nie rozplakać. Odczytałam tekst SMS-a.

„Ostrożnie, gdzieś tam jest morderca”.

Zatoczyłam się lekko i upuściłam telefon. Czyli jednak ktoś mnie śledził?

Kto to wysłał?

To nie mógł być Blake. Blake był na posterunku i bardzo wątpiłam, że pozwalają mu tam siedzieć z telefonem. Wiedziałam, że był niewinny. *Wiedziałam.*

Ale Aaron, Megan i Kyle? Lub ktoś inny?

Drzwi wejściowe otworzyły się, a ja wsunęłam telefon do kieszeni. Ręce założyłam za plecami, żeby Aaron nie zobaczył, jak bardzo się trzęsą.

– Hej – powiedział Aaron, uśmiechając się, a jego błękitne oczy dziecka rozjaśniły się, gdy otwierał przede mną szeroko drzwi.

– Cześć. – Weszłam do środka, z sercem na dłoni. – Możemy pogadać?

– Jasne. Moi rodzice są w domu, więc chodźmy na górę.

Weszłam po schodach i dalej w kierunku jego pokoju. Oskarżanie Aarona o morderstwo, a w zasadzie przecież w tym właśnie celu do niego przyszłam, było jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek w życiu robiłam. Byłam rozdarta pomiędzy pragnieniem, by się przyznał, a tym, żeby zaprzeczył.

– No, co tam? – zapytał, usadawiając się wygodnie na fotelu obrotowym przy swoim biurku.

Usiadłam na jego łóżku, przodem do Aarona. Obrzuciłam wzrokiem pokój, szukając telefonu, którego wcześniej mogłam

nie zauważyć. Wszystko wyglądało normalnie, choć trudno powiedzieć, by utrzymywał nieskazitelny porządek.

– Hmm, Blake został dziś aresztowany.

Jego brwi uniosły się. Jeżeli to on podłożył dowody w pokoju Aarona, był znakomitym aktorem.

– Jezu, za morderstwa?

– Policja znalazła w jego pokoju rzeczy należące do Court i Josha.

– Rety... – Potrząsnął głową. – Choć nie mogę powiedzieć, żebym był zaskoczony.

– Nie... zawsze sądziłeś, że to on.

– Cóż, miałem rację, czyż nie?

– Nie. Wrobiono go.

– Mackenzie, daj spokój. Jak długo jeszcze będziesz bronić tego typu? Otwórz oczy! Wiem, że nie lubisz o nikim źle myśleć, ale to jest już wręcz niedorzeczne. Ledwo znamy tego Blake'a. Akurat tej nocy, kiedy zdecydował się zagrać starszego brata-opiekuna, dwoje ludzi zostaje zamordowanych. Jak to wygląda?

– Zdaję sobie sprawę, jak to wygląda, i wiem, że mu nie ufasz, ale proszę, zaufaj *mnie*. Blake tego nie zrobił.

– Czyli to jakieś wróżki od dowodów podłożyły te fanty w jego pokoju, tak?

Przełknęłam głośno ślinę.

– Nie.

Podniosłam na niego wzrok i czekałam. Jego szczęka powoli opadała. Wyglądał na skołowanego, jakbym go właśnie kopnęła w podbrzusze.

– Ty uważasz, że ja to zrobiłem? – ryknął, wstając raptownie. – Mackenzie, co z tobą? Owszem, myślę, że ten gość to jakaś

menda, i tak, sędzę, że on to zrobił, ale nigdy w życiu bym nikogo nie wrobił, a już na pewno nie *zamordował* naszych przyjaciół.

– Dobra, dobra – odpowiedziałam, wstając i unosząc ręce. –

Przepraszam, ale Wright mówił, że chodzisz i wszystkim rozpowiadasz, jak bardzo jesteś przekonany o winie Blake’a i...

– Więc wolisz wierzyć temu dupkowi, a nie komuś, kogo znasz od lat? Miałem o tobie lepsze zdanie.

Teraz nadeszła jego kolej, by mi dokopać. Moje oczy zasły łzami. Miał rację. Nie powinnam pozwolić, żeby to, co mówił Wright, tak bardzo mnie poruszyło. Nigdy nie myślałam o sobie gorzej niż w tamtej chwili.

– Boże, Aaron, przepraszam. Ja już po prostu nie wiem, co myśleć. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. To wszystko jest takie popieprzone, a teraz jeszcze aresztowano Blake’a.

Aaron złapał mnie za ramię i schylił głowę, by patrzeć mi prosto w oczy.

– Musisz pogodzić się z tym, że to on. Jak wielu dowodów jeszcze potrzebujesz?

*Żeby uwierzyć, potrzebuję przyznania się do winy.*

– Aaron, to nie był on. Dlaczego miałby zostawić kolczyk Court i wisiołek Josha pod swoim łóżkiem? Policja już wcześniej wszystko przeszukała i nie znaleźli absolutnie nic. Przechowywał je gdzieś w ukryciu i potem tak nagle włożył je pod swoje łóżko? Przecież to idiotyczne. Wyrzuciłby taki dowód, gdyby to faktycznie była jego sprawka.

Aaron uniósł brew.

– Może poczuł się już bezpiecznie. Nie wiem, co się dzieje w umyśle psychola. Niby skąd mam to wiedzieć? Jeżeli nie wierzysz, że to Blake jest mordercą, to kto, Kenz? Ja? Kyle? Megan? Ty? Nie ma innych możliwości, więc wybieraj z tych.

Wyswobodziłam się z jego uścisku.

– Nigdy więcej nie każ mi między wami wybierać.

Ponieważ padłoby na niego. Blake był w tej chwili jedyną osobą, której ufałam.

– Nie muszę. Przyszłaś tutaj zapytać mnie, czy to ja wrobiłam Blake’a. Myślę, że to jest wręcz przeraźliwie jasne, kogo obstawiasz w roli mordercy.

– Aaron, szukam odpowiedzi. Chcę tylko wiedzieć, co się wydarzyło.

– Ja też! Oni byli też moimi przyjaciółmi. Nie jesteś jedyną osobą, która kogoś straciła. Nie jesteś jedyną osobą, która pragnie sprawiedliwości.

– W porządku, myliłam się i jest mi przykro. Nie chcę stracić jeszcze ciebie.

Aaron jęknął, widząc, jak po moim policzku spływa łza. Byłam wyczerpana, energia uchodziła ze mnie w zatrważającym tempie.

– Nie płacz. Wiesz, że nie cierpię, kiedy płaczesz. – Objął mnie ramionami. – To, co powiedziałaś, zabolalo, ale ja też nie chcę cię stracić. Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, żeby przekonać cię o swojej niewinności, ale tylko powiedz, a zrobię to.

– Przepraszam – wyszeptałam. – Nie musisz nic robić. Wierzę ci. Wybaczysz mi?

– Już ci wybaczyłem – odpowiedział. – Megan i Kyle niebawem tu będą. Pomożesz mi przygotować drinki i przekąski na wieczór?

Jedno, czego naprawdę chciałam, to zobaczyć, co u Blake’a, i upewnić się, że nic mu nie jest. Wiedziałam jednak, że Wright nie pozwoli mi się z nim spotkać. Może to był i dobry pomysł, żeby z nimi zostać? Wiedziałam, że wszyscy mieli swoje tajemnice, lecz może udałoby mi się przez nie przeniknąć

i dotrzeć do prawdy. Mało prawdopodobne, ale zawsze mogłam mieć choć cień nadziei.

– Jasne – powiedziałam, czując się nieswojo. – Ej, ciągle masz tę apkę z farmą na telefonie? Zajęłabym się teraz chętnie czymś totalnie odmóżdżającym.

– Eeee... – Aaron rozejrzał się po pokoju. – Mam, ale mój telefon musi być na dole. Chodźmy po żarcie i weźmiemy go po drodze.

Jeżeli nie wiedział, gdzie był jego telefon, co to mogło oznaczać? Czy był szczery, czy może to on wysyłał te SMS-y?

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się jednak jak gdyby nigdy nic.

•••

Pomogłam Aaronowi przygotować przekąski i miałam jakieś pięć minut na grę, w którą tak naprawdę wcale nie chciałam grać. Chwilę później pojawili się Megan i Kyle. Siedzieliśmy na podłodze w kręgu. Było niby tak samo jak dawniej, gdy spotykaliśmy się razem, jednak atmosfera była inna. Rozmowa się nie kleiła i często zapadała cisza.

Nie mogłam usiedzieć spokojnie, ciągle przebierałam palcami. Nie umiałam odczytać, co mówiły ich twarze. Czy mieli na nich wypisane *opłakiwanie przyjaciół, którzy tyle wycierpieli, czy poczucie winy*? Wszyscy wyglądali tak samo – na potwornie zmęczonych. Blake miał rację. Nie mogłam powiedzieć, które z nich to zrobiło, i prawdopodobnie nigdy nie będę w stanie.

Najbliżej byłam z Kyle'em, w którym zawsze można było czytać jak w otwartej książce. Megan, jak mi się wydawało, nigdy nie miała przede mną żadnych tajemnic. Aaron, z tymi swoimi



chłopcami, błękitnymi oczami, był kochanym przyjacielem, który walczyłby na śmierć i życie, byle ochronić bliskie mu osoby.

Otworzyłam butelkę jakiegoś tropikalnego koktajlu – jedyną, która była fabrycznie zamknięta – i upiłam duży łyk. Picie teraz było głupie, ale o to też już nie dbałam. Mój umysł był w rozsypce i chciałam choć na chwilę o wszystkim zapomnieć.

Moi przyjaciele nie wydawali się specjalnie przejęci faktem, że jedno z nas tu obecnych było mordercą i odurzyło pozostałych. Było wyraźnie widać, że uważali Blake'a za winnego temu wszystkiemu i teraz nie istniało już dla nich żadne niebezpieczeństwo. Wszyscy w to wierzyli?

– Za Tilly, Gigi, Josha i Courtney – powiedział Kyle, wznosząc swoje piwo.

*I za Pete'a.*

Podniosłam swoją butelkę, stukając w puszki chłopaków i kieliszek wódki Megan.

– Megan, chcesz się schlać? – zapytałam.

– Mackenzie, już po wszystkim. Blake poszedł do paki za to, co zrobił. Nie musimy się już dłużej martwić, że sprawiedliwości nie stanie się zadość. W sumie to chyba powód do świętowania, nie sądzisz?

*Nie.*

– Tak jest – odpowiedział Aaron. – Za sprawiedliwość i za to, że nareszcie możemy ruszyć dalej. – Zamknął oczy. Wyglądał na totalnie wyczerpanego, a ja czułam się dokładnie tak samo.

Ile toastów mieli zamiar wznieść? Prawdziwego mordercy ciągle nie ujęto. Piłam z obcymi ludźmi.

Dziesięć okropnych minut później Megan chichotała. Nie wypić dużo, ale cały czas polewała sobie wódkę. Nawet nie mogłam jej winić. Gdybym też się schlała, mogłabym choć na

chwilę przestać się martwić. Nie mogłam jednak zrobić tego Blake'owi. Siedział w jakiejś celi, na pryczy, całkiem sam, więc bawienie się, szukanie ucieczki – nawet tymczasowej – wydawało się po prostu nie w porządku.

– Nie mogę uwierzyć, że została nas już tylko czwórka. W ubiegłym roku o tej porze mój pokój był wypełniony ósemką bardzo pijanych i bardzo szczęśliwych ludzi. Pamiętacie, jak tańczyłyście wokół pokoju, śpiewając do pustych butelek? – zapytał Kyle ze śmiechem.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie i pomyślałam, że bardzo chciałabym cofnąć się w czasie. Wszystko było wtedy takie proste. To straszne, jak wiele zmieniło się w ciągu tego roku. Mój krąg przyjaciół skurczył się o połowę, a ja miałam niecałkiem-chłopaka, którego mogłam stracić, zanim na dobre zaczniemy być razem, bo pójdzie siedzieć. Miałam już dość tracenia ludzi.

– To wszystko jest strasznie popieprzone, ale przynajmniej zamknęli już tego, kto to zrobił. Teraz wszystko będzie z nami dobrze – powiedział Aaron, unosząc w moim kierunku swój kieliszek.

Moja ręka zacisnęła się na szyjce butelki, lecz nie powiedziałam ani słowa. Może jeśli wszyscy się schleją, komuś coś się wymsknie. Nie żywiłam wielkich nadziei, ale to było ostatnie, co mi pozostało.

– Dzięki Bogu – dodała Megan. – Wiedziałam, że przez to przejdziemy. Musieliśmy tylko trzymać się razem.

Kącikiem oka dostrzegłam, jak Aaron uniósł brew. Wiedziałam, że ten gest był przeznaczony dla mnie. Praktycznie oskarżyłam go o morderstwo, gdy zasugerowałam, że to on podłożył Blake'owi tamte dowody.

– Zaraz wracam – powiedziałam i wyszłam z pokoju. Musiałam pilnie wykonać telefon i nie mogło to już dłużej czekać, więc zamknęłam się w łazience na końcu korytarza.

Wright odezwał się po drugiej stronie linii sekundę po tym, jak poinformowano go o moim telefonie.

– Witam, pani Keaton, cóż za uroczą niespodzianka.

– Czy z Blakiem wszystko okej?

– Nic mu nie jest – odpowiedział.

– Co się dzieje? Wie pan, że on tego nie zrobił, prawda?

– Niestety nie mogę mówić o...

– Och, przestań pan pieprzyć! – wybuchłam. – Wszyscy wiemy, że w nosie ma pan procedury, więc nie ma potrzeby nagle z nimi wyskakiwać.

Na moment zapadła cisza, a po chwili usłyszałam cichy chichot.

– Jestem pełen uznania dla twojej ikry, Mackenzie. – *Ikry. Kto jeszcze używa słowa ikra?* – Blake jest przesłuchiwany.

– Domyśliłam się tego. Ciągłe szukacie prawdziwego zabójcy Josha i Courtney, prawda?

– Jeżeli pytasz mnie, czy ciągle znajdujesz się w kręgu podejrzanych: owszem.

Odetchnęłam z ulgą. To oznaczało, że w przeciwieństwie do innych, on wcale nie kupował teorii, że to Blake jest winny.

– Świetnie.

– Podziwiam twoją chęć pozostania na świeczniku.

– Nie chcę, aby do więzienia poszedł niewinny człowiek.

– Ja również nie – odpowiedział. – Dowód znaleziony w pokoju Blake’a został wysłany do laboratorium.

– Badacie odciski palców?

– Nic ci nie umknie, co?

– Trudno powiedzieć. Przynajmniej w tej chwili jest pan odrobinę bardziej transparentny niż moi przyjaciele. *A to największe kłamstwo, jakie powiedziałam.*

– Chciałbym móc powiedzieć to samo o tobie, Mackenzie. Dobrego dnia – rzucił i rozłączył się.

Wróciłam do pokoju Aarona. Wyglądało na to, że nikt nie ruszył się ani o pół cala. Zajmując miejsce między Megan a Kyle'em, podniosłam swój drink, lecz po chwili go odstawiłam.

Spuściłam go z oka na kilka minut, a swoim przyjaciołom już nie ufałam.

## ROZDZIAŁ 22

Poszłam do domu krótko po tym, jak picie rozkręciło się na dobre. Była dopiero dziewiętnasta, a ja miałam czas do dwudziestej trzeciej, ale nie mogłam świętować aresztowania Blake'a. Zbierało mi się tam na mdłości, a jeżeli Aaron wzniósłby jeszcze jeden głupi toast, niechybnie bym go walnęła.

Auta obojga rodziców stały na podjeździe, co było dość nietypowe, bo w tygodniu zwykle dopiero wychodzili o tej porze z pracy. Poczułam skurcz w żołądku, gdy otwierałam drzwi.

– Cześć...? – zawołałam.

– Jesteśmy w kuchni – odpowiedziała mama, więc poszłam w lewo, przechodząc pod łukowym sklepieniem.

Ostatnia kuchenna rozmowa miała miejsca trzy lata temu – była to *ta* rozmowa, tuż po tym, gdy oficjalnie zaczęłam chodzić z Dannym. Ciągle pamiętałam zażenowanie, jakie czułam, gdy opowiadali mi o antykoncepcji. Nie mówiąc o tym, że kiedy mama naciągnęła prezerwatywę na banana, marzyłam tylko o tym, żeby zapaść się pod ziemię. Tego dnia, gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, spaliłam wszystkie pozostałe prezerwatywy, jakie mieliśmy z Dannym.

– Mackenzie, usiądź – powiedział tata. Oboje z mamą czekali obok stołu, na którym postawiono parujący dzbanek z herbatą

i trzy kubki. Usiadłam i przygryzłam wargi. To nie wyglądało dobrze.

– Zaaresztowano Blake’a – powiedziała mama, nalewając herbatę do kubków.

– Tak, ale on tego nie zrobił. Wiem to na pewno.

– Mackenzie – zaczął tata, lecz przerwałam mu, unosząc ręce.

– Tato, proszę. Wiem, co chcesz powiedzieć, ale ja mu ufam. Spędziliśmy razem mnóstwo czasu i *wiem*, że nigdy nie miał szansy zrobić tego, o co został oskarżony.

– Ale tak szczerze, jak dobrze go znasz?

Poczułam się nieco niezręcznie. Wiedziałam, że zabrzmie jak każda nastolatka odurzona przystojnym chłopakiem.

– Znam go wystarczająco dobrze. A ty zawsze mówisz, że na przeczuciu można polegać, bo ono nie zawodzi.

– No ładnie, ani trochę tego teraz nie żałuję – wymamrotał ironicznie tata z za swojego kubka. – Po prostu martwimy się o twoje bezpieczeństwo, kochanie, dlatego uważamy, że dopóki to wszystko nie ucichnie, powinnaś zostać w domu.

*Ucichnie.* Powiedział to tak, jakby chodziło o letnią burzę, która szybko minie.

– Tato, nic mi nie jest. Naprawdę. *Nic mi nie jest.*

Zacisnął wargi i odstawił kubek.

– Mackenzie, zabrzmiało to jak propozycja, ale nie taka była moja intencja. Zostajesz w domu, dopóki osoba odpowiedzialna za morderstwa nie zniknie za kratkami. Zrozumiałaś?

– Mam już osiemnaście lat, nie możecie mi dać szlabanu! – Oczywiście, że mogli, ale to byłoby absurdalne.

– Nie obchodzi mnie, ile masz lat. Jesteś naszym dzieckiem i zrobimy wszystko, co trzeba, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo. Możesz nas za to znienawidzić, jeśli chcesz.

Och, oczywiście, granie kartą nienawiści. Świetnie.

– Nie nienawidzę was. Rozumiem, dlaczego chcecie mnie uziemić, ale to lekka przesada i doskonale o tym wiecie.

– Kochanie, jesteś naszym dzieckiem. Gdyby cokolwiek ci się stało, nigdy byśmy sobie tego nie wybaczyli. Jeżeli ty ufasz Blake'owi, to my również. Masz dobre serce i dobrze poukładane w głowie, ale jeśli chcesz się z nim widywać, gdy wyjdzie z aresztu, to tutaj, gdy jedno z nas będzie w domu – powiedziała mama.

*Bo to wcale nie będzie krępujące.*

Ustąpiłam nieco.

– W porządku. Dziękuję, że ufacie mi co do Blake'a.

Nie mogłam się z nimi pokłócić, gdy okazali mi *tylko* zaufania. Spotkali Blake'a raptem parę razy, a teraz został aresztowany za morderstwo. Moi rodzice jak najbardziej mieli prawo zakazać mi nawet o nim myśleć.

– Jesteście razem już na serio? – zapytała mama.

– Nie – odpowiedziałam ostrożnie. Spaliśmy ze sobą i parę razy się całowaliśmy. To niezupełnie oznaczało prawdziwy, stały związek, w każdym razie nie w świecie Blake'a.

– Ale nie zabawiacie się tak niezobowiązująco, prawda? – Tata potrząsnął głową. – Mackenzie, zasługujesz na coś lepszego.

– O Boże, tato! – Twarz zapłonęła mi ogniem. – Z całą pewnością się *nie* zabawiamy. Nic nie robimy. – *Okej, ziemio, rozstąp się i pochłoń mnie w swoich czeluściach.*

Mama nachmurzyła się.

– Ale *jesteście* razem?

– Nie.

– W ogóle was nie rozumiem – powiedziała. – Dlaczego wy dzisiaj musicie wszystko komplikować, nigdy tego nie pojmem.

Jeżeli dwoje ludzi się sobie podoba, powinni po prostu to powiedzieć. Ta zabawa w kotka i myszkę to zwykła strata czasu, jeśli można być razem tak szczęśliwym.

Moi rodzice wyznali sobie już po paru dniach, co do siebie czują, i jakiś tydzień później zostali parą. W dzisiejszych czasach to niezupełnie tak działa. Teraz, jeśli dziewczyna od razu przyzna, że jakiś chłopak jej się podoba, jest uważana za łatwą, a chłopaka w takiej samej sytuacji nazywa się ciotą. Obowiązuje nowoczesna polityka, wedle której należy postępować, i zasady, których trzeba przestrzegać, żeby w końcu być szczęśliwym. Młodzi ludzie wchodzący dzisiaj w związki są zdesperowani, a nikt nie chce umawiać się z *desperatem*.

– Możemy o tym nie rozmawiać? – *Proszę*.

Mama odstawiła swój kubek na stół.

– W porządku. Dasz nam znać, jak coś się między wami wyklaruje, prawda?

– Tak, oczywiście, mamo. – Upiłam łyk herbaty, żałując, że nie jest cieplejsza. Mogłaby poparzyć mi gardło i musiałabym jechać na pogotowie, uwalniając się od tej strasznej rozmowy.

– Tato, czy myślisz, że mógłbyś zadzwonić na policję i spróbować dowiedzieć się, co się dzieje? Wright mi nic nie powie.

– Martwisz się o swojego jeszcze-nie-chłopaka? – zapytał.

– Jeżeli nie chcesz tego zrobić...

– Nie, nie, spokojnie, zadzwonię.

– Fajnie się zachowaliście w tym wszystkim, wiecie? Doceniam to. Nie znacie Blake'a.

– Znamy ciebie. A jeżeli ty ufasz mu bardziej niż trójce osób, które znasz całe życie, nie może być zły – powiedział tata, wstając. – Idę zadzwonić.



To prawda, ufałam Blake'owi bardziej niż pozostałym. Nie potrafiłam tego wyjaśnić. Po prostu miał w sobie coś takiego, *między nami* było coś takiego, że to wszystko miało sens.

Gdy tata wyszedł z kuchni, mama uśmiechnęła się do mnie. Pełnym, szczerym uśmiechem. Miała zamiar coś powiedzieć i szykowała się do tego. Bez wątpienia będzie to dotyczyło Blake'a. Westchnęłam.

– No dobra, po prostu to powiedz.

– Całowaliście się? – zapytała.

– Tak – odpowiedziałam.

– I naprawdę ci się podoba? – Moja mama była romantyczką. Poznali się z tatą, gdy oboje byli nastolatkami, i od tamtej pory byli nierozłączni. Mieli całe życie, by się sobą nacieszyć, i tego samego chciała dla mnie.

– Tak.

– Jesteś ostrożna? I nie mówię tylko o antykoncepcji.

– Jestem. Okej, skończyliśmy? – Dlaczego moja rodzina nie rozumiała słowa „wystarczy”? Wstałam. – Do zobaczenia przy kolacji.

– Będiesz się ukrywać aż do kolacji? Nie powinnaś tak się wstydzić rozmawiania ze mną o chłopakach.

– Pa, mammo!

Wyszłam z kuchni i natknęłam się na tatę stojącego obok kanapy.

– Nie, rozumiem. Cóż, czy jest cokolwiek, co może mi pan przekazać? – mówił do telefonu. Wiedziałam, co to oznaczało: nie dowiedział się absolutnie niczego. Nienawidziłam tego czekania, wiedząc, że Blake był niewinny. Jak długo potrwa, nim policja też to zrozumie?

Rozłączył się i potrząsnął głową.

– Przepraszam, córeczko. Żadnych wiadomości.

Wzruszyłam smutno ramionami.

– Dzięki, że próbowałaś, tato. Idę do siebie pooglądać filmy.

Mój pokój nie przypominał sypialni z filmów, z której można wymknąć się po rynnie. Za oknem był mur, a podłóżę wyłożone było kamyczkami. Gdybym próbowała się wymknąć, narobiłabym straszego hałasu. A poza tym, dokąd niby miałabym pójść? Czulałam się tak bezużyteczna.

*Myśl Mackenzie, myśl. Co mogę zrobić?*

Domek.

Policja przeszukała go bardzo dokładnie, a Blake i ja też się tam rozejrzeliśmy. Może jednak powinniśmy spróbować jeszcze raz. Rozsądek podpowiadał mi, że to bez sensu, ale serce wyrывało się, by pomóc Blake'owi.

Kuląc się na łóżku, próbowałam obmyślić plan. Gdzieś pomiędzy rozważaniem, jak się stąd wymknąć, a wybieraniem najodpowiedniejszych metod działania dotarło do mnie, jakie to absurdalne. Nie nadawałam się do tego. Byłam jedną z tych osób, które w filmach zawsze robiłyby wszystko nie tak, jak trzeba.

Byłam rozbita i wyczerpana. Postanowiłam więc, że ten jeden raz nie zrobię nic i zostawię wszystko policji. Cokolwiek bym zrobiła, i tak wszystko znów obróciłoby się przeciwko mnie, więc nie chciałam pogarszać sprawy jeszcze bardziej. To ostatnie, czego Blake teraz potrzebował. To nie było w porządku, że siedział w areszcie i był przesłuchiwany, podczas gdy morderca wesoło sobie pił i świętował, ale co mogłam zrobić?

Zakopawszy głowę w poduszki, zamknęłam oczy i zapadłam w niespokojny sen.

Ktoś obudził mnie kilka godzin później, potrząsając za ramię. Jęknęłam i spojrzałam na telefon leżący obok. Dochodziła

dwudziesta druga. Ciągłe jęcząc, wygramoliłam się z pościeli, żeby zapytać rodziców, po co właściwie mnie budzili, ale zamiast nich ujrzałam cudowne niebieskie oczy Blake'a wpatrujące się we mnie z rozbawieniem.

Rzuciłam się na niego bezwstydnie. Minęła sekunda, nim odwzajemnił mój uścisk, lecz kiedy to zrobił, niemal zmiażdżył mi kości.

– Nic ci nie jest! – powiedziałam z ulgą, zamykając oczy i wtulając się w niego w poszukiwaniu oparcia. – Co się stało? Rodzice cię wpuścili?

– Tak, i nic specjalnego się nie stało. Wright posadził mnie w pokoju przesłuchań i kazał mi czekać dobrą godzinę, zanim w końcu zaczęli, ale dopóki ze mną nie skończyli, nie dostałem nawet telefonu. Już wcześniej przeszukali mój pokój i zrobili zdjęcia, wiedzieli zatem, że kolczyka i zawieszki tam nie było. Mam nadzieję, że to wystarczy za dowód, że ktoś mnie wrobił. Nie postawiono mi zarzutów, ale z całą pewnością pozostaję na liście. Mogą mnie wezwać z powrotem w każdej chwili i pewnie to zrobią, ale na razie mnie wypuścili.

– Czyli Wright wie, że jesteś niewinny?

– Zapytał, czy podłożyłem te rzeczy, żeby wyglądało na to, że ktoś mnie wrabia.

– Och...

Uniósł brew.

– Taaak.

– Nie rozumiem, dlaczego ktoś to tam podrzucił.

– No weź. Kiedy rzeczy ofiar zostają znalezione po rewizji, policja myśli, że wcześniej gdzieś je ukryłaś, a później dopytują dlaczego.

– Bardzo mi się to nie podoba. Ktokolwiek jest mordercą, staje się coraz bardziej zdesperowany – wyszeptałam.

– Taaak – powtórzył Blake i odsunął się ode mnie, przyglądając mi się poważnie. – To oznacza, że jesteśmy w coraz większym niebezpieczeństwie. Nie chcę, żebyś przebywała sama ze swoimi przyjaciółmi. Wiem, że brzmię teraz jak ojciec, ale nie mamy pojęcia, co ta osoba teraz robi.

Przewróciłam oczami.

– Spokojnie, już zostałam uziemiona. Nie wolno mi ruszać się z domu.

– Bardzo dobrze. – Usiadł na moim łóżku i przyciągał mnie za rękę, dopóki nie usiadłam mu na kolanach.

– Moja mama przyszła na posterunek – powiedział nagle rozemocjonowanym głosem.

– Tak? – Może jednak udało mi się wtedy przemówić jej trochę do rozsądku.

– Tak, nawet zachowywała się jak prawdziwa mama, z tą całą histerią i wrzaskami. Wyobrażam sobie, że tak właśnie zachowywałaby się, gdyby to Josh był na moim miejscu, chociaż to przecież ona sama zadzwoniła na policję.

– To dobrze, że przyszła.

– Taaak, to było... dziwne.

– Ale dziwne w dobry sposób, prawda?

– Tak, w dobry – potwierdził i położył brodę na mojej głowie.

– Gdzie jest twój tata?

– W tej chwili w domu z mamą. Chciał się upewnić, że da sobie radę, dopóki nie wrócę. Wygląda na to, że się dogadują. Cóż, w każdym razie nie krzyczą na siebie, więc w stosunku do tego, co było dwanaście lat temu, jest postęp.

– Cieszę się. Co teraz?

– Z czym? – zapytał.

– Ze śledztwem i z tobą.

– Śledztwo w toku, co zdaje się, okropnie wkurza Wrighta, czyli nie jest tak źle. A ja muszę spakować rzeczy z domu i przewieźć je do mamy.

– Naprawdę? – Niezbyt udolnie próbowałam ukryć ekscytację. Okej, musiało mi to wyjść *bardzo* nieudolnie, bo klatka piersiowa Blake’a aż podskakiwała, gdy śmiał się cicho.

– Tak, tata coraz częściej wyjeżdża i coraz więcej pracuje, więc sensowniej będzie być bliżej rodziny. Rodziny i... ciebie.

*Tylko nie zatańcz tu z radości.*

– Chcesz być blisko mnie?

Odsunął głowę do tyłu i przechylił mnie tak, żeby móc patrzeć mi prosto w oczy.

– To nie powinno cię dziwić. Najwyraźniej wszyscy dookoła widzą, jak bardzo mi się podobasz. Mackenzie, chcę być z tobą. –

Wyznał to z taką łatwością, że przez chwilę zastanawiałam się, czy ten facet, który przede mną stoi, to na pewno „mój” Blake.

Jedyne, co byłam w stanie zrobić, to wpatrywać się w niego jak głupek.

– Na ogół nie brakuje ci słów – zaczął się droczyć, przygryzając moją dolną wargę. Wydawało mi się, że na sekundę dosłownie umarłam. Chichocząc, Blake potrząsnął głową, a w następnej chwili już się całowaliśmy. Przepadłam. Nie byłam w stanie sformułować połowy zdania, trudno mi było nawet utrzymać równy puls.

Palce Blake’a zanurzyły się w moich włosach i myślałam, że za chwilę zemdleję. Całowanie się z nim było milion razy lepsze niż z kimkolwiek kiedykolwiek w przeszłości. Gdy pozwolił mi w końcu zaczerpnąć powietrza, wyglądał na tak samo

rozradowanego jak ja, że w tym całym nieziemskim bagnie znaleźliśmy coś wspaniałego – siebie.

Blake wyszedł ode mnie o wpół do jedenastej. Gdy rodzice szli do łóżka, rzucili wcale niesubtelną aluzję, że nie mamy szans zostawać sami, przynajmniej dopóki nie skończę dwudziestu lat. Zamiast się zirytować, Blake tylko uśmiechnął się po swojemu, pocałował mnie i powiedział, że wpadnie rano.

Poszłam do łóżka, czując się kompletnie wycieńczona wcześniejszym zamartwianiem się o Blake'a, a także podekscytowana do granic możliwości tym, że nareszcie się przede mną otworzył i że byliśmy razem.

Nie trzeba dodawać, że tej nocy spałam jak dziecko.

## ROZDZIAŁ 23

### Czwartek 27 sierpnia

Rano obudziłam się cała rozpromieniona. Blake i ja mieliśmy się spotkać trochę później, lecz najpierw miałam coś innego do zrobienia.

Gdy w końcu zeszłam na dół, zastałam mamę w kuchni.

– Hej, co ty tu jeszcze robisz? – zapytałam. Było wpół do dziesiątej, więc już od dawna powinna być w pracy. Nie miałam pojęcia, jak wrócę do rutyny, gdy zacznie się szkoła i znów będę musiała wstawać o siódmej.

– Idę dzisiaj trochę później. Pomyślałam, że zjemy razem śniadanie.

Natychmiast ogarnęły mnie złe przeczucia.

– Co się stało? – zapytałam.

– Nic nowego, skarbie. Tylko martwię się o ciebie. To wszystko, co się dzieje, jest ogromnie stresujące, a ja chcę, żebyś wiedziała, że nie musisz się tak denerwować. Nie zaprzeczaj, przecież wiem, że się denerwujesz.

Gdyby jeszcze tylko powiedziała mi, *jak* to osiągnąć, bardzo chętnie bym to zrobiła.

– Nic mi nie jest. Po prostu chciałam, żeby to śledztwo już się skończyło.

– Wkrótce się skończy, jestem tego pewna. Nikt nie wierzy, że jesteś odpowiedzialna za to, co się stało.

Moja mama była beznadziejna w kłamaniu. Całe miasteczko było zdania, że w tej historii kryło się coś więcej niż to, co zeznaliśmy. Obstawiali jedno z nas lub całą piątkę. Chociaż świadomość, że są ludzie, którzy uważają, że jesteś zdolna do morderstwa, była okropna, gdy to wszystko się skończy, będę przynajmniej dokładnie wiedziała, na kogo naprawdę mogę liczyć.

– Mackenzie, jesteś bardzo dzielna, ale nie musisz udawać przede mną i tatą.

– Niczego nie udaję! Będzie jeszcze mnóstwo czasu, żeby o wszystkim myśleć, ale w tej chwili *muszę* jakoś żyć z dnia na dzień, dopóki to wszystko się nie skończy.

Mama postawiła na stole dwa kubki herbaty i tosty.

– No więc... myślę, że ja i Blake... – zaczęłam.

– To była tylko kwestia czasu.

– Martwię się o niego. Megan, Kyle i Aaron uważają, że to on jest winny.

– Mackenzie, nieważne, co myślą inni. Liczy się tylko to, co myślisz ty. Prawda w końcu wyjdzie na jaw.

– Tak, ale na razie ludzie przechodzą na drugą stronę ulicy, gdy nas widzą, jakby mogli się czymś zarazić.

– Ludzie zawsze będą wydawać pochopne sądy, nie interesując się faktami. Tego nigdy nie zmienisz.

Świetnie, czyli to po prostu coś, z czym musimy żyć, dopóki policja nie odkryje, kto to zrobił. O ile w ogóle kiedykolwiek im się to uda.



– Tak, wiem, że masz rację – westchnęłam.

– Wiem, że to trudne, skarbie, ale noś głowę wysoko i trzymaj się tego, co ty wiesz. Twój tata i ja pojedziemy dzisiaj porozmawiać z Wrightem, może uda nam się wydobyć jakieś informacje. Wydaje mi się, że już niedługo będziesz poza kręgiem podejrzanych.

Sama miałam taką nadzieję.

– Jakie masz plany na dzisiaj?

– Myślałam, żeby pójść odwiedzić Megan. Ostatnio się mijamy i wydaje mi się, że ona spędza czas tylko z Aaronem, bo Kyle jest zajęty wściekaniem się na Courtney w zaciszu swojego pokoju.

Mama potrząsnęła głową.

– Myślisz, że znasz ludzi... – *Mów mi o tym.* – Cóż, w porządku, ale chcę, żebyś pojechała tam, a później z powrotem prosto do domu. Żadnych przystanków po drodze, Mackenzie Lauren, mówię poważnie.

Użyła mojego drugiego imienia, więc *naprawdę* mówiła poważnie. Ten zabieg stosowała wyłącznie wtedy, kiedy absolutnie nie było żadnego miejsca na dyskusję.

– Obiecuję – powiedziałam, a mama się uśmiechnęła.

Wyszła do pracy, a ja razem z nią, choć w inną stronę. Chciała się upewnić, że bezpiecznie opuściłam dom. Później miałam wysłać jej SMS-a, gdy będę wyjeżdżać od Megan, i kolejnego, po powrocie do domu. Zgodziłam się bez oporów.

Jechałam do Megan, słuchając w aucie Killersów. Ostatnimi czasy miałyśmy ze sobą słaby kontakt i poczucie winy dość mocno mnie teraz uwierało. Blake nie powinien stanąć pomiędzy nami, ale niestety tak się stało.

Skrećając, zauważyłam w tylnym lusterku jakiś błysk, lecz gdy spojrzałam ponownie, ulica była pusta. Natychmiast stałam się czujna. Przycisnęłam lekko pedał gazu i pomknęłam naprzód, co kilka chwil zerkając w lusterko. Byłam pewna, że coś dostrzegłam. Najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem był po prostu pieszy przechodzący przez ulicę, bo było to tylko mgnienie, które błyskawicznie się rozplynęło. Ktokolwiek to był, łatwo mógł się ukryć za rzędem drzew obok ścieżki.

Megan mieszkała zaledwie o parę minut drogi ode mnie, więc zwykle szłam do niej pieszo. Jednak od czasu śmierci Court i Josha rodzice nalegali, żebym wszędzie jeździła samochodem, i w tamtej chwili byłam im za to wdzięczna. Gdybym szła, denerwowałabym się sto razy bardziej.

Moje oczy raz po raz biegły do lusterka, i choć z nerwów nie mogłam być tego absolutnie pewna, przysięgłabym, że coś poruszyło się za drzewem. *Jeszcze tylko dwie przecznice i będę u Megan.*

W oba zakręty wjechałam odrobinę zbyt szybko. Gdy zaparkowałam, na podjeździe przed domem nie stało żadne auto. Ale czasami mama Megan używała jej auta, więc moja przyjaciółka mimo wszystko mogła być w domu.

Jakaś część mnie nie chciała wysiadać z samochodu. Przeskanowałam wzrokiem okolicę bardzo dokładnie i pociągnęłam za klamkę. Wszystko było dobrze. *Mackenzie, nie świruj.* Nikt nie czekał, aby na mnie napaść. Wymyślałam głupoty. Rozejrzałam się jeszcze raz, po czym wyszłam na zewnątrz.

Nie uszłam jednak zbyt daleko, nie dotarłam nawet do podjazdu.

Coś twardego uderzyło mnie w głowę, a czaszkę rozerwał przeraźliwy ból. Upadłam do przodu i wylądowałam na kolanach.

Zostałam zaatakowana! Podtrzymałam głowę, próbując przygotować się na kolejny cios. Serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi. Gdzieś ponad nieznośnym dzwonieniem w uszach, słyszałam głośnie dyszenie. Moje czy napastnika?

Głowa mnie bolała, ale dało się to wytrzymać. Adrenalina buzowała mi w żyłach tak bardzo, że ledwo czułam ból. Chciałam wstać i uciekać, lecz strach trzymał mnie w miejscu.

Nie byłam pewna, czym zostałam uderzona, jednak było to coś twardego i grubego, jakby kij. Mój umysł natychmiast powędrował do Pete'a. To musiała być ta sama osoba.

Napastnik nie poruszył się. Wyczuwałam jego obecność. Włoski na karku stanęły mi dęba, a serce waliło jak oszalałe. Zaciskając trzęsące się ręce, patrzyłam przed siebie, zbyt przerażona, żeby się odwrócić, chociaż wiedziałam, że gdybym to zrobiła, stanęłabym twarzą w twarz z mordercą Courtney i Josha. Byłam tchórzem. Pragnęłam tej wiedzy bardziej niż czegokolwiek, jednak nie miałam odwagi się odwrócić. Instykt samozachowawczy był silniejszy, niż przypuszczałam.

Oddychałam płytko, dopóki płuca nie zaczęły mnie palić i żądać powietrza.

Żadne z nas się nie poruszyło. Czas płynął. Ktoś musiał się wkrótce pojawić. Gdzie była Megan i jej rodzina? Ich dom znajdował się nieco na uboczu, jednak nie w szczerym polu. Chciałam tylko, żeby ktoś przechodził niedaleko i spłoszył napastnika.

Ktokolwiek to był, zrobił krok w tył... lub w przód. Nie byłam w stanie tego stwierdzić na pewno. Odgłos był wyraźny i dźwięczny, jak solidnie wykonana podeszwa buta. Może trzewika lub obuwia wyjściowego. W każdym razie nie pomogło to nawet w określeniu płci napastnika.

Przelknęłam głośno ślinę, a żołądek mi się skręcił. Wszystko, o czym byłam w stanie myśleć, to fakt, że do rodziców przyjdą funkcjonariusze przekazać informację o mojej śmierci. Mogłam niemal fizycznie poczuć ból, który stanie się częścią nich. Na tę myśl łzy napłynęły mi do oczu.

Fakt, że nie byłam w stanie się odwrócić i spojrzeć mordercy w twarz, czynił ten horror dziesięć razy bardziej przerażającym. Nie wiedziałam, co ta osoba tam robi, czy może ma ręce uniesione do kolejnego ciosu, czy...

Nagle usłyszałam krok, a chwilę potem kolejny. Bicie mojego serca niemal zagłuszało stukot butów o chodnik. Kroki stawały się powoli coraz cichsze, aż umilkły całkowicie. Mimo to jeszcze przez dłuższą chwilę nie byłam w stanie się ruszyć. Na obu dłoniach miałam ślady w kształcie półksiężyców, tak mocno wbijałam w nie paznokcie. Serce nie przestawało mi walić.

Po kolejnych paru minutach stwierdziłam, że ktokolwiek mnie zaatakował, już dawno się oddalił. Wygrzebałam telefon z kieszeni dzinsów. Drżąc ciągle, wybrałam w końcu numer Blake'a.

– Tęsknisz? – zapytał miękko.

Nie byłam w stanie mówić. Płuca pracowały zbyt szybko, by nabrać powietrza, a ja nie byłam w stanie sformułować sensownej myśli. Blake od razu wyczuł, że coś było nie tak.

– Mackenzie, co się dzieje? Gdzie jesteś?

– Ja... – sapałam, próbując wziąć głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Mackenzie! – krzyknął. – Pojechałaś do Megan?

Z gardła wydobył mi się szloch, ręce zacisnęłam kurczowo na telefonie. *Proszę, pospiesz się.*

– Już jadę. Nie rozłączaj się. – Usłyszałam szcęk kluczy i głośne trzaśnięcie, gdy zamykał drzwi. Później odgłos uruchamianego silnika. Znów załkałam. Blake był w drodze.

– Mackenzie, musisz powoli oddychać. Możesz to zrobić?

*Nie.*

– Już jadę. Obiecuję, wszystko będzie dobrze. Po prostu słuchaj mojego głosu i próbuj oddychać powoli i spokojnie. Cokolwiek się stało, już wszystko jest dobrze.

Zamknęłam oczy i słuchałam jego głosu. Martwił się o mnie i był zdecydowany dostać się do mnie tak szybko, jak to tylko możliwe, ale mimo to jednocześnie robił wszystko, aby pomóc mi się uspokoić.

– Nic mi nie jest – wyrzuciłam w końcu.

– Ćśśś – mówił łagodnie. – Kochanie, nic nie musisz mówić. Tylko głęboko oddychaj.

Posłusznie robiłam, co mi kazał, ale to zbytnio nie pomagało. Nic nie mogło mi pomóc, dopóki jego tu nie będzie. Ktokolwiek mnie zaatakował, mógł wrócić. Ciągle klęczałam przed domem Megan. Nie odważyłam się nawet odwrócić.

Sekundy przeciągały się w minuty i dopiero pisk opon samochodu Blake'a sprawił, że odrobinę się rozluźniłam. *Nareszcie tu jest, dzięki Bogu.*

Wybiegł z auta niemal dokładnie w tej samej sekundzie, w której zaparkował.

– Cholera, Mackenzie, co się stało?! – Opadł na ziemię tuż obok mnie. Ujął moją twarz w swoje dłonie i nareszcie poczułam się bezpieczna.

Opadłam w jego ramiona i wtuliłam się w niego rozpaczliwie. Nie miałam zamiaru się rozplakać. Nie było sensu. To do niczego nie prowadziło.

Blake trzymał mnie i całował w czubek głowy, dopóki nie uspokoiłam się na tyle, że mój oddech przestał przypominać głos Dartha Vadera.

– Nic mi nie jest – wyszeptałam. – Ktoś mnie zaatakował.

Chwytając mnie mocno za ramiona, Blake spojrzał mi w oczy.

– Co się stało?

Teraz, gdy nieco się uspokoiłam, zdałam sobie sprawę, jak bardzo się trzęsłam. Bolały mnie wszystkie mięśnie.

– Wydawało mi się, że ktoś mnie śledził. Kiedy tu dotarłam, zostałam uderzona od tyłu, wystarczająco mocno, żebym upadła, ale tylko tyle. Blake, ktoś za mną był!

Nigdy w życiu nie widziałam go tak rozwścieczonego.

– Gdzie cię uderzył?

Pozwoliłam mu dotknąć tyłu mojej głowy, a gdy tylko się nachylił, obejrzał wszystko dokładnie. Lekarz nie zrobiłby tego lepiej. Przystudiował każdy cal mojej głowy i twarzy, aż zaczęłam się czuć jak zwierzę w zoo.

– Blake, nic mi nie jest. Nie uderzono mnie aż tak mocno. To bardziej szok.

– Powinienem być z tobą przyjechać.

– Nie rób tego. Nie obwiniaj się.

– Dobra, zabieram cię do domu. Nie chcę, żebyś tu dłużej przebywała.

– W porządku, ale muszę znaleźć Megan.

– Nie ma jej w środku?

Potrząsnęłam głową, a w tej samej chwili zadzwieczał mój telefon.

– Nie wydaje mi się. – Blake pomógł mi wstać, a ja zerknęłam na telefon i przeszył mnie dreszcz. – Muszę odjechać swoim samochodem.

– Mogę po niego później wrócić.

– Nie, nie mogę go tu zostawić. Jeżeli Megan go zobaczy, zacznie zadawać pytania, a to nie może dojść do moich rodziców.

Zamarł.

– Masz zamiar zachować to między nami?

– Nie mam wyboru – wymamrotałam, podając mu telefon.

– Mackenzie, musimy z tym iść na policję – powiedział, po czym zerknął na wiadomość. Ścisnął telefon tak mocno, że pobielały mu kostki.

„Powiedz komukolwiek, a dokończę swoją robotę. Mackenzie, przestań się gapić”.

– Do ciężkiej cholery! – sapnął.

To nas totalnie przerastało. Potrzebowaliśmy pomocy. Ale jak mogliśmy pójść na policję, gdy grożono mi w ten sposób? To, co stało się kilkanaście minut temu, stanowiło dowód na to, że bynajmniej nie były to puste groźby.

– Nie możemy nikomu powiedzieć.

Blake patrzył na mnie, rozważając w głowie dostępne możliwości. Nie mieliśmy ich znowu tak wiele, a żadna nie była do końca dobra.

– Nie wiem, jak zapewnić ci bezpieczeństwo – wyznał w końcu.

– Blake, nikt już nie jest bezpieczny. Nie, dopóki morderca jest na wolności. Nie możemy pójść na policję, a jeśli będziemy węszyć dalej, znowu ktoś oberwie... albo gorzej.

– Okej, więc nic nie robimy.

Potrząsnęłam głową.

– Nie, po prostu musimy być bardziej ostrożni w naszym śledztwie.

– Nie mówisz chyba poważnie! Nie tylko chcesz zataić przed policją te groźby, ale chcesz drażnić dalej na własną rękę? Mackenzie, pogięło cię. Pragniesz śmierci?

Przewróciłam oczami i skrzyżowałam ramiona.

– Nie poddam się tak łatwo, gdy na czymś lub na kimś mi zależy.

– Naprawdę musisz nad tym popracować.

– Blake, to nie jest taka najgorsza cecha.

– Jest, jeżeli przez to zginiesz.

– Jesteś niemożliwy.

Uśmiechając się ironicznie, uniósł brew.

– Przecież to właśnie we mnie uwielbiasz.

– Nie jestem tego taka pewna.

– Dobrze, detektyw Keaton, więc jaki jest kolejny krok? – zapytał, udając rozbawienie.

– Nie wiem. Chciałam porozmawiać z Megan, Kyle'em i Aaronem, ale teraz jesteś jedyną osobą, której ufam.

Uśmiechnął się szeroko, ale nie zrozumiiałe ani beztrzesko.

– Ostrożnie, Kenzie, to brzmi tak, jakbyś się we mnie zakochiwała.

Uściślijmy: już się zakochałam. Co do tego nie było cienia wątpliwości.

– Pojedziemy do mnie, okej? – powiedziałam, udając, że zignorowałam jego komentarz.

Blake był przy mnie, dopóki nie wrócili rodzice. Wysłałam SMS-a mamie, że Megan nie było, więc wróciłam prosto do domu – nie wspominając o tym, co się wydarzyło, ani o tym, że Blake był ze mną. Megan zaś wysłała mi wiadomość, że przez cały dzień była gdzieś z rodzicami i dziadkami.



Poszłam do łóżka wcześniej, bo nie cierpiałam okłamywać rodziców. Wydarzenia tego dnia sprawiły, że i tak czułam się, jakbym była o krok od padnięcia z wyczerpania. Na szczęście mama i tata też szybko się położyli, więc wszyscy byliśmy w łózkach już przed dziesiątą.

Zamykając oczy, przypominałam sobie noc przed wyjazdem na weekend. Wszyscy zanieśliśmy swoje jedzenie i alkohol do Josha, żeby zapakował je do specjalnych toreb na żywność. *Maniak kontroli*. Josh zażądał, żeby przynieść do niego całe piwo, wódkę, napoje gazowane i resztę rzeczy. Chodziło o to, żeby następnego dnia nie trzeba było się martwić, jak to wszystko pomieścić do samochodów. Wszystkie inne drinki, które chcieliśmy zabrać, miały trafić do naszych własnych toreb.

Megan i ja stałyśmy w kącie salonu, wywracając oczami w kierunku Josha. Aaron i Kyle pomagali z butelkami i pudełkami jedzenia, żeby nic się nie potłukło.

Nie pamiętałam dokładnie rozmowy, ale jak przez mgłę kojarzyłam, że dotyczyła ona pakowania i zapowiedzi „totalnie zakrapianego weekendu”. Poza tym, że za plecami Josha wszyscy z niego żartowali, nikt nie zachowywał się jakoś inaczej niż zwykle.

Oczami wyobraźni patrzyłam, jak chłopaki ładują ciężkie walizki do samochodu Kyle’a. Szłyśmy za nimi, a chwilę potem wykrzywiłyśmy się, gdy Josh zażartował, że będzie tam wystarczająco dużo alkoholu, żeby nas zabić.

Biorąc głęboki oddech, wyciągnęłam telefon, żeby obejrzeć film, który Kyle nakręcił tuż po przyjeździe na działkę. Wysłał mi go niedawno na moją prośbę. Drżącym palcem włączyłam odtwarzanie. Kyle uchwycił kilka spojrzeń rzuconych Joshowi,

głupie miny, jakie do niego robiliśmy, i sporą część wnętrza domku.

Josh kazał nam zanieść rzeczy do środka i Kyle ustawił się z telefonem tak, żeby widzieć nas wszystkich wychodzących na zewnątrz. W uszach zaczęło mi dzwonić, gdy rozpoznałam znajomy stukot. W jednej chwili cofnęłam się o kilka godzin, do momentu, w którym zostałam zaatakowana. Serce waliło mi jak oszalałe. W tej samej minucie obok zadzwonił mój telefon.

– Halo – powiedziałam głucho, nie spojrzawszy nawet na ekran, by zobaczyć, kto dzwoni. Następných pięć słów zmroziło mi krew w żyłach.

– Mackenzie, to wcześniej to ja.

*Wiem.*

## ROZDZIAŁ 24

Instrukcje, jakie otrzymałam, były jasne: jeżeli chciałam prawdy, miałam przyjść sama. A prawdy pragnęłam bardziej niż czegokolwiek innego. Chciałam jej ze względu na Josha i Courtney. Drżącą ręką odłożyłam telefon i załkałam, gdy do mojej świadomości zaczęło to na dobre docierać. Jedno z moich przyjaciół *było* mordercą. Wyślizgnąwszy się ze swojego pokoju, po cichu zesłam na dół i wyszłam z domu. To miał być krótki spacer. Rozważałam telefon do Blake'a, jednak nie mogłam ryzykować, że komuś stanie się krzywda. Nogi niosły mnie jak na autopilocie, a ja miałam wrażenie, że weszłam w życie jakiejś innej osoby. Na horyzoncie zamajaczył mi znajomy dom. Zaczerpnęłam głęboko powietrza.

Drzwi frontowe były otwarte, więc weszłam prosto do środka. Oczy, które się we mnie wpatrywały, były tymi samymi anielsko błękitnymi oczami, które tak kochałam. Teraz jednak się postarzały. Straciły niewinność.

– Aaron... – zaczęłam, niepewna, co mówić dalej. Musiałam ominąć ten rozdział w książce o przyjaźni, który traktował o tym, jak radzić sobie z przyjacielem-mordercą. Aaron nie poruszył się ze swojego miejsca na kanapie.

– Dlaczego? – wyszeptałam, podchodząc niepewnie.

– Wszyscy są w drodze – powiedział monotonnym głosem, kompletnie do niego niepasującym.

Im bliżej podchodziłam, tym silniej wyczuwałam ostry zapach brandy.

– Ile wypięłeś?

– Za mało.

– Kyle’a i Megan też zaprosiłeś?

*Dlaczego, do jasnej cholery, jestem taka spokojna?*

– Tak, Blake’a również. Chcę to powiedzieć tylko raz.

Będzie musiał powtórzyć to przynajmniej drugi raz – Wrightowi. O ile Aaron nie próbował przez to powiedzieć, że nie ma zamiaru oddawać się w ręce policji. Przez cały ten czas pozwalał na to, żebyśmy byli przesłuchiwani, a on siedział i krył własną dupę. Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego komuś, kto był mi bliski.

– Dlaczego zadzwoniłeś też po Blake’a? Jemu nie musisz się tłumaczyć. – Ja bym mu wszystko powiedziała. Myśl, że Blake też tu będzie, przyprawiała mnie o mdłości. Aaron go nienawidził, a Blake z pewnością się wścieknie.

Usta Aarona zwężyły się w cienką linię.

– Wyjaśnię, kiedy wszyscy przyjdą.

– Aaron... – wyszeptałam.

– Mackenzie, nie patrz tak na mnie.

Zabił moją najlepszą przyjaciółkę i poważnie spodziewał się, że wszystko między nami będzie jak dawniej? Chyba oszalał.

– Jak wobec tego mam na ciebie patrzeć?

– Nie wiem. Tylko nie tak, jakbyś mnie nienawidziła.

O mało nie wybuchłam śmiechem. To było genialne, w zupełnie pozbawiony humoru sposób.

– Mackenzie? – krzyknął Blake, niemal taranując drzwi, jakby grał w *Mission: Impossible*.

– Nic ci nie jest? – zapytał, uważnie skanując mnie od stóp do głów.

– Wszystko w porządku. – Nic nie było w porządku, ale czułam się silniejsza teraz, gdy Blake tu był.

Postać Blake’a niemal skamieniała, gdy chłopak zwrócił się ku Aaronowi. Może i nie byli sobie bardzo bliscy z Joshem, lecz to był jego brat i Blake wyglądał tak, jakby chciał odrąbać Aaronowi głowę.

Stałam między nimi na środku niewielkiego salonu i modliłam się, żeby Blake ustąpił. Nie poruszył się ani nie wyrzekł słowa, jednak nie spuszczał z Aarona wzroku ani na sekundę.

Kwadrans później przyszli Megan i Kyle. Oboje zatrzymali się w drzwiach, wyglądali jak duchy. Kyle potrząsnął głową.

– Człowieku, o co tu biega? Powiedz mi, że to jakiś chory kawał.

Aaron wstał i po raz pierwszy od mocnego wejścia Blake’a we właściwy sposób uznał naszą obecność. Cofnęłam się o krok. Wyraz jego twarzy przyprawił mnie o ostry skurcz żołądka.

– Kyle, to nie jest żaden kawał – odpowiedział Aaron.

Megan załkała i przycisnęła dłoń do ust.

– Dlaczego? – wymamrotała przez palce.

– Bo nie dbali o to, co się stało Tilly i Gigi.

– Co takiego? – sapnęłam ciężko. – Byli zdruzgotani tym, co się stało.

Courtney płakała całymi tygodniami, od tamtego czasu w ogóle nie chciała prowadzić i często mówiła mi o zjadającym ją od środka poczuciu winy. Josh w pierwszym odruchu też to czuł

i nawet pomimo tego, że mówił głupie, okropne rzeczy, wiedziałam, że też gryzło go sumienie.

– Czyżby? – prychnął Aaron, unosząc bladą brew. – Oboje tak szybko sobie z tym poradzili, jak gdyby to nigdy nie miało dla nich znaczenia.

– Aaron, co ty mówisz? – zapytał oszołomiony Kyle. – Chłopie, przecież wiesz, że to nieprawda. Co z tobą?

Próbowałam sobie przypomnieć coś, co się wydarzyło, a na co nie zwróciłam wtedy uwagi. Rocznicę któregoś z kolei „rozpoczęcia związku” Aarona z Tilly. Coś, cokolwiek, co wyjaśniałoby to przedziwne zachowanie mojego przyjaciela.

– Nic się ze mną nie stało. Nie rozumiesz tego. Żadne z was tego nie rozumie. Nie umiecie dostrzec, jacy byli naprawdę. Mieli w nosie Tilly, Gigi i wszystkich innych. Jedyne, co ich obchodziło, to że nie oni leżeli pod ziemią. – Jego głos był niski i matowy, jak gdyby odtwarzał starannie przygotowane przemówienie.

Westchnęłam z niedowierzaniem.

– To nieprawda. – Courtney kochała Tilly i Gigi tak samo mocno jak ja i Megan. Wszystkie byłyśmy raczej siostrami, niż przyjaciółkami. Bez względu na to, co powiedział Aaron, wiedziałam, że Courtney nigdy nie przedkładała własnego życia nad ich.

– Słuchajcie, co teraz zrobimy – powiedział Aaron, wyciągając nóż. – Zamierzam pchnąć tym nożem Blake’a. – Prawie zatoczyłam się w szoku. *On musi być na dragach.*

Aaron wyglądał i brzmiał tak spokojnie, jak gdyby właśnie powiedział, że ma zamiar podać Blake’owi piwo, a nie uprzedzić, że go *pchnie nożem.*

– A co do naszej czwórki... – Wskazał na siebie i później kolejno na mnie, Kyle’a i Megan. – Zadzwonimy do Wrighta

i powiemy, że Blake próbował zabić również nas, ale udało nam się go pokonać. Potraktują to jako obronę własną.

Poczułam, jak zbiera mi się na mdłości. Nie było mowy, żeby Kyle i Megan na to poszli. Nie mogli.

– Aaron, nie – wyszeptałam.

– Odpieprz się, Mackenzie – ryknął, spluwając na ziemię. – Rzygam już tym twoim „byciem z Blakiem jedną drużyną”. To *my* jesteśmy twoimi przyjaciółmi i tak, jak sama powiedziałaś jakiś tydzień temu, musimy trzymać się razem.

– Aaron, człowieku! – Twarz Kyle’a wyrażała nieme zdumienie. – Nie możemy tego zrobić! Rozumiem, jak się czujesz. Naprawdę. Też straciłem ukochaną dziewczynę i jestem naprawdę rozżalony i wściekły z tego powodu, ale to nie poprawi sytuacji.

Aaron wyprostował się, unosząc wyżej nóż.

– Zamknij się! Kyle, nie masz o niczym pojęcia. Musimy wykonać ten ostatni krok, a wtedy to wszystko będzie już za nami. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

*Odbiło mu.*

Stał się kompletnie nieprzewidywalny i to było najbardziej przerażające. Mój kochany przyjaciel o anielskich włosach i błękitnych oczach dziecka był bezlitosnym mordercą i bez względu na to, co mówił, nie było mowy, żebym pozwoliła mu skrzywdzić Blake’a albo kogokolwiek innego.

– Aaron... – wyszeptała Megan, podchodząc o krok z uniesionymi w górę rękami. – Wszystko jest okej. Wszystko będzie dobrze, ale teraz musisz odłożyć nóż. Możemy o tym porozmawiać i znaleźć jakieś rozwiązanie. Nasza piątka może znaleźć wyjście. Prawda? – Spojrzała na nas szeroko otwartymi oczami, błagając wzrokiem, żebyśmy się z nią zgodzili.

– Oczywiście – powiedziałam.

Mój umysł skoncentrowany był na chronieniu Blake'a. Musiałam sprawić, żeby nóż znalazł się jak najdalej od Aarona. Wtedy mogłabym normalnie oddychać i pomóc w znalezieniu rozwiązania.

Blake skinął krótko głową, Kyle też się zgodził.

– Tak, jasne, stary – odpowiedział.

Aaron roześmiał się, przechylając głowę w bok.

– Myślicie, że jestem głupi? Jak tylko stąd wyjdzie, poleci do Wrighta – warknął, patrząc złowrogo na Blake'a.

– Nie, nie pójdzie. Prawda, Blake? – Popatrzyłam na niego błagalnym wzrokiem, próbując mu przekazać, aby w swojej odpowiedzi był możliwie przekonujący. Widząc jego postawę, mogłam się założyć, że nie ma najmniejszego zamiaru pomóc Aaronowi, ale on mimo to przytaknął, zgadzając się na nasz plan.

– Widzisz? Wszystko będzie dobrze. Wszyscy jesteśmy kryci i w końcu cała sprawa ulegnie przedawnieniu.

– Aaron, Mackenzie ma rację – nalegała Megan. – Jeśli wszyscy będziemy milczeć, w końcu to wszystko przycichnie. Gliny nic na ciebie nie mają.

– Nie! – krzyknął, przecinając powietrze nożem. – Jedyne sposob, w jaki możemy to zakończyć, to *ten* i musimy działać *teraz!*

– Uspokój się – ryknął Blake. – Nikogo nie zadźgasz, ty chory dupku. W tej chwili odłóż ten nóż.

– Co ty wyprawiasz? – Wpatrywałam się w Blake'a. Próbował go jeszcze bardziej nakręcać? Musieliśmy działać ostrożnie.

– Aaron, on nie chciał tego powiedzieć.

Aaron zawył.



– Och, przestaniesz go wreszcie bronić? Ciebie też zadźgam, jeśli dalej będziesz to robić. – Oczy rozszerzyły mu się raptownie. Własne słowa go zaszokowały. – Mackenzie, przepraszam, wcale tego nie chciałem.

– Co się dzieje? – Potrząsałam głową. To nie miało żadnego sensu.

Coś się tutaj nie zgadzało i nie chodziło tylko o Aarona stojącego przede mną z nożem, przyznającego się do morderstwa i rzucającego dalsze groźby. Miałam nieodparte wrażenie, że brakuje tu jakiejś gigantycznej części całej układanki.

– Tylko ją dotkniesz, a osobiście cię zabiję – odpowiedział Blake zatrważająco spokojnie. Jego głos sprawił, że zastygła mi krew w żyłach. Ta niebezpieczna strona Blake’a przerażała mnie, bo martwiłam się, że może mu się stać krzywdą.

Aaron zrobił krok w przód, a Blake nawet nie drgnął.

– Musisz się cofnąć. – Znaczenie było podwójne: Blake miał odsunąć się dalej od Aarona, ale też ode mnie. – Harper, ostrzegam cię.

Gwałtownie podniosłam ręce do góry.

– Przestańcie! Oboje macie w tej chwili przestać!

To, co stało się później, wydarzyło się tak powoli, że miałam wrażenie, jakby to był sen. Blake rzucił coś o tym, jak to Aaron ma nie po kolei w głowie. Aaron znów posunął się naprzód, a Blake uderzył go w twarz, rozcinając mu wargę. Pomyślałam, że to by było na tyle, jednak teraz ciemnoczerwony już na twarzy Aaron zanurkował ponownie.

Stałam wbita w ziemię, serce mi dudniło. Obaj rzucili się w moim kierunku, co sprawiło, że zatoczyłam się w bok. Niewiele brakowało, a wylądowałabym na podłodze, lecz w ostatniej chwili udało mi się złapać równowagę.

Nóż. *Mackenzie, łap nóż.* Jednak zanim zdążyłam się ruszyć, dobiegł do moich uszu straszliwy pisk Megan. Kyle zaklął głośno. Drgnęłam. Jakąś sekundę zajęło mi zarejestrowanie faktu, że Aaron zdołał użyć noża. Trzymał go wysoko, a na ostrzu widniała czerwona smuga. Raptem upuścił go i cofnął się z szeroko rozwartymi oczami.

Żałował.

Kogo pchnął? Mnie? Nic nie czułam. Absolutnie nic. Blake spojrział w dół, przyciskając rękę do boku. Poczułam, że robi mi się słabo, jakby z moich płuc wyparowało całe powietrze. Przed oczami tańczyły mi ciemne punkciki i byłam pewna, że za moment upadnę.

Pchnął Blake'a.

– Nie, nie, nie, nie – szeptałam. Każde słowo raniło mi gardło. Przyłożyłam swoją dłoń do ręki Blake'a, którą tamował krwawienie.

– Już dobrze, wszystko dobrze – powtarzałam, próbując przekonać nas oboje. Mogłam jakoś poradzić sobie z utratą Aarona jako przyjaciela, ale nie mogłam stracić Blake'a.

Moja ręka szybko stała się gorąca. Krew z rany Blake'a ściekała między jego palcami na moje. Wpatrywał się we mnie, lecz nie wyglądał na tak przerażonego jak ja. *Nie mogę cię stracić.* Gdzieś w oddali słyszałam krzyki Kyle'a, odgłosy szamotaniny, nie byłam jednak w stanie odwrócić wzroku od Blake'a. Megan dzwoniła po pogotowie. Boże, miną całe wieki, nim przyjadą.

– Cholera – syknął Blake, opadając na kolana. – Boże, jak to boli.

Złapałam go za ramiona i pomogłam mu bezpiecznie usiąść, zanim upadłby na podłogę. Myślałam, że najbardziej bezradna

czułam się, gdy znaleźliśmy Courtney i Josha. Blake miał szansę. Oddychał, jednak nie miałam pojęcia, co mogę zrobić, oprócz próby tamowania krwawienia.

Blake oparł się o ścianę. Szczękę miał zaciśniętą, a oczy drgały mu, jakby usilnie próbował nie pokazywać, jak bardzo cierpi.

– Nic ci nie będzie – powiedziałam, wstrzymując szloch i przetykając gułą w gardle. – Karetka jest już w drodze. Jak się czujesz?

Mimo bólu posłał mi swój zwykły ironiczny uśmiech.

– Czuję się, jakby właśnie ktoś pchnął mnie nożem.

– Zamknij się – ofuknęłam go, szlochając mimo woli. To, że ciągle mógł żartować, sprawiło, że chciało mi się jednocześnie śmiać i płakać. Boże, naprawdę go kochałam.

Kyle przycisnął Aarona do podłogi własnym ciałem. Nie wydawało się to konieczne. Aaron nie poruszył się ani o cal. Wpatrywał się tylko stalowym wzrokiem w Megan.

– Mówiłem ci, że to był on – wyszeptał Blake, krzywiąc się.

Mogłam go pacnąć i gdyby nie to, że bardzo cierpiał, naprawdę bym to zrobiła. Idiota.

– Zamknij się – powtórzyłam, przyciskając swoje czoło do jego i bezgłośnie mówiąc „kocham cię”.

Zaledwie kilka minut później usłyszałam dźwięk syren, wydawało się jednak, że czekaliśmy całe godziny. Blake wciąż siedział bez ruchu, zachłannie i głęboko łapiąc powietrze. Uśmiechał się do mnie mimo bólu i wiedziałam, że z tego wyjdzie, bo przecież by mnie nie zostawił.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziałam stanowczo. – Nic ci nie będzie.

– Wiem. Za dużo się martwisz.

Ratownicy wbiegli do środka, za nimi podążała czwórka funkcjonariuszy policji. Myślałam, że każą mi się odsunąć, ale widzieli, że pomagam tamować krwawienie.

– Witajcie, jestem Jerry, jak się masz? – rzucił jeden z ratowników.

Blake głośno przełknął ślinę.

– W porządku.

Jerry uśmiechnął się. Wydawał się rozumieć, że Blake starał się ukryć, jak bardzo cierpiał.

– To się wydarzyło... – zawahałam się – niezbyt dawno. Nie wiem dokładnie, jak długo tu czekamy. Nie przestaje krwawić. Musicie powstrzymać upływ krwi.

– W porządku – powiedział Jerry. Był uosobieniem spokoju, podczas gdy ja czułam się, jakbym płynęła pod prąd rwącej rzeki. – Dalej...

– Ma na imię Blake – powiedziałam, oszczędzając Blake’owi dodatkowego wysiłku. – Ja jestem Mackenzie. Mam odsunąć rękę?

– Okej, Mackenzie, trzymaj jeszcze chwilę. Zostań tutaj i nie przerywaj, świetnie sobie radzisz. Gdzie jest nóż?

– Na podłodze – odpowiedział Blake. – Trenuję, ale nie jestem wystarczająco gibki, by uniknąć ataku nożownika.

Jerry i Blake się roześmieli, ja nie byłam w stanie.

– Dobrze. Mackenzie, możesz się już odsunąć. – Zrobiłam, co mi kazano, i powoli odsunęłam dłoń. Blake skrzywił się. – Okej. Blake, bierzemy cię na nosze i do karetki. – Spojrzał przez ramię na drugiego ratownika, który rozmawiał z kimś przyciszonym głosem przez radio.

Nie chciałam go zostawiać. Bałam się. Byłam wciąż przy Blake’u, odmówiwszy pojechania do szpitala osobno. Nie było

mowy, żeby ktokolwiek mnie od niego oderwał.

Gdy zmierzaliśmy do karetki, kątem oka uchwyciłam po raz ostatni Aarona, którego pakowano do radiowozu.

•••

Blake spędził w szpitalu zaledwie dziesięć godzin, po czym wrócił do domu. Siedzieliśmy już w jego pokoju. Pomogłam mu ułożyć poduszki, żeby było mu wygodnie.

– Nie powinieneś tu być. Mogłeś zostać w szpitalu – brzmiałam dokładnie jak jego mama, która powtarzała to samo.

Blake wypisał się na żądanie krótko po dziewiątej rano. Ja nie spałam zbyt długo i byłam wykończona. Wczoraj w nocy – lub dzisiaj rano, w zależności jak na to spojrzeć – byłam zbyt przerażona, by zasnąć, bojąc się, że coś może się dzieć z Blakiem.

– W szpitalu nic więcej mi nie zrobią. Wolę odpoczywać we własnym łóżku niż obok jakichś chrapiących dziwaków, a w bonusie złapać jeszcze gronkowca.

Uśmiechnęłam się.

– Wow, nieźle to sobie obmyśliłeś. Kładź się. – Zrobił to, krzywiąc się przy każdym ruchu. – Boli cię? Nie możesz wziąć kolejnej tabletki jeszcze przez pół godziny.

– Pół godziny to nic. Podaj mi ją, proszę.

– Nie! – Zmarszczyłam brwi. – Jeszcze nie. Lekarz nalegał, żebyś brał je w ściśle określonym czasie.

– Lekarz powiedział również, że powinienem zostać jeszcze jeden dzień w szpitalu.

Wzdychając głęboko, potrząsnęłam głową.

– W tej kwestii ze mną nie wygrasz. Większość facetów w ogóle nie lubi brać tabletek, a ty chcesz wziąć kolejną za

wcześniej.

– Nie jestem większością facetów. – *No, to na pewno.* Sapnął ciężko. – Dobra, ale położysz się obok mnie, skoro nie chcesz mnie nafaszerować prochami?

Jak mogłabym odmówić?

Położyłam się i mocno wtuliłam w niego. Już było po wszystkim. Aaron był w areszcie. Kyle, Megan, Blake i ja nie byliśmy już podejrzani. Mogliśmy dalej normalnie żyć.

*Już po wszystkim.*

Emocje rozsadzały mnie od środka, pęczniąc coraz bardziej i bardziej, niczym przerośnięty balon. Wybuchłam niekontrolowanym płaczem i wbiłam palce w ramię Blake'a, chwytając się go tak, jakby od tego zależało moje życie. Tego było już za wiele. Tego *wszystkiego* było już po prostu za wiele.

Nie miałam zamiaru się przy nim rozkleić, a już zwłaszcza nie teraz. Nie było jednak odwrotu. Coś we mnie pękło i nie byłam w stanie się opanować.

Moje serce było ciężkie jak z ołowiu.

– *Ćśśś* – szeptał Blake do moich włosów. Nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Ale nic nie musiał mówić. Jedyne, czego potrzebowałam, to jego bliskości. Przywarł wargami do mojej głowy, zapewniając, że wszystko się ułoży.

– *Ćśśś*, już wszystko dobrze. Jestem tutaj. Nigdzie się nie wybieram. Obiecuję.

## ROZDZIAŁ 25

### Wtorek 7 lutego

Nie mogę uwierzyć, że minęło już osiemnaście miesięcy – powiedziałam, dotykając płyty nagrobnej Courtney.

Dziś mijало półtora roku, od kiedy Josh i Courtney zostali zamordowani. Czas płynął boleśnie wolno, a jednocześnie zaskakująco szybko. Każdego dnia tęskniłam za Courtney, jednak w końcu pogodziłam się z tym, że już nigdy jej nie zobaczę.

Blake siedział obok mnie, nie wiedząc, co powiedzieć. To jedno się nie zmieniło. Chociaż byliśmy nierozłączni, on ciągle kiepsko radził sobie z mówieniem o uczuciach. Mimo to jednym spojrzaniem udawało mu się sprawić, bym poczuła się, jakbym była jedyną dziewczyną na świecie.

– Wiem, kochanie – powiedział, ściskając mnie za kolano.

– Straciłam zbyt wiele drogich mi osób. – Odwróciłam się do niego i złapałam go za rękę, która do tej pory spoczywała na mojej nodze. – Mało brakowało, a straciłabym również ciebie... –

Nadmiar emocji nie pozwolił mi mówić dalej. Nawet myślenie o tamtym dniu ciągle było zbyt trudne.

– Eee tam, nie było żadnego ryzyka. Aaron miał beznadziejnego cęla.

Przełknęłam narastającą gulę w gardle i spuściłam oczy na trawę. Blake umiał sobie z tym radzić za pomocą żartów, dla mnie jednak było na to jeszcze za wcześnie.

– Przepraszam, to było mało taktowne. Można by pomyśleć, że po tym wszystkim stanę się trochę lepszy w takich rzeczach. Przepraszam, Mackenzie – zreflektował się po chwili.

Nie mogłam się nie uśmiechnąć. Blake rzucał czasami coś kompletnie nie na miejscu, jednak zawsze udawało mu się wywołać na mojej twarzy uśmiech. Mogłam być totalnie roztrzęsiona, a jeden jego niezgrabny tekst sprawiał, że się odprężałam.

– Jesteś lepszy, niż ci się wydaje... Czasami – powiedziałam.

– Mówisz to tylko dlatego, że chcesz się dobrać do moich spodni.

Przewróciłam oczami, krzywiąc się. Przeniosłam uwagę z powrotem na Courtney.

– Kibicowałabyś nam od początku, Court.

Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że Courtney polubiłaby Blake'a, gdyby tylko miała szansę go naprawdę poznać. Siedziałyby później u mnie na łóżku, powtarzając w kółko, jakie to było oczywiste, że się w końcu zejdziemy.

– Miała gust – dogryzał Blake.

Hmm, to akurat nie była prawda, ale nie chciałam źle mówić o Joshu.

– No, wyrzucić to z siebie – powiedział Blake głucho. – Cokolwiek myślisz o Joshu, po prostu to powiedz.

Ścisnęłam jego dłoń.

– Nie. I tak wiesz, co myślę. Nie będę do tego wracać. – Nie teraz, gdy nie było go już z nami. Wszyscy znali moją opinię na



temat Josha, więc nie czułam potrzeby podkreślania tego po raz kolejny. Opuściłam.

– Grzeczna dziewczynka – mruknął Blake.

– Przecież wiesz dlaczego – wyszeptałam.

– Wiem. Po prostu nie rozumiem, co to za różnica. Jeśli tak myślisz, czemu nie powiesz tego na głos?

Blake był typem osoby, która obstawała przy swoich przekonaniach bez względu na wszystko. Ja natomiast wychodziłam z założenia, że o tych, którzy odeszli, nie należy mówić źle – w każdym razie nie na głos.

– Bo Josh nie żyje. Nie będę kimś, kto leje na... – Blake wybuchnął śmiechem, a ja wywróciłam oczami. Uwielbiał, kiedy się brzydko wyrażałam, bo nie zdarzało się to często. – Coś jest z tobą bardzo nie tak.

– Och, Kenz, moje życie byłoby bez ciebie takie bezbarwne.

*Wydawało mi się, że to działa raczej w drugą stronę.*

– Nigdy nie wiem, co powiedzieć, gdy odwiedzam Josha lub Pete'a – kontynuował. Ludzie wokół normalnie sobie gadają, a ja siedzę jak idiota.

– Nie musisz nic mówić. Ważne, że jesteś.

– Proszę – powiedział. – Josh z pewnością rzuca właśnie swoimi sarkastycznymi tekstami.

*Pewnie tak.* Na początku, gdy zaczęłam odwiedzać Tilly i Gigi, godzinami siedziałam w ciszy. Dopiero jakiś miesiąc później zaczęłam im opowiadać o rzeczach, o których gadałybyśmy, gdyby normalnie z nami były. A później dzieliłam się z nimi wszystkim, co robiłam, planami na przyszłość.

– Wydaje się, że ledwie wczoraj sprzeczaliśmy się w drodze do domku na tamten weekend. – Przesunęłam palcami po źdźbłach trawy, która wyrosła na mogile. – Nie mogę uwierzyć, że

wypad za miasto skończył się w ten sposób – powiedziałam, głęboko zaczerpując powietrza.

– Hej – powiedział Blake, ściskając mnie za rękę, po czym nachylił się, by pocałować mnie w skroń. – Chcesz już wracać? To zawsze działa na ciebie przygnębiająco.

– Tak, wracajmy – odpowiedziałam, wstając razem z nim. Gdybym była sama, zostałabym dłużej, jednak wiedziałam, jak bardzo Blake nie lubił, kiedy płaczę. A ja też nie chciałam spędzić całego poranka, wylewając łzy na cmentarzu.

Szliśmy w kierunku drogi, trzymając się za ręce. Bycie razem nie było łatwe, ale przeszliśmy tak wiele, że żadne z nas nie chciało się poddać tylko dlatego, że nie zawsze wszystko między nami szło jak z płatka. Staliśmy się obiektem licznych nieprzychylnych spojrzeń i komentarze dotyczącego naszego związku były na porządku dziennym. Jednak na przekór wszystkim, którzy uważali, że nie powinniśmy być razem, trwaliliśmy, z każdym dniem coraz silniejsi.

– Dokąd teraz, pani Keaton? – zapytał.

– Do Megan i Kyle’a, a potem wrócimy zobaczyć, jak się miewa twoja mama.

– A jak już się upewnisz, że ze wszystkimi wszystko jest w porządku, to czy upewnimy się, że z tobą wszystko okej?

– Ze mną wszystko okej. Popłaczę później, jak już będę w domu, sama.

– Po pierwsze, dzisiaj zostaję z tobą na noc. A po drugie, nie musisz układać pode mnie swojego emocjonalnego grafiku. Zaczynam się przyzwyczajać do tych przesadzających chodzących hysterii, ukośnik, kobiet.

Roześmiałam się na ten nader interesujący dobór słów i ruszyliśmy w kierunku domu Megan.

– Dzięki. Ale naprawdę jakoś sobie dzisiaj daję radę. Lepiej niż myślałam.

Szesnaście miesięcy solidnej terapii zaczynało przynosić efekty. Mimo to ciągle wierzyłam tylko trzem osobom na świecie: mamie, tacie i Blake'owi. Ale jakoś sobie radziłam i żyłam. Ufanie innym przychodziło mi teraz z ogromnym trudem. Dowiedziałam się nie tylko tego, że ludzie są zdolni do czynienia potwornych rzeczy, lecz również tego, że kompletnie nie znałam się na nich. Moje kompetencje w tej dziedzinie były praktycznie zerowe.

Ciągle była przede mną długa droga, ale powoli dochodziłam do siebie.

Nie byłam też już tak wściekła na Aarona jak wcześniej. Nie był zły. Naprawdę wierzyłam, że był chory, a Megan mówiła, że otrzymywał pomoc, której potrzebował. Może gdybyśmy wcześniej zdali sobie sprawę, że coś się dzieje, Courtney i Josh ciągle by z nami byli. Lecz tego nie zauważyliśmy.

Od *tamtogo* dnia widziałam Aarona tylko raz, w więzieniu. Wytłumaczył się, wysłuchałam go i wyszłam. Trudno było znieść jego widok, tak bardzo zagubionego i przestraszonego, jednak zrobił coś potwornego i musiał ponieść za to odpowiedzialność. *Bardzo* powoli zaczynałam mu wybaczać. Jeżeli z tego wszystkiego mogło wyniknąć coś dobrego, to było to polepszenie stanu Aarona.

Z wyjątkiem Kyle'a, Megan i jego rodziców nikt więcej się nim nie przejmował. Nie chciałam być jedną z tych osób, które się od niego odwróciły, jeżeli istniał choć cień szansy, że się zmieni. Tak bardzo, bardzo pragnęłam, aby wrócił mój stary, dobry Aaron. Blake jednak wciąż przypominał mi, że moje oczekiwania

powinny być realistyczne. Stary Aaron, którego tak bardzo kochałam, mógł już nigdy nie powrócić.

Z czasem zaczęłam mu również przebaczać to, że próbował wrobić Blake'a, a później pchnął go nożem. Nie byłam jeszcze na to całkiem gotowa, lecz nie chciałam żywić urazy i kisić w sobie nienawiści. To było wyczerpujące.

Blake nie mówił zbyt dużo o przebaczeniu, jednak powiedział mi, że nie będzie mieć nic przeciwko, jeśli zechcę wspierać w jakiś sposób Aarona. Wiedziałam, że nie stracę Blake'a, więc wszystko dobrze się w tej kwestii układało.

– Co ty na to, gdybym powiedziała, że chcę odwiedzić Aarona?  
– zapytałam pewnego dnia, spoglądając czujnie na Blake'a, żeby dostrzec jego reakcję.

Jego oczy spochmurniały i nieco mocniej ścisnął mnie za rękę.

– Powiedziałbym, że oszalałaś. Ale masz w sobie tę potrzebę pomagania ludziom i za to cię kocham. Wiedziałem, że któregoś dnia zechcesz go odwiedzić. Już jakiś czas temu sobie to poukładałem i czułem, że to będzie tylko kwestia czasu. Moja miłość do ciebie jest silniejsza niż nienawiść do niego, i to się nigdy nie zmieni.

Serce mi się rozpląnęło. Blake zdecydowanie nie był typem romantyka, więc nie powtarzał co godzinę, że mnie kocha. Kiedy mówił, jak bardzo mu na mnie zależy, wiedziałam, ile te słowa znaczą.

Czasami zadreślałam się tym, w jakich okolicznościach się poznaliśmy i zaczęliśmy być razem. Czy przez to Blake czuł, że nie może ze mną zerwać? Blake powiedział, że zamartwiam się bez powodu i powinnam omówić to na kolejnej sesji z terapeutką.

– Blake, naprawdę bardzo cię kocham.

Uśmiechnął się ironicznie, a jego oczy z powrotem się rozjaśniły.

– No, ja myślę.

– Czy ty kiedykolwiek dorosniesz?

– Nie, jeśli tylko będę mógł tego uniknąć.

Świetnie. Kochałam go właśnie takim, jakim był. Mieliśmy jeszcze całe lata, zanim będziemy musieli dorosnąć. Ja nareszcie uczyłam się, jak znów być zwykłą, beztroską dziewczyną, i byłam zdecydowana się tym nacieszyć.

Megan była sama w domu, mogłam to stwierdzić już na pierwszy rzut oka. Gdy byli jej rodzice, zawsze było otwarte jakieś okno, włączone światła, grała muzyka, dom żył.

– Założę się, że jest przybita – powiedziałam.

Blake wyglądał, jakby wolał pospieszenie zbiec z wzniesienia, na którym znajdował się dom Megan, jednak zamiast wymyślać wymówki, ścisnął mnie za rękę. Weszliśmy prosto do środka.

– Megan! – zawołałam. Znalazłam ją w kuchni. Siedziała przy dużym sosnowym stole. Miała na sobie płaszcz, szal i rękawiczki, jak gdyby dopiero wróciła albo się dokądś wybierała. Na stole leżał pistolet. Jej tata miał kilka sztuk broni i widziałam je parę razy, nigdy jednak podczas jego nieobecności.

– Hej – rzuciłam na powitanie. – Wszystko okej, Megs?

Nie poruszyła się.

– Czyje to? – zapytał Blake, podnosząc pistolet ze stołu, z wyraźnym podziwem w oczach.

– Jej taty. Odłóż to – powiedziałam. Nigdy nie lubiłam broni. Onieśmiała mnie.

Blake odłożył pistolet na stół.

Megan nadal się nie poruszyła, jednak usta rozszerzyły jej się w uśmiechu.

– Serio, Megan, przerażasz mnie. Wszystko w porządku? Coś się stało?

*Rozmawiałaś z Aaronem? Nic mu nie jest?*

Osiemnaście miesięcy temu o tej porze wyjmował swoją nafaszerowaną rohypnolem butelkę wódki i sprawdzał, gdzie w kuchni w domku leżą noże. Czy myślał wtedy o dzisiejszym dniu? O tym, co będzie później?

– Megan, odpowiedz – powiedział Blake, machając jej ręką przed twarzą. – Halo, wszystko okej?

Chciałam go kopnąć. Zrobiłabym to, gdybym nie była tak zdenerwowana i skoncentrowana na tym, co się działo z Megan. Jej oczy były bez wyrazu i zapadnięte, jakby nie spała od wielu dni. Może tak było. Blake, Kyle i ja poszliśmy poprzedniego wieczoru do kina, ale Megan w ostatniej chwili napisała, że nie przyjdzie. Powrót do normalności był ciągle dla niej bardzo trudny i wydawało mi się, że podczas tej rocznicy stratę Tilly i Gigi odczuwała jeszcze wyraźniej.

Blake westchnął.

– Megan, Kenzie się martwi. Co się stało?

– Zabili ją. Zabili ich oboje – wyszeptała Megan. Jej oczy były szeroko otwarte, wzrok utkwiony w stole.

Blake i ja wymieniliśmy spojrzenia. Chłopak wyglądał na totalnie zagubionego. Ja nie czułam się inaczej.

– Megan, o kim ty mówisz? – zapytałam.

– Dobrze wiesz, o kim mówię – warknęła.

*Tak, wiem.*

– To nie była wina Courtney i Josha. Megan, daj spokój, przecież to wiesz.

Czułam się tak, jakbym katapultowała się do ubiegłego roku. Wszystko, nad czym tak ciężko pracowałam, zaczęło się kruszyć.

Nie mogłam przechodzić przez to jeszcze raz.

– Megs, proszę. Nie pozwól, żeby cokolwiek, co zrobił Aaron, tak cię dotknęło.

Potrząsnęła powoli głową, a kącik jej ust zadrgał.

– Mackenzie, ale to nie był Aaron. To byłam *ja*.

## ROZDZIAŁ 26

Krew odpłynęła mi z twarzy.

– To nie był Aaron? – zapytałam. Mój własny głos zawiódł, wydobył się ze mnie zaledwie słaby szept. Mogłam się domyślić – to było oczywiste! – ale musiałam usłyszeć to od Megan.

Po raz pierwszy, od kiedy weszliśmy, podniosła wzrok i nasze oczy się spotkały. Jej spojrzenie było zupełnie pozbawione emocji. Wyzute ze wszystkiego, kompletnie puste.

– *Ja* to zrobiłam. To ja zabiłam Courtney, Josha i Pete’a. Aaron jest tak samo niewinny jak wy. Przyznał się, żeby mnie kryć, ale już dłużej nie może sobie z tym poradzić. Ma zamiar wyjawić prawdę.

Otworzyłam usta, gdy Megan potwierdzała to, czego ja uparcie nie chciałam przyjąć do wiadomości.

– Ale... dlaczego? Jak? – Ona to zrobiła. Ponadto *pozwoliła* Aaronowi wziąć winę na siebie. W głowie mi się kręciło. Objęłam rękami brzuch z obawy, że zaraz tam zwymiotuję.

*Ja chyba śnię. To musi być sen.*

– Mackenzie, ja nie mogę iść do więzienia. Wiesz, że nie jestem tak silna jak wy. Umarłabym tam.

Zamknęłam oczy i podniosłam dłoń.



– Czekał. Ja nie... Skąd Aaron wiedział? Jak i dlaczego...? –  
Znowu nic nie miało sensu.

Obok mnie Blake stał bez ruchu, jak gdyby ciągle przetwarzał to, co powiedziała Megan, i jakby słowa, które wypłynęły z jej ust, jeszcze nie dotarły do jego mózgu.

Zwykle błyskawicznie znajdował jakiś głupi lub ironiczny tekst, jednak w tym momencie stał w milczeniu jak posąg.

Miałam jakiś milion pytań i wszystkie one przelatywały przez mój umysł z prędkością światła, zbyt szybko, żebym mogła któreś pochwycić i je zadać. Cała sytuacja była absurdalna. Megan i Aaron byli szaleni. Ja – wściekła, dezorientowana i zraniona.

Oczy Megan napełniły się łzami. Wciąż była niewiarygodnie spokojna. Zazdrościłam jej tego. Zrobiła coś potwornego, niewybaczalnego, a to we mnie się gotowało.

– Czy masz pojęcie, jak to jest obudzić się w szpitalu i usłyszeć, że ukochana dziewczyna nie żyje? – zapytała.

Potrząsnęłam głową. Znowu wracaliśmy do Gigi. Chciałam krzyczeć, ale wiedziałam, że to bez sensu. Potrzebowałam prawdy. Aaron też potrzebował tego, aby prawda nareszcie wyszła na jaw. O Boże, Aaron! Byłam święcie przekonana, że to on jest winny. Tak samo rodziny Josha i Courtney.

– Megan, oni nie zabili Gigi! Nikt jej nie zabił! To był wypadek.

Boże, to dlatego wyznanie Aarona wydawało się wyreżyserowane – bo takie właśnie było. To były słowa Megan, nie jego własne.

– To było piekło – kontynuowała, kompletnie ignorując to, co powiedziałam. – Nie mogłam nawet normalnie przeżywać żałoby, bo nikt o nas nie wiedział. Tęskniłam za nią w każdej sekundzie, każdego dnia. Zupełnie jakbym tonęła i nie było już dla mnie żadnego ratunku. Nie mogłam zrobić absolutnie nic, żeby się

lepiej poczuć albo żeby ktoś zapłacił za to, co się stało. Sprawiedliwości nigdy nie stało się zadość, ale oboje dostali to, na co zasłużyli.

Podniosła pistolet.

*Co ona wyprawia?*

– Megan – powiedział spokojnie Blake, uśmiechając się łagodnie, tak jak robi to policja, przemawiając do kogoś, kto przymierza się właśnie do skoku z wysokiego budynku. Wewnątrz mnie wszystko już szalało, serce pompowało mi krew z prędkością stu mil na godzinę. – Już wszystko dobrze, Megan. Wszystko będzie dobrze, tylko podaj mi pistolet.

– Nie – odpowiedziała. Kciuki jej pobieleły, tak mocno zacisnęła na nim dłoń. Czas jakby stanął w miejscu. – Te wszystkie okropieństwa, które wygadywał Josh, zżerały mnie od środka. Cieszył się, że to one zginęły, a nie on. Jak można być z takiego powodu zadowolonym?

Również tego nie rozumiałam, ale nie byłam gotowa za to zabić.

– Nie wiem – odpowiedziałam, na wypadek gdyby to nie było pytanie retoryczne. Moje oczy przemykały od Megan do pistoletu i z powrotem.

– Ciągle myślałam o ciele Gigi rozkładającym się pod ziemią, podczas gdy Josh łaził i robił co chciał, a Courtney za nim. Nie mogłam tego znieść. To przez nich Tilly i Gigi nie żyły. A oni nawet się tym nie przejmowali. Wszyscy wzięliśmy za to odpowiedzialność i czuliśmy się po części winni – z wyjątkiem ich dwojga. Oni. Mieli. To. W dupie.

– Courtney bardzo się tym przejmowała – powiedziałam w obronie przyjaciółki, która już nie mogła bronić się sama. Bez względu na jej słabości naprawdę kochała swoich przyjaciół.

Megan przykładała do Court tę samą miarę co do Josha, a to było nie w porządku. Była winna temu, że pozwoliła Joshowi wejść sobie na głowę, ale tamtym wypadkiem *bardzo* się przejęła.

Megan wolno potrząsnęła głową, zaciskając zęby z wściekłości.

– Spytałam ją o to tamtego wieczoru, gdy Josh powiedział, że cieszy się, iż nie padło na nich. Courtney przyznała, że cieszy się, że nie zginęła. Możesz w to uwierzyć?

Cóż, mogłam.

– To wcale nie oznacza, że *chciała*, żeby Tills i Gigi zginęły. To oznacza tylko, że sama nie chciała umrzeć. – Ja też cieszyłam się, że nie zginęłam, i wiedziałam, że to było egoistyczne, jednak tak właśnie się czułam. Jeśli jednak miałabym wybór, zamieniłabym się wtedy z nimi bez wahania.

– Może nie chciała, żeby coś im się stało, ale do tego doszło. Przedłożyła Josha ponad swoich przyjaciół, co potwierdziła później z tysiąc razy.

– Czyli to oznacza, że Courtney i Josh zasłużyli na śmierć? – zapytał Blake. Usta mu się wygięły w obrzydzeniu, a ja ścisnęłam jego dłoń, próbując rozproszyć choć część jego furii. Nie mogło dojść do tej samej sytuacji, co z Aaronem. Musieliśmy zachować spokój. Blake musiał się opanować. Megan miała broń.

– Tak – odpowiedziała Megan. – Było powiązanie pomiędzy Tilly, Gigi, Courtney i Joshem. – Uniosła dłoń, celując palcem wskazującym w pustkę. Nie było jej z nami. Dziewczyna, którą znałam, była gdzie indziej. – Oni byli odpowiedzialni za ich śmierć, a Tilly i Gigi nigdy nie otrzymałyby zadośćuczynienia. Nie mogłam tego znieść. Dwie cudowne osoby nie żyły i nikt nie wziął na siebie winy. Nikt nie został z tego rozliczony.

– Więc wzięłaś sprawy w swoje ręce? Megan, to nie jest sprawiedliwość – powiedziałam, a oczy paliły mnie od łez.

– Mackenzie, nie rozumiesz. Josh i Courtney przyczynili się do śmierci Tilly i Gigi. Musieli za to zapłacić.

– Co zrobiłaś? Opowiedz mi o wszystkim dokładnie. Muszę wiedzieć. Tyle jesteś mi winna.

– Kiedy już podjęłam decyzję, wszystko stało się jasne. To było tak, jakby nareszcie rozproszyła się mgła. W jednej chwili poczułam się nieco lepiej, bo wiedziałam, że ktoś za ich śmierć wreszcie zapłaci. Wiedziałam, że to nie przywróci ich do życia, ale sprawiedliwości musiało stać się zadość. Na początku miałam zamiar po prostu pójść do Josha do domu podczas nieobecności Eloise, wtedy, kiedy Court i Josh by tam byli. Wiesz, że nie byłoby to trudne, bo Josh się zawsze przechwalał, kiedy miał chatę dla siebie.

No tak, to brzmiało jak cały Josh.

– Kiedy podsunął nam pomysł wyjazdu na weekend, wszystko się zmieniło. To było lepsze, prostsze. Wiedziałam, że to rzuci podejrzenia na nas wszystkich, że wszyscy znajdziemy się w kręgu podejrzanych. Dokładnie to przemyślałam i wiedziałam, że nikt z was nie zostanie aresztowany. Blake, który pojawił się na scenie w ostatniej chwili, nieco zbił mnie z tropu, ale nie miało to aż tak wielkiego znaczenia. Miałam wystarczająco dużo rohypnolu.

Roześmiałam się głucho. Cóż, dzięki Bogu, że dla wszystkich wystarczyło.

– Skąd go wzięłaś? – Pomyśleć, że Megan jakoś skombinowała narkotyki... Przecież to było absurdalne.

– Pamiętasz ćpuna Richarda ze szkoły?

– Tak – odpowiedziałam. Rich wiele razy był zawieszany za palenie zioła. Był przystojny i dosyć inteligentny, ale miał nieciekawą sytuację w domu i znalazł ucieczkę w ćpaniu.

– Poszedł w mocniejsze rzeczy, całkiem niezłe się ustawiając.  
– Wzruszyła ramionami. – Może dostać praktycznie wszystko, przechwalał się tym cały czas. W każdym razie planowałam odurzyć was wszystkich tylko na tyle, żeby trzymało was do rana. Nie chciałam was skrzywdzić. Dodałam narkotyk do likieru i wzięłam drugą butelkę do swojej torby, żeby potem je łatwo zamienić.

*Dlaczego?*

Blake prychnął.

– Żeby na butelkach nie było śladu, kiedy policja później wszystkie badała.

Megan pochyliła nisko głowę, przytakując.

– Tak. Miałam też drugą parę takich samych ciuchów na zmianę. Ubrania i butelkę włożyłam do torby, wypchałam ją kamieniami i pobiegłam w dół rzeki, tak daleko od domku, jak tylko mogłam. Pewnie leży gdzieś tam na dnie. Po wszystkim wzięłam prysznic, włożyłam drugą parę ciuchów i poszłam do łóżka.

Chciałam przestać słuchać.

– Ominęłaś tę część, w której zadźgałaś na śmierć naszych przyjaciół – wysyczałam.

Pochyliła głowę.

– Wiesz, co się wydarzyło.

– Kogo zabiłaś najpierw? Jak to zrobiłaś? Bronili się? Umarli szybko? Dlaczego pchnęłaś ich aż tyle razy? – pytałam, walcząc ze sobą o zachowanie spokoju. Chciałam ją uderzyć, wrzeszczeć na nią, udusić ją. Jak mogła to zrobić?!

– Mackenzie, na pewno chcesz to usłyszeć?

– Tak – rzuciłam.

Wyglądała na zaskoczoną, jakby spodziewała się, że pozwolę jej wyjść bez wyjaśnienia, co się działo w tym czasie, gdy byliśmy odurzeni działaniem rohypnolu.

– Tobie, Blake’owi, Aaronowi i Kyle’owi dałam więcej likieru. – Tego, który doprawiła. – Kiedy wszyscy zaczęliście wyglądać na sennych, sama wypłam pół kieliszka, a parę dałam jeszcze Joshowi i Courtney. Musiałam się upewnić, że będą jeszcze w stanie chodzić, kiedy wasza czwórka padnie. Chciałam, żeby byli świadomi tego, co się dzieje, ale nie mieli siły walczyć. Zadziałało. Zaczekałam w swoim pokoju i zeszłam dopiero jakąś godzinę po tym, gdy usłyszałam, że ty i Blake idziecie na górę. Wiedziałam, że gdy tylko zaśniecie, już do rana nie będziecie kontaktować.

Słyszała, jak szliśmy na górę. Przez cały ten czas nie wspomniała ani razu o tym, że byłam z Blakiem tamtej nocy. Twarz mi poczerwieniała, jednak w porównaniu z tym, co ona zrobiła, i tak nie miałam powodu do zażenowania.

– Gdy zeszłam na dół, Josh i Courtney byli w kuchni i sprząтали. Chyba pracowali już od dłuższego czasu, bo Courtney narzekała, że jest wyczerpana. Josh chciał, żeby skończyli zmywać. Powiedziałam, że zeszłam po szklankę wody, i zaoferowałam pomoc.

Jej oczy jeszcze bardziej się zapadły.

– Courtney zataczała się po kuchni, śmiejąc się przy wyrzucaniu do kosza pudełek po enchiladach. Śmiała się, jakby nic na całym świecie jej nie obchodziło.

Chciałam nią potrząsnąć. Wszyscy się czasem śmialiśmy, gdy Tilly i Gigi już z nami nie było. Oczywiście nie od razu, ale świat

wciąż się kręcił, a życie toczyło się dalej. Tak już po prostu było! Tills i Gigi same nie chciałyby, żebyśmy do końca życia siedzieli z nosami spuszczoneymi na kwintę.

– Gdy Josh chował do szafek butelki, w których został jeszcze alkohol, ja... pchnęłam nożem Courtney. To było takie proste. Nóż wszedł w nią jak w masło. W pierwszej chwili nie wydała żadnego dźwięku. Wyglądała, jakby krzyczała, jej oczy i usta były szeroko otwarte, ale nie wydobywał się z niej żaden odgłos. Pchnęłam ją drugi raz, jeszcze zanim Josh się odwrócił. Do tej pory oboje byli już otepiali, poruszali się powoli, nie całkiem kontaktowali. Jego też dźgnęłam.

– A później dźgałaś oboje jeszcze przez jakiś czas, tak na dokładkę? – warknęłam.

– Mackenzie, nie ujmuj tego w taki sposób. Musiałam się upewnić, że nie żyją. Kiedy leżeli na podłodze, poczułam, jak wylewa się ze mnie furia za to, co zrobili Gigi. Poniosło mnie.

Ukryłam twarz w dłoniach, zamykając oczy najmocniej, jak tylko mogłam, jak gdyby to mogło mi pomóc wyrzucić z pamięci ten okropny obraz. Poniosło ją... Tego było już za wiele. Przed oczami zaczęły mi tańczyć ciemne punkciki, łapczywie zaczerpnęłam powietrza, żeby wznowić pracę płuc.

*O Boże.*

– A Pete? – zapytał Blake z lodowatym opanowaniem w głosie.  
– Co on zrobił?

– To nie było celowe. Pete po prostu się domyślił. Wpadłam na niego na mieście kilka dni później i przejrzał mnie na wylot. Wiedział, że to byłam ja, jestem tego pewna. Pokłóciliśmy się i powiedział, że pójdzie do Wrighta. Poszłam za nim do domu...

Zrobiła to. Nie tylko zamordowała Courtney i Josha, ale zabiła również Pete'a. I odurzyła własnych przyjaciół, żeby chronić swój

tylek.

– Jak mogłaś nam to zrobić? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Jesteśmy.

– Nie. Wrobiłaś nas, żeby nie wpaść w kłopoty.

– Mackenzie, dobrze to zaplanowałam. Nikt nigdy nie miał zostać aresztowany.

– Więc dlaczego podłożyłaś ich rzeczy w pokoju Blake'a?

– Nie chciałaś przestać mu wierzyć. Blake miał motyw. Obudził się. Twoja relacja z nim niemal wszystko popsuła. Dała mu sposobność, żeby się wymigać. Dla nas nie miałyby znaczenia, gdyby poszedł siedzieć, dla nikogo nie miałyby to znaczenia.

Blake zacisnął pięści na stole. To był cios poniżej pasa.

Nie rozwodziłam się nad tym, co powiedziała, bo musiałam zachować spokój.

– A co z Aaronem?

Wzruszyła ramionami.

– Zaczęło mnie to przytłaczać i w końcu o wszystkim mu powiedziałam. Byłam kłębkim nerwów, a on obiecał, że weźmie to na siebie.

Kłamstwo. Jej głos był pozbawiony wszelkich emocji, jak gdyby po raz kolejny opowiadała zniechęconą historyjkę. Musiała układać sobie wcześniej w myślach całą tę rozmowę wiele razy. W obecności Aarona z pewnością była rozhisteryzowana i... zagroziła samobójstwem. Może wiedział, że ma pistolet, i bał się, że naprawdę targnie się na swoje życie?

– Jak mogłaś mu na to pozwolić?

– Mackenzie, nie mogę iść do więzienia.



Blake się gotował. Był cholerykiem, ale ostatnim razem, gdy wybuchł, został pchnięty nożem. Rzuciłam mu błagalne spojrzenie, żeby nie popełnił tego samego błędu. Zazgrzytał zębami, próbując się uspokoić.

– Aaron zechciał wziąć winę na siebie, więc mu na to pozwoliłam. Nikt nigdy nie odsiaduje całego wyroku. Wyliczyłam, że za kilka lat wyjdzie z pudła.

– Wyjdzie znacznie szybciej – powiedziałam. – Powiesz prawdę.

– Aaron pchnął nożem Blake’a, zapomniałaś?

– Nigdy tego nie zapomnę. – Za każdym razem, gdy widzę jego bliznę, czuję klucie w sercu. Tak niewiele brakowało, żeby go straciła.

– Ale Aaron nie jest mordercą. Nie będzie siedział za coś, czego nie zrobił. Ani chwili dłużej. Ale ty owszem, pójdziesz do paki na bardzo, bardzo długo.

Potrząsnęła głową.

– Nie pójdę.

– Megan, oszalałaś – powiedział Blake.

Spojrzała mu prosto w oczy, a jej uśmiech zmroził mi krew w żyłach.

– Nie słyszeliście jeszcze najlepszego. Ciągle mam bluzę z kapturem.

– Jaką bluzę?

– Tę, w której ich zabiłam. Całkiem przypadkiem jest dokładnie rozmiaru Blake’a...

Poczułam, jakby rozstąpiła się przede mną ziemia.

– Megan... co ty zrobiłaś?

– Powiedziałam wam, że nie wybieram się do pudła. Aaron nie może już dłużej siedzieć, a ja nie chcę, żeby moi rodzice

dowiedzieli się, co zrobiłam. W szopie na polanie policja znajdzie czarną bluzę przesiąkniętą krwią Courtney i Josha. Wright odsłucha również gorączkową wiadomość na poczcie głosowej, że Blake mi grozi i że już dłużej nie mogę tego znieść. Domyśli się, że bałam się powiedzieć o tym tobie, Mackenzie, bo Blake zagroził, że skrzywdzi cię, jeśli to zrobię. Nie widzę żadnego innego wyjścia.

Blake i ja słuchaliśmy dalszej części jej odrażającego planu oniemiała z przerażenia.

– Są też liczne SMS-y z groźbami wysłane z telefonu na kartę do nas wszystkich. – Popatrzyła na mnie i krzywo się uśmiechnęła. – Znajdą to... też gdzieś w rzeczach Blake'a. Och, daruj sobie tę przerażoną minę, Mackenzie. Tobie, Aaronowi i Kyle'owi nic nie będzie.

Blake prychnął.

– Nie wywiniesz się z tego, Megan. Jesteś szalona, jeżeli tak sądzisz. Aaron złoży zeznania.

Megan przechyliła głowę.

– Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolna. Chciał o wszystkim powiedzieć, jeżeli niczego nie wymyślę, a ja znalazłam rozwiązanie idealne. Widzisz, Aaron przyznał się wtedy tylko dlatego, że ty zagroziłaś, iż zabijesz jego rodzinę. Teraz oboje jesteśmy kryci. Kiedy policja znajdzie obciążające cię dowody, nie będzie trudno przekonać ich jeszcze o tym.

– Przestań! – wysyczałam. – Boże, Megan, co z tobą? Nigdy nie byłaś taka okrutna!

– A ty nigdy nie zrozumiesz, przez co przeszłam, więc nie zagłębiajmy się w to. Czy umiesz sobie wyobrazić, co ludzie będą o mnie myśleli, dowiedziawszy się, że straciłam miłość swojego życia i przez całe tygodnie byłam torturowana przez zabójcę?

Byłam tak poraniona i złamana śmiercią jedynej osoby, którą naprawdę kochałam, i tak zdesperowana, żeby uwolnić się od bólu i nękania, że targnęłam się na swoje życie. Ludzie będą mi współczuć, sadzić drzewa, nazywać moim imieniem budynki. Ja będę kochana, a Blake zgnije w więzieniu.

– Megan... – wydyszałam.

Wstała z głośnym hukiem.

– Nie, Mackenzie. Ani słowa.

Skierowała pistolet w moją stronę. Blake zamarł. Podniosłam rękę, czując jak serce wali mi w piersi.

– Okej, Megs, przepraszam. Proszę, odłóż broń. Możemy razem obmyślić plan. Przysięgam. Nie musisz tego robić – mówiłam łagodnie, próbując ją uspokoić. Megan, którą znałam, nieustannie potrzebowała pocieszenia. Była nieśmiała i miałam nadzieję, że jakaś część tej Megan ciągle tam była.

– Nie mam wyboru – warknęła. W jej oczach pojawiła się dzikość. Spoglądała to na mnie, to na Blake’a. Lufa pistoletu cały czas była skierowana w moją głowę.

– Masz. Zawsze jest jakieś wyjście. Megan, proszę. Proszę, odłóż broń i pozwól mi sobie pomóc.

Kącik jej ust uniósł się.

– Nikt mi nie może pomóc, nawet ty, Pani Naprawię-To. Swojemu chłopakowi też nie będziesz w stanie pomóc.

Obniżyła broń, trzymając ją wciąż mocno u swego boku, a ja odetchnęłam z ulgą. *Zachowaj spokój i pokaż jej, że z tej sytuacji jest inne wyjście.* Jeżeli ktokolwiek mógł do niej dotrzeć, to byłam to ja, i ta presja i odpowiedzialność niemal odbierały mi dech.

Na szali leżała też przyszłość Blake’a, więc bezwzględnie musiałam spróbować.

– Megan, Mackenzie ma rację. Możesz jeszcze powstrzymać bieg wypadków, a my znajdziemy sposób, żeby ci pomóc – powiedział Blake, robiąc dyskretny krok w moją stronę. Wzrok miał cały czas utkwiony w spluwie.

– Nie bądź głupi – rzuciła Megan. – Nie ma mowy, żebym uniknęła pudła, a ja już mam plan. Plan, który bardzo mi się podoba.

Oczy Blake’a spotkały się z jej oczami.

– Twój plan nie trzyma się kupy.

Jej wargi zadrgały. Wpatrywała się w Blake’a, jakby chciała przewiercić go wzrokiem na wylot.

– Czyżby? Dotknąłeś spluwy. Są na niej twoje odciski palców. Nawet jeśli to ja będę miała ją w ręku, i tak będzie to wyglądało niewiarygodnie. Mackenzie, przykro mi. – Chwyciła mocniej pistolet i przyłożyła go sobie do ust. Zanim mój mózg zdążył zarejestrować, co się dzieje, nacisnęła spust.

*Bum.*

W uszach mi zadzwoniło, a ciało Megan osunęło się na podłogę niczym szmaciana lalka.

Z mojego gardła wydobył się rozdzierający krzyk, lecz nic nie słyszałam. Blake złapał mnie na sekundę przed tym, jak nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Chwyciłam się jego ramienia. Nie mogłam oderwać oczu od Megan. Krew. Tyle krwi. Widziałam już wystarczająco dużo krwi.

– Megan, o Boże, Megan. Blake, ona nie żyje, Megan nie żyje! – Nie mogłam się uspokoić. – Zastrzeliła się. O Boże, krew jest wszędzie. – Spojrzałam pod nogi, ale moje ubrania i buty były czyste. Krew rozbryzgnęła się za nią.

– Mackenzie – wymamrotał Blake. Jego głos był zimny i pełen przerażenia. Chwyając mnie mocno za ramiona, zmusił, bym na

niego spojrziała.

– Mackenzie, potrzebuję cię teraz. Uspokój się kochanie, proszę.

Nie. Miał rację. Potrzebował mnie, bo miał zostać obarczony winą za przestępstwa, które popełniła Megan, a ona miała zostać bohaterką. Nie mogłam do tego dopuścić. Jak Megan i Aaron mogli coś takiego zaplanować?

– Przepraszam – wyszeptałam, rozpaczliwie łapiąc powietrze, którego tak potrzebowałam.

– Już dobrze. – Wypuścił mnie z objęć, ujął moje policzki w swoje dłonie i nachylił głowę, aby mnie pocałować. Nie mogłam pozwolić, aby cokolwiek mu się stało. Skradł moje serce i jak długo z nim wszystko będzie w porządku, ja też będę szczęśliwa. Zrobiłabym dla niego wszystko.

Był tylko jeden sposób, aby nie trafił za kratki.

Odsunęłam się i patrzyłam w jego piękne, niebieskie oczy, w których zakochałam się tak szybko i tak mocno. Blake był dla mnie wszystkim.

– Biegnij – wyszeptałam.

## PODZIĘKOWANIA

Pisanie tej książki – tak za pierwszym, jak i za drugim razem! – było ogromną frajdą. Jednak gdyby nie pewni niesamowici ludzie w moim życiu, tej książki by teraz nie było. Dziękuję mojemu mężowi za zrozumienie, że jego żona zmienia się w zombie, żyjące na kofeinie i słowach, gdy zbliża się deadline.

Dziękuję cudownemu zespołowi Sourcebooks, który pracował nad *Uwikłaną*, aby zrobić z niej to, czym jest dzisiaj. A okładka należy do moich ulubionych!

Wreszcie, ogromne podziękowania kieruję do was, moi kochani czytelnicy. Ludzie, jesteście fenomenalni!

# Spis treści

Strona tytułowa	2
Karta redakcyjna	3
Dedykacja	6
PROLOG	7
ROZDZIAŁ 1	8
ROZDZIAŁ 2	25
ROZDZIAŁ 3	36
ROZDZIAŁ 4	51
ROZDZIAŁ 5	65
ROZDZIAŁ 6	84
ROZDZIAŁ 7	96
ROZDZIAŁ 8	109
ROZDZIAŁ 9	122
ROZDZIAŁ 10	138
ROZDZIAŁ 11	154
ROZDZIAŁ 12	166
ROZDZIAŁ 13	191
ROZDZIAŁ 14	204
ROZDZIAŁ 15	214
ROZDZIAŁ 16	223
ROZDZIAŁ 17	235
ROZDZIAŁ 18	245
ROZDZIAŁ 19	262

ROZDZIAŁ 20	275
ROZDZIAŁ 21	287
ROZDZIAŁ 22	301
ROZDZIAŁ 23	311
ROZDZIAŁ 24	323
ROZDZIAŁ 25	335
ROZDZIAŁ 26	344
PODZIĘKOWANIA	358